NAJGORĘTSZA POWIEŚĆ EROTYCZNA
OD CZASÓW *50 TWARZY GREYA*

BARWY MIŁOŚCI

KATHRYN TAYLOR

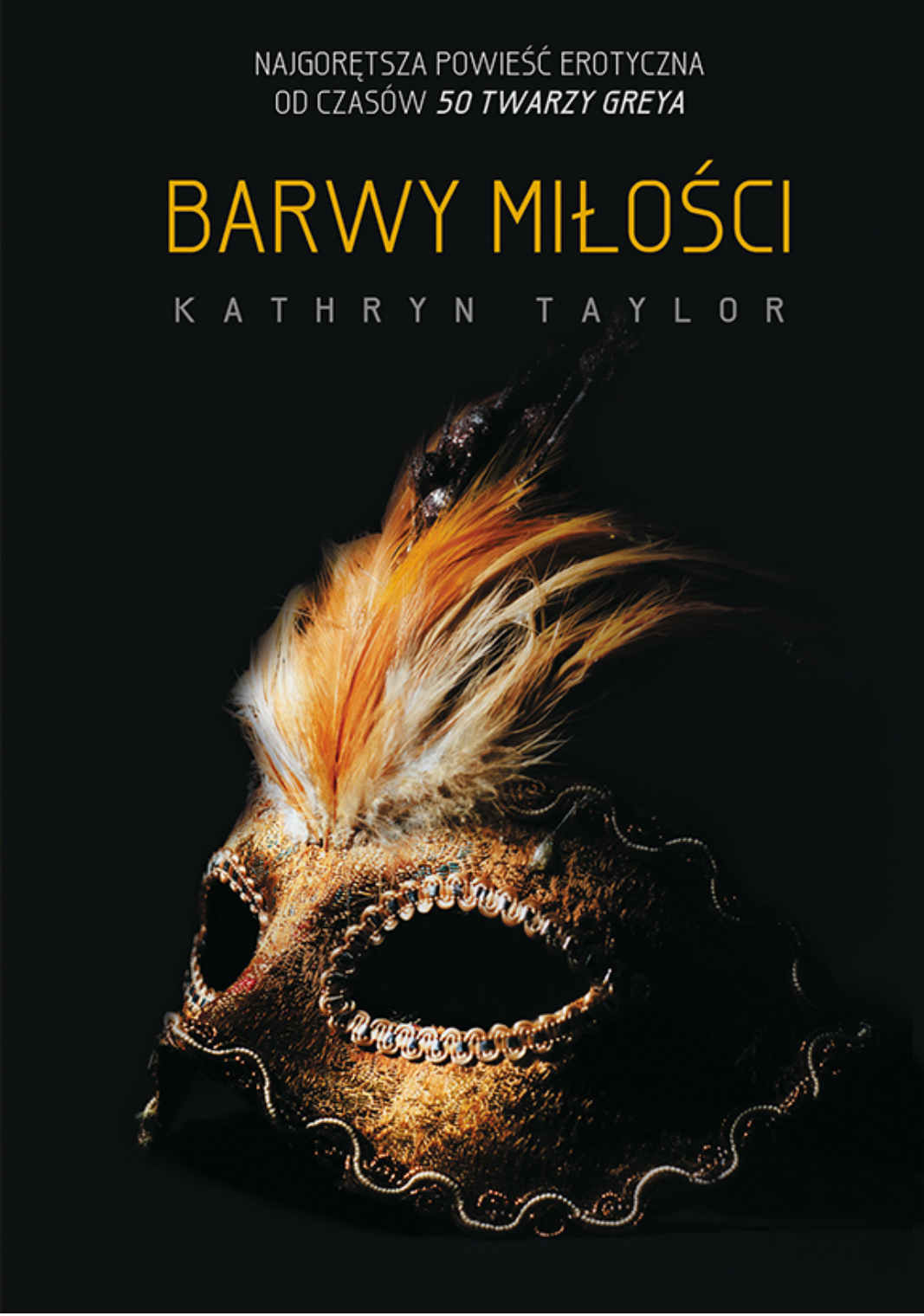

KATHRYN TAYLOR

BARWY MIŁOŚCI

przełożył
Miłosz Urban

Tytuł oryginału: ***Colours of Love – Entfesselt***
Projekt okładki: *Wioletta Markiewicz*
Redakcja: *Dorota Brzostek*
Redakcja techniczna: *Karolina Bendykowska*
Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*
Korekta: *Maria Śleszyńska, Jadwiga Piller, Ewa Krzywicka*

Copyright © 2012 by Bastei Lübbe GmbH & Co. KG, Köln
All rights reserved.
For the cover ilustration © hitdelight – Fotolia.com
© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2015
© for the Polish translation by Miłosz Urban

ISBN 978-83-7758-965-6

Wydawnictwo Akurat
Warszawa 2015
Wydanie I

M., który wprawia mój świat w drżenie

Spis treści

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26

Rozdział 1

Dłonie drżą mi z podekscytowania. Nie chcę, żeby ktoś to zauważył, więc od dłuższej chwili trzymam je między udami albo bawię się metalową klamrą pasa bezpieczeństwa, na przemian zapinając ją i odpinając. Zaraz będziemy na miejscu. Już niedługo. Na szczęście…

– Musi pani zapiąć pas. Za chwilę podchodzimy do lądowania. – Obok mnie jak spod ziemi wyrasta stewardesa, wysoka, opalona i fantastycznie szczupła blondynka, i wskazuje na zapaloną ikonkę na konsoli pod sufitem. Pospiesznie potakuję i zapinam klamrę. Kobieta nie zwraca na mnie uwagi. Uśmiecha się natomiast do mojego sąsiada w fotelu przy oknie, który na chwilę odrywa wzrok od gazety i – jak zawsze, kiedy blondynka pojawia się w zasięgu wzroku – obdarza ją przyjaznym uśmiechem. Po chwili kobieta rusza dalej, by sprawdzić pasy innych pasażerów.

Mężczyzna odprowadza ją wzrokiem. Kiedy zauważa, że go obserwuję, marszczy z wyrzutem czoło. Rzuca mi też poirytowane spojrzenie, jakby brak zapiętych pasów był co najmniej wykroczeniem, a następnie wraca do lektury. Jestem pewna, że dostrzegł mnie po raz pierwszy od wylotu z Chicago.

Nie, żebym żałowała, że mu się nie podobam. To po prostu nieco frustrujące, bo facet wydaje mi się interesujący. Wiem jednak, że nie miałabym z tą wysoką blondyną najmniejszych szans. Stanowię w końcu jej dokładne przeciwieństwo. Jestem drobna i mam jasną skórę. Okej, niby też jestem blondynką, ale to blond, który wpada w rudy. Z naciskiem na rudy. To moja jedyna cecha, która przyciąga wzrok. Czasami nawet tego żałuję, ponieważ przez to na słońcu zamiast brązowieć, robię się czerwona jak pomidor. Z chęcią zrezygnowałabym z takiej wyjątkowości.

Moja siostra Hope uważa, że zawsze trzeba skupiać się na pozytywach, i twierdzi, że wyglądam jak angielska róża. Ale chyba chce mnie po prostu pocieszyć, bo sama należy do grona opalonych blond piękności, które najwyraźniej znacznie bardziej działają na mężczyzn z gatunku mojego sąsiada.

Dyskretnie obserwuję go kątem oka. W sumie wygląda całkiem dobrze. Ma ciemne włosy, jest zadbany i ma świetny garnitur. Jeszcze przed startem zdjął marynarkę. Kiedy unosi ramię, czuć od niego zapach wody po goleniu, zmieszany niestety z wonią potu. Na szczęście już niedługo będę musiała to znosić, bo zaraz lądujemy.

Moje dłonie odruchowo wracają do zabawy klamrą pasa. Zdążyłam już zapomnieć o mężczyźnie przy oknie, teraz skupiam się na błękitnym obiciu fotela przede mną. Jestem tak podekscytowana, że serce wali mi jak oszalałe.

Udało się! Choć wciąż nie mogę w to uwierzyć, naprawdę siedzę w samolocie do Wielkiej Brytanii. Po raz pierwszy wyjechałam z kraju – no dobrze, nie licząc tygodniowych wakacji z rodziną w Kanadzie. Ale wtedy miałam trzynaście lat, więc to się nie liczy. I tym razem nie lecę tylko na kilka dni, ale na całe trzy miesiące.

Wzdycham głęboko. Właściwie już teraz jestem pewna, że to będzie fantastyczna przygoda. Strach budzi we mnie jedynie świadomość, jaka odległość dzieli mnie od rodziny i znajomych. Spokojnie, Grace, wszystko będzie dobrze, przekonuję w myślach samą siebie. Tak, na pewno będzie…

– Kochaniutka, słyszałaś przecież, co powiedziała stewardesa. Musisz mieć zapięte pasy.

Z zamyślenia budzi mnie głos miłej starszej pani zajmującej fotel przy przejściu. Kobieta przyjaźnie klepie mnie po dłoni, a ja pospiesznie zapinam pas. Spogląda na mnie zaciekawiona.

– Jesteś aż tak zdenerwowana?

Przygryzam dolną wargę i potakuję. Najchętniej raz jeszcze opowiedziałabym jej całą historię o podróży i o tym, co czeka mnie na miejscu. Tyle że robiłam to przez kilka ostatnich godzin, uniemożliwiając jej zaśnięcie. Milczę więc. Staruszka zapewniała mnie, że i tak nie potrafi spać w samolotach, zgaduję jednak, że to tylko brytyjska uprzejmość. W rzeczywistości jest z pewnością śmiertelnie zmęczona i uważa, że jestem nadpobudliwa.

Moja sąsiadka nazywa się Elizabeth Armstrong i pochodzi z Londynu. Niedawno odwiedziła jednego ze swoich trzech synów, który mieszka w Chicago. Teraz wraca i bardzo się cieszy, że niedługo będzie w domu. Wiem o niej znacznie więcej – właściwie to chyba wszystko. Wiem, ile ma wnucząt – troje, jednak chciałaby jeszcze kilkoro – wiem, że nie lubi latać – ale kto lubi? – i że bardzo tęskni za mężem, który zmarł osiem lat temu. Tak po prostu, na zawał. Miał na imię Edward.

Samoloty są ciasne, a lot do Europy trwa bardzo długo, więc nie ma się co dziwić, że ludzie się zapoznają. Pod warunkiem oczywiście, że jest się nieco bardziej komunikatywnym niż spocony i skoncentrowany na szczupłych blondynkach samotnik w fotelu obok. Nic dziwnego też, że Elizabeth Armstrong wie prawie wszystko o mnie: że nazywam się Grace Lawson, mam dwadzieścia dwa lata, studiuję ekonomię na uniwersytecie w Chicago i lecę do Londynu, bo miałam niesamowite, niewiarygodne

i gigantyczne szczęście dostać się na najbardziej pożądane praktyki w Huntington Ventures, o czym tak bardzo marzyłam.

Szczegóły działalności firmy znam już na pamięć i sama straciłam rachubę, ile razy w czasie długiej podróży przedstawiłam je mojej anielsko cierpliwej sąsiadce: że działają od ośmiu lat i że przez ten czas wypracowali sobie opinię najskuteczniejszej firmy inwestycyjnej świata. Swój sukces zawdzięczają przede wszystkim innowacyjnej i robiącej ogromne wrażenie strategii opracowanej przez założyciela Jonathana Huntingtona. Polega ona na zapewnieniu kontaktu pomiędzy właścicielami patentów, twórcami nowych rozwiązań technologicznych, przemysłowcami i handlowcami z właściwymi inwestorami. Dzięki temu na rynek trafiają nowe interesujące produkty.

Szczerze mówiąc, jestem też bardzo ciekawa człowieka, który za tym wszystkim stoi. Jonathan Maxwell Henry Viscount Huntington, arystokrata, niesłychanie przedsiębiorczy i pracowity, co znajduje potwierdzenie w rozległych interesach i – jeśli wierzyć kolorowej prasie – najbardziej pożądany kawaler w Anglii.

W którejś z gazet trafiłam nawet na jego zdjęcie. Pokazałam je siostrze. Hope uznała, że owszem, wygląda świetnie, ale jednocześnie cholernie arogancko. I ma rację. Ale z drugiej strony trudno się dziwić – odnosząc takie sukcesy, też pewnie zrobiłabym się zarozumiała.

Całkiem dobrze pamiętam tę fotografię. Jonathanowi Huntingtonowi towarzyszą na nim dwie przepiękne kobiety o urodzie i ciałach modelek, bardzo skąpo odziane i uwieszone u jego ramion. Jednak żadna z nich nie jest jego dziewczyną, jeśli wierzyć słowom artykułu, którego ilustracją było to zdjęcie. Ponoć jest sam. Na pewno też nie jest żonaty. Przyznam, że nieco mnie to dziwi, bo wygląda powalająco, z tymi ciemnymi włosami i elektryzująco błękitnymi oczyma. Jak to możliwe, że tak nieziemsko przystojny facet jeszcze z nikim się nie związał?

Wzdycham głęboko. To nie twój problem, Grace, ganię się w duchu. Prawdopodobnie wcale go nie spotkasz. Pomyśl, Jonathan jest szefem całej firmy, więc na pewno nie ma czasu witać każdej praktykantki, nawet jeśli przyleciała z tak daleka…

– Ktoś cię odbierze z lotniska? – W głosie Elizabeth Armstrong słyszę szczerą troskę.

Potrzebuję chwili, żeby wrócić do rzeczywistości.

– Nie. Dojadę do miasta metrem. Albo wezmę taksówkę. – Jeśli rzeczywiście będę musiała skorzystać z drugiego rozwiązania, to w moich oszczędnościach powstanie poważna wyrwa. To plan B, tylko na wypadek, gdybym całkowicie pogubiła się w tutejszym metrze. Mam jednak nadzieję, że trafię na właściwą linię i szybko dotrę do celu.

W przeciwnym razie nawet taksówka może mnie nie uratować, bo mam naprawdę niewiele czasu.

Samolot, którym właśnie lecę, to najtańsze połączenie z Chicago do Londynu. Planowo powinniśmy dotknąć ziemi już za niecały kwadrans, czyli o ósmej. O dziesiątej mam umówione spotkanie z Annie French, jedną z pracownic Huntington Ventures. Ma czekać na mnie w sekretariacie, żeby oprowadzić mnie po firmie i wyjaśnić, na czym miałyby polegać moje obowiązki. Muszę więc szybko dostać się do samego City, czyli centrum finansowego Londynu. Jeśli będę musiała czekać na walizkę przy taśmie bagażowej, to mój margines czasowy skurczy się do niebezpiecznie małych rozmiarów. Pozostaje mi mieć nadzieję, że opowieści o londyńskich korkach i chaosie godzin szczytu są przesadzone.

* * *

Koniec końców lądujemy na Heathrow z dwudziestominutowym opóźnieniem. Samolot wydaje się kołować w nieskończoność, by zaparkować przy odpowiednim terminalu. Zniecierpliwiona bębnię palcami w oparcie i liczę bezpowrotnie stracone minuty. Droga do budynku również ciągnie się paskudnie długo. Na domiar złego okazuje się, że taśma bagażowa jest jeszcze pusta i musimy czekać na walizki. Co więcej, mimo że na tablicy świetlnej pulsuje numer naszego lotu, taśma ani drgnie.

W końcu uznaję, że koniecznie muszę wykorzystać ten czas, żeby się odświeżyć i przebrać. Pędzę jak szalona do najbliższej toalety i przyglądam się krytycznie swemu odbiciu w lustrze. W czasie lotu też odwiedzałam kilkakrotnie ciasną łazienkę. Na szczęście wynik oględzin jest taki sam, jak wcześniej: jak na razie nie najgorzej.

Szybko zamykam się w jednej z kabin, po czym zdejmuję dżinsy i zakładam obcisłą czarną spódniczkę oraz jedwabne pończochy przechowywane dotychczas w torebce. Zieloną koszulkę polo zastępuję czarną bluzeczką. Jedynym barwnym akcentem mojego stroju jest jedwabna chusta współgrająca kolorystycznie z czerwienią włosów. Zdjęte ubranie szybko chowam do ulubionej torebki, wystarczająco pojemnej, by zmieścić w niej połowę mojej garderoby, i wracam przed lustro. Doskonale. Mama uznałaby, że ubrałam się zbyt ciemno – namawia mnie zawsze, bym wkładała bardziej „radosne” ciuchy – ale mi to odpowiada. Z rudymi włosami jestem dostatecznie kolorowa. Naprawdę nie muszę jeszcze bardziej zwracać na siebie uwagi.

Skoro już mowa o mojej rudej czuprynie – włosy nie podwijają się tak idealnie, jak przed odlotem, ale poprawiam je szybko i voilà! Niech żyje

pianka do włosów! Makijaż, bardzo delikatny zresztą, również szybko doprowadzam do porządku: nieco pudru, tusz do rzęs i błyszczyk do ust. Gotowe.

Spoglądam w swoje zmęczone zielone oczy. Mam za sobą zbyt krótką noc, co powoli zaczyna być widoczne. Ale co tam, jestem przecież młoda, a za dwieście dolarów, które oszczędziłam, wybierając wcześniejszy lot, chętnie godzę się z niewyspaniem.

Po chwili w lustrze pojawia się odbicie Elizabeth Armstrong. Zaskoczona, ale i uśmiechnięta spoglądam na starszą panią.

– No, kochaniutka, ostatni retusz przed wielką chwilą, co? Wyglądasz wspaniale, nie musisz niczego poprawiać. W odróżnieniu ode mnie. – Staruszka puszcza do mnie oko, a później ziewa szeroko i obmywa dłonie zimną wodą.

Wiedziałam! To przeze mnie jest taka zmęczona. Nie dałam jej zasnąć. Mimo to uśmiecha się, kiedy obie myjemy dłonie, a ja odpowiadam jej tym samym.

Elizabeth przypomina mi trochę moją babcię Rose z Lester w Illinois, małego miasteczka, w którym dorastałam. Co prawda babcia wygląda zupełnie inaczej. Przez całe życie pracowała na dworze, więc nie da się jej porównać z delikatną Elizabeth. Jest jednak jedna cecha, która je łączy – to samo szelmowskie poczucie humoru.

– Muszę dobrze wyglądać, bo zaraz mam pierwsze spotkanie w firmie – wyjaśniam zupełnie niepotrzebnie – moja towarzyszka podróży z pewnością domyśliła się tego na podstawie trzystu siedemdziesięciu zapewnień, jak ważne są dla mnie praktyki, które zaraz rozpoczynam. Potakuje tylko i dalej się uśmiecha.

– Może jednak ktoś po ciebie przyjedzie – mówi i podchodzi do suszarki, która silnym strumieniem powietrza zdmuchuje resztki wody z jej skóry. Szum jest tak donośny, że ledwie słyszę dzwonienie komórki. Włączyłam ją zaraz po opuszczeniu samolotu – na wypadek, gdyby ktoś wysłał mi jakąś ważną wiadomość z Huntington Ventures. Chyba jednak trochę przeceniam poziom entuzjazmu, z jakim czekają tam na nową praktykantkę, bo odbieram jedynie SMS od siostry. A teraz Hope dzwoni, żeby ze mną porozmawiać. Pospiesznie wycieram dłonie w spódniczkę i odbieram połączenie.

– Hej, Gracie! Jak tam, doleciałaś szczęśliwie?

Tak dobrze usłyszeć kochany głos Hope! Ze wzruszenia aż przełykam ślinę.

– Tak, właśnie wysiadłam z samolotu. Zaraz odbieram bagaż. Poczekaj chwilę!

Przyciskam telefon do piersi i żegnam się z Elizabeth. Starsza pani głaszcze mnie po ramieniu i życzy szczęścia, po czym wyjmuje z torebki szminkę, nachyla się do lustra i poprawia usta. Mruga jeszcze do mnie, a ja macham jej na pożegnanie. Opieram się o drzwi i z telefonem przy uchu wracam do hali z bagażami. Taśma już się porusza, dostarczając walizki z ładowni samolotu. Moja, oczywiście, wyjeżdża na samym końcu. W tym czasie opowiadam Hope, jak minął mi lot. Cieszę się, że możemy porozmawiać, bo jej głos działa na mnie uspokajająco, a właśnie tego potrzebuję.

– Co teraz? – pyta, kiedy zabieram z taśmy czarne monstrum, które pożyczyłam od mamy, bo nijak nie byłabym w stanie podróżować z trzema osobnymi walizkami, które musiałabym wziąć, żeby wszystko spakować. Stoję teraz przed wielką walizą i rozkładam rączkę do ciągnięcia. Dzięki Bogu walizka ma też kółka, więc mimo jej znacznej wagi daję radę poprowadzić ją w kierunku odprawy celnej.

– Muszę się pospieszyć, żeby zdążyć na czas.

– Masz na sobie czarną spódniczkę i czarną bluzkę?

– Tak, a co?

Hope chichocze.

– Tego się obawiałam.

– A co, źle to wygląda? – pytam przerażona. Nie mogła powiedzieć mi tego wcześniej?!

– Nie, no coś ty, ale przewidziałam to. Że też ty zawsze usiłujesz się ukryć. Gracie, nie musisz się maskować! Jesteś śliczną dziewczyną i Anglicy to zauważą, gwarantuję ci. Poza tym czarny nie pasuje na teraz. To nie jest wiosenny kolor.

Chętnie bym jej uwierzyła. Serio. Ale jak ktoś ma takie wymiary jak ona, to może sobie mówić, co chce. Gdybym sama miała metr siedemdziesiąt pięć, wysportowane ciało i blond włosy, pewnie w ogóle chodziłabym nago. A w każdym razie byłabym bardziej skąpo odziana niż teraz. Hope miała szczęście, bo za jej wygląd odpowiadają geny skandynawskiej części naszej rodziny. Ja natomiast musiałam odziedziczyć urodę po jakimś zapomnianym przodku z Irlandii, bo nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek poza mną był rudy. Nawet mój ojciec miał inny kolor włosów, o ile dobrze pamiętam, bo ostatnio widziałam go całe wieki temu. Na dodatek nikt poza mną nie jest tak drobny i nie ma tylu krągłości. Nie, nie jestem gruba, ale tam, gdzie moja seksowna siostra czy stewardesa mają widoczne mięśnie, moje ciało jest zaokrąglone.

– Czarny wyszczupla, okej? – Wyjmuję z torebki dokumenty, które

zaraz będę musiała pokazać celnikowi. – Dobra, Hope, zadzwonię, jak tylko będę mogła.

Nagle w głosie siostry słyszę troskę.

– Tylko, Gracie, przysięgnij, że będziesz na siebie uważać, dobrze? A wieczorem masz do mnie zadzwonić i zdać relację. Chcę wiedzieć wszystko, ze szczegółami.

Obiecuję jej, że zadzwonię, i z uśmiechem kończę połączenie. Niby młodsza siostra, a zachowuje się jak mama. Może ma rację? Jakkolwiek na to patrzeć, pod wieloma względami jest bardziej doświadczona ode mnie. Wzdycham i chowam komórkę. Za to w Anglii Hope jeszcze nie była. Czyli chociaż w tym ją wyprzedzam.

Mężczyzna za kontuarem spogląda krótko w mój paszport. Pozostali funkcjonariusze również nie zwracają na mnie uwagi – tak jak powiedziałam, jestem całkowicie przeciętna i nikt nie zatrzymuje na mnie wzroku na dłużej. Dzięki temu już po chwili stoję przy wyjściu.

Za drzwiami, po drugiej stronie, jest tylu ludzi, że zaskoczona staję jak słup soli. Jakiś mężczyzna za mną nie zdążył wyhamować i wpada na mnie. Patrzy poirytowany i rusza dalej. Dziękuję. Nie ma za co. Ty mnie też.

Ludzie mijają mnie w pośpiechu i pędzą witać się z krewnymi i przyjaciółmi, którzy do nich machają. Niektórzy oczekujący unoszą karteczki z nazwiskami. Ludzie się odnajdują, padają sobie w ramiona, cieszą się. Widzę również Elizabeth idącą pod rękę z jakimś młodym mężczyzną, wyraźnie uradowanym jej widokiem. Na mnie nikt nie zwraca uwagi.

Nie chcę czuć się zagubiona, dlatego szybko biorę się w garść, ściskam rączkę walizki i ruszam przed siebie. Mam mało czasu. Po chwili zatrzymuję się, żeby poszukać wskazówek, jak dotrzeć na stację metra. Nagle nieruchomieję, ujrzawszy przed sobą mężczyznę wyraźnie wyróżniającego się na tle tłumu. Jest spokojny i rozluźniony. I patrzy na drzwi. Na mnie.

Mam wrażenie, że serce przestaje mi bić. Po chwili, gdy widzę uśmiech błądzący na ustach nieznajomego, zaczyna znowu walić jak szalone. Mężczyzna wita się ledwie zauważalnym skinieniem głowy.

Jonathan Huntington.

Nie, to niemożliwe. Mrugam gwałtownie, ale on nie znika. Wciąż widzę go w tłumie przed wejściem. To on, nie mam najmniejszych wątpliwości. Co więcej, na żywo wygląda znacznie lepiej niż na zdjęciach.

Opuszcza ręce, które trzymał splecione na piersi, i zmienia pozycję.

Choć wciąż stoi w tym samym miejscu, widać, że jest gotów do działania. Patrzy mi prosto w oczy. On… czeka… na mnie.

O. Mój. Boże.

Moje nogi poruszają się same. Jak w transie zbliżam się do niego.

Rozdział 2

– Dzień dobry, panie Huntington. – Staję naprzeciwko niego i podaję mu dłoń. – Jestem Grace Lawson.

Kiedy szłam w jego kierunku, ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku. Głęboki błękit jego oczu fascynował już na fotografii. W rzeczywistości jego spojrzenie jest… inne. Głębokie. Zdecydowane. Wpatruję się w niego, chciwie chłonąc każdy szczegół…

Jonathan jest wysoki, znacznie wyższy, niż myślałam. Jest ubrany na czarno: czarne spodnie, czarna koszula i czarna marynarka. Jak ja. Tyle że on nie ma na sobie kolorowej chusty. Cha, cha, cha. Ma też czarne, odważnie długie włosy. Opadają mu na czoło i prawie sięgają kołnierzyka. W przeciwieństwie do mnie jest opalony, a brązowa skóra kontrastuje cudownie z elektryzująco błękitnymi oczyma i podkreśla ich mocną barwę. Poza tym dzisiaj najwyraźniej się nie ogolił, bo na jego policzkach widać ciemniejszy cień świeżego zarostu.

To wszystko zauważam w ciągu sekundy, kiedy stoję naprzeciwko niego z dłonią w powietrzu, czekając, aż się ze mną przywita. Ale on nie podaje mi ręki. Przesuwam wzrokiem po jego ustach. Nie ma na nich śladu po wcześniejszym uśmiechu, a chłodny, pozbawiony emocji wyraz twarzy sprawia, że ogarnia mnie niepewność. Przygląda mi się, jakby nie potrafił zrozumieć, czego, u licha, chcę od niego. Chrząkam zakłopotana, ale nie cofam dłoni.

– Bardzo się cieszę, sir, że pana poznałam – dukam. Jest arystokratą, dlatego tak się do niego zwracam. Tak naprawdę nie wiem, jak powinnam go tytułować. Niech to szlag. – Nie wiem, co powiedzieć. To znaczy, zupełnie się nie spodziewałam, że pan przyjedzie mnie odebrać. Ale… to znaczy… bardzo się cieszę. Na te praktyki. Bardzo. To dla mnie… naprawdę… bardzo… – Kiedy jąkając się, chcę dokończyć zdanie, zdaję sobie sprawę, że coś jest nie tak.

– Jonathan? – Głęboki męski głos z dziwnym akcentem, którego nie potrafię zidentyfikować, rozbrzmiewa tuż za moimi plecami. Kiedy odwracam się przestraszona i spoglądam w górę, widzę obcego mężczyznę. Japończyka. Choć nie jest aż tak wysoki jak Jonathan Huntington, to stojąc między nimi, czuję się jak krasnal. Krok za Japończykiem, po jego obu stronach, stoi dwóch kolejnych mężczyzn, również Japończyków. Są jednak nieco niżsi. Najwyraźniej towarzysze podróży. Dopiero teraz zauważam też potężnego blondyna

i drobniejszego szatyna. Obaj w eleganckich garniturach, przysuwają się do Jonathana Huntingtona, jakby gotowi w razie potrzeby ruszyć mu z pomocą. Wszyscy spoglądają na mnie w ten sam irytujący sposób.

Cholera. Na przemian robi mi się ciepło i zimno. Zaczynam rozumieć, jaki żenujący błąd popełniłam. Jonathan Huntington nie przyjechał po nową praktykantkę z Chicago. On czekał tu na biznesmena z Japonii, stojącego teraz za moimi plecami. Złośliwym zrządzeniem losu wyszliśmy z sali przylotów w tym samym momencie. Właśnie zrobiłam z siebie straszne pośmiewisko. Zbłaźniłam się. Jest gorzej niż źle. Wstyd. Okropny, niewybaczalny wstyd.

Mijają kolejne pełne zakłopotania sekundy. Nikt się nie odzywa. Płonę ze wstydu i zażenowania. Zamykam oczy i chcę zapaść się pod ziemię. Nagle czuję czyjąś ciepłą dłoń na swojej, którą, sparaliżowana strachem, wciąż trzymam wyciągniętą.

Kiedy otwieram oczy, widzę Jonathana Huntingtona. To on trzyma moją dłoń i przygląda mi się. Ma mocny uścisk. Pewny. Przyjemny. Uspokajający. Uśmiecha się, a ja zauważam, że ma odkruszony kawałeczek jednej z górnych jedynek. Dzięki temu jego uśmiech jest o wiele bardziej chłopięcy. Nie, z takim obrotem sprawy zupełnie się nie liczyłam. Czuję, że miękną mi kolana. A może po prostu nogi odmawiają posłuszeństwa, bo chcą uciec jak najdalej od tej kompromitującej sytuacji?

– Panna Lawson, miło poznać. – Wciąż nie ma zielonego pojęcia, kim jestem. Mimo to ratuje mnie. Ciepło jego dłoni rozlewa się po moim ciele.

Przeproś go i pędź do metra, podpowiada mi głos w głowie. Stoję jednak jak skamieniała. Wpatruję się w jego twarz zahipnotyzowana błękitem oczu i wciąż nie mogę uwierzyć, że ktoś może być aż tak atrakcyjny.

W końcu puszcza moją dłoń, a ja dochodzę do siebie. Jonathan wskazuje na potężnego Japończyka, którego wieku nie potrafię określić.

– Jeśli pani pozwoli, Yuuto Nagako, mój partner biznesowy i przyjaciel z Tokio.

Odwracam się niepewnie i skinieniem głowy witam nieznajomego, który spogląda na mnie bardzo dziwnym, świdrującym wzrokiem. Jonathan Huntington przedstawia mi też czwórkę pozostałych mężczyzn, którzy w milczeniu witają mnie ruchem głowy. Jestem tak przerażona, że zapamiętuję jedynie, jak nazywa się potężny blondyn. To Steven. Imiona pozostałych w ogóle do mnie nie docierają. Mój mózg nie pracuje tak, jak powinien.

– A pani, jak zrozumiałem, jest naszą nową… praktykantką, zgadza się, panno Lawson? – dopytuje Jonathan. Wymawia to w ten specyficzny sposób, jakby z wyższością. Ton jego głosu budzi we mnie sprzeciw. „Cholernie arogancki” – tak orzekła Hope, oglądając jego zdjęcie. Najwyraźniej miała rację.

Z drugiej strony, zaczynam doceniać jego gest, że zamiast odesłać mnie z kwitkiem i wyśmiać moją idiotyczną pomyłkę, zdecydował się mnie uratować. Czuję wdzięczność tak ogromną, że wszystko inne przestaje być ważne. Skoro taka arogancja to sposób bycia brytyjskich elit, jestem w stanie ją zaakceptować.

– Ja… tak. Z… Chicago… – dukam z wysiłkiem, jakby to mogło wyjaśnić powód mojego idiotycznego wyskoku.

Japończyk zaczyna się niecierpliwić, co widać już na pierwszy rzut oka. Intuicja podpowiada mi, że gdyby to on stał na miejscu Huntingtona, moja pomyłka mogłaby nie skończyć się tak niegroźnie. Odczytuję to ze wzroku, którym nie przestaje mnie mierzyć.

W końcu mój mózg budzi się do życia. Miałam szczęście. Wciąż mam też szansę, że nie będę musiała płonąć ze wstydu, ilekroć przypomnę sobie tę sytuację. Jednak to się może szybko zmienić, jeśli jeszcze chwilę będę tak tkwiła między nimi.

– Muszę pędzić. Do metra. Zaraz mam spotkanie. – Spoglądam szefowi w oczy. Sytuacja jest tak absurdalna, że nie potrafię powstrzymać uśmiechu. Wzruszam tylko ramionami i kończę zdanie: – U pana.

Zaskoczony unosi brwi.

– Ma pani spotkanie u mnie?

– Tak. To znaczy nie. To znaczy tak, u pana w firmie. Mówiłam panu. Praktyki. – Znów czuję, że zaczynam się gubić. O Boże, Grace, przestań się w końcu ośmieszać! Po takim wstępie Huntington Ventures najpewniej zerwie współpracę z Uniwersytetem w Chicago. Jedna ograniczona umysłowo studentka ze Stanów Zjednoczonych im wystarczy. Żeby uniknąć dalszej kompromitacji, powinnam jak najszybciej odejść. – No. To do zobaczenia.

Chwytam rączkę walizki i pociągam ją za sobą. Mężczyźni natychmiast podchodzą do siebie i zaczynają rozmawiać. Przerwa między nimi zamyka się, jakby tylko czekali, aż zniknie dzieląca ich przeszkoda, czyli ja. Odwracam się ukradkiem, ale kiedy moje spojrzenie krzyżuje się ze spojrzeniem wysokiego Japończyka, natychmiast kieruję wzrok przed siebie i modlę się w duchu, żeby rozmawiali o interesach, a nie o mnie.

Zaciskam powieki. Czuję ciężar walizki, którą ciągnę za sobą na kółkach. Mało nie wyrywa mi ręki. Mam, czego chciałam – poznałam

Jonathana Huntingtona. Świetna robota, Grace. Doskonale dałaś sobie radę. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że jeśli spotkam go gdzieś w firmie, nie skojarzy mnie. A może na wszelki wypadek schowam się za jakąś szafą i przez trzy miesiące nie wystawię zza niej nosa?

Niespodziewanie czuję, jak ktoś chwyta mnie za ramię i zatrzymuje. Przestraszona odwracam się gwałtownie i… znów spoglądam w cudnie błękitne oczy Jonathana Huntingtona.

– Pani pojedzie z nami, panno Lawson – oznajmia tym samym protekcjonalnym i nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Z pewnością coś bym mu odpowiedziała, gdybym tylko była w stanie nabrać powietrza do płuc. Zza jego pleców wyłania się Steven, blond barbarzyńca w garniturze. Zanim pojmuję, co się dzieje, chwyta moją walizkę i rusza z nią w stronę japońskich gości. Jonathan Huntington nie puszcza mojego ramienia. Na szczęście mój mózg w końcu zaczyna działać.

– Hej! – Wyrywam mu się. – Nie! Zostaw! – Krzyczę za potężnym blondynem. Zaskoczony mężczyzna zatrzymuje się i patrzy na szefa. Jonathan Huntington daje mu znak głową, więc Steven idzie dalej. W tym momencie czuję dłoń na plecach, która z determinacją popycha mnie do przodu.

– Mój asystent zajmie się pani bagażem – wyjaśnia Jonathan, patrząc na mnie takim wzrokiem, jakby sądził, że ma przed sobą kogoś niespełna rozumu. Zaczynam podejrzewać, że może mieć rację.

– Ale ja nie mogę z panem jechać – bronię się uparcie. To przecież logiczne, tylko on jeszcze tej logiki nie dostrzega. Na pewno ma do omówienia z przyjacielem z Japonii jakieś bardzo ważne sprawy biznesowe. Chyba nie przylatuje się z Tokio do Londynu ot tak sobie, prawda? Będę im po prostu przeszkadzać. Poza tym nie podoba mi się jego rozkazujący ton. Nie życzę sobie również, żeby ktokolwiek, bez pozwolenia, zabierał moją walizkę.

– Proszę, czy mógłby pan… niech pan powie swojemu asystentowi, żeby oddał mi walizkę, dobrze? Muszę się spieszyć, bo nie chcę się spóźnić na spotkanie.

Kąciki jego ust wędrują w górę. Najwyraźniej świetnie się bawi. Ponownie zauważam lekko ukruszoną jedynkę. Dlaczego to, co u innych byłoby mankamentem, u niego sprawia, że jest jeszcze bardziej atrakcyjny? Po raz kolejny mam problem z zaczerpnięciem oddechu.

– Nie chce się pani spóźnić na spotkanie ze mną? – pyta, a ja słyszę w jego głosie delikatną kpinę. O nie, na to nie pozwolę. Wysuwam zadziornie brodę.

– Nie. Na spotkanie w pana firmie. – Jego uśmiech nagle zaczyna mnie wkurzać. Dzięki temu mijają wszelkie problemy z oddychaniem. – Nie powinnam panu przeszkadzać. Ma pan bardzo ważne spotkanie, a ja czułabym się bardzo nieswojo, narzucając się panu ze swoim towarzystwem. – Mówię, lecz zaraz łapię się na tym, że znów jestem mu wdzięczna za takie podejście. Mógł mnie przecież wyśmiać. – I dziękuję.

– A za co?

O nie. Grace, do diabła, dobrze przemyśl, co chcesz powiedzieć.

– Pan dobrze wie za co. Nie każdy zachowałby się tak uprzejmie.

– Dlaczego w takim razie odrzuca pani uprzejmą propozycję wspólnej podróży do biura?

– Ja… – Czy on chce mnie zbić z tropu? Bo jeśli tak, to idzie mu doskonale. – Ja po prostu nie chcę się spóźnić – kończę rozpaczliwym tonem.

– W takim razie zapraszam do samochodu. Ze mną dotrze pani na miejsce zdecydowanie szybciej niż metrem.

Choć jeszcze się waham, nie potrafię przeciwstawić się jego silnej, męskiej dłoni, której ciepły dotyk wciąż czuję na plecach.

– Ale pański przyjaciel, ten biznesmen… na pewno macie panowie coś ważnego do omówienia.

– Gwarantuję, że nie będzie miał nic przeciwko pani obecności w samochodzie. – Sposób, w jaki się do mnie odzywa, działa mi na nerwy. Poza tym w jego głosie jest coś, co przyprawia mnie o gęsią skórkę. Jestem jednak zbyt zdenerwowana, by teraz o tym myśleć, bo właśnie podchodzimy do pozostałych mężczyzn.

– Panna Lawson zgodziła się nam towarzyszyć – oznajmia Jonathan Huntington, jak gdyby nie wynikało to ze sposobu, w jaki przyciągnął mnie ze sobą. Podobnie zresztą jak wcześniej jego asystent moją walizkę. W jego głosie słychać zadowolenie. Nic dziwnego. Pewnie zawsze dostaje to, czego chce.

Japończycy potakują na swój azjatycki sposób, krótkimi, szybkimi ruchami głowy. Steven i jego brązowowłosy kolega spoglądają na mnie z zaciekawieniem, ale i z dystansem, tak jak obserwuje się wypadek, przejeżdżając obok. Jakkolwiek by na to spojrzeć, myślę sobie, jestem właśnie takim wypadkiem.

W milczeniu ruszamy przed siebie.

Jonathan Huntington i wysoki Japończyk idą za mną, a ja mam wrażenie, że czuję na plecach ich spojrzenia. Rozmawiają ze sobą cicho – po japońsku. Nie rozumiem ani słowa, więc być może dlatego

podwiezienie mnie nie stanowi dla nikogo problemu.

Przez chwilę znów czuję się zagubiona. Czy ja przypadkiem nie jestem chora umysłowo? Jak w ogóle mogłam wahać się, czy przyjąć tę propozycję? Przecież Jonathan Huntington przez najbliższe trzy miesiące będzie moim szefem – a ja nie mam nic lepszego do roboty, niż czekać, aż będzie czegoś ode mnie chciał, prawda? Grace, przestań udawać takie niewiniątko, ganię się w myślach. Masz więcej szczęścia niż rozumu. Może w końcu najwyższy czas zacząć to wykorzystywać?

W samochodzie – długiej limuzynie z dwiema skórzanymi kanapami po przeciwnych stronach – znów tracę pewność siebie. Nie jestem przekonana, czy nie popełniam jednak błędu. Może powinnam była jechać metrem?

Siedzę twarzą w kierunku jazdy, na jednej kanapie z Jonathanem Huntingtonem i szatynem. Miejsce naprzeciwko zajął wysoki Japończyk z jednym ze swoich asystentów, bo drugi usiadł z przodu, obok Stevena, który prowadzi auto. Towarzysz biznesmena z Japonii trzyma na kolanach aktówkę, a szatyn dzwoni do kogoś i wysyła SMS-y, cały czas przysłuchując się rozmowie swojego szefa z jego partnerem w interesach. Jonathan Huntington i Yuuto Nagako – bo właśnie przypomniałam sobie, jak się nazywa Japończyk – porozumiewają się w języku japońskim. Nie mam pojęcia, ile lat może mieć pan Nagako, bo choć twarz ma gładką jak większość Azjatów, włosy nad skroniami przyprószyła nieco siwizna. Gdybym miała zgadywać, dałabym mu co najmniej dziesięć lat więcej od Jonathana Huntingtona.

Kiedy Yuuto Nagako mówi, bez przerwy spogląda na mnie w sposób, który wprawia mnie w zakłopotanie i nerwowość. Po jakimś czasie zaczynam nawet podejrzewać, że rozmawiają o mnie. Ta myśl jest równie absurdalna, jak sytuacja, w którą się wpakowałam.

Nie pamiętam już, czy kiedykolwiek wcześniej czułam się aż tak nieswojo. Nie pasuję tutaj. Nigdy jeszcze nie siedziałam w tak luksusowym samochodzie. Już sam ten fakt, może jeszcze w połączeniu z lewostronnym ruchem, wystarcza, bym czuła się po prostu zagubiona. Tak bardzo skupiam się na próbach stania się niewidzialną pośród tych wielkich mężczyzn, że w ogóle nie zwracam uwagi na otoczenie i nie podziwiam widoków za oknem. Znam tu – i to jedynie ze zdjęcia, które oglądałam z siostrą – tylko Jonathana Huntingtona. Nie jest to dla mnie wielką pociechą. Czuję się tym wszystkim przytłoczona.

Najgorsze, że siedzę tuż obok niego; tak blisko, że czuję jego zapach. W przeciwieństwie do woni mojego sąsiada z samolotu, ten zapach mnie nie odrzuca. Wręcz odwrotnie. Jonathan Huntington pachnie bardzo przyjemnie, jakąś wodą po goleniu. Tak przyjemnie, że po chwili łapię

się na tym, że wdycham jego woń powoli, by móc się nią dłużej rozkoszować. A może to nie kosmetyki? Może to on po prostu tak pachnie? Nie wiem, ale cokolwiek by to było, zapach przyprawia mnie o rozkoszne zawroty głowy. A to niedobrze, bo znów coraz bardziej się na nim koncentruję, przez co nie mogę zapanować nad nerwami.

Nieporadnie ściskam siedzenie pod sobą i modlę się, żebyśmy już dojechali. Na każdym zakręcie limuzyna przechyla się delikatnie, a ja opieram się o Jonathana Huntingtona. Gdybym nie trzymała z całych sił siedzenia, bez przerwy bym się o niego ocierała. Obite miękką skórą kanapy wyprofilowane zostały tylko dla dwóch osób i jedynie wtedy zapewniają wygodną podróż. My ciśniemy się tutaj we trójkę. Siła odśrodkowa i zagłębienie kanapy sprzysięgły się przeciwko mnie, przez co nieustannie walczę z niebezpieczeństwem wylądowania na moim nowym szefie. Nie chcę tego. Spięta wyglądam przez okno, mając nadzieję, że wszyscy już o mnie zapomnieli.

Rzeczywistość wokół mnie wraca, kiedy Jonathan Huntington niespodziewanie kładzie ramię na oparciu kanapy za moimi plecami. Mam teraz nieco więcej miejsca. Szybko okazuje się, że to wcale mnie nie ratuje. Do tej pory mogłam się opierać o jego szerokie barki, kiedy w zakręcie siła odśrodkowa popychała mnie w jego stronę. Teraz nie ma między nami tego bufora bezpieczeństwa. Kiedy limuzyna ponownie skręca, wpadam na niego. Z impetem. Pełen kontakt cielesny. Siedzimy teraz bok w bok. Odruchowo broniąc się przed upadkiem, unoszę rękę, by się zasłonić. Opieram ją na jego piersi i czuję, że on obejmuje mnie ramieniem i przytrzymuje. To pewnie taki sam odruch, by powstrzymać mój upadek.

Przez sekundę świat zastyga w bezruchu. Czuję ciepło jego ciała i tężejące pod moją dłonią mięśnie. Jego spojrzenie najpierw przesuwa się po mojej twarzy, błądzi w kierunku wycięcia bluzki i po chwili powraca na górę. Sama spoglądam w dół i widzę rozchylony materiał, ukazujący niebezpiecznie duży fragment mojego dekoltu. Jonathan Huntington nie uśmiecha się, kiedy patrzę mu w oczy. Mam wrażenie, że pociemniały mu źrenice. Z trudem oddycham i tylko wpatruję się w jego twarz. Czuję mrowienie w miejscach, gdzie mnie dotykał. Wypieki barwią ciemnym szkarłatem moje policzki.

Pospiesznie odsuwam się od niego – od jego piersi oczywiście, bo nigdzie przesiąść się przecież nie mogę. Staram się jak najbardziej wcisnąć w kąt. On również cofa ramię.

– Przepraszam – jąkam się, nie mogąc ukryć zakłopotania. Koniecznie muszę stąd wysiąść.

Jonathan zabiera rękę z oparcia i znów siedzimy tak, jak na początku.

Na szczęście między szatynem a japońskim asystentem toczy się rozmowa dotycząca jakichś terminów. Tylko Yuuto Nagako nie uczestniczy w tej konwersacji. Japończyk przygląda mi się uważnie, co robi zresztą od samego początku naszej podróży. Mówi coś po japońsku, na co Jonathan Huntington zwraca się do mnie z pytaniem.

– Ile czasu zostanie pani z nami, panno Lawson?

Jego słowa skierowane bezpośrednio do mnie sprawiają, że robię się jeszcze bardziej nerwowa. Co więcej, w jego tonie nie słyszę niezobowiązującego pytania, tylko dla podtrzymania atmosfery. Nie, on chce poznać konkretną odpowiedź. Zupełnie jakby potrzebował tej informacji.

– Trzy miesiące – wyjaśniam i zwilżam usta. Podniebienie mam wyschnięte na wiór.

– A pochodzi pani z…?

– Chicago.

– No tak, rzeczywiście. Przecież pani już to powiedziała.

Pochyla głowę i spogląda na mnie w sposób, od którego nie potrafię się uwolnić. Siedzimy bardzo blisko siebie i co jakiś czas zderzamy się barkami. Czuję, jak silne są jego ramiona ukryte pod materiałem eleganckiej marynarki. Odsuwam się kawałek. Mimo że już nie opieramy się o siebie, to wciąż przepływa przeze mnie jego ciepło.

– To by znaczyło, że studiuje pani u profesora White’a?

Potakuję. Powoli otrząsam się z szoku. Wygląda na to, że jednak ma ochotę na niezobowiązującą rozmowę. To bardzo dobrze, bo właśnie tego mi trzeba.

– Zna go pan?

– Osobiście nie, ale mój partner, Alexander Norton, jest z nim zaprzyjaźniony. Z tego, co wiem, kontakt nawiązaliśmy właśnie przez niego.

No proszę, o tym profesor White ani razu nie wspomniał. Zaczynam w końcu rozumieć, dlaczego angielska firma zaoferowała amerykańskim studentom ekonomii praktyki na Starym Kontynencie. I to płatne praktyki. Może i nie oferują jakichś oszałamiających pieniędzy, więc raczej się nie wzbogacę, ale przynajmniej będzie stać mnie na wynajęcie mieszkania w Londynie.

– Co panią pociąga w ekonomii, panno Lawson?

Pozostali mężczyźni skończyli omawiać swoje sprawy i w samochodzie panuje cisza. Wszyscy słyszą jego pytanie. Czuję na sobie ich wzrok i nagle stwierdzam, że jednak wolałabym zapaść się pod

ziemię. Po chwili marszczę czoło, bo dociera do mnie, że w pytaniu Jonathana Huntingtona usłyszałam inny ton – jakby znów był rozbawiony. Zupełnie jakby to był temat, który nie jest dla wszystkich. Jakbyśmy byli całkowitymi przeciwnościami – ja i finanse. Okej, rozumiem, że dotychczas nie dałam mu powodów, by uważał mnie za inteligentną osobę, ale to przecież jeszcze nie powód, żeby traktować mnie aż tak z góry. Jestem dobra. Inaczej przecież nie dostałabym się na te praktyki. Zgłosiło się wiele osób, ale wybrano mnie.

– Lubię zajmować się cyferkami – odpowiadam z wyuczonym luzem. Uśmiecham się delikatnie i tajemniczo, jakby prawdziwy powód był zbyt złożony, aby wyjaśniać go tu i teraz. Widzisz, myślę sobie, umiem tak samo jak ty. Jestem zadowolona ze sposobu, w jaki mu odpowiedziałam. Do chwili, kiedy zadaje kolejne pytanie…

– A co panią pociąga w Huntington Ventures?

Przełykam głośno ślinę. Przed komisją przyznającą stypendia na uniwersytecie również musiałam odpowiedzieć na to pytanie. Wypowiadałam się długo i elokwentnie. Wówczas potrafiłam wymienić przynajmniej dziesięć powodów. Teraz słowa więzną mi w gardle, bo nie umiem oderwać wzroku od błękitnych głębin oczu założyciela firmy.

Na szczęście nie muszę odpowiadać, ponieważ dojechaliśmy na miejsce. Samochód zatrzymuje się przed wejściem do nowoczesnego wieżowca ze szklaną fasadą. Budynek ma co najmniej dziesięć pięter i delikatnie wypukły front. Bok z jednej strony jest prosty, a z drugiej wklęsły. Dzięki temu wieżowiec, z tą niemal stożkową sylwetką, jest interesujący.

Siedzę od strony ulicy, po której pędzą samochody, wysiadam więc dopiero wtedy, gdy pozostali znajdą się na chodniku. Kiedy gramolę się na zewnątrz, Jonathan Huntington podaje mi dłoń, którą z wahaniem przyjmuję. Zignorowanie takiego gestu byłoby dziecinne, a ja dzisiaj wystarczająco się już skompromitowałam. Nie mam więc zamiaru odstawiać kolejnej sceny. Moje tętno z całą pewnością nie jest obojętne na jego dotyk. Puszczam jego dłoń, ledwie staję obiema stopami na chodniku.

Blond osiłek wyjmuje moją szafę na kółkach z bagażnika, lecz zamiast mi ją oddać, ciągnie ją do budynku.

– Panie przodem. – Jonathan Huntington wskazuje mi drogę i przepuszcza przez szklane drzwi.

Japończyk również ustępuje mi miejsca i czeka, aż wejdę do środka. Hol jest wielki i elegancki. Przed szerokim blatem wykonanym z drewna i szkła szofer odstawia moją walizkę. Stojące tam dwie młode kobiety – jedna przed, a druga za blatem – przyglądają się nam

z zainteresowaniem.

Jonathan Huntington wita się uprzejmie i z każdą zamienia kilka słów. Spoglądam ukradkiem na zegarek. Wpół do jedenastej. Niech to diabli.

Młoda szatynka wychodzi zza kontuaru i rusza w moim kierunku. Ma krótkie włosy ułożone w swobodną, lecz jednocześnie elegancką fryzurę. Do jasnozielonego sztruksowego kostiumu założyła dopasowany batikowy top i prosty, a jednak przyciągający wzrok srebrny łańcuszek. Choć to dość nietypowy strój w kręgach biznesu, nie jest przesadnie ekstrawagancki. Poza tym bardzo jej w nim do twarzy.

– Cześć – mówi. – Jestem Annie French. Czekałam na ciebie, Grace.

Zażyłe powitanie zaskakuje mnie, ale i działa odświeżająco po przejażdżce rodem z horroru. W końcu mogę porozmawiać z kimś na swoim poziomie.

– Spóźniłam się trochę – mówię nieszczęśliwym tonem i ściskam jej dłoń.

– Nie można się spóźnić, jeśli przyjeżdża się z szefem. – Annie uśmiecha się do mnie szeroko. Już ją lubię.

Zanim udaje mi się odpowiedzieć, obok staje Jonathan Huntington. Pozostali mężczyźni czekają na niego przy windach i patrzą w naszym kierunku.

– Powodzenia na praktykach, panno Lawson – mówi. – Mam nadzieję, że spodoba się pani u nas.

Przełykam zdenerwowana ślinę.

– Dziękuję.

– Przy okazji, bardzo pani do twarzy w czarnym. Lubię ten kolor.

Mówiąc to, spogląda na siebie, a w jego błękitnych oczach widzę iskierki rozbawienia. Na ten widok moje kolana robią się miękkie jak wosk.

Nic nie odpowiadam, ponieważ Jonathan Huntington odwraca się na pięcie i rusza w stronę wind. Odprowadzam go wzrokiem i zastanawiam się, czy na pewno chciałabym go ponownie spotkać.

Rozdział 3

Kiedy winda z szóstką mężczyzn w środku rusza, Annie French spogląda na mnie z niedowierzaniem.

– Jak to zrobiłaś? – pyta i unosi brew.

– Co takiego? – Myśli wciąż mam zajęte Jonathanem Huntingtonem, więc nie kojarzę, o co jej chodzi.

Annie wyrywa mnie z zamyślenia. Chcąc nie chcąc, wracam do rzeczywistości.

– Nie udawaj, właśnie przyjechałaś z samym szefem. Powiedz lepiej, jak tego dokonałaś?

– Ja… przez przypadek. Spotkaliśmy się na lotnisku. Zaproponował, żebym wróciła z nim i jego kolegami. – W sumie historia brzmi dość przekonująco, ale Annie nie daje się tak łatwo zbyć. Przekrzywia głowę i patrzy na mnie pytająco.

– A skąd niby wiedział, że ty to ty? Znaliście się wcześniej?

Dobra, przyłapała mnie. Czuję, że się czerwienię. Odciągam Annie na bok, bo widzę, że blond recepcjonistka nas obserwuje. A ja z pewnością nie chcę, by poznała szczegóły mojego błędu.

– Nie. To znaczy… ja się odezwałam do niego pierwsza – przyznaję się prawie szeptem. – Przez pomyłkę. Myślałam… że przyjechał odebrać mnie z lotniska.

Annie spogląda na mnie jak na wariatkę, a później wybucha serdecznym śmiechem, jakby właśnie usłyszała świetny dowcip.

– Myślałaś, że szef osobiście pofatygował się po ciebie na lotnisko?

– Tak. Wiem. – Wzdycham i przewracam oczyma. – Tylko błagam, nie rozdrapuj świeżej rany, okej? I bez tego czuję się wystarczająco głupio. Możemy zmienić temat?

– No pewnie. – Uśmiech Annie staje się coraz szerszy. – W każdym razie na chwilę – dodaje, po czym wskazuje na moją walizkę. – Zostawmy ją u Caroline. Później ją odbierzesz. Teraz chodź, pokażę ci nowe miejsce pracy.

Jej uśmiech jest wręcz zaraźliwy, a sposób bycia naturalny i otwarty. Nic nie mogę poradzić na to, że lubię ją coraz bardziej.

Zostawiamy mój bagaż recepcjonistce Caroline. Blondynka z wysiłkiem przeciąga monstrualną walizkę za ladę i zapewnia mnie, że

będzie na nią bardzo uważała. Przez cały czas przygląda mi się z zaciekawieniem. Wsiadamy z Annie do jednej z dwóch wind. Kabina wyłożona jest lustrami i, jak wszystko tutaj, sprawia wrażenie bardzo luksusowej i drogiej. Moje odbicie w lustrze zdradza mi, że jestem nienaturalnie blada – być może to jeszcze skutki wstrząsu, w jaki wprawiło mnie spotkanie z najbardziej pożądaną partią Anglii.

Podczas jazdy w górę Annie opowiada, że ma dwadzieścia trzy lata i od roku pracuje tu na stanowisku młodszej asystentki w dziale inwestycyjnym.

– Dopiero wchodzę w tę branżę – wyjaśnia. – I powiem ci szczerze, że jak na początek, to mogłam znacznie gorzej trafić.

Jestem trochę zazdrosna. Annie, mimo że jesteśmy praktycznie w tym samym wieku, zaszła znacznie dalej ode mnie. Co prawda ja również niedługo skończę studia, ale czy uda mi się dostać pracę w tak znaczącej firmie?

Poza tym zazdroszczę jej nie tylko stanowiska w Huntington Ventures, lecz również pewności siebie, luzu i niewymuszonego optymizmu, z jakim podchodzi do życia.

– Proszę, to jest dział, w którym będziesz pracować – objaśnia, kiedy wysiadamy na czwartym piętrze i ruszamy długim korytarzem. Nikt z pewnością nie oszczędzał na wyposażeniu biura. Przez szklane drzwi wchodzimy do kolejnych przestronnych pomieszczeń z przeszkleniami sięgającymi od podłogi aż do sufitu. Ludzie przy biurkach sprawiają wrażenie bardzo zajętych pracą.

– Tutaj analizujemy projekty, w które firma chce się zaangażować. Wiesz, badania, ocena szans na rynku, rozmowy i ustalenia, cały ten kram. Całą resztą zajmuje się piętro szefa.

Wchodzimy po kolei do każdego biura i Annie przedstawia mi pracowników. Jest ich zbyt wielu, bym mogła zapamiętać ich imiona i nazwiska. Tylko niektóre natychmiast zapadają mi w pamięć: sekretarka, starsza i bardzo serdeczna kobieta, nazywa się Veronica Hetchfield, szef działu, mniej więcej czterdziestoletni mężczyzna o przerzedzonych włosach, to Clive Renshaw, a Shadrach Alani, młodszy chłopak o pakistańskich korzeniach, którego dopiero później miałam docenić, zajmuje z Annie jedno biuro. To bez wątpienia niejedyni pracownicy, bo łącznie naliczyłam przynajmniej dwanaście osób. Jestem pewna, że jutro poznamy się lepiej. Wszyscy są oczywiście bardzo przyjaźni, jednak to Annie wydaje mi się tutaj najmilszą osobą.

– Pozostałe działy pokażę ci przy okazji, jeśli oczywiście będziesz zainteresowana. – Kiedy wychodzimy na korytarz, dziewczyna wciska mi w dłoń teczkę. – Trzymaj. W środku znajdziesz wszystko, co powinnaś

wiedzieć o naszej firmie.

Później podaje mi jeszcze kopię jakiegoś skomplikowanego schematu.

– A to jest nasz organigram, żebyś mogła wyrobić sobie pojęcia, jak działamy.

Patrzę na rozgałęziony na wszystkie strony schemat i nie mogę wyjść z podziwu, jaka to rozległa struktura. Każda z ramek to kawałek firmy. Dopiero wszystkie razem tworzą sprawną całość. O wielu z nich dowiedziałam się już wcześniej, na własną rękę szukając informacji w internecie. Sporo wiadomości jest jednak dla mnie całkowicie nowych. Przeglądam też materiały z teczki, wydrukowane na kredowym papierze. Dowiaduję się więcej o konkretnych polach zainteresowań Huntington Ventures. Dopiero teraz zaczynam rozumieć, że nie jest to firma zajmująca się jedynie inwestycjami. To prawdziwe imperium z międzynarodowymi powiązaniami i wieloma spółkami zależnymi. Obszary działalności nie ograniczają się tylko do sprawnego posługiwania się instrumentami finansowymi i budownictwa, lecz obejmują niemal wszystkie sektory przemysłu i handlu. Znajduję nawet informacje o mecenacie kultury. Moje uznanie i podziw dla Jonathana Huntingtona wzrastają o kilka kolejnych punktów.

Kiedy podnoszę wzrok znad zadrukowanego papieru, Annie znów się do mnie uśmiecha.

– Robi wrażenie, co?

Wiem, że ma na myśli firmę. Ja jednak nie mogę przestać myśleć o człowieku, który ją stworzył i prowadzi. Potakuję milcząco.

Annie prowadzi mnie dalej, aż na koniec korytarza. Otwiera ostatnie drzwi i wpuszcza do niewielkiego biura. Choć przednia ściana pomieszczenia jest wykonana ze szkła, to samo wnętrze jest znacznie mniej przestronne. Przed oknem stoi biurko, a jedna ściana zasłonięta jest w całości przez wysoki regał ze skoroszytami. Na swobodne poruszanie się jest bardzo mało miejsca.

– A oto stanowisko pracy dla praktykantek – oznajmia Annie i uśmiecha się szeroko, tym razem na dodatek z łobuzerskim i bezczelnym błyskiem w oku.

Wzdycham ciężko. Właściwie czego ja się spodziewałam? Czerwonego dywanu? Poza tym biuro wcale nie jest takie złe. Co prawda znajduje się na końcu korytarza, ale to nic nie znaczy, bo Annie siedzi całkiem niedaleko. To mnie uspokaja, bo nikogo więcej tu nie znam. Okej, może z wyjątkiem Jonathana Huntingtona, lecz o nim nie powinnam aż tyle myśleć.

– Czym konkretnie będę się zajmować? – pytam, podchodząc do

biurka, mojego nowego stanowiska pracy. Chcę mu się przyjrzeć.

– Tym, czym zwykle zajmują się praktykantki: parzeniem herbaty i kawy. – Annie wskazuje na pomieszczenie po drugiej stronie korytarza. – Tutaj masz kuchnię, więc nawet się nie nabiegasz.

Przez chwilę stoję jak oniemiała.

– Żartujesz, prawda? To ma być żart? – Czy stwierdziłam wcześniej, że ją lubię? Najwyraźniej mocno się pomyliłam. Anglicy są jacyś dziwni.

Annie jeszcze przez chwilę zachowuje poważny wyraz twarzy, po czym wybucha radosnym śmiechem.

– Nie no, coś ty! Pewnie, że nie będziesz od parzenia kawy. Tam co prawda rzeczywiście jest kuchnia i kiedy tylko chcesz, możesz robić kawę i herbatę. Dla siebie. Firma zapewnia nam wszystko, czego potrzebujemy. My będziemy zarzucać cię nieco bardziej wymagającymi zadaniami.

Czuję falę ulgi i również zaczynam się śmiać.

– A komu będę podlegać? – pytam.

Annie szczerzy zęby w szerokim uśmiechu.

– A komu chciałabyś podlegać, co?

Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu znów pojawia się znajomy ucisk w żołądku; jedyną osobą, która przychodzi mi do głowy, jest Jonathan Huntington. Oblewam się szkarłatem, a uśmiech mojej przewodniczki robi się jeszcze bezczelniejszy. Annie musiała się już wcześniej domyślić, jakim torem pójdą moje myśli.

– Wybacz, obawiam się jednak, że na piętro szefa tak szybko nie zawędrujesz. Może i przywiózł cię z lotniska, ale na co dzień nie zajmuje się praktykantami. Będziesz musiała zadowolić się moim towarzystwem.

– Oczywiście… to znaczy, ja nawet tak wolę – zapewniam ją pospiesznie.

– Słuchaj, ty go naprawdę tak, po prostu, zagadałaś? – Annie chyba wciąż jeszcze nie może pojąć, że to się naprawdę zdarzyło.

Potakuję i na wspomnienie lotniskowego faux pas ponownie czuję ucisk w żołądku.

– Aha. Ale to on zaproponował, żebym pojechała z nimi. Ja chciałam uciec do metra, jak tylko zorientowałam się, co narobiłam.

Annie marszczy czoło.

– On sam z siebie zaproponował ci podwiezienie do firmy?

– Tak, a co, to coś dziwnego? Normalnie tak nie robi? To znaczy… wiesz, pewnie chciał być po prostu miły.

Annie parska lekceważąco, jakby to był całkowicie nieprawdopodobny pomysł.

– Jonathan Huntington – fajny facet z sąsiedztwa?

Czuję się w obowiązku, by go bronić. W końcu mógł mnie zignorować albo zostawić na lotnisku.

– Ja tam uważam, że jest miły – upieram się.

Twarz Angielki po raz pierwszy robi się naprawdę poważna.

– Słuchaj, Grace, dam ci dobrą radę, taką ze szczerego serca: lepiej sobie niczego nie wmawiaj.

Patrzę na nią zbita z tropu.

– Nie bardzo rozumiem?

Uśmiechając się z delikatnym politowaniem, Annie zaczyna tłumaczyć.

– Grace, wyobraź sobie, że my tutaj nie jesteśmy ślepi. Szef jest cholernie przystojnym facetem, ale ty nie jesteś pierwszą dziewczyną, która wodzi za nim rozmarzonym wzrokiem. Większość ubóstwia go na odległość. A te, które blisko z nim współpracowały i zadurzyły się bez pamięci, najzwyczajniej w świecie znikały. Ostatnio, w zeszłym miesiącu, jedna kobieta z działu prasowego, która z racji jakiegoś projektu miała z nim dużo do czynienia. Mówię ci, to wygląda tak, że same odchodzą z firmy i zawsze mają jakąś wymówkę. Albo nowa praca, albo nowe wyzwania w życiu… Ale jeśli chcesz wiedzieć, to moim zdaniem odeszły dlatego, że nie mogły stać się kobietą Jonathana Huntingtona. – Patrzy na mnie bardzo przenikliwie. – Dobrze to sobie zapamiętaj, bo możesz mi wierzyć, ta historia nie będzie miała happy endu. Więc trzymaj się od niego z daleka. Inaczej tylko zmarnujesz czas.

Jakbym nie wiedziała, myślę sobie. Ale nie ukrywam, że tą tyradą Annie wzbudziła we mnie zainteresowanie.

– Dlaczego nie ma dziewczyny? Czy on…

– …woli facetów? – Annie kończy zdanie za mnie i wybucha śmiechem. – O nie, co to, to nie! Ale to też żaden książę z bajki, nawet jeśli zgrywa się na arystokratę. Dlatego zapamiętaj sobie moje słowa i nie obsadzaj go w głównej roli w swoich marzeniach. Za wysokie progi, kochana.

Wzdycham ciężko. Właściwie powinnam poczuć się obrażona, bo Annie strofuje mnie jak uczniaka. Poza tym to dość przykre, że tak łatwo można mnie przejrzeć i dostrzec, jakie wrażenie zrobiło na mnie spotkanie z Jonathanem Huntingtonem. Ale wiem, że Annie nie ma nic złego na myśli – czuję to. Ona chce mnie tylko ostrzec, żebym nie była

rozczarowana. Może te jasne, bezpośrednie słowa są dokładnie tym, czego akurat potrzebuję? Może inaczej stałabym się kolejną ofiarą wielkiego pana Huntingtona? Nie wiem, ale to niewykluczone.

– Niczym się nie przejmuj, nie jestem przecież aż tak naiwna – odpowiadam jej i zmuszam się do słabego uśmiechu. To oczywiście nieprawda, bo jestem beznadziejnie naiwna, jeśli chodzi o mężczyzn. Ale tego tematu nie będę omawiała z moją nową koleżanką. – Poza tym raczej już go nie zobaczę. Czy może czasem odwiedza nasze piętro?

Jakaś część mnie mimo wszystko ma nadzieję na kolejne spotkanie. Wiem, jakie to głupie – tym bardziej po tych wszystkich ostrzeżeniach.

Annie potrząsa głową.

– Nie, rzadko się tu pokazuje. Bardzo rzadko. Ale wiesz, z drugiej strony, nigdy nie wozi praktykantek samochodem. Uważaj po prostu na siebie, więcej nie będę ci truła. – W jej głosie słyszę śmiertelnie poważną nutę. To mnie niepokoi. Czyżby się obawiała, że spodobałam się Jonathanowi Huntingtonowi? To przecież całkowity absurd! A nawet jeśli, dlaczego miałabym na siebie uważać?

Chcę zadać kolejne pytania i poprosić o wyjaśnienie tego, co miała na myśli, lecz Annie unosi dłoń, gestem ucina temat i wskazuje na papiery, które leżą na biurku.

– Twoje pierwsze zadanie już na ciebie czeka. To są raporty o projektach. Właśnie przygotowujemy się do podjęcia co do nich decyzji. Przeczytaj je dokładnie i pomyśl o nich, to będziesz mogła wziąć udział w dalszych dyskusjach. Tylko nie lekceważ tego zadania, bo dokładnie cię odpytamy, które projekty uważasz za potencjalnie najbardziej dochodowe. I dlaczego.

– To coś w rodzaju testu? – pytam.

Annie znów uśmiecha się szeroko.

– Coś w tym rodzaju. A co, masz coś przeciwko?

– Nie.

– Świetnie. Pamiętaj, że robisz to w swoim interesie. Kiedy się dowiemy, jaka jesteś dobra, będziemy mogli przesunąć cię do zadań, w których pokażesz się z najlepszej strony. – Spogląda na zegarek. – To jak, dasz już sobie radę?

Potakuję.

– W takim razie zostawiam cię samą. Jeśli będziesz miała jakieś pytania, gnaj prosto do mnie. Wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Wołam ją, gdy jest już w progu mojego biura.

– Annie, czy mogę skorzystać później z telefonu? – pytam i wskazuję

aparat na biurku. – Wynajęłam tu niedaleko mieszkanie i muszę zadzwonić do właściciela, żeby się dowiedzieć, gdzie mogę odebrać klucz.

– Oczywiście, dzwoń w razie potrzeby – mówi. – Wszystkim nam zależy, żebyś dobrze się tu czuła.

Ledwie wychodzi, natychmiast uchyla drzwi i zagląda do środka.

– Przy okazji, super, że będziesz z nami pracowała – mówi, a w jej głosie jest tyle szczerości, że robi mi się ciepło na sercu.

Z zapałem zabieram się do przeglądania raportów, które dla mnie przygotowała. Już czuję, że pobyt tutaj będzie świetną przygodą. Czy cokolwiek może pójść nie tak?

Rozdział 4

Kiedy w końcu unoszę głowę znad papierów i notatek, które zdążyłam przygotować, zaskoczona zdaję sobie sprawę, że dochodzi piętnasta. Tak bardzo skupiłam się na raportach, że całkiem straciłam poczucie czasu.

Pocieram zmęczone oczy. Dopiero teraz odczuwam efekty braku snu. Idę więc do kuchni, żeby przygotować sobie do picia coś pobudzającego. Annie nie przesadzała, kiedy chwaliła tutejsze warunki – przestronne, jasne pomieszczenie wyposażono w każdy luksus, jaki człowiek może sobie wymarzyć: jest automat z herbatami i supernowoczesny profesjonalny ekspres do kawy, w którym można wybrać nawet gatunek ziaren. Waham się przez chwilę, by w końcu zdecydować się na herbatę. Bądź co bądź jestem w Anglii – lepiej będzie przyzwyczaić się do tego napoju.

Z parującym kubkiem podchodzę do okna i wyglądam na panoramę londyńskiego City. Budynek, w którym znajduje się siedziba Huntington Ventures, ma bardzo nowoczesną bryłę, jednak znajduje się dokładnie naprzeciwko jednego z historycznych gmachów, z których słynie centrum miasta. Nie umiem powiedzieć, co się w nim znajduje. Może giełda papierów wartościowych? Może to siedziba Bank of England? Nie wiem. Jednak na to, żeby się dowiedzieć i zwiedzić okolicę, mam dość czasu. Jest początek maja, a lot powrotny do Chicago zarezerwowałam dopiero na koniec lipca. Mam więc dwanaście tygodni, by poznać to ekscytujące miasto.

Z delikatnym uśmiechem spoglądam w bezchmurne niebo. Podoba mi się jego błękit. Tutaj, w środku, o temperaturę dba klimatyzacja, ale popołudniowe słońce, które odbija się w szybach budynku naprzeciwko, pozwala przypuszczać, że na dworze jest przyjemnie ciepło.

Czas wracać do biurka, więc żegnam się z widokiem poniżej. W tej samej chwili zauważam jednak czarną limuzynę parkującą przed wejściem do naszego budynku. Znam to auto, jechałam nim dzisiaj. Serce zaczyna mi bić jak szalone, gdy sekundę później widzę dwóch mężczyzn przecinających chodnik w kierunku otwartych drzwi samochodu. Jeden z nich to oczywiście Jonathan Huntington – mimo odległości nie mam problemu, by go rozpoznać. Towarzyszy mu na pewno Japończyk z lotniska, Yuuto Nagako. Wsiadając, rozmawiają. Chwilę później limuzyna rusza i włącza się do ruchu, po czym skręca i znika za rogiem.

Wyjeżdża, myślę sobie i czuję trochę żalu. Jonathan Huntington –

mężczyzna, od którego mam się trzymać z daleka. Potrząsam głową, a z piersi wyrywa mi się krótkie westchnienie. Zupełnie jakbym mogła liczyć, że będzie mu zależeć na mojej bliskości! Śnij dalej, Grace. Albo inaczej – lepiej już nie śnij. Obudź się.

Szybko wychodzę z kuchni na pusty i cichy korytarz. Nieco dalej widzę parę otwartych szklanych drzwi. Mimo to panuje tu całkowity spokój, bo wszyscy skupiają się na pracy. Chociaż uporałam się już ze swoim zadaniem, nie chcę nikomu przeszkadzać. Dlatego wracam do swojego biurka i zabieram się do szukania numeru właściciela mieszkania. Muszę mu dać znać, że jestem już na miejscu.

Mieszkanie, niewielka kawalerka, mieści się w dzielnicy Whitechapel, całkiem niedaleko londyńskiego City. To cały czas centrum miasta, z bardzo dobrymi połączeniami metra. Przynajmniej tak to opisał właściciel w ogłoszeniu. Byłam niesamowicie szczęśliwa, kiedy znalazłam ofertę w internecie. Cena też mi odpowiadała, więc nie czekając dłużej, zarezerwowałam mieszkanie. Do teraz nie mam oczywiście pojęcia, czy to dobra, czy zła okolica ani jak w rzeczywistości daleko będzie do pracy, ale sądząc po mapie, nie powinno być źle. Zdjęcia też były zachęcające, bo pokój wyglądał na nich na czysty i zadbany. Wpłaciłam trzysta funtów kaucji, po przeliczeniu na dolary oczywiście. Właściciel zagwarantował mi, że to tylko kaucja i dostanę ją z powrotem, kiedy będę się wyprowadzała – jeśli niczego nie zniszczę. Wymieniliśmy się jeszcze kilkoma e-mailami. Wynajmujący wydał się bardzo miłym człowiekiem.

Numer telefonu, pod jaki miałam się zgłosić, kiedy pojawię się w Londynie, zapisałam w niewielkim notatniku. Po drugim sygnale zgłasza się jakaś kobieta.

– Dzień dobry, czy mogłabym rozmawiać z panem Scarlett? – witam się grzecznie. Przez chwilę nikt się nie odzywa.

– Tutaj nie mieszka nikt o takim nazwisku. To pomyłka – informuje mnie nieznajoma.

– Ale… – To nie może być prawda! – Nazywam się Grace Lawson i wynajęłam kawalerkę na ulicy Adler Street. Pan Scarlett podał mi ten numer, żebym zadzwoniła, kiedy będę już w Londynie. Dzisiaj przyleciałam z Ameryki i koniecznie muszę z nim rozmawiać.

– Kochanie, powiedziałam ci przecież, że tutaj nie mieszka żaden pan Scarlett. Przykro mi, nic nie mogę dla ciebie zrobić, mimo że chętnie bym ci pomogła.

Nie! To niemożliwe!

– Ale czy mieszka pani na Adler Street w Whitechapel? – próbuję

podejść ją z innej strony.

– Nie, to Spitalfields – odpowiada kobieta poirytowanym głosem. – Nawet nie wiem, gdzie jest ta Adler Street.

Spitalfields leży obok Whitechapel, widziałam na mapie. Może po prostu pomyliłam dzielnice? Albo źle zrozumiałam nazwę ulicy?

– A czy w domu, w którym pani mieszka, są mieszkania na wynajem? – To strzał w ciemno, ale przecież muszę jakoś próbować. Z zapartym tchem czekam na odpowiedź.

– Są – słyszę jej głos. – Ale wszystkie mają lokatorów. O ile wiem, nic się w najbliższym czasie nie zwolni.

Zawód i rozczarowanie utrudniają mi nabranie oddechu. To była moja ostatnia nadzieja. Przez dłuższą chwilę nie odpowiadam. W końcu słyszę zniecierpliwione westchnięcie.

– Halo? Przykro mi, ale nie jestem w stanie więcej pomóc.

– Przecież pan Scarlett powiedział…

– Moja droga, strasznie mi przykro, ale to wszystko. Miłego dnia.

Słyszę trzask odkładanej słuchawki.

Siedzę jak sparaliżowana z telefonem przy uchu. Mam mdłości i robi mi się zimno, bo zaczynam rozumieć, co to wszystko oznacza.

Mężczyzna, który podawał się za właściciela domu do wynajęcia, jest oszustem, który wyłudził ode mnie trzysta funtów kaucji. A kawalerka w ogóle nie istnieje… Tylko skąd miałam to wiedzieć? Przecież w internecie wyglądała tak prawdziwie! Cena była odpowiednia, a położenie zachęcające.

Z rozmachem uderzam się w czoło. Na tym polegał jego trik! Tak sformułował ofertę, żeby mnie zainteresowała. Przecież z Ameryki i tak nie miałam szans jej sprawdzić. Zadowoliłam się pisemnym potwierdzeniem, które przesłał mi na e-mail. Okazuje się, że było warte tyle, ile papier, na którym je wydrukowałam. Niech go szlag trafi!

Ale to nie jest w tej chwili moim największym problemem. Jeśli ta kawalerka nie istnieje, to znaczy, że nie mam gdzie zamieszkać. Razem z moim monstrualnym czarnym bagażem. Nie mam dachu nad głową i pomysłu, jak znaleźć miejsce, gdzie mogłabym spędzić noc. Niech będzie, w razie czego zostaje mi hotel albo pensjonat, ale to nie jest rozwiązanie na dłużej.

Oczy pieką mnie od łez bezsilności i złości. I nie, nie chodzi mi wcale o stracone pieniądze i problem z poszukiwaniem nowego lokum – znacznie bardziej boli mnie samotność i zawód. Londyn mnie rozczarował. Sen o cudownym czasie praktyk legł w gruzach. Nie tak to

sobie wyobrażałam.

Wierzchem dłoni ocieram oczy i szybkim krokiem idę do biura Annie. Na szczęście jest w tej chwili sama; biurko jej kolegi z pokoju stoi puste.

– Co się dzieje? – pyta, widząc wyraz mojej twarzy. Opadam ciężko na krzesło i łamiącym się głosem wyjaśniam, co się przed chwilą stało. Na koniec ponownie walczę ze łzami rozczarowania.

– To takie niesprawiedliwe! – skarżę się.

– Czekaj, jak się nazywa ten gość, który cię okradł? Ten właściciel mieszkania?

– Will Scarlett – mówię.

– To chyba wiesz, że tak samo nazywała się jedna z postaci z Robin Hooda, prawda?

Spoglądam na nią zaskoczona.

– Nie miałam pojęcia – przyznaję i w tej samej chwili czuję się strasznie głupia. Chyba powinnam się do tego przyzwyczaić, bo sądząc po tym, co się już wydarzyło, stan taki będzie trwał nieprzerwanie przez całe praktyki. Żeby nie stracić za dużo w jej oczach, szybko dodaję:

– Nie znam… nie znam się zbyt dobrze na literaturze.

Ledwie to mówię, natychmiast czuję się jeszcze bardziej zawstydzona. Ale to prawda – Jonathanowi Huntingtonowi powiedziałam przecież, że lubię zajmować się cyferkami. Cyferkami, a nie literkami. Jeśli chodzi o sztukę, to owszem, nawet ją lubię, ale nie pisaną. Obrazy, rzeźby, coś, czego można dotknąć. To tak. Coś konkretnego.

Zresztą, nawet gdybym była bardziej oczytana, nie zauważyłabym niczego podejrzanego w takim nazwisku. Byłabym przekonana, że to czysty przypadek. Takie rzeczy się zdarzają i tyle, ludzie mają dziwaczne nazwiska i muszą z tym żyć.

Wzdycham i potrząsam głową. Inni pewnie nie dają się tak naciągać. To z kolei znów potwierdza, jaka jestem niewiarygodnie naiwna. I głupia. I bezdomna.

– Cholera. – Zanim kończę przekleństwo, uświadamiam sobie, jak bardzo nie na miejscu jest tutaj takie słownictwo. Mimo to czuję się lepiej. Żadne inne słowo nie oddałoby trafniej mojej obecnej sytuacji.

Spoglądam na Annie z przekorą. Czyżbym ją zaszokowała? Widzę, że drżą jej kąciki ust.

– Zgadza się – potakuje. – Niech to cholera.

Jak na komendę zaczynamy się śmiać.

– Pomyśl, może twój niedoszły wynajmujący naprawdę jest kimś

w rodzaju współczesnego Robin Hooda. Mogłabyś się dzięki temu pocieszać, że ukradzione pieniądze z kaucji posłużą dobrym celom.

– Cha, cha, cha! – Śmieję się przez chwilę, lecz zaraz szybko poważnieję. – Myślisz, że jest w ogóle sens iść na policję?

Dziewczyna potakuje.

– Oczywiście, że jest. Pójdziemy tam razem i zgłosimy ten numer. Nie wiem, czy pomoże, ale na pewno nie zaszkodzi – mówi, a ja już ją kocham za to „my". To oznacza, że nie puści mnie tam samej. – Jednak w ten sposób nie rozwiążemy twojego problemu mieszkaniowego.

Przygląda mi się ze zmarszczonym czołem.

– Mogłabym na razie zamieszkać w jakimś pensjonacie – mówię, ale sama słyszę, jak niepewnie brzmi mój głos. Zmęczenie odbiera mi chęć do walki, a perspektywa poszukiwań odpowiedniego pokoju sprawia, że czuję się całkowicie wyprana z sił. Znów czuję łzy napływające do oczu. Nic na to nie poradzę.

– Nie. – Annie spogląda na mnie zdecydowanym wzrokiem. – Mam znacznie lepszy pomysł. – Z szerokim uśmiechem opiera łokcie na blacie i nachyla się w moją stronę. – Przenocujesz u mnie.

– Serio? – Jej oferta brzmi tak zachęcająco, że nie mogę w nią uwierzyć.

Dziewczyna potakuje.

– Mieszkam w Islington. Z dwoma chłopakami wynajmujemy całe mieszkanie. W tej chwili jeden pokój jest wolny, więc możesz spędzić u nas noc. Później pomyślimy, co dalej. To jak, co o tym myślisz?

Co ja o tym myślę? Myślę, że jestem największą szczęściarą w całym Londynie! Mój świat znów nabiera kolorów. Najchętniej rzuciłabym się Annie na szyję i ją wyściskała.

– Jesteś super – mówię i uśmiecham się do niej. Odpowiada mi tym samym, a ja czuję, że właśnie znalazłam nową przyjaciółkę.

– W takim razie to mamy już załatwione – odpowiada z przebiegłą miną. – Możemy wrócić do interesów. – Spogląda na zegarek. – Spotkanie całego działu rozpoczyna się za dziesięć minut. Przeczytałaś papiery?

Kiedy potwierdzam, potakuje zadowolona. W tym samym momencie do biura wraca jej kolega, Shadrach Alani, i kładzie na blacie stertę dokumentów. Uśmiecha się do mnie miło i pyta:

– To jak, idziecie?

Razem wychodzimy na korytarz, a ja znów czuję się pogodzona z losem.

Rozdział 5

Wsiadamy do metra Linii Północnej i po dwudziestu minutach wysiadamy na stacji o ślicznej nazwie „Angel”.

– Stąd mamy już tylko kawałek piechotą – wyjaśnia Annie, a ja wzdycham dyskretnie, bo mam wrażenie, że walizka waży chyba tonę. Dużo bym dała, żebyśmy były już na miejscu.

Maszerując obok Annie, szybko zapominam jednak o balaście, który za sobą ciągnę. Rozglądam się zafascynowana po okolicy. Islington to piękna dzielnica. Wzdłuż ulicy, po obu stronach, ciągnie się ściana dwupiętrowych szeregowców. Niektóre są nowoczesne, inne stare, ale starannie odrestaurowane. Co kilka kroków mijamy rosnące wzdłuż krawężnika drzewa. Przyglądam się ciekawie najróżniejszym sklepom, butikom i galeriom. Na wystawach widzę staromodne ubrania, dzieła sztuki, meble, jedzenie, pieczywo i ciastka. Czuję przyjemne łaskotanie w okolicy serca, bo od początku marzyłam, by poznać właśnie taki Londyn.

Annie zauważa zachwyt na mojej twarzy, uśmiecha się i pyta:

– Będziesz miała ochotę wyskoczyć przy najbliższej okazji na jakieś zakupy z mieszkanką miasta?

Potakuję uradowana.

– No pewnie!

Być może przy Annie nauczę się czegoś na temat mody?

Idziemy jeszcze kawałek. W końcu Annie skręca w lewo, w boczną ślepą uliczkę zakończoną wysokim murem. Niemal wszystkie domy wyglądają tu identycznie: mają dwa piętra, są zbudowane z brązowej cegły, z którą kontrastują białe, zakończone łukami okna. Tylko kilka domów jest białych i tylko jeden ma trzy piętra. Przed nim właśnie się zatrzymujemy.

– To tu – oznajmia Annie i wskazuje na drzwi. Podchodzi do nich i kilkakrotnie naciska najwyższy dzwonek. Stoję do niej bokiem i ciekawskim wzrokiem oglądam sąsiednie budynki. Właściwie, myślę sobie, to nie był wcale pech, że nie zamieszkam w Whitechapel. Tutaj z całą pewnością jest znacznie ładniej.

– Nie masz kluczy? – Zaskoczona dopiero teraz zauważam, że Annie bez przerwy przyciska dzwonek.

Dziewczyna uśmiecha się przebiegle.

– Mam, pewnie, że mam. Ale za to nie mam ochoty ciągnąć tej walizy na górę po schodach – mówiąc to, wskazuje na mój bagaż na kółkach.

– Na górę? Czyli na które piętro? – pytam przerażona, bo dopiero teraz uświadamiam sobie, że raczej nie dam rady przetransportować walizki po schodach.

– Na ostatnie. Dlatego dzwonię. Spokojnie, odsiecz już nadciąga.

Rzeczywiście, w tej samej chwili otwierają się drzwi i na podeście staje młody mężczyzna. Ma jasnobrązowe włosy i jest bardzo wysportowany. Przestraszony patrzy na Annie.

– Co się stało? Zapomniałaś klucza? – pyta z wyraźnie amerykańskim akcentem, czym natychmiast budzi moją sympatię. Rodak! Hip, hip, hurra!

Annie unosi pęk kluczy i dzwoni mu nimi przed nosem.

– Coś ty, kluczy się nie zapomina.

Zaskoczony chłopak unosi brwi.

– A nie mogłaś sobie otworzyć drzwi, bo…?

– …bo to by było bez sensu. Bez ciebie. Jesteś nam potrzebny. Sytuacja podbramkowa. – Odwraca się i wskazuje na mnie dłonią. – Marcus, pozwól, że ci przedstawię. Grace Lawson z Chicago. Grace, to jest Marcus. Przyjechał do nas z Maine na dwa semestry. Grace jest naszą nową praktykantką w firmie i przez przypadek również osobą bezdomną. Długa historia, na pewno nie nadaje się do opowiadania na schodach. W każdym razie Grace dzisiejszą noc spędzi u nas, w wolnym pokoju.

Marcus chyba dopiero teraz mnie dostrzega. Przygląda mi się z takim samym zainteresowaniem, z jakim ja przed chwilą przyglądałam się jemu. W końcu zauważa walizkę.

– Aaa, rozumiem… Marcus, boj hotelowy, tak? – pyta z uśmiechem. Chyba tak samo jak ja nie potrafi się gniewać na Annie. Zwinnie zeskakuje z kilku schodków prowadzących na klatkę schodową, podchodzi i podaje mi rękę.

– Cześć, jestem Marcus.

Siła jego uścisku zaskakuje mnie.

– To jak, zapraszam w nasze skromne progi. – Uśmiecha się i puszcza oko. – My, Amerykanie, musimy się trzymać razem.

Annie przewraca oczyma, a Marcus chwyta walizkę, unosi ją, wbiega po schodkach i po chwili znika w budynku.

– Dzięki, to bardzo miłe – krzyczę za nim. – Naprawdę dziękuję!

– Wydaje mi się, że my oddajemy mu większą przysługę. Chłopak musi codziennie trenować – wyjaśnia Annie, a kiedy spoglądam na nią zaskoczona, dodaje: – Marcus jest sportowcem, a w tym sezonie ma przed sobą kilka startów. Trenuje lekkoatletykę.

– Podnoszenie ciężarów miałoby mu w tym pomóc? – Jestem nieco sceptyczna.

– Uwierz mi, to dla niego przyjemność. Bardzo pomocny chłopak – uspokaja mnie Annie w drodze na ostatnie piętro.

– Pytanie tylko, jak długo, jeśli będziesz go tak wykorzystywać – odparowuję, bo wciąż jeszcze czuję się trochę głupio, że zmusiłyśmy go do pomocy.

Marcus czeka już na nas przed otwartymi drzwiami do mieszkania. Nigdzie dookoła nie widzę mojej walizki, więc domyślam się, że wstawił ją do środka i wrócił, by na nas poczekać. Pewnie mnie teraz nienawidzi. No cóż, to nie było moje wymarzone pierwsze spotkanie z ludźmi, u których miałam przenocować.

– Dzięki – powtarzam nieśmiało. – To było naprawdę miłe.

– Nie ma o czym mówić. – Uśmiecha się i odsuwa, żebym mogła wejść do środka. Korytarz jest długi, po obu stronach widać stare, drewniane drzwi. Na ścianach wiszą liczne obrazy i plakaty, a na wąskich regałach między kolejnymi pomieszczeniami stoją książki. To wszystko sprawia, że czuć tutaj domową atmosferę. Nad jednym z pokoi wisi pomarańczowa chusta, a w całym mieszkaniu unosi się zapach orientalnych przypraw, który natychmiast pobudza mój pusty żołądek. Nie powinnam się temu dziwić, bo przez cały dzień nie zjadłam nic konkretnego – tylko kilka ciasteczek w czasie spotkania w firmie.

– Wygląda na to, że dzisiaj wszyscy faceci w Londynie chcą być dla ciebie mili – Annie szepcze mi do ucha, kiedy wieszamy marynarki za drzwiami; wieszak jest już tak obciążony, że wygląda, jakby zaraz miał się połamać. Annie żartem puszcza do mnie oko, a kiedy w końcu rozumiem, że pije do mojego spotkania z Jonathanem Huntingtonem, robię się czerwona jak burak. Nie mam jednak szans na ciętą ripostę, bo Annie stoi już przy drzwiach na końcu korytarza.

– Idę pomóc Ianowi w kuchni. Marcus, pokażesz Grace jej pokój?

Nieco zawstydzona zostaję sama z wysportowanym współlokatorem. Na moje oko jest w moim wieku, być może minimalnie starszy. Ma na sobie dżinsy i biały T-shirt, pod którym odznaczają się pokaźnych rozmiarów mięśnie. Kiedy się uśmiecha, stwierdzam, że jest bardzo atrakcyjny. Jeśli jednak miałabym wybierać, który londyńczyk powinien zacząć okazywać mi względy, bez wahania wskazałabym na Jonathana

Huntingtona…

– Dobra, to zapraszam – mówi Marcus i wyrywa mnie z zamyślenia. Prowadzi mnie trochę dalej i wskazuje na drzwi obok wejścia, nad którym wisi pomarańczowa chusta. Zaglądam do środka. Pokój jest dość przestronny, ma dwa okna, łóżko, biurko i pusty regał na książki. Jest bardzo czysty i widać, że nikt tu od jakiegoś czasu nie mieszka. Pośrodku, na wyłożonej dywanem podłodze, stoi moja walizka.

– To będzie dzisiaj twój pokój – wyjaśnia, choć już wcześniej się tego domyśliłam.

Z wahaniem wchodzę do środka i rozglądam się po pustych ścianach. Mam wrażenie, że są nagie i brakuje w nich życia, jakie zauważyłam na korytarzu. Nie ma się co dziwić, skoro nikt tu nie mieszka.

– Od jak dawna stoi pusty? – pytam.

– Prawie od miesiąca – odpowiada Marcus. – Wcześniej zajmowała go Claire, ale wróciła do Edynburga. Też pracowała w Huntington Ventures, ale w dziale prasowym. Fajna robota, lecz podobno znalazła coś lepszego. Całkiem nagle, z dnia na dzień. Pokój miała opłacony jeszcze na kolejny miesiąc, a nam nie spieszyło się, żeby szukać kogoś na jej miejsce.

Słowa Marcusa przyprawiają mnie o szybsze bicie serca. Czyżby Annie miała właśnie ją na myśli, kiedy opowiadała mi o dziewczynie z działu prasowego? Nie chodziło zatem o zwykłą koleżankę z pracy, ale przyjaciółkę! Ciekawe, czy właśnie dlatego tak bardzo ostrzegała mnie przed Jonathanem Huntingtonem? Może Annie wie coś, czego nie chce powiedzieć?

– Coś nie tak? – pyta Marcus. Jest zdziwiony moim milczeniem. Uśmiecham się szybko, żeby nie zauważył, co się ze mną dzieje.

– Nie, nie. Wszystko w porządku – zapewniam go, po czym wychodzimy razem na korytarz.

Marcus wskazuje na troje kolejnych drzwi i nie otwierając ich, tłumaczy, co się za nimi znajduje.

– To jest moje królestwo, tam z przodu mieszka Ian, a tutaj rezyduje nasza szefowa.

Mówi to z prawdziwą sympatią. Szybko daje się zauważyć, że lokatorzy tego mieszkania doskonale się rozumieją.

– A tutaj – otwiera drzwi obok moich – tutaj znajduje się łazienka.

Nie jest przesadnie duża i z całą pewnością remont dobrze by jej zrobił, ale jest w niej wszystko, czego potrzeba – wanna z prawdziwymi kurkami, które wyglądają, jakby były kupione w sklepie ze starociami,

dość mocno zużyta zasłonka, sedes i kilka szafeczek. A przede wszystkim jest czysta. Niektóre szafki są otwarte, więc widzę całą baterię kosmetyków zarówno męskich, jak i damskich, a także stos kolorowych ręczników. Ktoś przewiesił przez krawędź wanny mokry ręcznik kąpielowy, natomiast na ścianie powyżej wisi obraz przedstawiający zachód słońca.

– A teraz zapraszam do serca naszego królestwa – ciągnie Marcus i prowadzi mnie na sam koniec korytarza. Kuchnia z całą pewnością nie jest nowoczesna, dizajnerska i z luksusowym wyposażeniem. Na pierwszy rzut oka widzę, że brakuje tu nawet normalnego blatu do przygotowywania posiłków, a całe umeblowanie składa się z kilku starych szafek, równie starej albo nawet starszej kuchenki i wielkiej srebrnej lodówki, która nie pasuje do reszty, bo jako jedyna wygląda nowocześnie. Całość uzupełniają drewniany stół z krzesłami i ławka pod oknem.

Przed kuchenką stoi Annie. Obejmuje się z młodym chłopakiem, który szepcze jej coś do ucha. Ona wybucha śmiechem. Zaskakuje mnie ten widok. Kiedy Annie wspomniała o chłopcach, z którymi wynajmuje mieszkanie, nie zdradziła ani słowem, że z jednym z nich tworzy parę. A musi tak być, bo zdradzają to ich zakochane spojrzenia.

W końcu nas zauważają i odsuwają się trochę od siebie. Chłopak Annie wita mnie uśmiechem, a ja przyglądam mu się z zaciekawieniem. Jest niższy od Marcusa, ale wyraźnie umięśniony. Ma długie blond włosy związane w koński ogon. W prawym uchu nosi cały rząd kolczyków, a oba ramiona, tam gdzie spod krótkiej koszulki widać nagą skórę, pokryte są tatuażami, które sięgają aż na jego szyję.

– Cześć, jestem Ian – mówi i przed podaniem mi dłoni wyciera ją w kuchenny ręcznik. Ma silny uścisk. – Annie opowiedziała mi o tobie i wspomniała, że będziesz dzisiaj u nas nocować.

Ma szkocki akcent, który mnie trochę śmieszy. Poza tym widać, że to twardy typ i indywidualista.

– Mmm, ale coś pysznie pachnie! – mówię, patrząc pytająco na garnek, w którym Ian coś miesza.

– Specjalność szefa kuchni – curry à la Ian. Siadaj, proszę, zaraz będzie gotowe. Marcus, mógłbyś otworzyć wino? Butelkę odstawiłem na komodę.

Marcus szuka korkociągu, po czym sięga po butelkę czerwonego wina, a ja dosiadam się do Annie, która przycupnęła na ławce pod oknem i przegląda jakąś gazetę.

– No i jak, podoba ci się pokój? – pyta.

Potakuję, ale jednocześnie myślę nad pytaniem, które nie przestaje mnie dręczyć.

– Annie, dlaczego mi nie powiedziałaś, że ta kobieta z działu prasowego, o której mi dzisiaj opowiadałaś, była twoją koleżanką?

Annie odkłada gazetę.

– Bo to nie była żadna koleżanka, dlatego. Mieszkałyśmy razem, była bardzo miła, ale nigdy nie udało mi się jej zrozumieć.

– Bo zakochała się w Jonathanie Huntingtonie?

– Tak, to też.

– Ile miała lat?

– Dwadzieścia siedem. To znajoma Iana. Przyjechała z Edynburga i tam też wróciła. Miała świetną pracę i szansę na zrobienie kariery. Ale wszystko rzuciła, bo… – przerwała.

– Bo co?

– Bo nie mogła mieć tego konkretnego faceta. Bo on… zresztą, co ja tam wiem. Słuchaj, ona nigdy nikomu nie zdradziła, co się tak naprawdę stało. Ale jedno wiem na pewno: z Jonathanem Huntingtonem coś jest nie tak. Więc zapamiętaj sobie raz na zawsze: wybij go sobie z głowy.

– Wcale go tam nie mam – zapewniam ją szybko.

– To dlaczego ciągle wywlekasz ten temat, ilekroć rozmawiamy?

Punkt dla niej, ma rację. Ale to wciąż nie daje mi spokoju.

– Myślisz, że to ma związek z tym, że jest arystokratą?

Tym razem Annie nie może powstrzymać śmiechu.

– A co, uważasz, że wszyscy szlachetnie urodzeni Anglicy są nieco nadęci? Grace, naoglądałaś się za dużo filmów. Przecież to nie ma nic do rzeczy. Poza tym Huntington wcale nie jest szlachcicem. Zostanie pierwszym lordem Lockwood dopiero po śmierci ojca, a ten trzyma się całkiem nieźle i rezyduje w Lockwood Manor, posiadłości ziemskiej na południe od Londynu, na samym wybrzeżu. Dopiero wtedy też nasz szef odziedziczy po nim wszystko, włącznie z miejscem w Izbie Lordów, więc tak naprawdę musi poczekać, aż jego staruszek kopnie w kalendarz. Wicehrabia to tytuł kurtuazyjny, przysługujący najstarszemu synowi. Jonathan Huntington jest, jakby dobrze się temu przyjrzeć, zwykłym mieszczaninem i tak jak ja czy ty należy do ludu. Tymczasem, w każdym razie.

– Nie wiedziałam.

Z przerażeniem przypominam sobie, że na lotnisku tytułowałam go „sir”. O Boże, ale się zbłaźniłam!

Annie uśmiecha się szeroko.

– Ależ niczym się nie przejmuj, moja droga. Nawet jeśli odezwiesz się do niego per „lordzie Huntington”, to masz do tego pełne prawo, bo to poprawna forma. Tylko wiesz, nie zdziw się, jak cię zgromi wzrokiem. Jonathan Huntington ma prawo być tak nazywany, ale on nie przywiązuje do tego żadnej wagi. I słuchaj, nie chcę już więcej o nim rozmawiać, okej? Naszej wcześniejszej współlokatorce odbiło na jego punkcie. Uważaj, żeby i tobie nie zaczęło. – Puszcza do mnie oko i uśmiecha się. – Rozkoszuj się lepiej pysznościami, które przygotował nam Ian. Mój chłopak ma studio tatuażu niedaleko stąd i tyle pracy, że rzadko kiedy ma czas na obiad.

Marcus podaje nam wino, a po krótkiej chwili Ian stawia przed nami talerze pełne parującego curry. W końcu przestaję myśleć o człowieku, któremu udało się dzisiaj wyprowadzić mnie z równowagi. Rozkoszuję się luźną i naturalną atmosferą w kuchni. Ian opowiada anegdotki ze swojego studia tatuażu, a Marcus wypytuje, skąd pochodzę. Dobrze jest mieć pod ręką rodaka i cieszę się, że nie jestem tutaj jedyną osobą z amerykańskim akcentem. Im częściej powtarzam historię mojego niedoszłego mieszkania – bo pozostali nawet po kilku razach nie mają dość i chcą słuchać dalej – tym bardziej samą mnie to śmieszy.

W pewnym momencie mam dość. Jestem już troszkę wstawiona i przede wszystkim tak zmęczona, że z trudem udaje mi się nie zasnąć na siedząco. Wykonuję tylko krótki telefon do Hope, który jej obiecałam, opowiadam o swoim pechu i o szczęśliwym zakończeniu. Wszyscy siedzą jeszcze w kuchni, więc mówię im dobranoc i idę spać. Kiedy wychodzę z łazienki, czeka już na mnie pościelone łóżko. Jestem wdzięczna Annie za to wszystko i czuję, że lubię ją jeszcze bardziej niż wcześniej. Sił wystarcza mi jedynie na znalezienie w walizce koszuli nocnej, przebranie się i przykrycie kołdrą.

Wydawało mi się, że zasnę, ledwie dotknę głową poduszki. Tymczasem, choć moje ciało jest śmiertelnie zmęczone, głowa wciąż nie chce dać za wygraną i podsuwa obrazy minionego dnia. Niech to szlag, Annie ma rację. Muszę w końcu przestać bez przerwy myśleć o Jonathanie Huntingtonie. Zobaczę go kilka razy z daleka i to wszystko. Nic was nie łączy i nie będzie łączyło, więc lepiej wybij go sobie z głowy, Grace!

Jonathan to przyszły hrabia, z miejscem w Izbie Lordów. Dorastał w pałacu. Zupełnie jakby obecne bogactwo i znana firma nie wystarczyły. Dzielą nas lata świetlne. Dlatego obiecuję sobie, że jutro od rana będę zachowywać się rozsądniej. Nie będę więcej o nim myślała i skupię się na pracy. To moja ostatnia myśl przed zaśnięciem.

Rozdział 6

– Mówisz serio? Tak serio serio? – Wytrzeszczam oczy i patrzę z niedowierzaniem na Annie. Stoimy w wagonie metra i czekamy na naszą stację. Akurat przejeżdżamy przez jakieś nierówności i pociąg cały się trzęsie. Dochodzi wpół do ósmej rano, a dookoła tłoczą się ludzie, którzy chcą jak najszybciej dostać się do centrum. Nie było żadnych miejsc siedzących, więc stoimy, trzymając się poręczy nad głowami.

– Inaczej po co bym ci to proponowała? – Annie uśmiecha się szeroko. – Kiedy poszłaś do łóżka, zapytałam chłopaków, co o tym myślą. Wszyscy byliśmy za. – Puszcza do mnie oko. – Ale Marcus chyba najbardziej. Daję głowę, że to na nim zrobiłaś największe wrażenie.

– Dzięki, to bardzo miłe z waszej strony. – Wciąż jeszcze nie mogę uwierzyć w swoje szczęście: zostaję we wspólnym mieszkaniu z Annie, Marcusem i Ianem! Na cały czas trwania praktyk! Właśnie tego dotyczyła propozycja koleżanki. Jestem tak szczęśliwa, że z trudem powstrzymuję się i nie rzucam się jej na szyję. Rankiem walczyłam z depresją, kiedy tylko pomyślałam o czekających mnie poszukiwaniach mieszkania. – Oczywiście z góry płacę cały czynsz – zapewniam ją zdecydowanie.

Annie macha dłonią.

– Spokojnie, aż tak się nie spieszy. Musisz przecież najpierw odrobić te trzysta funtów, które straciłaś. Przy okazji: jeśli chcesz, możemy dzisiaj po pracy pójść na policję złożyć zawiadomienie. Kto wie, może uda im się znaleźć tego gościa.

– Super! Pewnie, że chcę – mówię, chociaż tak naprawdę w ogóle nie żałuję, że tak wyszło z mieszkaniem w Whitechapel. To, co dzięki temu mnie spotkało, jest o niebo lepsze! Zamiast samotnych wieczorów w ciasnej kawalerce będę spędzała czas z trojgiem fascynujących ludzi w moim wieku. Choć jestem w obcym mieście, zyskałam prawdziwy dom. To cudowne uczucie. Wszystko przecież mogło potoczyć się zupełnie inaczej.

Ze stacji metra Moorgate idziemy piechotą do biurowca Huntington Ventures na London Wall. Dzień jest jeszcze ładniejszy od poprzedniego, na niebie nie ma ani jednej chmurki, a mnie dopisuje świetny humor. W windzie, podczas jazdy na nasze piętro, Annie objaśnia mi, gdzie znajdują się kolejne działy firmy.

– A piętro szefa? – Jeszcze nie skończyłam pytania, a już jestem zła, że w ogóle je zadałam. Mogłam wcześniej pomyśleć.

Annie unosi brwi.

– Proszę, nie zaczynaj znowu!

– Nie, to nie o to chodzi. Po prostu chciałam wiedzieć – bronię się słabo.

W końcu Annie kiwa zrezygnowana głową i wskazuje na najwyższy przycisk.

– Na samej górze. Ma fantastyczny widok na panoramę Londynu.

Winda zatrzymuje się na czwartym piętrze, drzwi bezszelestnie rozsuwają na boki, a my wysiadamy. Zanim jednak udaje nam się ruszyć korytarzem do naszych biur, sekretarka unosi głowę i zatrzymuje nas w pół kroku.

– Chwileczkę, panno Lawson – woła Veronica Hetchfield. – Szef właśnie dzwonił. Chce panią widzieć.

Nieruchomieję zdenerwowana. Szef? No tak, szef działu.

– Oczywiście. – Kiwam głową i chcę ruszyć w stronę biura, w którym urzęduje Clive Renshaw. I znów, zanim udaje mi się zrobić krok, sekretarka mnie zatrzymuje.

– Źle pani idzie. Biuro pana Huntingtona jest na górze.

Z wrażenia tak głośno przełykam ślinę, że aż boli mnie gardło.

– Pan Huntington? – powtarzam zachrypniętym głosem. – Pan Huntington jest szefem?

Zaskoczona pani Hetchfield unosi brwi.

– Nie inaczej, moja droga. Pan Huntington jest tu szefem – wyjaśnia, a ja znów czuję się jak idiotka.

– To znaczy, ja wiem, że jest szefem, ale chodzi mi o to, że to on chce ze mną rozmawiać?

– Tak w każdym razie powiedział, kiedy przed chwilą dzwonił. – Sekretarka pogania mnie niecierpliwym ruchem dłoni. – Szybko, złotko, nie każ mu czekać. Nienawidzi tego.

Annie wciąż stoi obok mnie i z wrażenia szeroko otwiera oczy. Veronica chyba też jest zaskoczona, że już drugiego dnia praktyk zostaję wezwana na piętro szefa. To chyba niecodzienna sprawa, bo obie przyglądają mi się podejrzliwie. Przez to robię się jeszcze bardziej zdenerwowana.

– No okej, to idę. – Oddaję Annie torebkę i lekki letni płaszczyk, odwracam się i idę do windy, którą przed chwilą przyjechałam na czwarte

piętro. Serce wali mi jak szalone.

– Jedź na samą górę. Jak wysiądziesz, zaraz zobaczysz sekretarkę. Ona cię zaprowadzi do szefa – krzyczy za mną Annie. Dziękuję jej słabym skinieniem głowy i uśmiecham się niepewnie. W końcu wsiadam do windy i naciskam guzik.

Kabina pędzi w górę z niespodziewaną szybkością. Kiedy winda się zatrzymuje i otwierają się drzwi, wysiadam. Oto znajduję się w oszałamiającym centrum władzy Huntington Ventures. Wow. Hol jest ogromny, a ściany, tak jak wszystkie ściany zewnętrzne budynku, od podłogi do sufitu wykonane są ze szkła. Widok, jaki się stąd roztacza, rzeczywiście zapiera dech w piersiach. Otacza mnie cisza, bo miękka wykładzina wygłusza wszystkie dźwięki. Nie słyszę nawet własnych kroków, kiedy ruszam przed siebie. Mijam dwa dizajnerskie fotele przeznaczone chyba dla gości czekających na spotkania. W końcu docieram do stołu z ciemnego drewna ustawionego między czworgiem drzwi. Nie są one jednak wykonane ze szkła, jak wszystkie drzwi na naszym piętrze, więc nie mogę zobaczyć, co się za nimi kryje.

Kiedy się zbliżam, atrakcyjna czarnowłosa sekretarka pracująca przy biurku unosi głowę i wita mnie uśmiechem.

– O, dzień dobry, panno Lawson – mówi, jakbyśmy widziały się już setki razy, po czym wstaje. – Pan Huntington czeka już na panią.

Wychodzi zza biurka i prowadzi mnie w stronę drzwi po prawej stronie. Jej szafirowy kostium wygląda bardzo kosztownie i cudownie elegancko. Uświadamiam sobie, że jeśli chodzi o kwestie modowe, nie mam najmniejszych szans nawet się do niej zbliżyć. Wczorajszą czerń zamieniłam na jasną spódnicę i jasnozieloną bluzeczkę. Stojąc rano przed otwartą walizką, przypomniałam sobie słowa siostry i wyszukałam rzeczy, które są bardziej wiosenne. Tak mi się w każdym razie wydaje.

Nerwowo poprawiam obcisłą spódniczkę i żałuję, że akurat ją mam na sobie. Zieleń nie robi takiego wrażenia jak błękit, który nosi sekretarka. Wręcz przeciwnie. Porównuję swoje ubranie z jej i stwierdzam, że wyglądam niemal nudno. Pospiesznie przyglądam się sobie i rozpinam najwyższy guzik bluzeczki. Teraz widać górę koszulki pod spodem. Czuję się nieco bardziej atrakcyjna.

Kobieta otwiera drzwi i oznajmia, że już jestem. Ruchem głowy daje mi znać, że mam wejść. Ociągając się, przekraczam próg. Ledwie znajduję się w środku, słyszę, jak zamykają się za mną drzwi. Zostaję sama. Z szefem.

Jonathan Huntington siedzi za szerokim eleganckim biurkiem, które znajduje się na samym końcu pomieszczenia i wykonane jest z egzotycznie połyskliwego drewna. Jego biuro ma wielkość sali

konferencyjnej, w której wczoraj omawialiśmy projekty firmy. Chociaż nie, właściwie jest nawet większe. W narożniku po prawej stronie stoi skórzana kanapa w kolorze szampana, a pod ścianą widzę jasne szafki pasujące do ponadczasowej i skromnej, aczkolwiek z całą pewnością bardzo kosztownej elegancji całego biura. Ściana za biurkiem szefa jest cała ze szkła. Rozciąga się za nią fantastyczna panorama Londynu.

Co za widok, myślę zachwycona i w sumie nie wiem jeszcze, co robi na mnie większe wrażenie: miasto czy mężczyzna, który właśnie wstaje z fotela i rusza w moją stronę.

– Panna Lawson. – Ma miękki, głęboki, przyjemny głos, na którego dźwięk przechodzi mnie delikatny dreszcz. Z walącym dziko sercem idę mu na spotkanie. Wciąż nie mam zielonego pojęcia, czego mógłby ode mnie chcieć. Jestem przerażona.

Im jestem bliżej, tym lepiej widzę jego twarz, kanciastą szczękę, wysokie kości policzkowe i pełne usta. Patrzę w jego błękitne oczy i na opaloną skórę, i na ten cudowny uśmiech, który wczoraj wprawił mnie w takie zakłopotanie. Cały ubrany jest na czarno, a włosy delikatnie opadają mu na czoło, inaczej jednak niż wczoraj.

W końcu zatrzymujemy się naprzeciwko siebie. Czuję otaczający go zapach wody po goleniu, który działa na mnie w ten sam sposób, co wczoraj: po prostu miękną mi kolana. Wyciąga dłoń, a ja podaję swoją. Ma ciepły i pewny uścisk, który trwa jednak tylko sekundę. Zaraz mnie puszcza i wskazuje na miejsce dla gości naprzeciwko biurka. To elegancki skórzany fotel, dopasowany do pozostałych mebli.

– Proszę, niech pani usiądzie.

Zdenerwowana zajmuję wskazane miejsce, podczas gdy on obchodzi biurko i siada na swoim fotelu.

– Dziś już nie na czarno? – pyta, wskazując na moje ubranie.

– Eee… nie. – Potrząsam głową i znów jestem zła na siebie, że posłuchałam Hope. Tylko skąd mogłam wiedzieć, że znów spotkam mężczyznę, któremu przypadł do gustu mój czarny strój?

Jonathan Huntington odchyla się na oparcie.

– Jak minął pani pierwszy dzień u nas, panno Lawson? Jest pani zadowolona?

Wpatruję się w niego zbita z tropu. Że niby on chce wiedzieć, jak mi idzie? Czy to jakiś test?

– Ja… tak, dziękuję, jestem zadowolona. Wszyscy są bardzo mili, przede wszystkim Annie… Annie French. Dużo mi pomogła.

– Tak, coś już o tym słyszałem. Ponoć pojawiły się problemy

z mieszkaniem?

Jestem całkowicie zaskoczona. Jonathan Huntington wie o moim pechu? Ale od kogo? Clive'owi Renshawowi nie wspomniałam o tej przykrej przygodzie… Ale moją opowieść mogła słyszeć Veronica, kiedy wychodziliśmy. Czy Jonathan Huntington ją o to zapytał? I dlaczego w ogóle go to interesuje?

– To prawda, trafiłam niestety na oszusta – wyjaśniam, bo dociera do mnie, że oczekuje ode mnie odpowiedzi. – Wynajmujący wziął ode mnie kaucję za mieszkanie, które w rzeczywistości nie istnieje. Ale Annie French zaoferowała mi nocleg, żebym miała gdzie spać.

Jonathan Huntington nachyla się nad biurkiem.

– W żadnym wypadku nie życzylibyśmy sobie, żeby którakolwiek z naszych praktykantek musiała spać na ulicy – oznajmia, a ja mam wrażenie, że jego głos delikatnie mnie pieści. Z trudem mogę się skupić na tym, co mówi. Chryste, Grace, weź się w garść!

– Nasz dział prawny zajmie się tą sprawą – tłumaczy dalej. – Zaraz zgłoszą sprawę na policję, a oni, miejmy nadzieję, dopadną tego człowieka. Przynajmniej odzyska pani pieniądze. Rozumiem, że posiada pani dowód przelewu kaucji?

– Nie… to znaczy tak, jest dowód przelewu… ale naprawdę, proszę sobie nie zawracać głowy. Przecież sama mogę pójść na policję. – Oblewam się potem na samą myśl, że mógłby mnie zaraz zapytać, jak nazywa się mój niedoszły wynajmujący. Umarłabym chyba ze wstydu, gdybym jeszcze przed nim musiała przyznać, że nie znam jednej z najbardziej znanych angielskich sag! Jakby to, co się stało, nie było dość kłopotliwe!

– Musi pani przyjąć naszą pomoc. Nalegam – dodaje z naciskiem. – Znalazłem również rozwiązanie dla pani problemów mieszkaniowych. Na czas praktyk może pani zamieszkać w firmowym apartamencie, niedaleko stąd. Mój kierowca, Steven – wczoraj go pani poznała – zawiezie tam panią i wszystko pokaże.

Czuję się, jakbym dostała obuchem w głowę. Wpatruję się w niego oszołomiona i staram się zrozumieć, co mi właśnie zaproponował. Zorganizował dla mnie mieszkanie. Okej, to miłe. Wow. Nawet bardzo miłe. Ale powinien był wcześniej zapytać, czy tego chcę. Albo czy potrzebuję. Denerwuje mnie, że znów sam o wszystkim decyduje. Zupełnie jakby na co dzień wszyscy robili dokładnie to, co im każe. Z drugiej strony, najwidoczniej tak właśnie jest. Dlatego odnosi takie sukcesy. Jednak mimo że za pierwszym razem niemal zmusił mnie, żebym przyjęła jego propozycję, teraz jestem zdecydowana trwać przy swoim postanowieniu.

Uśmiecham się grzecznie.

– To bardzo miłe z pana strony, ale mój problem już sam się rozwiązał. W mieszkaniu Annie French jeden pokój stał wolny i dziś rano dowiedziałam się, że mogę go zająć na czas swojego pobytu w Londynie.

Jonathan Huntington marszczy brwi.

– Proszę nie porównywać pokoju we wspólnym mieszkaniu do apartamentu, o którym mówię. To dwie zupełnie różne rzeczy. Proponuję pani apartament na najwyższym piętrze strzeżonego budynku, który udostępniamy naszym partnerom biznesowym, kiedy odwiedzają Londyn. – Najwyraźniej jest przekonany, że muszę się zgodzić na jego propozycję.

Lecz niezależnie od tego, jak bosko jest przystojny i jak bardzo mi się podoba – nic nie muszę! A już za żadne skarby świata nie zrezygnuję ze wspólnego mieszkania z Annie w Islington.

– Całkowicie się z panem zgadzam i jestem bardzo wdzięczna za propozycję – odpowiadam. – Ale w mieszkaniu Annie French czuję się naprawdę dobrze i swobodnie, dlatego wolałabym tam zostać.

– Aha. – Szef nie potrafi ukryć zaskoczenia i złości. – Jak pani chce, to w końcu pani decyzja.

W tonie jego głosu słyszę wyraźnie, co o tym sądzi. Przez chwilę mam wyrzuty sumienia.

Mogę się założyć, że uważa mnie za upartą oślicę, bo nie chcę się zgodzić, żeby mi pomógł. Tylko że ja naprawdę nie mam najmniejszej ochoty mieszkać samotnie w apartamencie na najwyższym piętrze. Nad taki luksus przedkładam zdecydowanie towarzystwo Annie i jej przyjaciół.

Jonathan Huntington marszczy czoło. Zirytowałam go swoim uporem, więc żeby nie widzieć jego pełnego dezaprobaty spojrzenia, wbijam wzrok w jego pierś. Ależ szeroką pierś! Tak samo jak wczoraj nie ma krawata, a rozpięty kołnierzyk rozchyla się na boki. Wpatruję się w opaloną skórę, którą tam dostrzegam, i niespodziewanie czuję, jak zasycha mi w ustach. Pospiesznie podnoszę wzrok i… spotykam jego oczy!

– Czy to wszystko? – pytam, wiercąc się niespokojnie w fotelu. Temat mieszkania jest już zamknięty. Czego jeszcze mógłby ode mnie chcieć?

– Nie, to nie wszystko – odpowiada z naciskiem, a ja nieruchomieję na swoim miejscu.

Nie mam pojęcia, co teraz się stanie, ale wiem jedno: to spotkanie jest dla mnie torturą. Dlaczego nie zlituje się nade mną i nie pozwoli mi wrócić do siebie? Przecież nic się nie zmieniło, on dalej jest szefem, a ja

maleńkim nikim, kto w jego firmie usiłuje zdobyć trochę doświadczenia. Przez strasznie wstydliwy i krępujący przypadek udało mi się skupić na sobie odrobinę jego uwagi, lecz przecież nie mogłam zaintrygować go na dłużej – na to przepaść między nami jest zbyt głęboka. Lada chwila mu przejdzie, a ja, przy odrobinie szczęścia, nie zbłaźnię się bardziej niż dotychczas.

Ponownie opada na oparcie i nieruchomieje w tej nonszalanckiej pozie, która sprawia, że emanuje pewnością siebie. Włosy zsunęły mu się na czoło, więc przeczesuje je niedbałym ruchem. To nie żaden gest próżności, tylko odruch, którego chyba w ogóle nie zauważa. Dlatego wygląda tak swobodnie. Nie bronię się nawet przed myślą, że bardzo mu do twarzy z takimi włosami. Nie każdy wyglądałby dobrze w takiej fryzurze, ale jemu akurat doskonale pasuje. Przez chwilę zastanawiam się, jakie jego włosy są w dotyku, czy tak miękkie, na jakie wyglądają? Nagle orientuję się, że zaczął coś mówić, więc zmuszam się, by skupić się na jego słowach.

– Clive twierdzi, że wczoraj, w czasie popołudniowego spotkania, zrobiła pani na nim bardzo dobre wrażenie. Uważa, że angażuje się pani ponadprzeciętnie w pracę i ma doskonałą intuicję, jeśli chodzi o projekty, w których specjalizuje się ten dział Huntington Ventures. Tak przy okazji, to serce naszego przedsiębiorstwa. Ja i moi partnerzy biznesowi bardzo je cenimy.

– Wiem… to znaczy, nie wiem… nie wiedziałam, że zrobiłam takie dobre wrażenie. Nie wiedziałam o tym, ale wiem, że dział rozwoju i innowacji jest dla pana bardzo ważny… To się wpisuje w filozofię firmy…

Boże drogi, co ja wygaduję! Muszę jak najszybciej stąd uciekać!

Uśmiecha się, a ja znów jestem pod jego urokiem. Gdyby miał nieskazitelnie równe zęby, Jonathan Huntington byłby oczywiście również wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną, jednak wyszczerbiona jedynka nadaje mu wyjątkowego charakteru, czegoś, co przyciąga z hipnotyzującą mocą. Chciałabym wiedzieć, jak to się stało…

– Widzę, że jest pani dobrze poinformowana. – Odnoszę wrażenie, że jego głos znów muska moją skórę. – Ma pani też powody do radości, panno Lawson. Bo od teraz będzie pani pracować dla mnie.

– Ja… ja myślałam, że już dla pana pracuję – odpowiadam całkowicie zdezorientowana.

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Chyba niezbyt precyzyjnie się wyraziłem. Oczywiście ma pani rację, pracuje pani dla mnie. Tyle że od teraz będzie pani bezpośrednio

pracowała ze mną.

Słucham?! Serce mi przyspiesza.

– Z panem? Jak to? Nie rozumiem…

– Umożliwię pani przyjrzenie się z bliska zarządzaniu tą firmą. Będzie mi pani towarzyszyła jako, hm, ktoś w rodzaju asystentki. Co prawda będzie kilka wyjątków, ale pozwolę pani uczestniczyć w większości rozmów, które prowadzę. Co więcej, może mnie pani pytać o wszystko, co tylko panią zainteresuje. Nie będzie pani brała oczywiście udziału w samym procesie decyzyjnym, ale z wielką przyjemnością dowiem się, jakie jest pani zdanie.

W jego tonie nie słyszę pytania – to nie jest oferta, którą mogłabym odrzucić. To polecenie. Ja jednak się waham.

Jakaś część mnie – ta ambitna część – krzyczy z radości. Brawo, Grace! Bingo! Będziesz mogła towarzyszyć Huntingtonowi wszędzie, dokąd pójdzie, i przyglądać się, jak prowadzi firmę. Będziesz miała dostęp do informacji, o jakich nawet nie śniłaś. To szansa jedna na milion. Niewiarygodna szansa.

Ale słyszę też inny, cichszy i ostrożniejszy głosik, który stara się mnie ostrzec przed człowiekiem, przy którym nie potrafię logicznie myśleć. I którego miałam się strzec, jak przykazała mi Annie. Czy naprawdę chce mi dać szansę, czy może ma jakiś inny zamysł? Może za tą niecodzienną propozycją kryje się jakiś plan?

– Dlaczego daje mi pan taką szansę? – pytam, nim zdążę przemyśleć swoje słowa. Zupełnie jakby same ze mnie wyskoczyły.

Jonathan unosi brwi, wydyma delikatnie usta i potrząsa głową. Najwyraźniej uważa, że jestem zabawna.

– Rozumiem, że wolałaby pani pozostać w wydziale inwestycji, czy tak? – pyta, a w jego głosie znów słyszę tę nutę niepewności, czy rzeczywiście przyszło mu pracować z osobą zdrową na umyśle. – No cóż, skoro nie jest pani zainteresowana tą ofertą, to…

– Nie! Oczywiście, że jestem zainteresowana. – Tym razem do głosu dochodzi moja ambicja, która wykorzystuje czas, zanim przemyślę właściwą odpowiedź. – Ja… Po prostu mnie pan zaskoczył.

– Czym?

Ten człowiek doprowadzi mnie do szaleństwa! Zrozpaczona patrzę na niego, bo nie wiem, czy powinnam go zapytać o to, co mnie dręczy.

– Często pan to robi? – Do głosu dochodzi rozsądek i ostrożność. Bo jeśli już kiedyś zaproponował komuś taki układ, to nie mam się czego obawiać. Ale jeśli nie… No właśnie, to co wtedy?

Jonathan Huntington znów spogląda na mnie z rozbawieniem, choć widzę już oznaki irytacji, kiedy szybkim ruchem odgarnia włosy z czoła.

– Co? Czy często składam ciekawe oferty? Nie, zdecydowanie nie. W przyszłości mogę to nawet całkowicie zarzucić. Bo najwyraźniej ma pani z tym problem, panno Lawson.

– Nie, źle mnie pan zrozumiał, ja tylko… – Nabieram głęboko powietrza. A, pal diabli, myślę sobie i świadomie ignoruję wszystkie ostrzeżenia Annie i własne obawy. Nie zamierzam rezygnować z szansy, którą mi właśnie zaoferował, nawet jeśli kierują nim jakieś ukryte motywy. No, dajcie spokój, niby dlaczego? Jonathan Huntington chce być miły. Takich wysiłków nie należy odrzucać.

– Jestem zachwycona. Naprawdę. Z przyjemnością będę z panem pracowała.

On milczy przez chwilę i tylko przygląda mi się tymi swoimi stanowczo zbyt błękitnymi oczyma. Testuje mnie. Jakby się spodziewał, że mogę zmienić zdanie.

– W takim razie – odzywa się w końcu i podnosi zza biurka – powinniśmy wznieść toast.

Podchodzi do szafki stojącej niedaleko skórzanej kanapy, a ja dopiero teraz spostrzegam, że w rzeczywistości jest to barek. Zaskoczona spoglądam na zegarek. Wpół do dziewiątej. Czy on na poważnie chce o tej porze pić alkohol?

Po chwili odwraca się w moją stronę.

– Proszę, niech pani podejdzie – poleca mi. W dłoniach trzyma dwie wysokie szklanki z ciemnopomarańczowym płynem. Kiedy staję obok, podaje mi jedną. Przyglądam się jej sceptycznie.

– Co to takiego?

– Koktajl owocowy – mówi i znów uśmiecha się kpiąco. Musiał się domyślić, co chodziło mi po głowie. – Pracuję od rana do późnej nocy, więc trochę witamin na pewno mi nie zaszkodzi. Zazwyczaj nie pijam o tej porze alkoholu.

– Nie, oczywiście, że nie – potakuję i jęczę w duchu, bo chyba zbyt łatwo można mnie przejrzeć.

Ktoś puka do drzwi. Chwilę później zagląda do środka czarnowłosa sekretarka.

– Panie Huntington, muszę pana na chwilę poprosić.

– Już idę – odpowiada on, po czym odwraca się do mnie i odstawiając szklankę na stoliku przed kanapą, zapewnia, że zaraz wróci.

Niezdecydowana stoję z koktajlem owocowym w dłoni i rozglądam

się po przestronnym biurze. Mimo że jestem przytłoczona wszystkim, co się przed chwilą stało, powoli zaczyna wracać ekscytacja. Ale szansa! Kto by się spodziewał!

Przez minutę czy dwie stoję i nie ruszam się z miejsca. Nie wygląda na to, żeby Huntington miał zaraz wrócić. Dlatego rozglądam się na spokojnie i dopiero teraz zauważam drzwi, których wcześniej nie widziałam. Są delikatnie uchylone.

Zainteresowana okrążam kanapę i podchodzę kawałek. Szpara jest jednak zbyt wąska, bym mogła zajrzeć do środka. Dlatego delikatnie popycham drzwi i patrzę, co się za nimi kryje. Sypialnia! Szerokie łóżko na stalowej ramie z wysokim wezgłowiem, przykryte brązową narzutą. Wzdłuż ścian stoją szafy. Kolejne drzwi muszą prowadzić do ubikacji albo niewielkiej łazienki. Tutaj jedna ściana również jest przeszklona. Widzę też zasłony, które można zaciągnąć.

Zaskoczona patrzę na ukryty pokój. Nigdy nie pomyślałabym, że mógłby nocować w biurze. Ale może, skoro często zostaje do późna? Albo… Czerwienię się na samą myśl, do czego jeszcze mógłby potrzebować sypialni w pracy.

Nagle czuję na policzku delikatny ruch powietrza. Odwracam się przestraszona. Szef stoi tuż za mną i świdruje mnie wzrokiem. Znów trzyma w dłoni swoją szklankę. Nie słyszałam, jak wchodzi.

– Przepraszam, bardzo przepraszam… – jąkam się. – Nie chciałam być wścibska…

– Jednak była pani – kończy zdanie za mnie.

Przez krótką chwilę paraliżuje mnie myśl, że właśnie zaprzepaściłam swoją wielką szansę. Z buciorami wparadowałam w jego prywatne życie, więc jest pewnie tak zły, że wycofa się z propozycji. Z zapartym tchem czekam na brutalne słowa, którymi wyrzuci mnie z powrotem na czwarte piętro.

Jednak zamiast złości na jego twarzy pojawia się szarmancki uśmiech.

– Czasem, kiedy zasiedzę się do późna, nie mam ochoty jechać do Knightsbridge. Wtedy śpię tutaj – wyjaśnia. – Ale… – Unosi dłoń, a ja mam wrażenie, że zaraz mnie dotknie… lecz on opiera się jedynie o framugę za moją głową. – Ale nigdy nie mieszam życia prywatnego z zawodowym. Więc proszę się nie obawiać.

Świdruję go wzrokiem, bo czuję, że nawet gdybym chciała coś powiedzieć, z gardła nie wydobyłabym głosu. Dużo bym dała, żeby wiedzieć, co miał na myśli. Czego mam się nie obawiać? Albo raczej, czego powinnam się obawiać? Z całą pewnością nie tego, co mi właśnie krąży po głowie. A może jednak? Kiedy stoi tuż obok, nie potrafię

uspokoić myśli…

Jego dłoń jest tak blisko mojej twarzy, że czuję ciepło jego ciała. Nie kontroluję już wzroku, a moje oczy wędrują w dół, do jego ust. Zanim jestem w stanie zapanować nad sobą, z mojej piersi wydobywa się głębokie westchnienie. Uśmiech momentalnie znika z twarzy Jonathana i ustępuje miejsca powadze. Spogląda na mnie w ten sam sposób, jak w samochodzie, kiedy się o niego oparłam. Moja pierś podnosi się i opada, serce wariuje, a ja znowu tonę w błękicie jego oczu. Przez całą wieczność – czy może to tylko kilka sekund, sama nie wiem – stoimy tak naprzeciwko siebie i milczymy. W końcu Jonathan cofa dłoń.

– W takim razie, za owocną współpracę, Grace.

Kiedy trąca moją szklankę, przerażona budzę się z dziwnego transu.

– Oczywiście. Za owocną współpracę – szepczę i zastanawiam się, czy przypadkiem nie chciał dać mi do zrozumienia, że mam mówić do niego po imieniu. Wolę tego jednak nie sprawdzać w obawie, że znowu zrobię coś nie tak.

Zafascynowana spoglądam na jego jabłko Adama. Obserwuję, jak podnosi się, kiedy przełyka. Nagle zdaję sobie sprawę, że gapię się jak cielę na malowane wrota, więc pospiesznie unoszę szklankę do ust. Robię to jednak zbyt szybko i słodki sok zalewa mi gardło. Zaczynam się krztusić. Czuję, jak Jonathan klepie mnie w plecy, a ja usiłuję wziąć oddech. Cholera, Grace! Co się z tobą dzieje? Czy jesteś w stanie nie kompromitować się w jego obecności?

– Wszystko w porządku?

Unoszę głowę i widzę rozbawienie w jego oczach. Krzywię się i potakuję.

– Tak, nic mi nie jest.

Odstawia szklankę na stolik przy kanapie.

– Najlepiej będzie, jeśli wróci pani po swoje rzeczy na czwarte piętro i przekaże, że od teraz pracuje pani ze mną. Całą resztę omówimy po pani powrocie – dodaje i wraca do biurka.

– Tak… to… to do zobaczenia za chwilę – mówię i ruszam w przeciwnym kierunku. Wciąż jeszcze nie mogę zebrać myśli. W drzwiach odwracam się ponownie i mówię: – Dziękuję.

Odpowiada mi zza biurka skinieniem głowy. Z tej odległości nie potrafię dostrzec wyrazu jego twarzy.

– Proszę się pospieszyć. Za godzinę mamy pierwsze spotkanie.

Z płonącymi policzkami i dziko walącym sercem mijam czarnowłosą sekretarkę i wsiadam do windy.

Rozdział 7

– Co ci zaproponował?! – Annie patrzy na mnie oszołomiona. – Chyba żartujesz?!

Stoimy w kuchni, bo chciałam porozmawiać z nią na osobności. Właśnie przekazałam jej nowinę.

– Super, prawda? – mówię z nadzieją, bo w windzie postanowiłam nie doszukiwać się żadnych podtekstów w propozycji Huntingtona i traktować ją jako szansę, która pewnie nigdy się już nie powtórzy. – Najwyraźniej zdałam test, o którym wczoraj wspominałaś.

Annie potrząsa głową.

– Nie, to nie to. Wczorajsze spotkanie to wewnętrzna sprawa naszego wydziału, szef nie ma z tym nic wspólnego.

– Aha. – Szkoda, bo łatwiej byłoby mi zrozumieć to, co się wydarzyło. – Powiedział w każdym razie, że rozmawiał z panem Renshawem i że wie, że zrobiłam na nim bardzo dobre wrażenie. Dlatego pomyślałam, że…

Annie marszczy czoło.

– Nie, Grace, coś mi tu nie gra.

– Ale przecież sama powiedziałaś, że mam sobie niczego nie wmawiać – usprawiedliwiam się. – Poza tym powiedz szczerze, ty odrzuciłabyś taką propozycję?

Annie w zamyśleniu przygryza usta.

– Właśnie o to chodzi. Ta oferta jest zbyt dobra, żeby ją odrzucić.

– No widzisz – odpowiadam przekornie. Jej podejrzliwość budzi mój niepokój i jestem na nią za to zła. Uśmiecha się przepraszająco, słysząc mój cierpki ton.

– Grace, Jonathan Huntington nigdy jeszcze czegoś takiego nie zrobił. Bez przerwy mamy tu praktykantki. Nie zdarzyło się jeszcze, by szef nawiązał z którąś bezpośredni kontakt. A już nie do pomyślenia było, żeby którakolwiek miała z nim współpracować. To… to po prostu dziwne. Poza tym… – Urywa w pół zdania.

– Co poza tym?

W jej oczach widzę zdecydowanie.

– Poza tym to po prostu nie jest dobre. Nie w sytuacji, kiedy i tak go

ubóstwiasz. Nie próbuj się nawet tłumaczyć, bo ledwie poruszamy jego temat, robisz maślane oczy. To się zaczęło już na lotnisku, kiedy wziął cię do swojego samochodu.

Momentalnie przypominam sobie wspólną jazdę jego limuzyną, kiedy byliśmy tak blisko siebie… Na szczęście Annie nic o tym nie wie.

– Nawet jeśli, to nic to nie znaczy.

– To się źle skończy – upiera się moja przyjaciółka, a jej pełne troski spojrzenie niespodziewanie wywołuje we mnie złość. Jestem przekonana, że za tą propozycją nic się nie kryje – a nawet jeśli, to dlaczego zainteresowanie Huntingtona miałoby być jakąś katastrofą?

– Niby dlaczego? Czy to, że po prostu zwrócił na mnie uwagę, nie wnikam już, z jakich powodów, uważasz za wykluczone?

Annie nie odwraca wzroku.

– Doświadczenie mówi, że, niestety, to wykluczone.

– Czyje doświadczenie? Twoje? Dlaczego nie powiesz mi w końcu prosto z mostu, dlaczego Jonathan Huntington jest tak cholernie niebezpieczny, że musisz mnie przed nim ostrzegać?

Annie odstawia kubek i przytula mnie.

– Nie chcę po prostu, żeby zrobił ci krzywdę, rozumiesz?

– Spokojnie, nic mi przecież nie zrobi. Dał mi szansę i tyle.

Annie wzdycha ciężko i odsuwa się kawałek.

– Sama nie wiem… Może to ja się mylę? Oczywiście, to fantastyczna propozycja. Ale pamiętaj, nie zgadzaj się na nic, czego nie będziesz chciała. Absolutnie na nic! – Patrzy mi bardzo poważnie w oczy. – I pod żadnym pozorem się w nim nie zakochuj. Pod żadnym pozorem, zrozumiano?

– Słowo – zapewniam ją, choć nie mam pojęcia, jak miałabym temu zapobiec. Przecież gdy ktoś się zakochuje, to czy może sobie powiedzieć, że ma natychmiast przestać? Chyba nie. – Skoro to ma cię uspokoić, to masz moje słowo.

Annie uśmiecha się znowu i ściska moje ramię.

– Dobrze, że przynajmniej nie przyjęłaś od niego tego mieszkania. Wieczorem wracasz ze mną do domu, a ja będę uważała, żebyś nie zrobiła czegoś głupiego.

– O rany, zupełnie jakbym słyszała moją młodszą siostrę – mówię ze śmiechem, bo jestem szczęśliwa, że już się nie złości. – Ona też ciągle się o mnie martwi.

– Teraz będzie miała przynajmniej powód – odpowiada Annie. –

Lepiej się pospiesz. Słyszałaś, co mówiła Veronica. Szef nie lubi czekać.

Przytulam ją ponownie.

– Widzimy się wieczorem.

– Poczekam, aż tam skończysz – mówi i wskazuje palcem na górę. – Potem wrócimy razem do domu. Chłopaki i ja straciliśmy już jedną koleżankę, która zbyt długo przesiadywała na piętrze szefa. Nie chciałabym, żeby się to powtórzyło.

Potakuję, dręczona poczuciem winy. Wiem, że chce dla mnie dobrze. Ja jednak cieszę się na dzień z Jonathanem Huntingtonem. Niezależnie od ostrzeżeń Annie będę się dalej cieszyła. Po prostu nie potrafię inaczej.

Razem wychodzimy z kuchni, po czym już sama, z torebką i płaszczem, wsiadam do windy i jadę na ostatnie piętro.

* * *

Kiedy wysiadam, czarnowłosa sekretarka trwa na swoim stanowisku. Nie czuję się pewnie, bo nie wiem, czy powinnam od razu wejść do biura szefa, czy poczekać. Zwalniam więc i spoglądam na nią wyczekująco. Kobieta uśmiecha się.

– Nie przedstawiłam się pani – mówi i wstaje zza biurka, żeby podać mi dłoń. – Jestem Catherine Shepard. Miło mi panią poznać, panno Lawson.

– Mnie również – odpowiadam. Nie jestem przekonana, czy Catherine rzeczywiście tak bardzo się cieszy. Uśmiecha się, ale czuję, że zachowuje zawodowy dystans. Nie potrafię jej przejrzeć i nie wiem, co naprawdę myśli o mojej obecności tutaj. Przez to wszystko zżerają mnie nerwy.

– Mogę wejść?

– Jeszcze sekunda – mówi i wraca za biurko. Podnosi podkładkę z jakimiś dokumentami i podaje mi ją razem z długopisem.

– Proszę, niech pani to podpisze.

Przeglądam pobieżnie tekst. To trzy strony drobno zadrukowane kolejnymi paragrafami. Przesłanie jest jednak zupełnie jasne.

– Zobowiązanie do zachowania poufności?

– Zgadza się. Musimy się zabezpieczyć. Mam nadzieję, że pani to rozumie. Nic, czego dowie się pani w czasie pobytu u nas, nie ma prawa wydostać się na zewnątrz. Jeśli złamie pani postanowienia tego zobowiązania, nasz dział prawny natychmiast podejmie właściwe kroki – wyjaśnia i uśmiecha się przy tym słodko. Nie podoba mi się sposób, w jaki oddziela mnie od firmy. „My”, „nas” – jakby wiedziała, że nigdy nie będę do „nich” należała.

Nie przeczytawszy zobowiązania, podpisuję je na ostatniej stronie i z uśmiechem oddaję podkładkę sekretarce. Nie mam zamiaru paplać na lewo i prawo o tym, co się tu dzieje, ale też nie mam ochoty dawać Catherine satysfakcji, że wprawiła mnie w zakłopotanie.

– Coś jeszcze? – pytam celowo znudzonym głosem.

– Proszę bardzo, może pani wejść – odpowiada kobieta. Niestety, jej mina nie zdradza, czy zrobiłam na niej dobre wrażenie, czy nie. Spokojnym krokiem ruszam w stronę drzwi biura szefa, pukam i po chwili czekania wchodzę do środka.

Jonathan stoi za biurkiem, twarzą do okna, i rozmawia przez telefon. Odwraca głowę i ujrzawszy mnie, daje znak, żebym zamknęła za sobą drzwi. Kiedy idę w jego stronę, kończy rozmowę, wraca za biurko i podnosi jakieś dokumenty.

– To też mam podpisać? – pytam i natychmiast żałuję swojego czupurnego zachowania. Jak krnąbrne dziecko, myślę.

Szef unosi brwi. Najwyraźniej dobrze wie, o co mi chodzi.

– To zobowiązanie to konieczne środki bezpieczeństwa – mówi spokojnym, ale bardzo zdecydowanym tonem. – Czyżby miała pani jakieś obiekcje, Grace?

Czuję, że od mojej odpowiedzi zależy, czy podtrzyma swoją propozycję.

– Nie – mówię stanowczo. – Tak czy inaczej nie planowałam zdradzać tajemnic Huntington Ventures.

– Bardzo drogo by to panią kosztowało. Bardzo drogo. – To oczywiście ostrzeżenie, ale wypowiada je z taką pewnością siebie, że po raz kolejny wyraźnie widzę przepaść, jaka nas dzieli. On prowadzi wyjątkowo dochodową i wielką firmę. Gdybym chciała mu się postawić, nie miałabym najmniejszych szans. Najmniejszych.

Dopiero w tej chwili zaczynam rozumieć, co mnie tak bardzo denerwuje. To, że mi nie ufa. Co, rzecz jasna, jest bez sensu. Nie zna mnie przecież, więc ostrożność to obowiązek, nawet jeśli godzi się na wtajemniczenie mnie w niektóre sprawy. Mimo to czuję się urażona.

– Powiedziałam przecież, że nie mam takiego zamiaru – powtarzam i żałuję, że w ogóle poruszyłam ten temat.

Jonathan ma chyba podobne odczucia, bo ucina rozmowę i podaje mi papiery.

– Proszę, to dokumentacja projektu, którego będzie dotyczyło spotkanie. Proszę usiąść na kanapie i je przejrzeć, żeby miała pani jasność, o czym rozmawiamy. – Mówiąc to, wskazuje na skórzany

narożnik, uśmiecha się krótko, po czym siada w fotelu i sięga po telefon.

Posłuszna jego poleceniom siadam na obitej skórą szerokiej kanapie. Wczytując się w dokumentację, jednym uchem słucham, o czym rozmawia. Dociera do mnie tylko część, więc nie wiem, o co chodzi. Na pewno jednak rozmowa dotyczy interesów.

Co jakiś czas rzucam mu ukradkowe spojrzenia i słucham jego głosu. Mówi głębokim, zdecydowanym tonem, a ja jestem przekonana, że i tym razem dostanie to, czego chce. Rozpiął mankiety koszuli i podwinął rękawy. Ma silne, umięśnione ramiona, na których widać biegnące pod skórą żyły. Nie mogę oderwać od niego wzroku i czuję narastający ucisk w żołądku. Ileż bym dała, by móc leżeć w tych ramionach…

Muszę przełknąć, bo znów zaschło mi w gardle. Te ramiona nigdy nie będą cię obejmowały, Grace. Uspokój się i weź do roboty, ganię się w myślach. Ani razu na mnie nie spojrzał, zupełnie jakby mnie tu nie było. To tyle, jeśli chodzi o niebezpiecznego Jonathana Huntingtona, przed którym miałam się chronić. Nie wygląda na to, żeby czegokolwiek ode mnie chciał.

Bo i czego mógłby chcieć, pyta słaby głosik w mojej głowie. Nieświadomie wzdycham ciężko. Orientuję się, że to zrobiłam, spostrzegłszy, że Jonathan unosi głowę i patrzy na mnie pytająco. Nasze oczy spotykają się na chwilę, a ja czuję wzbierającą falę gorąca, która zalewa moje policzki czerwienią.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Tak, oczywiście – zapewniam go pospiesznie, choć mój głos lekko drży. Udaję, że wracam do przeglądania papierów. Nic nie mogę poradzić na to, że ilekroć patrzę mu w oczy, zapiera mi dech w piersi. To przerażające i wiem, że powinnam wziąć się w garść, jeśli chcę przetrwać kolejny tydzień. Tylko jak mam tego dokonać?

Jonathan jest atrakcyjny. Bardzo atrakcyjny. Nigdy w życiu nie spotkałam nikogo równie atrakcyjnego. I na tym polega mój problem: nie mam żadnego doświadczenia z mężczyznami. Absolutnie żadnego. W każdym razie nie w sferze cielesnej. Tych kilku chłopców, z którymi się spotykałam, owszem, było miłych, ale żaden nie wywoływał we mnie choć odrobinę podobnych uczuć, co on.

Tak, tak, wiem. Dwudziestodwulatka? I kto miałby mi uwierzyć? No cóż, słowo, że to prawda. Wcześniej mnie to nie interesowało. W przeciwieństwie do dwa lata młodszej Hope, ja zupełnie świadomie współuczestniczyłam w rozwodzie rodziców. To było przerażające. Tata nagle zniknął z naszego życia, a mama była ogromnie nieszczęśliwa i bardzo dużo płakała. Dopiero później, kiedy byłam nieco starsza, zrozumiałam, że nie każdy związek kobiety z mężczyzną musi zakończyć

się w ten sposób. Mimo to bardzo zachowawczo podchodziłam do kwestii uczuć. W ten sposób chciałam się chronić. Hope nie miała tylu problemów. Zmieniała chłopaków i wielbicieli jak rękawiczki. Ja nie. Nigdy zresztą nie odczuwałam wielkiego zainteresowania mężczyznami. Albo po prostu nie trafiłam na tego właściwego… Do teraz…

Potrząsam głową i staram się skupić na raporcie. To takie typowe dla mnie, że jestem gotowa próbować szczęścia z facetem, którego nie mogę mieć i przed którym wyraźnie mnie ostrzeżono. Gotowa poddać się uczuciu, które pcha mnie w jego ramiona…

Jonathan kończy rozmowę i wybiera inny numer. Dopiero po chwili orientuję się, że nie mówi już po angielsku, tylko po japońsku.

Niemal przestraszona unoszę głowę… i znów patrzę mu prosto w oczy! Lecz tym razem w jego spojrzeniu nie ma zdziwienia czy zaskoczenia. Nie, tym razem przygląda mi się ze zmarszczonym czołem. W dodatku mam wrażenie, że mówi o mnie. Czuję szybsze bicie serca. To przecież niemożliwe, staram się uspokoić. Dlaczego miałby rozmawiać z Yuuto Nagako czy kimkolwiek innym właśnie o mnie?

W pewnym momencie odwraca głowę, a mój oddech się uspokaja. Nie, w ten sposób nie da się normalnie funkcjonować. Nie wytrzymam trzech miesięcy, siedząc na kanapie, gdzie ledwie podniosę głowę, patrzę mu prosto w oczy. To nie na moje nerwy.

– Jak… jak pan to sobie właściwie wyobraża? – pytam, kiedy widzę, że skończył rozmowę. – Czy przez cały czas będę pracowała na kanapie?

Unosi brwi, po czym uśmiecha się delikatnie.

– Znowu coś pani nie odpowiada?

No nie, znów sobie ze mnie żartuje. Nie traktuje mnie poważnie, czym doprowadza mnie do złości. W takim razie po co w ogóle oferował mi tę pracę? Czy to jakaś gra?

Zanim układam w myślach właściwą odpowiedź, Jonathan mówi dalej:

– Od jutra może pani zająć biuro obok. Jest w tej chwili puste. Dzisiaj musi pani niestety wytrzymać moją obecność. Ale spokojnie, i tak większość czasu spędzam w drodze i na spotkaniach.

Być może jakaś inna kobieta z zarządu firmy spakowała manatki i postanowiła szukać wyzwań gdzie indziej, myślę.

– To jak, jest już pani gotowa? – pyta, wyrywając mnie z zamyślenia. Stoi za swoim biurkiem, a ja wiem już, że nawet jeśli zaprzeczę, nie zwróci na to uwagi.

Potakuję więc, choć z raportami zapoznałam się bardzo pobieżnie.

Wiem mniej więcej, o co chodzi. To musi mi wystarczyć.

– Doskonale. W takim razie ruszajmy – oznajmia i mija mnie, kierując się w stronę drzwi. Biorę torebkę, chwytam papiery i pędzę za nim.

Rozdział 8

Jestem wyczerpana, a końca nie widać. Wcześniej nawet nie przyszło mi do głowy, że dzień Jonathana Huntingtona może być tak szczelnie wypełniony pracą. Zgodnie z zapowiedzią zabiera mnie ze sobą wszędzie; najpierw na spotkanie z pewnym młodym przedsiębiorcą, który opatentował właśnie jakiś przekaźnik komputerowy – dokładniej było to opisane w papierach, które tylko pobieżnie przejrzałam – a Huntington Ventures szuka dla niego odpowiedniego inwestora, który pomoże przekuć pomysł na dochodowy interes. Później uczestniczymy w kolejnych spotkaniach i dwóch naradach w siedzibie firmy, w czasie których poszczególne działy przedstawiają wyniki swoich prac. Po nich mamy chwilę na krótki lunch w eleganckiej kanapkarni nieopodal katedry Świętego Pawła, dokąd Steven zawozi nas limuzyną. W czasie posiłku przeglądam kolejne papiery, a Jonathan rozmawia przez telefon. Następnie mamy dwa kolejne spotkania, tym razem z inwestorami, i wizytę w galerii w dzielnicy King's Cross, na otwarciu wystawy jakiegoś młodego artysty, wspieranego przez fundację należącą do imperium Huntingtona.

Ze spotkania na spotkanie, pomimo zmęczenia, z coraz większą fascynacją chłonę wszystko, co się dzieje. Jonathan, tak jak się spodziewałam, jest bardzo twardym negocjatorem. Krążą o tym nawet legendy. Ale, co ciekawe, całym sobą angażuje się w to, co robi, i z pełnym przekonaniem realizuje przejmowane projekty. Jest bardzo pewny siebie i często sam decyduje, które przedsięwzięcie podejmie jego firma.

Na dodatek jego zaangażowanie jest znacznie głębsze, niż się spodziewałam. Jest nie tylko przedsiębiorcą i biznesmenem, ale również mecenasem sztuki, który wspiera młode talenty, szczególnie w sztukach plastycznych i muzyce. Robi to w imieniu firmy, ale wyraźnie widać, że to dla niego ważne.

Wszędzie, gdzie się pojawiamy, przedstawia mnie jako swoją asystentkę. Nikt więc o nic nie pyta, choć wcześniej się tego obawiałam. Jest wręcz przeciwnie. Wszyscy zachowują się wobec mnie z wielkim szacunkiem i bardzo grzecznie, niemal ostrożnie. W pewnym momencie uświadomiłam sobie, że przenoszą na mnie sposób, w jaki traktują mojego szefa.

Po wyjściu z galerii jedziemy do Hackney na konsultacje w sprawie

jakiegoś przedsięwzięcia budowlanego. Obok jeszcze kilku inwestorów, zaangażowana jest w nie również firma Huntington Ventures. Rozmowy się przedłużają. Kiedy wracamy w końcu do biura, jest już po siódmej wieczorem, a ja jestem naprawdę zmęczona. Zmiana strefy czasowej daje o sobie znać. Dzień jednak jeszcze się nie skończył. Jonathan ma o ósmej, w czasie kolacji, kolejne spotkanie i chce, bym również wzięła w nim udział. Nagle przypominam sobie o Annie i o jej zapowiedzi, że będzie na mnie czekać.

– Mogę skorzystać z telefonu?

Jonathan bez słowa wskazuje mi aparat na swoim biurku. Pospiesznie podnoszę słuchawkę i wybieram wewnętrzny do przyjaciółki. Nie jest zachwycona, kiedy mówię jej, żeby nie czekała i wracała beze mnie.

– Co cię jeszcze zatrzymuje? – pyta. Jonathan siedzi naprzeciwko mnie, więc nie mogę jej odpowiedzieć wprost.

– Jeszcze tylko jedno spotkanie – zapewniam ją. – I nie czekajcie na mnie z kolacją. Powiedz mi tylko jeszcze raz, którą linią metra mam wracać?

– Niech się pani tym nie przejmuje, Steven odwiezie panią do domu – Jonathan włącza się do rozmowy.

Jego słowa brzmią bardziej jak rozkaz niż propozycja, lecz tym razem mi to nie przeszkadza i czuję ulgę. Dzięki niemu nie będę musiała się martwić, czy w dobrym miejscu wysiadłam z metra. Mój zmęczony organizm potrafi docenić taką uprzejmość.

– Annie, jednak dzięki, nie musisz mi nic tłumaczyć, bo…

– Słyszałam przecież – mówi, a ja oczyma wyobraźni widzę jej zmarszczone czoło. Robi tak zawsze, kiedy jej się coś nie podoba. – Pamiętasz, o czym rozmawiałyśmy? I co mi obiecałaś?

– Tak, oczywiście. Do zobaczenia. – Pospiesznie kończę połączenie, żeby nie mogła powiedzieć nic więcej. Później biorę do ręki dokumenty, które chcę jeszcze przeczytać przed wyjściem na kolację. Jednak nie wracam na kanapę, bo mam wrażenie, że stoi za daleko. Wyczerpana siadam ciężko na jednym z foteli przed biurkiem szefa.

Przez chwilę pracujemy w milczeniu. O tej porze nie mogę się już jednak skupić. Literki rozmywają mi się przed oczyma i mam trudności z czytaniem.

Dalsza analiza papierów nie ma po prostu sensu. Znużonym gestem opieram dłonie na kolanach. Jonathan unosi głowę znad dokumentów, nad którymi pracuje. Nasz wzrok się krzyżuje. Żeby wypełnić narastające między nami milczenie, uspokoić nerwowe łaskotanie w brzuchu i ukryć zmieszanie, zadaję pierwsze pytanie, jakie przychodzi mi do głowy:

– Czy pan zawsze ma aż tyle spotkań?

Natychmiast żałuję, że je w ogóle zadałam, bo można by pomyśleć, że czuję się przeciążona pracą. Hm, w sumie rzeczywiście jestem przeciążona, tym bardziej świeżo po podróży, ale on nie musi o tym wiedzieć.

Jego błękitne oczy świdrują mnie na wylot.

– Nie, nie zawsze. W tej chwili Alex – mój wspólnik, Alexander Norton – wyjechał w interesach i musiałem przejąć kilka spraw, którymi na co dzień on się zajmuje. Ale generalnie bardzo lubię dużo pracować.

Przerywa i znów zapada cisza.

– Aha.

Szybko zadaję kolejne pytanie, zanim on będzie chciał wiedzieć, czy nie czuję się przepracowana i czy nie wolałabym wrócić do swoich pierwotnych obowiązków.

– Przy okazji, z kim się właściwie spotykamy?

Odpowiada mi dopiero po chwili.

– Z Yuuto Nagako. Zna go pani. Z lotniska.

Japończyk. Ze zgrozą wspominam nasze pierwsze spotkanie wczorajszego ranka. Z trudem zachowuję obojętny wyraz twarzy.

– Czy uważa pan, że mój udział w tej kolacji ma sens? – pytam. – Bo wie pan, ja nie mówię po japońsku.

– Yuuto włada bezbłędną angielszczyzną.

Myśl o dziwnych spojrzeniach japońskiego biznesmena przyprawia mnie o dreszcz strachu.

– Będę jedynie przeszkadzała – próbuję się wymówić.

– Dotychczas ani razu pani nie przeszkadzała. – Przygląda mi się uważnie. – Czyżby to był jakiś problem, Grace?

Potrząsam głową. Koniec końców, nie mogę mu przecież powiedzieć, że gdyby to ode mnie zależało, nie chciałabym już nigdy spotkać jego partnera biznesowego z Azji. A już na pewno nie wtedy, kiedy oczy same mi się zamykają ze zmęczenia. Zmiana strefy czasowej i wyczerpujący dzień zrobiły swoje.

– Nie, naprawdę, wszystko w porządku – zapewniam go i unoszę dłoń, żeby rozmasować obolałe mięśnie karku.

Ten gest nie uchodzi jego uwagi.

– Może wolałaby pani skończyć na dzisiaj i wrócić do domu?

Potrząsam energicznie głową. Już pierwszego dnia miałabym z własnej woli zejść przed czasem z boiska? Nigdy w życiu!

– Nie, nie! Naprawdę, wszystko jest super! Jestem tylko trochę zmęczona, to wszystko. Długa podróż daje mi się jeszcze we znaki.

Zamiast odpowiedzieć, wstaje z fotela i podchodzi do mnie. Zanim pojmuję, co zamierza, staje za moim fotelem i kładzie dłonie na moich ramionach.

– No tak, przepraszam, zupełnie o tym nie pomyślałem – mówi. W tym samym czasie jego kciuki zataczają delikatne kręgi na moim karku, tuż poniżej włosów, a pozostałe palce w bardzo przyjemny sposób masują zmęczone mięśnie ramion.

Bezwiednie rozchylam usta, starając się zrozumieć, co ze mną robi. Mój oddech się spłyca i przyspiesza, a skóra na głowie piecze. Po plecach przebiega dreszcz przyjemności. Lekko odchylam do tyłu głowę, starając się nie przeszkodzić mu w tym, co zaczął. To cudowne uczucie być przez niego dotykaną. Jego dłonie są duże, palce długie, a chwyt bardzo pewny. Mimo siły nie sprawia mi jednak bólu.

Nagle przerywa, lecz nie cofa rąk z moich ramion.

– Czasem robię tak siostrze, kiedy boli ją kark – mówi, a w jego głosie słychać niemalże zakłopotanie. Jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, że to, co robi, jest bardzo intymne.

– To jest przyjemne – mówię, bo nie chcę, żeby przestał. Niepewnie wraca więc do masażu, tym razem jednak delikatniejszego. Opuszki jego palców niemal z czułością przesuwają się po mojej skórze, a koła, które kreśli kciukami, są szersze. Czuję, jak przesuwa dłońmi po moich włosach i masuje też głowę. To wyzwala mrowienie, które sięga aż mojego podbrzusza.

Chcę zapytać go o siostrę. Nie wiedziałam, że ma rodzeństwo. Nie udaje mi się jednak wydobyć głosu.

Nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni byłam tak dotykana przez mężczyznę. Chyba nigdy. Czasem przytulał mnie dziadek. Obściskiwałam się też z kilkoma chłopakami, z którymi się umawiałam. Ale to… jest całkowicie inne. To jest pieszczota, która mnie całkowicie rozbraja i onieśmiela. Czuję wzbierającą falę gorąca, zalewającą mi policzki i zmuszającą serce do szaleńczej galopady pełnej paniki i podniecenia. Zaczynam pragnąć więcej. Chcę, żeby dotykał mnie gdzie indziej, żeby jego dłonie wędrowały po mojej skórze i…

Nagle jego palce przestają mnie masować, a ja budzę się przerażona swoimi pragnieniami. Jonathan nie stoi już za mną; wraca za biurko i siada w fotelu. Kiedy na mnie spogląda, nie potrafię odgadnąć wyrazu jego oczu; wiem jedynie, że jest inny niż zwykle. Bardziej skryty. I nie ma w nim ani krzty drwiny, którą wcześniej często zauważałam.

– Lepiej?

Oddycham głęboko i drżąc, potakuję.

– Dziękuję – chrypię.

Czuję się dziwnie pusta i pragnę, by jego ręce wróciły na moją skórę. Dreszcz przebiega mi po plecach, kiedy dociera do mnie, jak bardzo stałam się mu poddana. Czy potrafiłabym go zatrzymać, gdyby chciał ode mnie więcej? Nie sądzę. Ale nie posunął się dalej, myślę, i nie wiem, czy to mnie uspokaja, czy tylko wzbudza żal. Tłumaczę sobie, że to jedynie niewinny masaż, taki jak robi swojej siostrze. Pewnie trochę mu ją przypominam. Ta myśl działa na mnie jak zimny prysznic.

Jonathan odgarnia włosy z czoła i sięga po telefon. Wybiera numer i słyszę, jak rozmawia po japońsku. Po drugiej stronie jest chyba Yuuto. To krótka konwersacja. Kiedy ją kończy, jest spięty. Po chwili dzwoni też po szofera i poleca mu podjechać pod wejście.

– Steven, odwieziesz pannę Lawson do domu.

Mój mózg pracuje jeszcze na zwolnionych obrotach, więc dopiero po chwili dociera do mnie znaczenie jego słów. Nie chce, żebym towarzyszyła mu w czasie kolacji!

– Ale to naprawdę nie jest konieczne. Mogę iść…

– Odwołałem spotkanie – przerywa mi.

– Z mojego powodu? – Tym razem jestem całkowicie zdezorientowana. Nawet jeśli chce mnie odesłać do domu, może przecież iść na kolację sam. Spotkanie z partnerem biznesowym nie zależało w żaden sposób ode mnie. Czy może jednak?

– To nie było nic ważnego – wyjaśnia. – Jutro z samego rana zaczynamy od nowa. Niech się pani dobrze wyśpi, Grace.

Ale ja nie chcę spać! I nie chcę go zostawiać… Zupełnie jakby jego dotyk obudził we mnie coś, co tylko on może uciszyć. Dlatego myśl, że miałabym go teraz zostawić, sprawia mi ból.

Weź się w garść, dziewczyno, łajam się w duchu. Zachowujesz się idiotycznie. To zauroczenie, nic więcej. Znów przypominam sobie ostrzeżenie Annie. Mam sobie niczego nie wmawiać. Przyjaciółka ma rację, wzdycham, i zaczynam zbierać swoje rzeczy.

Jonathan odprowadza mnie do windy, a moje serce znów zaczyna bić jak szalone. Po chwili w milczeniu wchodzimy do wyłożonej lustrami kabiny. Mimo że jest dość duża, czuję bliskość Jonathana. Ciągnie mnie do niego jakaś magnetyczna siła. Gdybym jechała z jakimkolwiek innym mężczyzną, starałabym się stanąć możliwie najdalej. Wcisnęłabym się w najdalszy kąt windy. Ale przy nim chciałabym stanąć jak najbliżej,

żeby lepiej czuć zapach jego wody po goleniu. Chcę na niego patrzeć, ale boję się. Dlatego spoglądam w lustro za nim. Jonathan ma szerokie plecy. Doskonale skrojona marynarka podkreśla jego muskulaturę i wąskie biodra, a ciemne spodnie długie nogi. Sięgam mu ledwie do ramienia. Gdyby mnie objął, nie mogłabym tego zobaczyć w lustrze.

Przestraszona kierunkiem, w jakim dryfują moje myśli, unoszę wzrok i widzę, że mnie obserwuje. Przez cały dzień mam takie wrażenie, zupełnie jakbym to nie ja miała uczyć się od niego, tylko on ode mnie. Widzi każdą zmianę mojego nastroju i nie wiem, jakie wyciąga wnioski. Albo dlaczego w ogóle się tym interesuje.

Czuję, jak pieką mnie policzki. Opuszczam wzrok na całkowicie neutralną, bo niewyłożoną lustrami podłogę. Mam wrażenie, że jazda windą ciągnie się w nieskończoność. W końcu docieramy na parter. Steven czeka na nas przed wejściem i otwiera drzwi.

Jonathan pomaga mi wsiąść, lecz nie żegna się, jak się spodziewałam, tylko siada obok mnie. Później uruchamia interkom łączący część pasażerską z kierowcą.

– Steven, do klubu, proszę.

Zaskoczona patrzę, co robi.

– Myślałam, że odwołał pan to spotkanie?

Jonathan wyciąga nogi. Jego stopy niemal dotykają siedzenia naprzeciwko. Znów uświadamiam sobie, jakim jest potężnym mężczyzną.

– Odwołałem – potwierdza.

– Ale…

– Dlaczego jadę własnym samochodem? – W jego oczach widzę iskierki rozbawienia. – Steven wysadzi mnie po drodze, odwożąc panią do domu. Chyba że ma pani coś przeciwko.

Przygryzam dolną wargę i robię nieszczęśliwą minę, bo po raz kolejny powiedziałam coś głupiego. Dlaczego tak się zachowuję?

– Przepraszam, ja myślałam…

Macha lekceważąco dłonią.

– Nie ma o czym mówić. Jest pani zmęczona. Proszę się dobrze wyspać.

Podczas gdy Steven pewnie prowadzi auto londyńskimi ulicami, obydwoje milczymy. Wyglądam przez okno, za którym przesuwają się światła wieczornego miasta, i staram się skupić na czymkolwiek, byle nie na mężczyźnie, który siedzi obok. Bez powodzenia. Nie jestem zaskoczona.

W sumie to pytanie jest uzasadnione. Dlaczego w ogóle się mną zajmuje? Co z tego ma, że pozwala mi uczestniczyć w swoim życiu? Przez cały dzień nie zapytałam go o to, bo pędziliśmy z jednego spotkania na kolejne. Ale teraz mam czas. Opieram się wygodniej i zaczynam myśleć. Musi być jakiś powód. Byłam przy nim cały dzień. Jonathan Huntington to mężczyzna zdeterminowany, pracowity i odnoszący sukcesy. Zabiera się do czegoś tylko wtedy, kiedy coś może z tego mieć.

Przełykam. Chętnie zapytałabym go, czego ode mnie oczekuje. Jednak boję się, że odpowiedź może mnie rozczarować.

A przecież powinnam się cieszyć, jeśli nie jest zainteresowany mną osobiście. Moje serce już i tak jest przeciążone tym wszystkim. Jeśli zdarzyłoby mu się jeszcze kiedyś powtórzyć to, co zrobił w biurze, to naprawdę nie wiem, czy nie złamałabym obietnicy danej Annie. Mam się w nim nie zakochać. Jaka będzie cena, którą przyjdzie mi zapłacić, jeśli to się nie uda?

Myśli wirują mi w głowie i nie zwracam uwagi na to, co dzieje się za oknami. Dopiero kiedy samochód staje, wyglądam zaskoczona na zewnątrz.

Stoimy na jakiejś ulicy, która od lewej strony graniczy z parkiem. Nie mam pojęcia, co to za dzielnica. Jedno jest za to pewne – nie należy do tanich, bo dookoła stoją bardzo duże i bardzo zadbane rezydencje. Willa, przed którą zaparkowaliśmy, ma białą fasadę i dwa piętra, a otacza ją wysoki płot z kutego żelaza.

Szukam wzrokiem jakiejś tabliczki lub innej wskazówki, mówiącej, co to za ulica albo co znajduje się w tym domu. Niczego nie dostrzegam. Tylko dwa białe filary po obu stronach bramy.

Odwracam się w stronę Jonathana.

– Gdzie jesteśmy?

– W Primrose Hill.

Czy się przesłyszałam, czy może wcześniej powiedział, że mieszka w Knightsbridge?

– To pana dom?

Wskazuję na biały budynek.

Potrząsa głową.

– Nie, to klub.

No tak, klub. Racja. To tutaj Steven miał go podrzucić. Ale co to za klub? Myślałam, że jedzie do jakiegoś baru. A ta willa z pewnością nie wygląda, jakby mieściła bar.

Chcę go o to zapytać, jednak on otwiera już drzwi, jakby się spieszył.

– Do jutra.

Zanim wysiada, wiedziona impulsem kładę mu dłoń na ramieniu i zatrzymuję go.

– Dziękuję – mówię, kiedy patrzy na mnie zdziwiony. – Za dzisiaj. To było… wspaniałe.

Na jego ustach pojawia się uśmiech. Nachyla się w moją stronę i patrzy mi w oczy.

– To był dopiero początek, Grace – mówi, a w jego głosie słychać jakąś nutkę, która wprawia moje ciało w drżenie.

Potem wysiada zwinnie i zamyka za sobą drzwi. Limuzyna odrywa się od krawężnika, a ja przyglądam się przez okno, jak Jonathan zmierza w stronę bramy, która uchyla się i zamyka zaraz za jego plecami. Po chwili wchodzi do willi i znika mi z oczu. Z bijącym sercem osuwam się na oparcie. W powietrzu wciąż unosi się jego zapach. Wdycham go i z uśmiechem zamykam oczy.

– Do jutra, Jonathanie.

Rozdział 9

– Coś już słyszałam o tym klubie – mówi Annie, kiedy nieco później siedzę z nią przy stole w kuchni. – Często tam chodzi, lecz nikt nie wie dokładnie, co to za miejsce. – Marszczy brwi. – Ale nie chciał, żebyś weszła z nim? Czy może ci proponował?

– Nie.

– To dobrze.

Spoglądam na nią poważnie.

– Co wiesz o tym klubie?

Unika mojego wzroku.

– Nic, zupełnie nic. Ale jeśli już mnie pytasz, to uważam, że to dość dziwne miejsce, więc lepiej trzymaj się od niego z dala. To, co Huntington robi w wolnym czasie, to jego prywatna sprawa, która nie powinna cię obchodzić.

Jeśli chciała mnie przestraszyć, to osiągnęła zupełnie odwrotny cel. Zaintrygowała mnie. Annie uważa jednak temat za zamknięty. Wstaje i zaczyna zbierać naczynia ze stołu. Podnoszę się, żeby jej pomóc.

Kiedy myjemy wspólnie talerze, do kuchni wchodzi Marcus. Wita się ze mną serdecznym buziakiem w policzek, a później sięga po ręcznik i zaczyna wycierać naczynia.

– Gdzie się podział Ian? – pytam, bo dzisiaj nie widziałam jeszcze naszego szkockiego współlokatora.

– Jest gdzieś na mieście – wyjaśnia Marcus. – Ja i Annie jesteśmy z nim umówieni później. Idziemy na piwo lub drinka. Przyłączysz się do nas?

Kuszące. Właśnie dla takich propozycji tak bardzo cieszyłam się na wspólne mieszkanie – żeby robić coś w grupie, a nie spędzać samotne, smutne wieczory. Tyle że akurat teraz potrzebuję właśnie tego: spokoju i czasu dla siebie, żeby przemyśleć pewne sprawy. Dlatego potrząsam głową.

– Nie, wybaczcie. Jestem dzisiaj zbyt zmęczona. Mam za sobą bardzo ciężki dzień, a jutro muszę być wypoczęta.

Marcus wzdycha.

– Szkoda. Naprawdę miałem nadzieję, że nie zostawisz mnie samego z tymi papużkami nierozłączkami.

Annie daje mu przyjacielskiego kuksańca.

– Dotychczas jakoś ci nie przeszkadzało wychodzenie z nami do miasta?

– Dotychczas nie, ale czasy się zmieniają – odpowiada Marcus. I chociaż widzę, że bardzo się stara, nie potrafi ukryć rozczarowania.

Głaszczę go po ramieniu.

– Innym razem, dobra?

Kiedy Marcus wychodzi z kuchni, Annie odciąga mnie na stronę.

– Chodź z nami – nalega po cichu i spogląda w stronę drzwi. Najwyraźniej nie chce, żeby nasz kolega to słyszał. – Tak bardzo się na to cieszył. – Puszcza do mnie oko. – Chyba naprawdę cię polubił.

W duchu wzdycham ciężko. Ja też go lubię. Jest bardzo miły. Ale kiedy patrzę mu w oczy, mogę normalnie oddychać. Jego widok nie zapiera mi tchu w piersi. A szkoda, naprawdę. Ileż byłoby mi łatwiej, gdyby w obecności tego miłego Amerykanina brakowało mi tchu! Niestety, dzieje się tak w obecności stanowczo zbyt bogatego i zbyt aroganckiego Anglika, który nigdy nie będzie mój.

– Annie, jestem wykończona. Padam z nóg, dosłownie. A jutro nie będzie lżej. Muszę się wyspać. Następnym razem. Słowo.

Uśmiecha się.

– W porządku. Ale uważaj, żeby szef nie wykańczał cię tak codziennie, bo nie będziesz mogła poznać słodkiego nocnego życia Londynu. – Groźnie uniosła palec. – Jeśli tak będzie, ściągniemy cię z powrotem do naszego działu.

Zanim Annie i Marcus wyjdą, zapewniam ich kilkukrotnie, że naprawdę mogą zostawić mnie samą. Z ulgą zamykam za nimi drzwi i cieszę się, że mam na jakiś czas spokój.

* * *

Jonathan stoi przy łóżku, na którym leżę zupełnie naga. Świadomość, że na mnie patrzy, przyprawia o dreszcze. Nie mogę się uspokoić, wiję się w pościeli, wyginam ręce, przeczesuję palcami włosy.

Jego twarz skryta jest w cieniu, nie mogę więc dostrzec jej wyrazu. To jedynie wzmaga moje podniecenie. Czuję ogień płonący między udami i tęsknotę, która staje się fizycznym bólem. Chcę, żeby mnie dotykał. Chcę czuć na sobie jego dłonie.

– Błagam – szepczę ochryple, ale on się nie rusza z cienia. Stoi tam, wysoki i mroczny. Serce wali mi jak oszalałe. Czuję się dziwnie wolna i zupełnie nie wstydzę się nagości. Skóra mnie pali i nie chce przestać,

sama więc kładę na niej dłonie i przesuwam nimi wzdłuż bioder, aż na piersi, które ściskam zachłannie. Sutki są twarde. Kiedy ich dotykam, niczym błyskawica przeszywa mnie drżenie, które sięga aż do podbrzusza. Z gardła wyrywa mi się jęk. Szczypię je palcami i rozkoszuję się falami podniecenia, które przetaczają się po moim ciele. Pulsowanie między udami z każdą chwilą staje się mocniejsze, jest prawie nie do zniesienia, moje dłonie więc przesuwają się odruchowo właśnie tam, obejmują miękki wzgórek i zaciskają się na nim, szukając tego najczulszego miejsca.

Niczym zahipnotyzowana wpatruję się w mroczną postać stojącą obok łóżka. Tylko on mógłby ukoić moje cierpienie, lecz nie wiem, jak zachęcić go do działania.

Zrozpaczona przesuwam językiem po zaschniętych ustach, oddycham ciężko i chrapliwie. Nie widzę jego twarzy. Dostrzegam jedynie oczy. W ich lodowatym błękicie tli się ogień, który mnie spala. Dyszę i wyginam ciało w łuk. Drżenie obejmuje moje ciało. Pożądanie gromadzi się między udami i przybiera na sile, stając się nie do zniesienia. Potem eksploduje w punkcie, do którego dążyłam. Ciało uwalnia się wreszcie z rosnącego napięcia. Cała dygoczę i słyszę własny jęk.

Chcę schwycić Jonathana, lecz on cofa się i znika w cieniu. Już go nie widzę. Umyka mi i zostawia mnie samą.

Nie…

Nagle przychodzi przebudzenie. Unoszę głowę i rozglądam się po pokoju. Z zewnątrz wpada trochę rozproszonego światła ulicznych latarni. Dostrzegam zarysy mebli i uświadamiam sobie, że leżę w łóżku. Sama. Mam wysoko zadartą koszulkę nocną, jedną dłoń trzymam między nogami, a drugą obejmuję pierś. Z głębokim westchnieniem opuszczam ręce na materac i opieram głowę na poduszce.

To był tylko sen.

Mimo to z trudem się uspokajam. Wciąż szybko oddycham, lecz im więcej czasu mija, tym większe czuję zadowolenie i tym silniej odczuwam rzeczywistość. Przewracam się na bok i podkurczam nogi, jakbym chciała się zwinąć w kłębek.

Tak intensywnego snu erotycznego nie miałam jeszcze nigdy. To dla mnie prawdziwy szok, bo nie spodziewałam się, że mogą być aż tak prawdziwe – i że tak bardzo spodoba mi się to, co we mnie obudzą. Najwyraźniej do Jonathana Huntingtona ciągnie mnie nie tylko fascynacja jego osobowością.

A to oznacza prawdziwy problem.

W głowie doskonale słyszę ostrzegawczy głos Annie. Że to nie jest ktoś, komu mogę ufać. Wiem, wiem.

Ale nie potrafię z tym walczyć. Jonathan oddziałuje na mnie w ten sposób i mam świadomość, że będzie już tylko gorzej. Bo tęsknota, którą obudził we mnie ten sen, wciąż tkwi w moim ciele i wątpię, żeby tak po prostu zniknęła. Co mam zrobić, skoro nie potrafię odciąć się od tych uczuć?

Jego słowa wypowiedziane w samochodzie wciąż rozbrzmiewają w moich uszach: „To dopiero początek, Grace". Początek czego?

Zdezorientowana swoimi uczuciami wpatruję się w ciemność. Mija dużo czasu, zanim udaje mi się ponownie zasnąć.

* * *

– No i jak? Wyspana?

Słowa Jonathana dopiero po chwili docierają do mojej świadomości. Zaskoczona unoszę głowę. Już kiedy przywitał się rano, poczułam tak dobrze znany mi dreszcz. To pytanie całkowicie wytrąca mnie z równowagi, bo natychmiast przypominam sobie miniony sen.

Stoi w drzwiach gabinetu znajdującego się obok jego biura, do którego z samego rana zaprowadziła mnie Catherine Shepard i który od tej chwili jest moim miejscem pracy. Moje biuro jest równie wielkie jak biuro Jonathana i niemal identycznie wyposażone. Również biurko, przy którym siedzę, jest podobne do jego biurka.

– Tak… dziękuję – jąkam się i gdy patrzę mu w oczy, szkarłat oblewa moje policzki. Kiedy przyszłam rano do pracy, Jonathana jeszcze nie było, lecz na biurku czekały na mnie dokumenty. Niemal dosłownie rzuciłam się na nie, żeby zająć czymś myśli i nie czekać, kiedy go znów zobaczę.

A teraz stoi tuż przede mną. Inaczej niż poprzedniego dnia nie ma na sobie marynarki, tylko koszulę, jak zawsze czarną, i czarne dżinsy. Jest bardziej rozluźniony, spokojny i uśmiecha się do mnie. Znów mam serce w gardle.

– Jak… jak było w klubie? – W moim pytaniu jest więcej życia niż we mnie samej. Ale nie mogę się powstrzymać po dziwacznych komentarzach Annie. Mam nadzieję, że powie mi cokolwiek. Jednak nic z tego. Mija dłuższa chwila. Tak długa, że znów zaczynam tonąć w jego oczach i muszę uważać, by nie zapomnieć wziąć kolejnego oddechu.

– Interesująco – odpowiada w końcu i odchodzi od framugi. Podchodzi do biurka i tym razem to on stoi od strony gości. Siada w fotelu, który jest znacznie mniejszy niż jego fotel. To dodatkowo

podkreśla wymiary jego sylwetki. Przygląda mi się z nieprzeniknionym uśmiechem.

– Z tego, co widzę, znów jesteśmy w barwach korporacyjnych.

Ton, jakim to mówi, jest bardzo osobisty. Uczucie motylków w brzuchu pojawia się na nowo. Staram się nie dać tego po sobie poznać, lecz odruchowo spoglądam na czarną bluzkę, którą założyłam. Duże wycięcie w serek jest dość głębokie. Przyznaję, to właśnie dlatego się na nią zdecydowałam. Włożyłam też obcisłą czarną spódniczkę. Całości dopełniają duże srebrne kolczyki. Komplet stanowi raczej klasyczne połączenie, lecz mimo to zwraca uwagę. A ja właśnie tego chcę. Chcę, żeby zwrócił na mnie uwagę. I chcę, by mu się podobało to, co zobaczy. Musi mnie zauważać – i to nie jako małą nieważną praktykantkę, lecz jako kobietę.

– Przeszkadza to panu? – pytam.

Uśmiecha się znów w ten swój bezwstydnie pociągający sposób. Kiedy tym razem spoglądam mu w oczy, dostrzegam, że nie są całkiem błękitne. Jest na nich kilka ciemniejszych plamek, kropeczek, które da się zauważyć jedynie z bardzo bliska.

– Nie, wręcz przeciwnie. Ale pani wczorajszy strój również mi się podobał. W obu świetnie pani wygląda, Grace.

Jestem tak zaskoczona komplementem, że przez chwilę nie wiem, co odpowiedzieć. Dopiero po chwili mój mózg zaczyna analizować jego słowa. Czy to na pewno był komplement? Czy tylko chciał dać mi do zrozumienia, że go naśladuję, a on tego sobie nie życzy? Może mam przestać ubierać się na czarno?

– Co pan ma na myśli?

Tym razem to on spogląda na mnie zaskoczony. Później przechyla głowę, a jego usta układają się w uśmiech.

– Jest pani naprawdę wyjątkowa, wie pani o tym? Co mam na myśli? To, co powiedziałem. Świetnie pani wygląda, czy to w czerni, czy w innym kolorze. Co innego mógłbym mieć na myśli?

Jasna cholera, Grace! Co się z tobą dzieje?! Dlaczego zawsze palniesz coś, zanim się zastanowisz? Myśl, zanim cokolwiek powiesz!

– Nic… ja… no wie pan, nie byłam pewna. – Czy on naprawdę powiedział, że jestem wyjątkowa?

Tym razem nie uśmiecha się, ale marszczy czoło. Boże, ależ on jest przy tym przystojny. Zresztą – on zawsze jest przystojny.

– Czyżby nie prawiono pani nigdy komplementów?

– Nie, dlaczego – odpowiadam ostrożnie. – Czasem…

Mężczyźni rzeczywiście dość rzadko wypowiadają się na temat mojego wyglądu. Prawdopodobnie przez to, że nie umawiam się z nimi zbyt często i nie daję im ku temu okazji. A jeśli już ktoś mówi mi coś miłego, nie bardzo w to wierzę.

Jonathan nachyla się lekko.

– W takim razie powinniśmy drastycznie zwiększyć ich częstotliwość.

Jego uśmiech niczym strzała trafia prosto w moje serce, a wskazówka na skali prawdopodobieństwa, że się w nim zakocham, przeskakuje trzy pola do przodu. Gdyby tylko Annie i Hope miały o tym pojęcie…

Wskazuje na plik papierów leżących przede mną na biurku.

– Jak tam, przygotowana na kolejny dzień?

Wyjaśnia mi, które papiery dotyczą kolejnych spotkań. Na popołudnie mamy sporo planów, ale nie aż tyle, co wczoraj. Za to przed południem czeka nas tylko jeden wyjazd: konsultacje w sprawie projektu budowlanego w Hackney.

– Po co w ogóle jedziemy na te rozmowy? – pytam zaskoczona.

– Bo wczoraj nie zakończyliśmy ich żadną konkluzją – wyjaśnia Jonathan i podnosi się z fotela.

Myślę o przebiegu wczorajszego spotkania i ostrej dyskusji, jaka się wywiązała. Jonathan z całych sił bronił tego projektu przed partnerami, przez co całość bardzo się przedłużyła. Mimo to stanowiska stron pozostały niezmienione. Najwyraźniej nie chce tego tak zostawić.

– Jonathan?

Jest już w połowie drogi do drzwi, kiedy go wołam. Zatrzymuje się i odwraca w moją stronę.

– Wczoraj powiedział pan, że mogę pytać o wszystko, o co chcę.

Potakuje.

– Śmiało.

Waham się, ale muszę to wiedzieć.

– Dlaczego projekt w Hackney jest dla pana taki ważny?

Z tym pytaniem chyba się nie liczył, bo zaskoczony marszczy brwi.

– Jest bardzo dochodowy – mówi, na co ja potrząsam głową. Dokładnie przestudiowałam dane z raportu, słuchając wczorajszych rozmów. I coś mi w tym nie pasuje.

– Koszty inwestycyjne są stanowczo zbyt wysokie, a zaproponowany budżet już teraz został przekroczony. Poza tym okolica bardzo podupada i na razie brakuje głównych najemców.

– Wypowiedź specjalistki. – Jego głos ocieka sarkazmem, lecz nie

zwracam na to uwagi, bo wiem, że trafiłam w sedno. Nie sądził, że przeanalizuję warunki i sytuację projektu.

– Czyli? – naciskam.

– Czasem trzeba patrzeć na inwestycje w dłuższej perspektywie i znacznie szerzej, jeśli chce się odnieść sukces.

Wczoraj byłam świadkiem, jak bez mrugnięcia okiem potrafi odrzucać projekty, których opłacalność nie była w stu procentach pewna. Dlatego nie rozumiem, dlaczego wybrał akurat ten.

– Chyba się domyślam, dlaczego chce pan w to wejść.

Unosi brwi.

– Doprawdy? W takim razie może mi pani wyjaśni?

– Bo to projekt bardzo ważny dla dzielnicy. Dla ludzi. Bardzo wiele od niego zależy. Powstaną miejsca pracy. A pan chce im to dać.

Wzdycha głęboko i potrząsa głową.

– Czasem jest pani po prostu… – Nie kończy zdania, tylko patrzy na mnie bardzo poważnie. – Nie działam charytatywnie, jeśli tak się pani wydaje. Prowadzę firmę, która musi przynosić zyski.

– Ale przecież nie byłoby nic złego w tym, że kieruje się pan również takimi przesłankami. – Wręcz przeciwnie, myślę. Już wczoraj, kiedy przyglądałam się, jak negocjuje, przyszło mi to do głowy. I bardzo mi to przypadło do gustu. Są powody, dla których ludzie robiący z nim interesy szanują go i respektują. Mimo że to może nie jest najrozsądniejsze, nie mogę przestać go podziwiać.

Z jego gardła wyrywa się krótki pomruk. Wraca do mojego biurka, nachyla się i opiera o blat. Nasze twarze dzieli kilkanaście centymetrów.

– Jeśli tak pani chce to widzieć, Grace, to nie będę pani wyprowadzał z błędu. Ale proszę nie być rozczarowaną, kiedy się okaże, że nie jestem żadnym bohaterem. Niech pani sobie lepiej tego nie wmawia. – Prostuje się. – Wyjeżdżamy za piętnaście minut.

Wychodzi, a ja zostaję sama.

Rozdział 10

Z bijącym sercem patrzę, jak odchodzi. Skąd ta wściekłość? Co ja takiego powiedziałam?

Na spotkanie jedziemy limuzyną. Milczymy. Nie wiem, czy powinnam się odezwać i co miałabym powiedzieć, bo wciąż jestem przestraszona jego wcześniejszą reakcją.

Spotkanie rzeczywiście potwierdza moje domysły – Jonathan zwołał je tylko po to, żeby przeforsować swoje zdanie. Oczywiście, wszyscy dają się przekonać i projekt nie zostaje odrzucony.

– Jest pan zadowolony? – pytam w samochodzie. Siedzimy obok siebie, a Jonathan pisze coś na telefonie.

Mruży oczy i unosi brew.

– A pani nie? Przecież ten projekt przyniesie same korzyści mieszkańcom dzielnicy. – W jego głosie słyszę czysty sarkazm. Mimo wszystko jestem przekonana, że mam rację, jeśli chodzi o powody, dla których chce budować to centrum.

– I dzięki panu zostanie zrealizowany – mówię, nie reagując na jad w jego słowach.

– W takim razie wszyscy są szczęśliwi.

Potrząsa głową i znowu skupia uwagę na telefonie. Mam wrażenie, że nie jest już zły, tylko zaskoczony, że nie poddałam się i nie zmieniłam zdania. Dlaczego tak bardzo broni się przed tym, bym widziała w nim pozytywne cechy?

Sprawdzam godzinę. Niemal południe. Wcześniej nie wspominał nic o przerwie na obiad. Wczoraj jednak zupełnie spontanicznie zabrał mnie do baru kanapkowego, więc zakładam, że dziś również wyskoczymy gdzieś na szybki posiłek. Jestem zaskoczona, kiedy po niedługim czasie limuzyna zatrzymuje się przed budynkiem, który wygląda jak jakaś stara fabryka.

Szybko się okazuje, że to dawna elektrownia, w której otworzono restaurację z galerią o nazwie „The Wapping Project”. Nowoczesne dizajnerskie stoły i krzesła stoją w dawnych halach fabrycznych, w których wciąż wiszą pod sufitem elementy starej infrastruktury. To głównie przez ten interesujący kontrast wnętrza bardzo mi się podobają.

Przy wejściu czeka kelner, wita Jonathana jak stałego klienta, po czym

prowadzi nas do jednego ze stolików z tyłu sali, przy którym czeka jakiś mężczyzna.

Jego włosy mają kolor ciemnoblond, jest równie wysoki jak Jonathan, lecz ma nieco węższe barki. Wygląda na bardzo wysportowanego. Ubrany jest w jasny garnitur i koszulę bez krawata. Sprawia wrażenie bardzo inteligentnego człowieka. Wstaje, kiedy nas dostrzega.

– Cieszę się, że w końcu jesteś z powrotem – mówi Jonathan i obaj padają sobie w ramiona. – Myślałem już, że porzuciłeś mnie na zawsze.

Blondyn uśmiecha się szeroko i wskazuje brodą na mnie.

– Ech, z tego, co widzę, zdążyłeś się już pocieszyć – mówi i przygląda mi się ciekawie.

Jonathan obejmuje mnie ramieniem i przyciąga bliżej. Czuję jego dłoń na swoich plecach.

– Pozwól, że ci przedstawię. Grace Lawson, nasza nowa praktykantka z Chicago. Grace, to jest Alexander Norton, mój wspólnik.

Dopiero teraz go rozpoznaję. Jego przecież również widziałam na zdjęciach, tyle że wówczas miał jeszcze krótkie włosy i wyglądał znacznie poważniej i bardziej nieśmiało. I młodziej. Zapewne fotografia powstała kilka lat temu. Teraz uśmiechnięty i przyjazny Alexander Norton stoi przede mną.

– Bardzo mi miło. Rozumiem, że jest pani wychowanką Johna White'a? Co tam u niego słychać?

– Chyba wszystko dobrze – odpowiadam, bo co innego miałabym powiedzieć? John White ma ponad sześćdziesiąt lat i jest moim profesorem, z którym nie wiążą mnie żadne prywatne sprawy. Alexandrowi Nortonowi wystarcza to wyjaśnienie i ponownie zwraca się do Jonathana.

– Nie przyjechałeś sam – stwierdza, kiedy siadamy. W jego głosie słychać zaciekawienie.

– Ona jeździ ze mną na wszystkie spotkania – wyjaśnia Jonathan, podsuwając mi krzesło, bym mogła usiąść obok. Alexander jest wyraźnie zdziwiony i unosi brwi, na co mój mentor dodaje: – Świetnie się zaprezentowała, więc rozszerzyliśmy jej zakres praktyk.

– Chcesz powiedzieć, że ty rozszerzyłeś. Nie przypominam sobie, żebyś mnie pytał o zdanie – odpowiada blondyn i widząc moje przerażone spojrzenie, uśmiecha się do mnie serdecznie. – To wyjątkowy zaszczyt, Grace. I proszę się nie przejmować, bo mi to nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie. Hunterowi nie zaszkodzi towarzystwo.

Hunter, przebiega mi przez myśl. Czyli Łowca. Dlaczego tak nazwał

Jonathana? Może przez nazwisko? Huntington – Hunter. Czy może kryje się za tym coś więcej? Tak czy inaczej, Jonathan musi być przyzwyczajony do tego przezwiska, bo nie zwraca na nie uwagi. Mam jednak wrażenie, że wolałby zmienić temat.

– Opowiedz mi lepiej, jak poszło z projektem Nelson? Opłacało się spędzić trzy tygodnie w Azji?

Twarz Nortona od razu rozpromienia szeroki uśmiech.

– I to nawet bardzo. Poczyniliśmy ogromne postępy.

Przez jakiś czas mężczyźni rozmawiają o interesach, a ja przeglądam kartę dań i obserwuję ich ukradkiem.

Jestem zafascynowana łączącą ich więzią, luzem i otwartością, z jaką się do siebie zwracają. Nie widziałam jeszcze, by Jonathan rozmawiał w ten sposób z kimkolwiek innym. To coś zupełnie nowego, i bardzo mi się w nim podoba. Dopiero teraz dostrzegam, jak zdystansowany jest na co dzień.

– A co u Sarah? – Słysząc pytanie Alexandra, zaczynam uważniej przysłuchiwać się rozmowie. – Masz od niej jakieś wieści?

Jonathan uśmiecha się szeroko.

– Coraz bardziej podoba jej się w Rzymie, ale na szczęście za dwa tygodnie wraca do domu. Tak pewnie będzie lepiej. Nie sądzę, żeby marnowała czas w tamtejszych bibliotekach, jak powinna. Pewnie zawraca biednym Włochom w głowach. – W jego głosie słyszę ogromną sympatię i czułość. Momentalnie czuję ukłucie zazdrości. Kim jest ta Sarah?

– Poznała tam kogoś? – Alexander robi się nerwowy, niemal zasmucony.

Jonathan wzrusza ramionami.

– Siostra nie spowiada mi się ze wszystkiego, jeśli o to pytasz.

Jego siostra. No tak. Ta, której czasem masuje plecy. Ulga jest tak wielka, że aż się uśmiecham. Zastanawiam się też, dlaczego tak źle znoszę myśl, że w życiu Jonathana może być ktoś z nim niespokrewniony, o kim mówiłby z czułością.

Jonathan marszczy brwi i przygląda się Alexandrowi z rozbawioną miną.

– Wciąż cię to interesuje? – W jego głosie słychać rozbawienie. – Beznadziejny przypadek. Tobie nie da się pomóc.

Blondyn nie czuje się urażony i odpowiada szerokim uśmiechem.

– Przecież mnie znasz.

Nie mam czasu przemyśleć tej tajemniczej wymiany zdań, bo do stolika podchodzi kelner i podaje zamówione napoje. Jonathan polecił mu przynieść wodę i białe wino. Alexander wznosi toast.

– Za Huntington Ventures i sukces na azjatyckim rynku – mówi, a my unosimy kieliszki. – To twojego staruszka może strzelić apopleksja, jak się dowie, że jego przepowiednie się nie sprawdziły, a firma wypływa na międzynarodowe wody, co?

Jonathan uśmiecha się, ale tym razem to tylko grymas, bo w jego oczach próżno szukać wesołości.

– Mam wielką nadzieję – mówi głosem przepełnionym nienawiścią. – Gdybym go słuchał, poddałbym się już przy pierwszym projekcie.

– Pański ojciec twierdził, że się panu nie powiedzie? – pytam. Natychmiast żałuję, że się odezwałam, bo obaj mężczyźni odwracają się w moją stronę, a Jonathan przeszywa mnie zagniewanym spojrzeniem. Na moje pytanie odpowiada lodowatym głosem:

– Nie tylko przepowiedział mi porażkę, ale też rzucał mi kłody pod nogi, żebym poniósł klęskę. Na szczęście nie dał rady mi przeszkodzić.

– Nie potrafię sobie tego wyobrazić!

Nie wiem, skąd to przekonanie, ale byłam pewna, że ktoś odnoszący tak wielkie sukcesy jak Jonathan Huntington musi cieszyć się pełnym wsparciem rodziny, dla której są to przecież powody do dumy. Poza tym ma odziedziczyć tytuł hrabiego i majątek z siedzibą rodu, więc tym bardziej miałam podstawy, żeby zakładać, że jego stosunki z rodziną są bardziej niż poprawne, a arogancja i wyniosłość to elementy arystokratycznej tradycji traktowania zwykłych śmiertelników. Nigdy nie podejrzewałabym, że ze strony własnego ojca mogą spotkać go odrzucenie i wrogość.

Jonathan na dźwięk moich słów krzywi kpiąco twarz i zwraca się do swojego partnera:

– Musisz wiedzieć, Alex, że Grace wierzy w dobre intencje ludzi. Jest przekonana, że prowadzimy interesy, by pomagać innym. I pewnie wierzy też, że na świecie są jedynie kochani tatusiowie, bo przecież jej tatuś zawsze był kochany. Mam rację? – Patrzy na mnie wyzywająco.

– Jonathan! – Alexander gani go ostrym tonem.

Z trudem przełykam ślinę. Jego pogardliwy ton bardzo mnie zranił. W tych słowach słychać jednak też ból i zgorzknienie. A ja potrafię sobie z tym radzić. Co więcej, w niektórych sprawach rozumiem go znacznie lepiej, niż się spodziewa.

– Mój ojciec zostawił nas, kiedy miałam sześć lat – wyjaśniam, nie uciekając przed jego lodowatym wzrokiem. – Od tamtego czasu

widziałam go tylko kilka razy, po raz ostatni trzynaście lat temu. Czy był dla mnie kochany? Trudno mi powiedzieć, bo ani go pamiętam, ani tak naprawdę znam.

Jonathan schyla głowę i potakuje, jakby musiał nabrać sił, zanim znów na mnie spojrzy.

– Przepraszam. To było… bardzo niegrzeczne z mojej strony. – Zmusza się do przeprosin, ale słowa cedzi przez zaciśnięte zęby. Nie da się tego przeoczyć. Poza tym w jego spojrzeniu pojawia się coś nowego, jakiś inny blask, jakby patrzył na mnie w nowy sposób.

– Niech się pani nie przejmuje jego zachowaniem – wtrąca się Alexander. – On bardzo źle reaguje na tematy związane z jego ojcem.

Wiele bym dała, żeby wiedzieć, co dokładnie zaszło między Jonathanem i starym hrabią. Musiało to być coś więcej niż zwykła różnica zdań, inaczej Jonathan traktowałby tę sprawę z większym dystansem. Nie sądzę, żeby dobrym pomysłem było go teraz o to wypytywać. Alexander Norton uważa chyba tak samo.

– Najlepiej będzie zmienić temat – oznajmia i ponownie sięga po kieliszek. – Jonathanie, wyjaśnij mi, proszę, skąd pomysł na współpracę z naszą nową praktykantką?

Szybko spoglądam na mojego szefa, bo to akurat kwestia, którą również chciałabym zrozumieć. Twarz Jonathana pozostaje jednak bez wyrazu.

– To eksperyment – wyjaśnia i upija duży łyk wina. W tej samej chwili kelner przynosi jedzenie. Alexander wydaje się usatysfakcjonowany odpowiedzią i nie drąży tematu. Ja za to nie potrafię przestać myśleć o jego słowach. Co Jonathan Huntington chciałby osiągnąć, przeprowadzając ten eksperyment? Czego chciałby się dowiedzieć?

Godzinę później siedzimy we trójkę w samochodzie i wracamy do biurowca firmy. Jonathan zajął miejsce obok mnie i znów pisze coś na telefonie. Po jego porannym dobrym humorze nie ma już ani śladu. Mimo że siedzi tak blisko, sprawia wrażenie bardzo odległego. Ciężko mi z tym. W jakiś sposób czuję się odpowiedzialna za jego złe samopoczucie. Koniec końców dzisiaj już dwa razy zdenerwowałam go swoimi komentarzami.

Ponieważ nie widzę z jego strony żadnych starań, by przerwać panującą w limuzynie ciszę, zaczynam rozmowę z Alexandrem Nortonem.

– Skąd właściwie zna pan profesora White’a?

Blondyn uśmiecha się zamyślony.

– Był profesorem wizytującym w College Winchester, kiedy

studiowaliśmy tam z Jonathanem. Był wówczas kimś w rodzaju mojego mentora. Jakoś udało mi się utrzymać z nim kontakt przez te wszystkie lata.

Winchester College. Słyszałam o nim. To męska szkoła z internatem. Nie jest co prawda tak znana jak Eton, ale równie elitarna. I bardzo droga. Dlatego jestem zaskoczona.

– Razem panowie studiowaliście?

To, że Jonathan Huntington, przyszły hrabia Lockwood, mógł sobie na to pozwolić, zupełnie mnie nie dziwi, ale Alexander Norton nie pochodzi ze szlachty. W internecie wyczytałam, że jego rodzina nie jest bogata.

Blondyn wzrusza ramionami.

– Dostałem tam stypendium – wyjaśnia zdawkowo.

Jonathan unosi głowę i mężczyźni wymieniają szybkie spojrzenia. Widzę milczące porozumienie, jednoznaczne, ale bez uśmiechu, jakby jednocześnie przypomnieli sobie o jakimś bardzo trudnym przeżyciu. O jakimś mrocznym temacie, którego żaden z nich nie ma zamiaru poruszać.

– Czyli razem wpadliście na pomysł stworzenia Huntington Ventures? – pytam szybko, żeby znów nie powiedzieć czegoś nieprzemyślanego i nie popełnić jakiegoś faux pas.

Alexander Norton opiera się wygodniej i potrząsa głową.

– Nie, to był pomysł Jonathana. Dopiero później ściągnął mnie do siebie.

– A pan przejął kierownictwo działu inwestycyjnego i uczynił z niego serce firmy – kończę odruchowo. Uśmiecha się zaskoczony, a ja wzruszam przepraszająco ramionami. – Musiałam się przygotować do praktyk i poznać historię i filozofię firmy.

– I do jakich wniosków pani doszła? – Wydaje się szczerze zainteresowany tym, co mam do powiedzenia.

Dopiero teraz czuję się w swoim żywiole. Zielone oczy Alexandra Nortona nie pozbawiają mnie zdolności logicznego myślenia, w przeciwieństwie do błękitnych oczu jego partnera, więc przypominam sobie odpowiedź, której wcześniej udzieliłam na podobne pytanie zadane przez komisję w Chicago.

– Działalność Huntington Ventures opiera się na bardzo innowacyjnej koncepcji polegającej nie tylko na szybkiej optymalizacji zysku, lecz również na finansowaniu patentów i ich rozwijaniu. Firma łączy kapitał z pomysłami i zarabia na wyjątkowym potencjale takich połączeń.

– Wspaniałe streszczenie naszej działalności – stwierdza Alexander

i uśmiecha się rozbawiony, spoglądając na Jonathana. – Twoja asystentka wydaje się prawdziwą fanką naszej firmy. Powoli zaczynam rozumieć, dlaczego Hunter tak panią polubił.

Znów użył tego niepokojącego przezwiska. Mimo to czuję, że pasuje ono do Jonathana. Jest łowcą, który ma przed oczyma cel i konsekwentnie za nim podąża, aż go osiągnie. Powstrzymuję westchnienie i zastanawiam się, czy i ja kiedykolwiek stanę się dla niego celem. Kiedy odruchowo spoglądam w jego stronę, serce mi przyspiesza, bo widzę, że i on na mnie patrzy.

– Możecie już zakończyć rozmowę na mój temat – mówi ponurym głosem. – Jesteśmy na miejscu.

Niemal w tej samej chwili samochód zatrzymuje się przy krawężniku. Wyglądam przez okno i widzę wejście do biurowca firmy. Szybkim krokiem wchodzę do spokojnego holu i tam czekam na swojego szefa. Jonathan i Alexander stoją jeszcze przy limuzynie i o czymś rozmawiają. Mają poważne miny. Dopiero po chwili ruszają za mną.

W lobby wieżowca Alexander żegna się ze mną.

– Miło było panią poznać, Grace. Na szczęście, skoro pracuje pani tak blisko z Jonathanem, na pewno się jeszcze spotkamy. – Po tych słowach zwraca się do blondynki za ladą, która podaje mu jakieś dokumenty. Jonathan w tym czasie czeka już na windę. Biegnę więc za nim, żeby się nie spóźnić. Kiedy jedziemy razem na górę, milczy z ponurą miną.

– Jest pan na mnie za coś zły? – pytam, bo nie potrafię tego wytrzymać. – Czy zrobiłam coś, czym pana zdenerwowałam?

– Nie jestem zły na panią – zaprzecza krótko, a ja nie wiem, czy chciał w ten sposób zakończyć temat, czy może istnieje jakiś inny powód jego zachowania.

Wysiadamy na ostatnim piętrze. Kiedy chcę iść za nim do jego biura, zatrzymuje się i patrzy na mnie.

– W następnym spotkaniu nie będzie pani uczestniczyła – mówi zdecydowanym tonem. Ta wiadomość jest dla mnie niczym cios.

– Dlaczego?

– Ostrzegałem, że będą wyjątki.

Zgadza się. Ale to nie znaczy, że nie mogę być ciekawa. Tym bardziej teraz. Mam wrażenie, że chce mnie za coś ukarać.

– Mogę wiedzieć, z kim się pan spotyka? – Wiem, że to tupet, zadać mu takie pytanie, ale po prostu nie potrafię się powstrzymać. Nie rozumiem, co się dzieje.

– Z Yuuto Nagako – wyjaśnia, stojąc w drzwiach biura. – Przyjdzie za

kilka minut. Proszę czekać w swoim biurze.

Po tych słowach zostawia mnie samą.

Stoję niepewnie przed biurkiem Catherine Shepard. Dobrze, że akurat jej nie ma, bo czułabym się nieswojo, gdyby była świadkiem naszej rozmowy. Odwracam się, wchodzę do swojego biura, zamykam drzwi i opieram się o nie plecami.

Wczoraj wieczorem Jonathan chciał, żebym koniecznie towarzyszyła mu w czasie kolacji z Yuuto Nagako, a dziś każe mi zamknąć się w osobnym pomieszczeniu i czekać. Nic już nie rozumiem.

Krótko potem słyszę sygnał windy, co oznacza przybycie gościa z Japonii. Po chwili w korytarzu rozlegają się męskie głosy. To Jonathan rozmawia po japońsku z biznesmenem z Azji.

Czekam, aż obydwaj wejdą do biura szefa. Ledwie rozlega się odgłos zamykanych drzwi, wsiadam do windy i jadę na dół. Chcę szybko spotkać się z Annie, bo i tak nie potrafię skupić się teraz na żadnych papierach.

Shadrach Alani siedzi przy swoim biurku, więc przyjaciółka prowadzi mnie do kuchni, gdzie możemy w spokoju porozmawiać.

– Co się dzieje? – pyta zatroskana.

– Nic takiego. Muszę poczekać na szefa. Ma spotkanie, w którym nie mogę uczestniczyć. Pomyślałam, że wpadnę do ciebie.

Annie podaje mi kubek z herbatą, a ja z wdzięcznością go przyjmuję.

– Z kim się spotyka? – chce wiedzieć.

– Z tym Japończykiem, który przyleciał wtedy, co ja. Pamiętasz?

– Z Yuuto Nagako?

Potakuję w milczeniu i marszczę czoło, bo Annie znów wygląda, jakby stało się coś okropnego.

– Co się dzieje? Coś z nim jest nie tak?

– Nie. Tylko że Yuuto nie jest po prostu partnerem w interesach. Nie do końca. To ktoś w rodzaju mentora. Wiesz, na samym początku pomógł szefowi założyć firmę. – Nachyla się w moją stronę. – I wydaje mi się, że kiedy przylatuje do Londynu, też chodzi do tego klubu.

Wzdycham głęboko.

– Ale przecież nie wiemy, co to jest za klub, a ja miałam się tym nie interesować, prawda?

– To jest seksklub, Grace.

Na chwilę odbiera mi mowę. Seksklub, myślę i sama się dziwię, jak mało mnie to zaskoczyło. Potrafię myśleć tylko o swoim śnie. I o tym, co

Jonathan Huntington robi w takim miejscu.

– Jesteś pewna?

Annie potakuje i patrzy na mnie poważnie.

– Tak słyszałam. Wszyscy od dawna tak mówią i nikt nie zaprzecza. Nie chcę po prostu, żebyś…

Drzwi otwierają się gwałtownie i obie odwracamy się przestraszone. W progu stoi Jonathan.

– Grace, mogę cię poprosić na górę? – mówi tym swoim nieznoszącym sprzeciwu tonem, który tak dobrze już znam. To nie jest prośba. To rozkaz.

Drżącymi dłońmi odstawiam kubek na blat. Annie patrzy przerażonym wzrokiem to na mnie, to na szefa i milczy.

– Do zobaczenia wieczorem – mówię i wychodzę za Jonathanem, który zmierza już w stronę wind. Szybkim krokiem przemierza korytarz, więc muszę biec, żeby za nim nadążyć.

Dopiero w windzie przerywa ciszę.

– Czego szukała pani na dole? – W jego głosie słyszę wyrzut.

– Miałam trochę wolnego czasu, gdy odbywał pan spotkanie…

– Powiedziałem przecież, żeby czekała pani w swoim biurze. – Gdy to mówi, jego ton prawie zamienia się w krzyk.

Chowam głowę w ramiona. Nagle jednak czuję wzbierającą falę złości, bo przez cały dzień zachowuje się dziwnie i nie pozwala mi zrozumieć swoich humorów. Co on sobie właściwie myśli? Że będę na każde jego zawołanie?

– Tak, tak pan powiedział. Nie miałam nic konkretnego do zrobienia, więc mogłam zdecydować, co i gdzie będę robiła. Być może pana sekretarka i szofer zawsze wykonują pana polecenia, ale właśnie za to im pan płaci.

Jego mina wyraża niedowierzanie i zaskoczenie. Najwyraźniej nie liczył się z taką odpowiedzią. Po chwili jego twarz staje się mroczna, a on robi krok w moim kierunku. Cofam się. Za plecami mam wyłożoną lustrami ścianę, więc nie mam dokąd uciec.

– Pani też płacę. – W jego błękitnych oczach widzę złe iskierki, jednak nie odwracam wzroku.

– Owszem, ale za mało, żebym pozwalała sobie na takie traktowanie. Nie jestem pieskiem, któremu może pan kazać, żeby warował i czekał, aż pan łaskawie go zawoła. To tak nie działa.

Podchodzi jeszcze bliżej i staje tuż przy mnie. Muszę odchylić głowę,

żeby móc widzieć jego twarz. Odsłaniam w ten sposób szyję. Czuję się bezbronna, kiedy kładzie na niej dłoń i przesuwa palcami po nagiej skórze. Jego twarz jest blisko mojej. Wyraźnie widzę ciemniejsze plamki na jego tęczówkach.

– A jak to działa, Grace? – pyta ochryple. – Czego trzeba, żebyś robiła, co każę?

Rozdział 11

Jak zaczarowana wpatruję się w jego usta. Oddychanie staje się nagle zbyt trudne. Nie potrafię zebrać myśli. Przez głowę przemyka mi tylko jedno: pocałuje mnie. Na swoim policzku czuję jego oddech, a na szyi – jego dłoń. Chcę tego. Chcę, żeby mnie całował.

Moje ręce, kierowane odruchem, wędrują w stronę jego koszuli, palce zaciskają się na kołnierzyku. Ciągnę go w dół, do siebie. Jego usta zbliżają się do moich. Kiedy nasze wargi się dotykają, moim ciałem wstrząsa dreszcz. To jak rażenie prądem. Jęczę i odchylam głowę. To za dużo, więcej, niż mogę znieść. Ale jest już za późno na takie rozważania. Już się nie wycofam…

Pomrukując niecierpliwie, Jonathan chwyta mnie pewnie, przyciąga do siebie, przyciska dłoń do pleców i odchyla w tył. Czuję jego ciało, twarde mięśnie pod koszulą. Jego ciepło promieniuje na moje ciało i przenika mnie całą. Drugą dłoń wsuwa mi we włosy, chwyta je i odchyla mi głowę. Jestem bezbronna i zdana na jego łaskę.

I wtedy mnie całuje. Mocno, dziko, jakby nic nie istniało. Jego język wędruje po moich wargach, rozchyla je i spotyka się z moim językiem. Kolana uginają się pode mną, więc przywieram do niego całym ciałem i trzymam się go mocno, bo inaczej osunęłabym się na podłogę. Jego pocałunek czyni mnie bezwolną, ale budzi też coś nowego. Po chwili zaczynam mu odpowiadać, dotykam jego ciała, chcę go bliżej i bliżej. Nasze języki toczą namiętny pojedynek.

Nagle czuję za plecami ścianę windy. Dłonie Jonathana obejmują moje piersi i przez miękki materiał bluzeczki drażnią twarde sutki. Każdy dotyk jest niczym błyskawica, która przeszywa moje podbrzusze, znacznie intensywniej niż we śnie. Przytłacza mnie potężna fala gwałtownych uczuć. Mimo to wciąż odpowiadam na jego pocałunki. Jest silniejszy, dominuje nade mną pod każdym względem. Jednak to tylko wzmaga podniecenie w sposób, jakiego dotąd nie znałam. Trzymam się go niczym tonąca i poddaję się bezwolnie jego dłoniom i ustom.

Czuję, jak jego palce wędrują w dół, ku moim udom. Czuję, jak zadziera moją spódniczkę, a potem łapczywie sięga między nogi i przyciska dłoń do wilgotnych majtek. Szok i podniecenie tym śmiałym dotykiem sprawiają, że z mojego gardła wydobywa się głośny jęk – i nagle to wszystko się kończy.

Gwałtownie odsuwa się ode mnie. Stoję roztrzęsiona, w ustach czuję

smak krwi. On odwraca się do mnie plecami i przeczesuje dłonią włosy. Przez chwilę zaciska na nich palce. W końcu opuszcza ramię.

Dopiero teraz, kiedy powoli wraca mi zdolność myślenia, zaczynam rozumieć, co się przed chwilą wydarzyło. Czy to jest właśnie to, czego ode mnie oczekuje?

Zmieszana i zdezorientowana szukam jego wzroku. Kiedy w końcu spoglądam mu w oczy, znów zapadam się bezradnie w ich błękicie i jestem gotowa przysiąc, że jest w nich coś, czego wcześniej nie dostrzegłam. Ból. Instynktownie chcę unieść dłoń i dotknąć jego policzka, lecz w tym momencie winda zatrzymuje się na ostatnim piętrze i drzwi rozsuwają się z sykiem.

Nie czekając na mnie, Jonathan opuszcza kabinę i szybkim krokiem przecina hol. Pospiesznie doprowadzam do porządku spódniczkę i pędzę za nim na trzęsących się nogach.

Catherine Shepard siedzi na swoim miejscu i przygląda mi się w ten swój nieprzenikniony sposób. Być może dostrzega moje potargane włosy i domyśla się, co robiłam z szefem w windzie. Nie zwracam jednak na nią najmniejszej uwagi, bo moje myśli pochłania to, co się przed chwilą wydarzyło.

Tym razem Jonathan nie wpuszcza mnie przodem do biura, tylko wchodzi i zostawia otwarte drzwi, jakby mnie w ten sposób zapraszał. Wchodzę, zamykam za sobą drzwi i opieram się o nie plecami. Cieszę się, że on stoi przy samym oknie, dzięki czemu dzieli nas spora odległość. Wciąż jeszcze trzęsę się z wrażenia, a moje kolana drżą. Ale nadal chcę tego, co robiliśmy w windzie. Chcę zrobić to powtórnie. Najchętniej natychmiast.

Spięta czekam na jakieś jego słowo. Lecz on stoi odwrócony plecami i patrzy przez okno.

Odrywam się od drzwi i ruszam w stronę biurka – ostrożnie, bo nie ufam jeszcze swoim nogom. Kiedy docieram do fotela dla gości, chwytam za oparcie i tak stoję.

– Jonathan?

Odwraca się. Znów jest opanowany. Zniknęła złość i żądza, które wcześniej widziałam w jego oczach. Jest chłodnym i pewnym siebie biznesmenem.

– Zapomnij o tym, co się właśnie wydarzyło – mówi spokojnym, niemal obojętnym głosem.

Patrzę na niego zaskoczona. Jak mam o tym zapomnieć?

– Nie potrafię.

– W takim razie będziemy musieli zakończyć współpracę.

– Ale… dlaczego? – Przecież nie może mnie tak całować, a zaraz potem odepchnąć od siebie! Czy ze wszystkimi kobietami tak postępuje? Jeśli tak, to zaczynam rozumieć, dlaczego wszystkie z dnia na dzień uciekają. W jakiś sposób udało mu się sprawić, że czuję się winna. A przecież to nie był tylko mój pomysł. On też tego chciał. I to chyba znacznie bardziej niż ja, bo w przeciwieństwie do mnie on doskonale wie, co robi i czego chce.

– Dlaczego mnie pocałowałeś?

Wraca do biurka, a ja cały czas na niego patrzę, trzymając jedną dłoń na oparciu fotela. Podchodzi do mnie, zatrzymuje się bardzo blisko. Jego twarz nie jest już tak obojętna i niedostępna. Nie widać też na niej śladu uśmiechu. Spostrzegam natomiast, że jest równie wzburzony, jak ja.

– To się więcej nie powtórzy – mówi bardzo poważnie i trochę tak, jakby sam siebie zapewniał, że tak będzie.

Czuję okropne rozczarowanie, bo wcale nie chcę tak tego kończyć. Chcę, by to się jeszcze powtórzyło. Chcę, by mnie jeszcze całował. Jeśli to w windzie było pocałunkiem… Bo ja mam wrażenie, że przeżyłam trzęsienie ziemi.

Na myśl o tym, że mógłby teraz wyciągnąć rękę i przyciągnąć mnie do siebie, przechodzi mnie dreszcz. Mógłby, a jednak tego nie robi.

– Zapomnijmy o wszystkim – powtarza. To nie jest pytanie ani prośba. To polecenie, którego mam się trzymać.

Boli mnie, że to, co dla mnie było największym przeżyciem, dla niego wydaje się czymś nieprzyjemnym, o czym chce jak najszybciej zapomnieć. Jak niby miałabym wyrzucić to z pamięci? Nie potrafię. Nie chcę. Ale nie mogę też stracić możliwości dalszej współpracy z nim. Dlatego jedynie wzruszam ramionami.

– Niech będzie. Wszyscy i tak robią to, co im każesz – odpowiadam zuchwale, bo jeszcze nie potrafię ukryć złości.

– Wszyscy, ale nie ty – odpowiada spokojnie. Nasze spojrzenia znów się spotykają i wiążą na chwilę. Tym razem w jego głosie nie słyszę przygany. Myślę, że to komplement. To dodaje mi odwagi.

– Zrobię, jak każesz – mówię i myślę: „Sprawdź, sprawdź”. Z bijącym dziko sercem patrzę mu w oczy i czekam. Widzę, że dobrze zrozumiał moje słowa. Ale najwyraźniej nie żartował, mówiąc, by o wszystkim zapomnieć, bo odsuwa jedynie włosy z czoła i wraca za biurko. Cały czas jest niedostępny. Takie mam w każdym razie wrażenie.

– To się już nie powtórzy, Grace – mówi pewnym siebie i zdecydowanym tonem, po czym wskazuje na fotel dla gości. – Możemy

wrócić do pracy?

Potakuję, choć czuję się nieszczęśliwa. Wyjaśnia mi, czego będzie dotyczyć kolejne spotkanie. Po chwili wracam do biura obok. Mamy po prostu, ot tak, wrócić do omawiania planu dnia? To takie aroganckie. Jakby nie było o czym rozmawiać. Jakby nic się nie wydarzyło.

A jednak do czegoś między nami doszło. Nie mam najmniejszych wątpliwości. Przeglądając papiery na kolejne spotkanie, na których i tak nie mogę się skupić, bez względu na to, jak bardzo się staram, dochodzę do wniosku, że nie potrafię i nie chcę zapomnieć tego wszystkiego. Roztrząsam wydarzenie bezustannie w głowie, wspominam, jak to jest obejmować go i czuć jego dłoń między udami. Nagle przypominam sobie o śnie z poprzedniej nocy. Jawi mi się bardzo niewinny w porównaniu z tym, co zdarzyło się w windzie. W pocałunku Jonathana nie było delikatnej czułości, lecz coś mrocznego, pociągającego, co siedzi teraz we mnie i nie daje mi spokoju. I nagle wiem, że nie powstrzymam się przed interpretacjami i układaniem różnych scenariuszy.

Być może, słyszę słaby głosik w głowie, być może wcale nie jestem po prostu kolejną nieważną praktykantką. Jonathan musiał coś czuć, skoro mnie tak całował. I nieważne, jak bardzo chciałby teraz temu zaprzeczyć, wiem, że tak było. A skoro tak, to całkiem możliwe, że znów to zrobi. A może nawet więcej?

Ta podniecająca myśl towarzyszy mi do końca naszego wspólnego dnia. Uważnie obserwuję wszystkie jego gesty, miny i staram się je analizować. To chore, wiem! Ale nic na to nie mogę poradzić. Nie potrafię przestać.

Kiedy przed siódmą wieczorem Steven ma mnie odwieźć do domu, Jonathan również wsiada do samochodu. Nie ma już zaplanowanych żadnych spotkań, ale jestem przekonana, że wcale nie zamierza wracać do domu. Czyżby chciał znów udać się do tego tajemniczego klubu?

Coraz bardziej zaczyna dręczyć mnie ciekawość, co to za miejsce. Popuszczam wodze fantazji, by wyobrazić sobie, co się tam dzieje. I co on tam robi.

Zbyt słabo znam Londyn, by na podstawie trasy domyślić się, dokąd jedziemy. Jestem jednak pewna, że to nie ta sama droga, którą jechaliśmy poprzedniego dnia. Rzeczywiście, po niecałych dwudziestu minutach rozpoznaję domy na Upper Street w Islington. Idąc nią z Annie, miałam czas, by się im przyjrzeć. Czyli dziś nie zahaczyliśmy o Primrose Hill.

Kiedy zatrzymujemy się przed domem, w którym mieszkam, nie mogę powstrzymać ciekawości.

– Masz jeszcze jakieś spotkanie czy wracasz do domu? – pytam

Jonathana, który przez cały czas milczy. Po naszym „spotkaniu” w windzie w ogóle zbyt wiele nie rozmawialiśmy. Teraz po raz pierwszy się uśmiecha.

– Jeszcze nie zdecydowałem – mówi.

Czyli jednak chce jechać do tego klubu. Annie powiedziała, że bywa tam często. Zwilżam językiem wargi i dopiero teraz uświadamiam sobie, jak intensywnie się w niego wpatruję.

– Jesteśmy na miejscu, Grace – mówi, wskazując drzwi.

Podskakuję przestraszona.

– No tak, wybacz – mamroczę i ciągnę za klamkę. – Do jutra.

W rzeczywistości wcale nie chcę iść. Chcę jechać tam z nim, jednak boję się go zapytać. Poza tym i tak odrzuciłby taką propozycję.

Od wejścia do kamieniczki dzieli mnie ledwie kilka kroków. Kiedy się odwracam, widzę, że limuzyna wciąż stoi przy krawężniku. Ma przyciemnione szyby, więc nie potrafię dostrzec, czy Jonathan mnie obserwuje, czy też jest jakiś inny powód tego, że jeszcze nie odjechał.

Nerwowo przetrząsam torebkę w poszukiwaniu kluczy – nadaremnie! Cholera. Nie pierwszy raz czegoś zapominam. Hope zawsze się ze mnie śmieje, że jeśli już coś gubię, to na pewno są to klucze. Tylko je potrafię gdzieś zostawić. Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że te małe metalowe bestie wypowiedziały mi wojnę. Gotuję się z wściekłości. Dlaczego musiałam je gdzieś zgubić akurat teraz, kiedy Jonathan stoi tu i patrzy?

Coraz bardziej nerwowo szukam w torebce i sprawdzam w kieszeni. Bez rezultatu. Załamana dzwonię do drzwi, mając nadzieję, że Marcus jest w domu. Wiem, że Annie poszła z Ianem do jakichś przyjaciół. Rano wspomniała mi o zaproszeniu. Mówiła też, że chce jechać tam prosto z pracy, bo ci znajomi mieszkają gdzieś na południe od Tamizy, w Southwark. Marcus jest więc moją ostatnią deską ratunku.

Limuzyna wciąż stoi przy krawężniku. Na co czekasz? – myślę sobie. Ostrożnie macham w stronę zamkniętego, przyciemnionego okna, dając szefowi do zrozumienia, że może już jechać. Osiągam zupełnie odwrotny skutek od zamierzonego. Jonathan otwiera drzwi i wysiada.

Serce zamiera mi w piersi, kiedy widzę, jak idzie w moją stronę. Jest tak niewiarygodnie swobodny i naturalny, i tak przystojny, że nagle wracają wszystkie wspomnienia. Pamiętam jego ramiona, napiętą i umięśnioną klatkę piersiową, delikatny materiał koszuli. I pamiętam, że potrafi zrobić ze mną, co tylko zechce.

– Co się dzieje? – pyta, rozglądając się uważnie. – Nie możesz wejść?

Czuję falę gorąca i wiem, że robię się czerwona. Mam nadzieję, że pomyśli, że to ze wstydu. Rzeczywiście jest mi bardzo głupio. Dlaczego w jego obecności zawsze muszę wyjść na roztrzepaną wariatkę?

– Obawiam się, że zapomniałam kluczy – przyznaję słabym głosem.

Stoi obok mnie, a ja znowu czuję, że miękną mi kolana. Jest równie blisko, jak wcześniej, w windzie…

– Co teraz? – Chyba nie chce odjeżdżać, dopóki nie pomoże mi rozwiązać problemu.

Wzruszam ramionami.

– Zadzwoniłam. Może ktoś jest w domu i mi otworzy. Jeśli nie, będę musiała poczekać.

Nagle przychodzi mi do głowy myśl, która sprawia, że serce bije mi jeszcze szybciej.

– Albo… albo pojadę z tobą.

Mówię to bardzo cicho, bo sama nie do końca wiem, co mu proponuję. W końcu nic mi nie powiedział i nie wiem, dokąd jedzie. Jestem jednak pewna, że wybierze klub.

Chyba rozumie, co chciałam mu powiedzieć. Widzę to w wyrazie jego oczu, w których pojawia się nowy błysk. Lecz równie szybko, jak się budzi, tak samo szybko znika. Jonathan marszczy czoło, po czym nachyla się i zbliża twarz do mojej.

– Powinnaś bardzo uważać, czego sobie życzysz, Grace. Bo twoje życzenie może się spełnić. A wtedy może być zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażasz.

Słyszę, co do mnie mówi, ale mój mózg działa inaczej niż zazwyczaj. Widzę jedynie, że nasze usta dzieli zaledwie kilka centymetrów. To jedyna rzecz, na jakiej potrafię się skupić.

– A może nie… – szepczę bez tchu.

Przez chwilę milczy, po czym uśmiecha się cudownie słodko, a ja czuję, że serce zamiera mi w piersi.

– A jednak, Grace. Byłoby inaczej. – Jego twarz niemal dotyka mojej. – Dlatego nie powinnaś wodzić mnie na pokuszenie…

Nagle otwierają się drzwi do domu i w progu staje Marcus. Jonathan odsuwa się i wszystko, co było między nami, rozpływa się w powietrzu. Niech to szlag.

– Grace? – Marcus spogląda podejrzliwie na mojego szefa. – Grace? Wszystko w porządku?

– Zapomniała kluczy – wyjaśnia Jonathan, zanim zdążyłam otworzyć

usta. Przez chwilę jest zły, że pojawił się mój współlokator. Zamyka jednak oczy i się uspokaja. Zupełnie jakby krył się za jakąś zasłoną. – Nie będziesz musiała czekać na schodach – zwraca się do mnie z chłodnym uśmiechem. Jest zdystansowany. Obcy. – Do zobaczenia jutro.

Skinieniem głowy żegna się z Marcusem i szybkim krokiem wraca do samochodu. Limuzyna rusza, ledwie drzwi zamykają się za nim. Po chwili tylne światła auta znikają za rogiem.

Marcus rozgniewanym wzrokiem odprowadza wóz mojego szefa. Z trudem powstrzymuję śmiech. No dobrze, powstrzymywałabym śmiech, gdybym nie była tak rozbita zachowaniem Jonathana.

– Kto to był? – Marcus nawet nie próbuje ukryć swojego braku sympatii.

– Jonathan Huntington – mówię i niemal wzdycham tęsknie, wymawiając jego imię. Na szczęście znów potrafię panować nad odruchami.

Marcus spogląda na mnie zaskoczony.

– Boss we własnej osobie?

Słyszał opowieści Annie i moje, ale nie spodziewał się, że kiedykolwiek go spotka.

– Ten sam. – Nie mam zamiaru rozmawiać z Marcusem o Jonathanie, dlatego mijam go i ruszam schodami na górę.

– Idziesz? To chodź. Cieszę się, że cię zastałam. Cholerne klucze. Powinnam była uważać, bo zawsze mam z nimi problem.

Marcus z ociąganiem idzie za mną. Zanim zamyka drzwi, spogląda jeszcze na ulicę, jakby chciał się upewnić, że mój szef rzeczywiście odjechał.

– Chciał czegoś od ciebie? – Musiał zauważyć, jak blisko siebie staliśmy. Zdecydowanie bliżej, niż wynikałoby z zależności służbowej.

– Nie – odpowiadam smutno. – Tylko odwiózł mnie do domu.

A jednak między nami coś się dzieje, myślę sobie, wspinając się z Marcusem po schodach. Jonathan Huntington, niewiarygodnie przystojny mężczyzna, nie potrafi mnie tak po prostu odrzucić. Nie wódź mnie na pokuszenie – tak powiedział. Czyli wodzę go na pokuszenie. Tak samo jak ja musiał roztrząsać to wszystko w myślach i tworzyć scenariusze. Gdyby tylko Marcus nie otworzył drzwi…

No właśnie, Grace, co wtedy? Co by się wydarzyło, gdyby rzeczywiście wziął cię ze sobą? Dokąd byście pojechali? Do niego czy do klubu? Niestety, nie mam pojęcia. Jestem zła, bo nie mam w takich sprawach żadnego doświadczenia.

– Napijesz się herbaty? – pyta Marcus, kiedy jesteśmy już w mieszkaniu. Najchętniej odmówiłabym, ale nie chcę być niegrzeczna, więc potakuję.

– Chętnie. Muszę coś zjeść, bo umieram z głodu.

– Właśnie zrobiłem sobie omlet. Chcesz?

– Pewnie – odpowiadam, ale nie idę za nim do kuchni, tylko staję przy swoim pokoju. – Zaraz przyjdę, okej?

Marcus potakuje z uśmiechem. Zostaję sama na korytarzu. Jest taki miły, myślę. Ale nie jest Jonathanem…

Cicho wzdycham i odwieszam marynarkę, po czym wchodzę z torebką do pokoju i siadam na łóżku. Rozglądam się i dostrzegam klucze na stoliku. Uśmiecham się mimowolnie.

Co za dzień, myślę. Jestem pewna, że dziś nie zaznam zbyt wiele snu. Nie potrafię wyrzucić z głowy Jonathana Huntingtona. Wiem jedno – minęłam punkt, za którym nie ma już odwrotu. Muszę się dowiedzieć, co się stanie, jeśli dalej będę wodzić go na pokuszenie. Koniecznie. Niezależnie od tego, jak bardzo wszyscy mnie ostrzegają. Niezależnie od tego, jak bardzo on sam mnie ostrzega. Niech nawet nie myśli, że ja mogłabym zapomnieć.

Z wyzywającym uśmiechem podnoszę się z łóżka i idę do kuchni, gdzie czeka na mnie Marcus.

Rozdział 12

Za dużo wypiłam. Dużo za dużo i za szybko. Raczyłam się przede wszystkim winem musującym. Nie, raczej szampanem. To jest bardzo elegancka restauracja – jakaś świątynia smakoszy w Covent Garden, z tego co się orientuję. Wyjątkowo snobistyczna i pewnie równie droga. Siedzimy tu już od przeszło dwóch godzin. Sprawy zawodowe, raczej nic szczególnego. Powinnam być już przyzwyczajona do takich spotkań i posiłków. Ale powoli przestaję to wytrzymywać.

Jonathan siedzi obok mnie i rozmawia z hrabią Davenport. Na moje oko facet zbliża się do sześćdziesiątki. Zaraz na wstępie, ledwie się przywitaliśmy, polecił mi dobrodusznie, bym mówiła mu po imieniu. Richard ma czerwoną twarz poznaczoną siateczką popękanych żyłek, świadczących o nadmiernych ciągotach do konsumpcji napojów alkoholowych. W eleganckim garniturze szytym na miarę wygląda, jakby był spuchnięty. Za to jego towarzyszka, ładna blondynka w króciutkiej modnej sukience, Tiffany Hastings, jest mniej więcej w moim wieku. Szczupła, przyciągająca wzrok i niestety – ograniczona umysłowo. To wcale nie pomaga, bo z jakiegoś względu obaj mężczyźni uważają, że powinnam z nią rozmawiać. Tymczasem ja nie mam na to ochoty. Jestem zbyt sfrustrowana.

Jest piątkowy wieczór i akurat kończy się drugi tydzień moich praktyk w Londynie. Dziewięć z dwunastu dni spędziłam u boku Jonathana. Zwiedziłam z nim cały Londyn, byłam na nieskończenie wielu spotkaniach z partnerami biznesowymi, konsultacjach i innych rozmowach. Jeśli jednak wyobrażałam sobie, że kiedyś powtórzy się nasz gorący pocałunek z windy, o którym śnię niemal każdej nocy, czy nasz prawie pocałunek pod moimi drzwiami, to się srodze zawiodłam. Nie zbliżyliśmy się do siebie. Mimo że często jechał ze mną, kiedy Steven odwoził mnie limuzyną do domu, nigdy już nie odprowadził mnie do drzwi. Czekał zawsze w aucie albo w ogóle wysiadał wcześniej przed tym tajemniczym klubem, nad którego charakterem staram się nie zastanawiać.

Z całych sił próbowałam z nim flirtować. Niestety, daleko mi w tej kwestii do profesjonalistki. Jeśli już miałabym się określić, powiedziałabym raczej, że jestem początkującą amatorką. Nic więc dziwnego, że moje starania nigdy nie przyniosły oczekiwanego efektu. Jestem tym załamana i mam powoli dość. Bo to, co czuję do Jonathana,

tylko się pogłębiło.

Na samym początku – niezależnie od faktu, że to jeden z najatrakcyjniejszych mężczyzn na tej planecie – chodziło jedynie o jego umiejętność wygrywania, o intelekt. Właśnie to w nim podziwiałam: sposób, w jaki realizuje zamiary i zmienia w złoto wszystko, czego dotknie. I pewnie tak by już zostało, gdyby nie dopuścił mnie tak blisko siebie. Byłabym po prostu kolejną z kobiet, przed których losem ostrzegała mnie Annie: wodziłabym za nim maślanym wzrokiem i zadręczała się pytaniem, jak się do niego zbliżyć. To stadium mam jednak już dawno za sobą. Teraz znajduję się w znacznie gorszej sytuacji. Zbliżyłam się do niego o wiele bardziej niż inne kobiety. Widziałam tę część jego osobowości, której zazwyczaj nie pokazuje. Jego ciemną stronę. Jonathan skrywa bowiem coś przed innymi; tajemnicę tak wielką, jak on sam. Najgorsze, że właśnie ten sekret przyciąga mnie jak magnes.

Musi istnieć jakiś powód, dla którego Jonathan otacza się grubym murem i nikogo do siebie nie dopuszcza. Dlaczego całował mnie tak pożądliwie, a teraz nie chce nawet o tym porozmawiać? Dlaczego boi się jakichkolwiek związków z innymi ludźmi, a jedynymi przyjaciółmi, których zdaje się mieć, są Alexander Norton i ten dziwny Japończyk, Yuuto Nagako? Pozostaje jeszcze kwestia naszej współpracy, której celu w dalszym ciągu nie odgadłam.

Annie wciąż się dziwi, że Jonathan wziął mnie do siebie na górę. Od samego początku jest przekonana, że coś się za tym kryje. Ostrzega mnie bezustannie, żebym uważała. Na dodatek ciągle mnie wypytuje, co robiliśmy, jakby się obawiała, że Jonathan może mnie pożreć jak wilk Czerwonego Kapturka. Nie powiedziałam jej, co się wydarzyło w windzie drugiego dnia mojej pracy dla Huntingtona, ale ona i tak wyczuła, że coś się zmieniło. Następnego ranka przy śniadaniu ledwie wytrzymałam jej przesłuchanie.

Ze wszystkiego zwierzyłam się za to mojej siostrze. Hope jest daleko stąd i nie patrzy na wszystko tak bardzo krytycznie.

– Jonathan Huntington cię pocałował? Naprawdę? O rany! To niesamowite! – Z podekscytowania aż zaczęła piszczeć w słuchawkę. – No dalej, Gracie, opowiadaj! Chcę wiedzieć o wszystkim, ze szczegółami!

Hope porzuciła już wszelką nadzieję, że kiedykolwiek jakiś facet mnie rozbudzi. Myślę więc, że była zachwycona całym wydarzeniem. Z tego też powodu nie ma nic przeciwko Jonathanowi, mimo że jej zdaniem jest stanowczo zbyt brytyjski i zbyt arogancki. Poza tym siostra potrafi mnie zrozumieć i akceptuje to, że nie mogę mu się oprzeć. Widziała go przecież na zdjęciach i również uważa, że jest wyjątkowo atrakcyjny.

Niestety, Hope tym razem nie umie mi pomóc – nie wie, jak miałabym sprawić, by Jonathan przestał mi się w końcu opierać.

Być może po prostu się przeceniam. Ta obawa od kilku dni zatruwa moje myśli. Być może nasz pocałunek podobał mu się znacznie mniej niż mnie. Możliwe, że natychmiast poznał się na moim braku doświadczenia i nie ma ochoty tego powtórzyć.

Unoszę kieliszek i wypijam kolejny łyk szampana. Jonathan, widząc to, przerywa rozmowę z Richardem, nadętym hrabią czegoś tam, diabli wiedzą czego, i zbliża usta do mojego ucha.

– Grace, nie powinnaś tyle pić – szepce. Mówi to tak, jak powiedziałaby pewnie moja babcia, gdyby się dowiedziała, że obie z Hope zeszłyśmy ze ścieżki cnoty. A właśnie na to mam teraz ochotę. Ileż bym dała, żeby zejść teraz z tej ścieżki… Gdyby Jonathan tylko mi na to pozwolił…

– Jestem już duża – odpowiadam, ale sama czuję, że mam problem z wyraźnym wymawianiem słów. – Nawet jeśli nie chcesz tego widzieć.

Z przekorną miną unoszę kieliszek i wypijam resztę alkoholu. Momentalnie pojawia się obok mnie uprzejmy kelner i pyta grzecznie, czy życzę sobie jeszcze. Spoglądam prowokująco na mojego szefa i kiwam z uśmiechem głową. Chcę, żeby mi zabronił, lecz on oczywiście tego nie robi. Nie jesteśmy przecież sami. Jego brytyjskie maniery nie pozwalają mu na takie zachowania, a ja to wykorzystuję.

To jest jedna z rzeczy, których zdążyłam się o nim dowiedzieć. Jonathan potrafi być niesamowicie arogancki, ale przykłada ogromną wagę do savoir-vivre'u. Publiczne kłótnie czy choćby sprzeczki są dla niego, podobnie jak dla wielu dobrze urodzonych Brytyjczyków, niedopuszczalne. Dlatego mogę mieć pewność, że w obecności czerwono żyłkowanego hrabiego i jego towarzyszki, pustej idiotki Tiffany, nie zrobi nic, co mogłoby mnie urazić. W ten sam sposób zachował się przecież na lotnisku.

Nawet nie wie, ile bym dała, żeby zaczął mi rozkazywać. Żeby się zdenerwował i zaczął krzyczeć. Albo żeby mnie szarpnął. Wszystko, byle nie to chłodne opanowanie. Chcę go z powrotem takiego jak w windzie, kiedy poczułam jego brutalną siłę. Obudziło się w nim wtedy coś potężnego, co w tej chwili ukryte jest za fasadą grzeczności.

Wciąż jeszcze patrzymy sobie w oczy. Widzę, że moje zachowanie naprawdę go irytuje. W głębinach tego błękitu pojawia się coraz więcej iskierek złości. To dobrze. Szybko wypijam kolejny łyk i uśmiecham się do Tiffany, która opowiada o jakichś dyrdymałach. Chodzi chyba o pierścionek, który ma na palcu, a który dostała w prezencie od wspaniałego i hojnego Richarda.

Nachylam się w stronę Jonathana i przyciągam go do siebie. Chcę powiedzieć mu coś, czego inni nie powinni słyszeć. Przed chwilą sam zachował się w ten sposób. Kiedy jednak ja tak robię, widzę złość w jego oczach, bo mnie takie zachowanie nie przystoi. Niech się denerwuje. Proszę bardzo. Alkohol dodaje mi odwagi. Kręci mi się w głowie. Jest mi gorąco i czuję, że pieką mnie policzki. Kiedy dotykam Jonathana, pieczenie robi się trudne do zniesienia.

– Po co my tu w ogóle przyszliśmy? – pytam go cicho. W każdym razie mam nadzieję, że mówię cicho. Tak naprawdę nie kontroluję głosu. – Przecież nie robisz żadnych interesów z tym hrabią… czegoś tam. – Nie mogę sobie przypomnieć nazwy majątku. – Prawda?

Nie rozumiem, dlaczego Jonathan spotyka się z tym odrażającym typem. To ponoć biznesmen, ale od samego początku spotkania nie padło ani jedno słowo o interesach. Przynajmniej do chwili, kiedy byłam w stanie ich uważnie słuchać… Poza tym nie potrafię sobie wyobrazić, żeby ta dwójka była w stanie normalnie współpracować. Wyczuwam między nimi jakieś niedobre napięcie. Oczywiście zwracają się do siebie bardzo grzecznie i prawią sobie komplementy, ale w trakcie kolacji zauważyłam, że jest między nimi coś jeszcze, jakby usiłowali wzajemnie się podejść. Całkiem możliwe też, że jestem po prostu zbyt pijana, żeby prawidłowo ocenić sytuację.

Jonathanowi nie podoba się moje pytanie. Zanim mi odpowiada, zaciska ze złością usta.

– Richard jest przyjacielem mojego ojca. Często razem polują – tłumaczy półgłosem i obejmuje mnie ramieniem, nie odrywając wzroku od hrabiego, który oparł się wygodnie i z zainteresowaniem przygląda się całej scenie. Jonathan ściska mnie mocno za ramię. To wyraźne ostrzeżenie. Dociera do mnie, że wcale nie mówiłam tak cicho, jak mi się wydawało. Mimo to rozkoszuję się jego dotykiem i uśmiecham się do niego niewinnie. Jonathan robi jeszcze groźniejszą minę.

Nachyla się trochę niżej. Czuję jego gorący oddech opływający moje ucho. Momentalnie przechodzi mnie dreszcz.

– Opanuj się, Grace – szepcze tym razem tak ostrym tonem, że w końcu do mojego mózgu dociera, co mówi. – Jesteś pijana.

Jego słowa działają na mnie niczym zimny prysznic. Mimo to ten efekt trwa tylko chwilę. No cóż, powiedział prawdę. Nie jestem zawiana ani podpita – znacznie gorzej – jestem solidnie pijana. Mam wrażenie, że głowę wypełnia mi wata, z trudem rejestruję, co się wokół mnie dzieje. Potrzebuję też trochę czasu, żeby skupić na czymś wzrok.

– Możliwe – przyznaję i słyszę, jak bełkotliwym głosem mówię. – Ale tylko odrobinę.

Jonathan chyba mi nie wierzy, bo nie cofa ramienia, tylko mocniej zaciska dłoń. Jak dobrze, myślę. Nie jestem przekonana, czy bez jego pomocy utrzymałabym się na krześle w pozycji siedzącej. Wzdycham i opieram głowę na jego ramieniu, bo nagle czuję się słaba. Jestem mu wdzięczna, że siedzi obok. Na trzeźwo nigdy nie odważyłabym się tak zachować. Ale na szczęście nie jestem trzeźwa, myślę zadowolona i z błogim uśmiechem wzdycham głęboko, wciągając jego cudowny zapach. Najchętniej zanurzyłabym nos w jego koszuli.

– Grace – syczy Jonathan. Nie jestem w stanie zebrać się w sobie i usiąść prosto. Nie potrafię oderwać się od niego. Chcę tak zostać. Po chwili czuję jego drugą dłoń, którą kładzie na moim udzie. Pogoda jest dziś piękna, więc mam na sobie spódniczkę do kolan, bez rajstop. Czuję jego palce na nagiej skórze. Nie jest to czuły dotyk, lecz kolejne skarcenie i przypomnienie, że mam się zachowywać. W dodatku działa. Ale nie tak, jak się spodziewał.

Teraz nie mogę już myśleć o niczym innym, jak tylko o nim. To nie alkohol wyzwala we mnie falę gorąca. Otwieram w końcu ciężkie powieki i spoglądam na niego. Ale on ponownie patrzy na Richarda i Tiffany.

– Grace miała dzisiaj bardzo ciężki dzień, od rana nie czuje się najlepiej – mówi, a ja opierając głowę na jego ramieniu, wyczuwam w piersi wibrowanie jego niskiego głosu. Że niby ja miałabym się źle czuć? Boże, przecież nigdy nie czułam się lepiej! – Poza tym alkohol nie wpływa na nią dobrze. Chyba odwiozę ją do domu – oznajmia.

Do domu, myślę sobie, choć nie do końca rozumiem jego słowa. Znów zamykam oczy i słyszę śmiech Richarda po drugiej stronie stołu. Brzmi nieco szyderczo, ale może tylko tak mi się wydaje.

– A ja myślałem, że to tylko twoja asystentka.

Potrząsam głową, nie otwierając oczu.

– Nie jestem jego asystentką – mamroczę, walcząc z ziewnięciem. Jeszcze mocniej wtulam się w Jonathana. – Jestem nikim. Kimś całkowicie pomijalnym.

A tak bardzo chciałabym mieć znaczenie. Liczyć się. Przez tę krótką chwilę mogę pozwolić sobie na rozkoszowanie się czymś, co sama sobie wzięłam, a czego on dotychczas mi odmawiał. Jestem przecież pijana. Sam tak powiedział.

– Twój ojciec będzie zachwycony, Jonathanie. Arthur od tak dawna na to czekał!

Otwieram oczy, bo nie rozumiem, o co chodzi.

– Niby na co? – pytam i spoglądam na Jonathana, oczekując

wyjaśnień. Teraz żałuję, że mój mózg pracuje kilka razy wolniej, niż powinien. Mam bowiem wrażenie, że mówią o mnie i że lepiej byłoby rozumieć, czego dotyczy ta rozmowa.

Richard uśmiecha się szeroko.

– Żeby Jonathan w końcu się ożenił i spłodził potomka – tłumaczy, po czym puszcza oko do Tiffany, która potakuje zadowolona. Ale ona robi tak zawsze, ilekroć Richard coś powie.

– Na to może czekać w nieskończoność – warczy Jonathan cicho. Nie kryje złości w swoim głosie. Jeśli Richard planował go sprowokować tą uwagą, to osiągnął swój cel.

– Jesteście taką piękną parą. – Tiffany aż się wzrusza.

Jej słowa wyrywają mnie w końcu z transu. My? Parą? Przestraszona spoglądam w ich stronę i wreszcie zaczynam rozumieć, do czego piją: Jonathan trzyma mnie za ramię. Dlatego myślą, że jesteśmy parą.

W pierwszej chwili chcę zaprotestować, ale czuję, że jestem zbyt słaba. Nie chcę też rezygnować z bliskości Jonathana, za którą tak bardzo tęskniłam. Niech sobie myślą, co chcą. Poza tym byłoby tak pięknie… uśmiecham się do swoich myśli.

Lecz Jonathan przerywa naszą bliskość. Przynajmniej na jakiś czas.

– Musimy już iść – oznajmia i cofa ramię, ale tylko po to, żeby wstać, schwycić mnie pod łokcie i pomóc mi stanąć na nogi. Teraz dopiero czuję skutki nadmiernej ilości alkoholu, który w siebie wlałam. Nie jestem w stanie ustać prosto. Na szczęście nie muszę, bo Jonathan obejmuje mnie ramieniem i przytrzymuje. Tiffany również zrywa się z krzesła i podaje torebkę, którą zostawiłam na oparciu. Daje ją jednak nie mnie, tylko Jonathanowi, który w podziękowaniu kiwa głową.

– Wybaczcie. Zaraz zajmę się rachunkiem.

– Nie trzeba. – Richard unosi dłoń. – Dzisiaj biorę to na siebie. Ty zatroszcz się o swoją… asystentkę.

– Richard, Tiffany. – Jonathan kiwa im na pożegnanie głową. W jego głosie słychać napięcie. – Do zobaczenia.

Jego słowa nie brzmią jednak tak, jakby naprawdę tego chciał.

– Do zobaczenia w Lockwood Manor – odpowiada Richard.

Jonathan niemal brutalnie odwraca mnie w stronę wyjścia i prowadzi między stolikami. Trzyma mocno za moje ramię. Całkowicie mu się poddaję, więc wszystko wygląda lepiej, niż się spodziewałam.

– Troszczy się! – wołam jeszcze, kiedy jesteśmy przy drzwiach, bo dopiero wtedy mój mózg rejestruje, co powiedział Richard na pożegnanie. Czuję też, że muszę bronić Jonathana. – Troszczy się o mnie,

i to bardzo. Nawet…

…odzyskał pieniądze z kaucji, którą wpłaciłam oszustowi – nie udaje mi się jednak dokończyć zdania. Szkoda, bo to wszystko prawda – po tym, jak dział prawny Huntington Ventures skontaktował się z policją, ta błyskawicznie wpadła na trop Willa Scarletta, a ja odzyskałam swoje trzysta funtów. To jeden z bohaterskich czynów Jonathana, za które go tak uwielbiam. Ten złośliwy grubas powinien się dowiedzieć, jakim wspaniałym człowiekiem jest mój szef. Ale nie mam już możliwości, żeby cokolwiek powiedzieć. Kilka ostatnich kroków płynę w powietrzu unoszona przez Jonathana. W końcu jesteśmy na dworze. Widać on nie mógł się już doczekać, aż wyjdziemy z lokalu, którego neon odbija się teraz w kałuży przede mną. Musiało padać, kiedy jedliśmy kolację, bo jest mokro i zdecydowanie chłodniej. Nagle czuję, że trzęsę się z zimna, pomimo że mam na sobie wełniane bolerko.

– Gdzie Steven? – pytam i rozglądam się za limuzyną, lecz nigdzie jej nie widzę. Przyzwyczaiłam się do tego, że długie auto czeka na nas przed drzwiami, ledwie skądś wychodzimy.

Jonathan zdejmuje marynarkę i zakłada ją na moje ramiona. Jest o wiele za duża, ale za to ciepła i przede wszystkim – pachnie nim. Potem obejmuje mnie ramieniem. Niestety nie dlatego, że chce mnie przytulić, tylko dlatego, że nie chce, żebym się przewróciła.

– Zaraz przyjedzie. Miał być dopiero na dziesiątą. Ale musieliśmy wyjść wcześniej – mówi z wyrzutem.

Zbyt mocno kręci mi się w głowie, żebym mogła zrozumieć, o co może mu chodzić. Nocne powietrze trochę rozrzedza mgłę, która wypełnia mi umysł. To jednak nie wystarcza, bym mogła swobodnie myśleć. Poza tym wcale mi na tym nie zależy, bo wtedy miałabym siłę stać sama i nie potrzebowałabym ramienia Jonathana. Teraz to ja obejmuję go swoim ramieniem i przytulam się do niego. Nie odpycha mnie, ale w dalszym ciągu trzyma mnie tylko jedną ręką.

– Dłużej i tak bym nie wytrzymała z tym grubym idiotą i jego pustą lalą – mamroczę mu w koszulę.

Jonathan spogląda na mnie zaskoczony i zaczyna się śmiać. Słyszę dudnienie w jego piersi. Nie jest już tak spięty.

– Jesteś niemożliwa, Grace. Powinienem cię zwolnić. – Wciąż się śmieje, a ja wpatruję się w szczerbę w jego jedynce. Jest niewiarygodnie seksowna.

– Ale jeszcze nie dzisiaj – mówię, podnosząc głowę. – Dopiero jutro. Dzisiaj mógłbyś mnie za to jeszcze raz pocałować.

Jonathan poważnieje i nie odrywa wzroku od moich ust. Jego błękitne

oczy ciemnieją, a przez twarz przemyka jakiś cień. Znika jednak zbyt szybko, bym była w stanie go zinterpretować. Po chwili znów ma ten niedostępny wyraz twarzy, którego tak bardzo nie cierpię.

– Steven już jest. – Odwraca mnie w stronę ulicy. Przez kilka sekund nie mogę skupić wzroku. W końcu dostrzegam limuzynę zaparkowaną przy krawężniku.

Potykając się, idę w stronę auta. Jonathan na szczęście pomaga mi wsiąść na tylną kanapę. Kiedy siada obok mnie, przytulam się do niego, jakby to było coś zupełnie naturalnego. Z początku nie reaguje, lecz po chwili wzdycha głęboko, obejmuje mnie ramieniem i pozwala mi oprzeć głowę na swojej piersi.

– Grace, to naprawdę nie jest dobry pomysł.

– Niby dlaczego? – odpowiadam sennie i zamykam oczy. Głaszczę go po klatce piersiowej i wyczuwam bicie jego serca. – Dlaczego tak się bronisz?

Wiem, że nie powinnam rozmawiać z nim w ten sposób, ale w tej chwili jest to dla mnie bez znaczenia. Po prostu muszę wiedzieć.

– Bo nie będziesz potrafiła trzymać się moich zasad – słyszę w odpowiedzi.

– Spróbujmy – mruczę, nie podnosząc głowy.

Milczy. Mam wrażenie, że cisza między nami przedłuża się w nieskończoność. Jedziemy w ciemnościach, a delikatne kołysanie i ciepło ciała Jonathana działają na mnie usypiająco. Zapominam, czego od niego chciałam, i spokojnie odpływam.

– Gdzie masz klucz? – Słysząc jego głos, otwieram oczy. Nie na długo jednak, bo ledwie podnoszę powieki, świat zaczyna dziwnie wirować.

– Nie wiem – mamroczę. Czy nie ma go w mojej torebce? Jonathan podnosi się z siedzenia, a ja osuwam się na puste miejsce i moszczę wygodnie pod jego marynarką. Skóra kanapy skrzypi delikatnie, a do moich uszu docierają strzępki rozmowy Jonathana ze Stevenem. Znów odpływam. Nie rozumiem, o czym mówią.

W pewnym momencie słyszę, jak otwierają się drzwi. Nagle owiewa mnie chłodniejsze powietrze. Marszczę czoło, bo ktoś chwyta mnie za ramię. Bronię się, bo nie chcę się budzić. Uścisk staje się jednak silniejszy.

– Chodź, Grace! – Słyszę głos Jonathana i pozwalam wyciągnąć się z samochodu. Potem tracę kontakt z chodnikiem. Jonathan mnie niesie. Uchylam na chwilę powieki i widzę rozświetloną, bardzo elegancką willę z drzwiami z połyskującego ciemnego drewna. Światło mnie oślepia, a świat zbyt mocno wiruje, więc czym prędzej zamykam oczy. Nie mam

pojęcia, gdzie się znajduję, ale ani trochę się nie boję – jestem przecież z nim. Na powrót spokojnie zasypiam… Zapadam się w przyjemną, ciepłą ciemność.

Rozdział 13

Kiedy otwieram oczy, z początku widzę tylko białe okno ze szprosami. Przez chwilę skupiam na nim wzrok, bo mam wrażenie, że go nie znam. Na dworze świeci słońce, zatem jest już ranek. Gdzie ja jestem?

Jeszcze nieco oszołomiona rozglądam się i widzę, że leżę w szerokim, cudownie miękkim łóżku w wielkiej sypialni wyłożonej białą tapetą. Masywna szafa i komoda stojące pod jedną ze ścian wykonane są z ciemnego drewna, podobnie jak błyszczący parkiet. Kilka grubych białych dywanów z wełny niczym wyspy dodają pomieszczeniu trochę ciepła. Jedynym kolorowym akcentem jest kanciasty czerwony fotel, na którym leży jakaś sukienka. Jest zielona w drobne białe cętki i wydaje mi się znajoma. Też taką mam. Poza tym leży tam białe bolerko zrobione na drutach. Widzę też znajome miseczki biustonosza, białe, z koronkowymi brzegami. Mam bardzo podobny…

Nagle zaciskam palce na białej kołdrze, pod którą leżę, i czuję lodowaty dreszcz przerażenia. W końcu dociera do mnie, że rzeczy leżące na fotelu wydają mi się znajome, bo należą do mnie. To moja wczorajsza garderoba.

Szybko zaglądam pod kołdrę. Na szczęście nie jestem naga! Mam na sobie za dużą piżamę w kratkę. Pachnie bardzo ładnie i jakoś znajomo – Jonathanem!

Z jękiem odwracam się na plecy i chwytam za czoło, bo powoli wracają wspomnienia poprzedniego wieczoru. Kolacja z hrabią Davenport. Wino, szampan, powrót limuzyną… o Boże!

Jestem załamana. Zaciskam powieki i staram się przestać o tym myśleć. Jednak działanie alkoholu ustąpiło i rzeczywistość śmieje mi się w twarz, kpiąco i szyderczo. I nie chce odejść.

Byłam pijana. Naprawdę pijana. Tak bardzo, że Jonathan musiał mnie prowadzić, kiedy wychodziliśmy z restauracji, a później nawet mnie niósł. Pamiętam jeszcze uczucie unoszenia w jego ramionach, jego uścisk i siłę. Tylko… dokąd mnie przywiózł?

Czy to sypialnia? Raczej tak, sądząc po meblach. Wszystko wygląda szlachetnie, drogo i luksusowo. Żeby pozwolić sobie na coś takiego w Londynie, trzeba mieć bardzo dużo pieniędzy. Ale skoro to jego sypialnia, to dlaczego ja w niej śpię? Dlaczego nie odwiózł mnie do mieszkania?

Gdzie masz klucze, Grace? – Nagle przypominam sobie jego pytanie. Siedzieliśmy razem w samochodzie. Tylko że ja nie wiedziałam, gdzie je schowałam, a przede wszystkim było mi to obojętne. Ciekawe, czy szukał kluczy i ich nie znalazł? Czy dzwonił do naszego mieszkania i nikt mu nie otworzył? A może od razu wziął mnie prosto do siebie?

Siadam i naciągam kołdrę pod samą brodę, bo nagle czuję się strasznie bezbronna. Nie mam pojęcia, co wydarzyło się poprzedniej nocy. Tylko jedno jest pewne: Jonathan musiał mnie najpierw rozebrać, by móc później ubrać w swoją piżamę. To z kolei oznacza, że widział mnie nagą. Fala gorąca obejmuje moje piersi, gardło i rozlewa się policzkach. Myśl o tym jest jednocześnie szokująca i podniecająca.

Tylko czy dla niego też? A może zbyt mocno go zdenerwowałam? Tak czy inaczej, po raz kolejny się skompromitowałam. W sumie nie powinnam być zaskoczona, bo od kiedy tylko postawiłam stopę na brytyjskiej ziemi, ośmieszanie się stało się moim znakiem rozpoznawczym. Tylko że tym razem przyniosłam wstyd nie tylko sobie, ale też i Jonathanowi.

Przypominam sobie szyderczy uśmiech na odpychającej twarzy Richarda. Stwierdził, że jesteśmy z Jonathanem parą, czym wyprowadził go z równowagi. Potem szef powiedział mi nawet, że powinien mnie zwolnić – a ja mu odpowiedziałam, że raczej powinien mnie pocałować.

Wzdycham ciężko i kryję twarz w dłoniach. Ileż bym dała, żeby to się nie zdarzyło! Wszystko zepsułam, a on nie ma innego wyjścia i musi potraktować mnie poważnie. Wyrzuci mnie z pracy, kiedy tylko mnie zobaczy.

Najchętniej położyłabym się z powrotem pod kołdrę, zamknęła oczy i zasnęła, mając nadzieję, że to wszystko okaże się koszmarem i po przebudzeniu nie będzie śladu po wczorajszym wieczorze i dzisiejszym poranku. Jednak wiem, że nie ma na to szans.

Grace, musisz zmierzyć się ze swoimi błędami, powtarzała mi babcia Rose. Wyobrażam sobie, że stoi obok mnie i mierzy mnie surowym, nieubłaganym spojrzeniem. Od kiedy pamiętam, starała się uczyć mnie i Hope, że mamy brać odpowiedzialność za to, co robimy – i ponosić konsekwencje własnych czynów, nawet jeśli nie są przyjemne.

Z cierpkim uśmiechem patrzę na siebie. Dobrze, że babcia nie może mnie teraz zobaczyć. Myślę, że byłaby przerażona, gdyby dowiedziała się, że leżę półnaga w łóżku jednego z najbogatszych kawalerów na Wyspach i nie mam pojęcia, co się wydarzyło poprzedniej nocy.

Ale przynajmniej może być dumna, że wpoiła we mnie dość poczucia odpowiedzialności, bym wstała i z podniesionym czołem ruszyła na spotkanie wszystkim konsekwencjom minionego wieczoru.

Ledwie opuszczam nogi z łóżka, przychodzi mi do głowy myśl, że czuję się aż za dobrze. Po wczorajszym alkoholu powinna mnie przynajmniej boleć głowa. Owszem, jestem trochę osłabiona, mam sucho w ustach i trzęsą mi się nogi. Mimo to dziwię się, że nie jest znacznie gorzej.

Góra od piżamy, którą mam na sobie, sięga mi niemal do kolan, dzięki czemu wygląda jak koszulka nocna. Jestem w majtkach, czyli Jonathan nie rozebrał mnie całkowicie.

Szybkim krokiem wchodzę do łazienki przylegającej do sypialni – muszę zobaczyć się w lustrze, zanim odważę się wyjść na korytarz. Z zapartym tchem rozglądam się po luksusowym wnętrzu. Pomieszczenie urządzono w kolorze czarnym. Jest tu ogromna szklana kabina prysznicowa i wanna dość duża, by mogły w niej leżeć dwie osoby. Zachwyt szybko ustępuje miejsca przerażeniu, kiedy spoglądam w lustro nad nowoczesną umywalką: mam włosy w całkowitym nieładzie, a tusz do rzęs rozmazał się wokół oczu, przez co wyglądam, jakbym miała namalowane czarne obwódki. Myję się szybko i dokładnie, na tyle, na ile się da, doprowadzam fryzurę do porządku. Potem wypijam trochę wody z kranu, bo czuję ogromne pragnienie. Dopiero kiedy jestem gotowa, wracam do sypialni.

Jednak zamiast skierować się od razu w stronę drzwi, najpierw wyglądam przez okno, by zobaczyć, gdzie w ogóle jestem. Już pierwszy rzut oka upewnia mnie w przekonaniu, że to jedna z najlepszych dzielnic miasta. Jestem w Knightsbridge. Naprzeciwko domu znajduje się niewielki skwerek obsadzony starymi drzewami i otoczony kutym płotem. Fasady rezydencji otaczających go z czterech stron są bardzo zadbane i świadczą o zamożności właścicieli. Na balkonach i w przestrzeni między drzwiami a chodnikiem, odgrodzonej zazwyczaj czarnym płotem z kutej stali, stoją donice z drzewami, krzewami, a nawet palmami.

Dom, w którym jestem, to jedyny budynek po tej stronie skweru. Ma śnieżnobiałą fasadę, dodatkowo nieco wysuniętą i ozdobioną boniowaniem. Przycięte w kule bukszpany w terakotowych doniczkach stoją wzdłuż podejścia do drzwi, podkreślając wyjątkowość tego miejsca. Jeśli to rzeczywiście dom Jonathana, myślę, to doskonale do niego pasuje.

Biorę głęboki wdech. Czuję w piersi jakąś pustkę, niemal ból. Odwracam się do drzwi i ruszam na spotkanie tego, co mnie czeka.

Z początku widzę przed sobą jedynie szeroki korytarz wyłożony ciemnym, bardzo szlachetnie połyskującym parkietem, identycznym jak ten w sypialni. Wzdłuż korytarza znajduje się kilka pomieszczeń. Powoli

kieruję się w stronę schodów z nowoczesną balustradą ze stali nierdzewnej. Prowadzą na dół. Schodzę piętro niżej i znajduję się w ogromnym pomieszczeniu, właściwie amfiladzie. Przez szerokie przejście widzę kolejny ogromny pokój, a za nim, za przejrzystą białą zasłoną, dostrzegam błyszczącą barierkę balkonu. Oba pokoje urządzone są bardzo nowocześnie i bardzo gustownie. Kanapy i fotele mają zgrane, jasnobrązowe kolory, dopasowane do komód i regałów z książkami. Pod jedną ze ścian znajduje się futurystyczny i wyglądający na bardzo drogi zestaw telewizyjny, tak zorganizowany, że nie widać przy nim skrawka kabla. Podłogę pokrywają grube, miękkie dywany. Wszystko sprawia wrażenie, jakby było stworzone z jednego kawałka materii. Architekt wnętrz, który tu pracował, znał się na rzeczy.

Jednak tym, co wywiera na mnie największe wrażenie, są dzieła sztuki. Na wszystkich ścianach wiszą bardzo wyraziste obrazy. Sztuka nowoczesna – silne, nasycone kolory przyciągają wzrok. Rzeźby z egzotycznych materiałów, duże i małe, znajdują się dosłownie wszędzie, na regałach między książkami i na ziemi.

Zafascynowana przesuwam palcami po nowoczesnej rzeźbie dorównującej mi wysokością, a wykonanej z pospawanych kawałków metalu. Dopiero teraz rozumiem, że Jonathan nie tylko finansuje sztukę, ale również ją kolekcjonuje.

Mimo wszystko to dziwne, myślę sobie. Być może Annie miała rację, kiedy zarzuciła mi, że naoglądałam się zbyt wielu filmów i tylko z nich czerpię wiedzę o brytyjskiej arystokracji – ale po przyszłym hrabim oczekiwałam, że będzie posiadał raczej zabytkowe dzieła sztuki. Przynajmniej w większości. Pamiątki rodzinne. Tych jednak nigdzie nie mogę dostrzec, może poza zabytkowym fortepianem z błyszczącego brązowego drewna, z rozkładanymi mosiężnymi świecznikami na froncie, który stoi w pokoju obok. To jedyny akcent z minionych czasów.

Nagle podskakuję zaskoczona, bo niedaleko rozlega się hałas. Potem pada głośne przekleństwo, a ja rozpoznaję głos Jonathana. Dochodzi z piętra niżej, skąd dociera również smakowity zapach smażonego boczku. Dlatego schodzę na jeszcze niższe piętro. Zaskoczona rozglądam się po ogromnej jadalni. Pośrodku stoi kamienny stół. Krawędzie blatu zdobią rzeźbienia, a dookoła stoi dziesięć krzeseł z wysokimi oparciami. Na ścianach wiszą obrazy, a w narożnikach znajdują się rzeźby.

Jestem boso, więc nie słychać, kiedy idę po drewnianym parkiecie. Mijam stół i kieruję się w stronę wąskiego przejścia prowadzącego do kuchni. To również bardzo przestronne i chłodne pomieszczenie. Bardzo różni się od kuchni w mieszkaniu w Islington. Beżowe fronty szafek połyskują jakimś supernowoczesnym materiałem i w połączeniu

z blatami z jasnego marmuru sprawiają bardzo minimalistyczne, eleganckie wrażenie. Sprzęty kuchenne mają fronty ze stali nierdzewnej, lecz zamiast tradycyjnych przycisków wyposażone są w panele dotykowe. Dzięki temu doskonale pasują do prostoty tego luksusowego wnętrza. W kontraście dla najnowszej elektroniki pośrodku kuchni niczym wyspa wyrasta prosty marmurowy stolik. Jest podobny do stołu w pokoju obok, lecz znacznie mniejszy. Otaczają go cztery krzesła, których wysokie, zaokrąglone oparcia przywodzą na myśl miniaturowe fotele. Są obite szarym aksamitem, co dodaje kuchni ciepła i przytulności.

W dalszym ciągu stoję w wejściu i obserwuję odwróconego plecami do mnie Jonathana, krzątającego się przy kuchence. Ma na sobie spodnie od piżamy w kratkę, chyba od jakiegoś znanego projektanta, a do tego sprany T-shirt. Obie części garderoby tak bardzo do siebie nie pasują, że wyglądają, jakby były założone przez przypadek. Z drugiej strony, ujmują mu wyniosłości i dodają luzu.

Widać, że jest u siebie w domu. Da się to zauważyć po płynnych ruchach i pewności, z jaką obsługuje kuchenkę. Wyciera coś szmatką i niemal nie patrząc, rzuca nią do zlewu, który znajduje się spory kawałek dalej. W tym czasie drugą ręką porusza patelnią, na której smakowicie syczy smażony boczek. Chwilę później drewnianą łopatką miesza jajecznicę na innej patelni.

Zaskoczona stwierdzam, że Jonathan umie gotować. Zupełnie się tego po nim nie spodziewałam. Myślałam, że zawsze jada posiłki na mieście. Cały czas byłam też przekonana, że kiedy jest w domu, nic nie musi robić, bo ma od tego służących. W końcu jest nie tylko niewiarygodnie bogaty, ale też wywodzi się z arystokracji. Powinien więc mieć lokaja, gosposię i kucharza. Najwyraźniej jednak trochę przesadziłam, bo w domu jesteśmy sami.

No proszę, jak człowiek może się mylić, myślę sobie.

Niespodziewanie zwracam uwagę na charakterystyczny brak koordynacji w jego ruchach, jakby był zamyślony. Jakby skupiał się na czymś zupełnie innym. Poza tym przed chwilą coś musiało pójść niezgodnie z planem, bo kiedy staje bokiem, widzę na jego koszulce sporą tłustą plamę. On sam też chyba dopiero teraz ją zauważa, bo nieruchomieje ze wzrokiem skierowanym w dół.

Później odwraca się nieco i unosi do góry koszulkę, jakby chciał jak najszybciej się jej pozbyć. Kiedy do zdjęcia zostają mu jedynie rękawki, dostrzega mnie w wejściu i zamiera. Patrzy na mnie w taki sposób, że na przemian czuję fale ciepła i zimna. Jestem niemal pewna, że zaraz ubierze się z powrotem. Mylę się jednak, Jonathan uwalnia ramiona

z poplamionego materiału i rzuca koszulkę na oparcie jednego z krzeseł.

– Dzień dobry – mówi spokojnie, zupełnie bez złości, której się obawiałam. Mimo to minę ma bardzo poważną. Nie dostrzegam na niej cienia uśmiechu.

Nie mogę wykrztusić z siebie ani słowa, bo zaschło mi w ustach. Nie patrzę mu już tylko w oczy, lecz przyglądam się nagiemu torsowi. Jego szeroka klatka piersiowa jest gładko ogolona i mocno umięśniona, ale nie aż tak, jak u kulturystów. Wystarczająco jednak, by każda grupa mięśni była wyraźnie zaznaczona pod skórą. Do tego ma lekko zaokrąglone bicepsy i wyraźne mięśnie brzucha, które znikają pod gumką spodni od piżamy. Jego skóra nie jest tak jasna jak moja, ale ma ten oliwkowy odcień charakterystyczny dla szatynów. Dopiero teraz zauważam, jak wspaniale kontrastuje z jasnym, intensywnym błękitem jego oczu, którymi mnie właśnie mierzy.

– Dzień dobry – odpowiadam, bo dociera do mnie, że czeka na jakąś reakcję.

Głośne syczenie dobiegające z patelni pomaga rozładować napięcie, które między nami urosło. Jonathan błyskawicznie odwraca się w stronę kuchenki i przekłada boczek na drugą stronę.

– Jesteś głodna? – pyta przez ramię.

Potakuję, choć to nie do końca prawda, i siadam na krześle. W tej chwili nie byłabym w stanie niczego przełknąć, ale nie chcę go rozczarować. Już i tak dość problemów ściągnęłam na swoją głowę.

Chwilę później stawia przede mną talerz z parującym angielskim śniadaniem. Pachnie cudownie, ale ja naprawdę nie mam apetytu.

Jonathan siada przy stole. On również wpatruje się w talerz, ale nie dotyka sztućców, które leżą obok. W końcu unosi wzrok.

– Jak twoja głowa?

Dłonią dotykam skroni, po czym krzywię się w słabym uśmiechu.

– Zadziwiająco dobrze. Ja… naprawdę… myślałam, że będzie gorzej. – Jest mi strasznie głupio mówić o tym, co zdarzyło się wczoraj. – Na szczęście nic mi nie jest.

– Czyli tabletki zadziałały. To dobrze.

– Tabletki? – Spoglądam na niego zaskoczona. Nie przypominam sobie żadnych tabletek. – Dałeś mi jakąś tabletkę?

Jonathan wykrzywia usta w trudnym do zidentyfikowania uśmiechu.

– Można to tak ująć. Rozpuściłem ją w wodzie i wlałem ci do ust. Profilaktycznie. Sam zawsze je biorę, kiedy zdarzy mi się za dużo wypić – mówi to bardzo spokojnie. Nie potrafię stwierdzić, czy jest

niezadowolony z sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, czy też nie. – Nie pamiętasz tego?

Ze wstydem potrząsam głową i patrzę na niego, nie zwracając uwagi na jedzenie.

– Dlaczego nie odwiozłeś mnie do domu? – pytam w końcu, żeby przerwać milczenie.

– Próbowałem. Ale nie miałaś klucza.

– Mogłeś zadzwonić.

– Nigdzie nie paliły się już światła.

– Ale to nie znaczy, że nikt by ci nie otworzył.

Unosi brwi.

– Oczekujesz, że będę się usprawiedliwiał, dlaczego nie zostawiłem cię w takim stanie pod drzwiami?

– Nie, oczywiście, że nie! – odpowiadam słabo. – Chodzi o to, że nie chciałabym ci robić kłopotu.

Jonathan gwałtownie wstaje, jakby nie mógł wytrzymać takiej bliskości i chciał zwiększyć odstęp między nami. Wraca do kuchenki, opiera się o krawędź blatu i krzyżuje ramiona na nagiej piersi. Wciąż nie mogę się otrząsnąć po widoku jego odkrytego torsu. Pospiesznie opuszczam wzrok i dopiero teraz widzę, że wzór mojej koszuli odpowiada jego spodniom. Mam na sobie drugą część jego piżamy!

Dostrzega wyraz mojej twarzy i zaskoczone spojrzenie i dobrze je rozumie.

– Musiałem cię w coś przebrać. Piżama była czysta, prosto z szafki. A tak było prościej… – Wskazuje na spodnie.

– Czyli… rozebrałeś mnie? – Wiem, że to musiał być on, bo poza nami nie ma tu nikogo innego, ale mimo to chcę wiedzieć na pewno.

Potakuje. Przełykam ciężko ślinę na myśl o jego dłoniach unoszących moją sukienkę i rozpinających haftki biustonosza. Dlaczego tego nie poczułam?

– A gdzie spałeś? – Kiedy wstałam, zauważyłam po drugiej stronie łóżka odcisk sylwetki, jakby ktoś tam leżał. Może po prostu zmieniłam w nocy pozycję?

Jonathan odsuwa włosy z czoła.

– W tym domu są trzy sypialnie – wyjaśnia.

Opuszczam wzrok. To przecież oczywiste, że w tak wielkiej willi nie będzie tylko jednej. Poza tym, po co pan Huntington miałby kłaść się obok swojej pijanej pracownicy?

– Ale część nocy spędziłem przy tobie – kończy, a moja głowa znów zaczyna gorączkowo pracować.

– Co?! – Trudno mi otrząsnąć się z szoku. – Dlaczego?

– Źle się czułaś.

Rzeczywiście. Powoli wracają strzępki wspomnień. Pamiętam, jak leżę na szerokim łóżku, jęcząc, a świat wokół mnie wiruje jak szalony. I mam mdłości. Nagle wszystko układa się w całość.

– To dlatego dałeś mi tabletkę! – stwierdzam, na co on potakuje.

– Czy ja… czy zwymiotowałam? – Spoglądam na niego niepewnie. Jeśli odpowie, że tak, to chyba zapadnę się ze wstydu pod ziemię. Lecz on jedynie się uśmiecha.

– Nie.

– Uff – wzdycham z ulgą.

Jego twarz znowu robi się poważna. Od samego początku czuję między nami napięcie, które jest nie do zniesienia. Serce wali mi jak młotem.

– Wyrzucisz mnie z pracy? – pytam niepewnie.

Ku mojej wielkiej uldze Jonathan Huntington potrząsa głową.

– Z Richardem nie łączą mnie interesy. To czysto prywatna znajomość. Dlatego twoje zachowanie, choć bardzo niezręczne, nie naraża mnie na kłopoty w interesach.

Przez moment zastanawiam się, dlaczego w ogóle wziął mnie na tę kolację, skoro to było tylko prywatne, niezwiązane z interesami spotkanie. Ale wtedy zaczynam rozumieć, że problemem nie jest kolacja i to, jak się zachowałam.

– Co w takim razie z wydarzeniami po kolacji?

Wiem, że rozumie, co mam na myśli. Widzę to w jego spojrzeniu. Żołądek mi się kurczy i zaczyna brakować tchu, bo nie wiem, co usłyszę w odpowiedzi.

Mija długa chwila, zanim Jonathan otwiera usta. Lecz kiedy zaczyna mówić, w jego głosie słyszę opanowanie.

– Nie wydarzyło się nic, co by uzasadniało wyrzucenie cię z pracy.

Głośno wypuszczam powietrze.

– Nie… – powtarzam po nim i w ostatniej chwili gryzę się w język, żeby nie dodać „niestety”. Nie potrafię jednak powstrzymać tęsknego westchnienia, kiedy patrzę na jego bajecznie ukształtowane ciało i mięśnie ramion, które wciąż trzyma skrzyżowane na piersi.

– Cholera, Grace! – W ułamku sekundy jest przy mnie, a ja

podskakuję ze strachu. Chwyta mnie za nadgarstki, podnosi z krzesła, które przewraca się z głośnym hukiem. W następnej chwili popycha mnie w tył, aż opieram się plecami o drzwi wysokiej lodówki. Przyciska moje dłonie nad głową do chłodnej stali. W jego rękach są jak w imadle. Jest tak blisko, że czuję jego ciepło, lecz nie dotykamy się.

– Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak diabelnie jesteś pociągająca? Jak podniecająco działają na mnie twoje rude włosy i porcelanowo biała skóra? Jak podobają mi się twoje zielone oczy? Kiedy spoglądasz na mnie tym swoim niewinnym spojrzeniem, mam ochotę złapać cię i zaciągnąć do najbliższej sypialni. Nic dziwnego, że…

Przerywa i nie kończy zdania. Puszcza moje ręce i robi krok w tył.

– Że co? – pytam niepewnie i masuję nadgarstki. Mogę jedynie szeptać.

Niechętnie potrząsa głową.

– Nic.

Odwraca się, ale jest tak blisko, że mogę go dotknąć. Ostrożnie wyciągam dłoń, kładę ją na jego ramieniu i głaszczę po skórze. Nie potrafię się powstrzymać.

– Jonathan?

Kiedy się odwraca, ma wyraz twarzy, jakiego jeszcze nigdy u niego nie widziałam. Zapiera mi dech w piersiach. Chce mnie. Pożąda. Widzę to, nawet jeśli nie mam w tej materii żadnego doświadczenia. Z jakiegoś powodu walczy jednak ze sobą.

– Nie mieszam spraw zawodowych z prywatnymi, Grace – powtarza, lecz nie odwraca rozpalonego spojrzenia.

– A jednak – mówię i podchodzę bliżej. Jego oczy ciemnieją, robią się niebezpieczne. Nie wiem, skąd bierze się we mnie odwaga, by go dalej prowokować. Wiem tylko, że nie potrafię inaczej. Spoglądam na niego niemal błagalnie i szepczę:

– Chcę. Chcę tego!

Rozdział 14

Sekundę później opieram się plecami o lodówkę, a Jonathan całuje mnie z gwałtownością, która odbiera mi możliwość obrony. Tak samo jak w windzie, zdobywa mnie przemocą, której nie tylko nie potrafię się przeciwstawić, ale przede wszystkim nie chcę tego robić. Moje serce szaleje z radości. Poddaję się jego niecierpliwemu językowi, który mnie wyzywa, kusi, podnieca i wabi. W końcu zarzucam mu ramiona na szyję i zgadzam się na jego grę, bo moje pożądanie jest równie wielkie.

Kiedy odpowiadam na jego pocałunek, on wzdycha głęboko i chrapliwie. Wsuwa dłonie pod moją koszulę i kładzie je na moich pośladkach. Czuję, jak mnie unosi i przytrzymuje. Chwilę później siedzę na zimnym marmurowym blacie.

Jonathan uwalnia się z moich ramion, chwyta koszulę od piżamy, którą mam na sobie, i silnym szarpnięciem rozrywa ją. Pourywane guziki skaczą po podłodze. Przestraszona opieram się na chłodnym kamieniu. Czuję powiew powietrza na moich nagich piersiach. Wzdycham gwałtownie, kiedy on obejmuje je dłońmi i lekko unosi.

– Cudownie jędrne i piękne – mamrocze. Kciukiem przesuwa po sterczących sutkach. Drażni je, aż w końcu zaczynam jęczeć. Wtedy bez ostrzeżenia nachyla się i obejmuje je wargami. Czuję falę gorąca, kiedy zaczyna je ssać. Doznania są tak silne, że krzyczę i wyginam plecy w łuk.

Docieram niemal na granicę – pod sobą mam zimny marmur, którego trzymam się kurczowo, podczas gdy jego gorące usta pieszczą moje piersi, a zęby przygryzają delikatnie sutki. Każdy dotyk, każde muśnięcie przeszywa mnie na wskroś. Czuję, że między nogami robię się wilgotna i gorąca, czuję tam pulsowanie, które wzmaga się z każdą sekundą.

Jonathan unosi na chwilę głowę i spogląda na mnie oszołomionym wzrokiem. Zaraz wraca jednak do całowania i pieszczot. Prawą dłonią głaszcze wnętrze moich ud. Ja, pchana jakimś odruchem, przesuwam się na sam skraj płyty, starając się wyjść mu jak najbardziej naprzeciw. Nie jestem już sobą – tonę w pożądaniu i tracę siły.

Jego palce wędrują po wilgotnym materiale moich majteczek. W mgnieniu oka odsuwa je, dotyka warg sromowych i zanurza się w mojej wilgoci. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna mnie tak nie dotykał. Wrażenia są tak potężne, tak podniecające i nowe, że z mego gardła znów wydobywa się jęk.

– Zdradź mi, Grace, ilu mężczyzn już zdobyłaś, udając takie niewiniątko? – szepcze chrapliwie, kąsa mnie w szyję i przygryza płatek ucha. Potem przesuwa po nim językiem, wywołując dreszcz rozkoszy.

Odchylam głowę i oddycham ciężko, czekając, by jeszcze głębiej wsunął we mnie palec. Kiedy dołącza drugi, tak potężny dreszcz wstrząsa moim ciałem, że przechylam się naprzód i zaciskam ręce na brzegu płyty. Inaczej spadłabym z chłodnego marmuru. Opuszczam wzrok i przyglądam się sobie. Widok rozerwanej koszuli, moich napiętych piersi, sterczących sutków i jego ciemnej dłoni między moimi mlecznymi udami działa niewiarygodnie podniecająco.

– Jeszcze żadnego – sapię i poruszam się, napierając na jego palce. Rozkoszuję się dotykiem kciuka, którym on masuje najczulsze miejsce. Skąd tak dobrze wie, co sprawia mi prawdziwą rozkosz? – Ty… jesteś pierwszy.

Jonathan również patrzy na dół, lecz na dźwięk mych słów zamiera i gwałtownie unosi głowę. Nasze spojrzenia spotykają się i przez chwilę nie odwracamy oczu. W błękicie jego źrenic pojawia się ogień prawdziwego pożądania.

– Czyli naprawdę jesteś jeszcze dziewicą – mówi, ale raczej do siebie.

Tak bardzo skupiam się na jego palcach w moim wnętrzu, że kiedy niespodziewanie je wyjmuje, zaskoczona wzdycham głęboko. Jonathan podnosi mnie z marmurowego blatu, obraca i każe się schylić. Nagimi piersiami kładę się na kamieniu. To uczucie na chwilę odbiera mi oddech. Czuję, jak zdziera ze mnie majtki i zdejmuje mi je z nóg. Stoi teraz z tyłu i nachyla się nade mną, a jego gorąca skóra niemal parzy moje plecy. To cudowny kontrast dla chłodnego blatu. Oddycham płytko i szybko. Moje zmysły się wyostrzają, a pragnienie między nogami staje się coraz mocniejsze. Jeszcze nigdy nie czułam się tak podniecona.

– Chcesz tego, tak? Chcesz tego?! – pyta zachrypniętym głosem i przywiera do moich nagich pośladków. Przez cienki materiał jego spodni czuję napiętą, potężną męskość Jonathana. A potem, nagle nic nas już nie dzieli. Jest jedynie aksamitna w dotyku twardość, która niecierpliwie mnie muska.

– Chcesz, żebym cię przeleciał? Chcesz, żebym cię pieprzył i nauczył, czym jest seks?

Odciąga mnie kawałek w tył, tak, że pocieram naprężonymi sutkami o zimny blat. Nie potrafię powstrzymać jęku. Jego gorący oddech na moim karku wywołuje kolejną falę wilgoci między nogami. Przysuwa usta do mojego ucha i szepcze:

– Powiedz to, Grace. Powiedz, że tego chcesz!

– Tak – jąkam się, ogarnięta mieszaniną gorącego pożądania i strachu przed tym, na co się właśnie godzę. Trzęsą mi się nogi. Jeśli kiedykolwiek wyobrażałam sobie, jak będzie wyglądał mój pierwszy raz, to na pewno nie tak. Lecz teraz nie ma już odwrotu. Umrę, jeśli teraz przerwie.

Jonathan kładzie dłonie na moich rękach. Jedną przyciska do blatu, a drugą kieruje za plecy, kładzie na swoim penisie i przytrzymuje, żebym nie mogła jej cofnąć. Przez moment nie mogę nabrać oddechu, zaskoczona jego wielkością i twardością. Na myśl o tym, że ma we mnie wejść, ogarnia mnie strach. Jednak on nie daje mi czasu na rozmyślania. Pewnie prowadzi moją dłoń dalej i razem napieramy jego członkiem w dół, aż wsuwa się między moje nogi. Wtedy ponownie kładzie moją dłoń na blacie i opiera się na mnie.

– Ale to będzie tylko seks, Grace, nic więcej. – Jego głos brzmi głęboko i pewnie. – Rozegramy to według moich zasad. – Wykonuje drobne ruchy, napierając całą długością penisa. W końcu rozchyla moją szparkę. Czuję, jak dotyka mojego wilgotnego wnętrza, i jęczę. Chcę go więcej, ale nie wiem dokładnie, jak… chcę się poruszyć, ale nie mogę, bo on mocno mnie trzyma.

– Rozumiesz?

Zwilżam usta.

– Tak – dyszę.

– To dobrze. – Jonathan prostuje się, odciąga mnie kawałek w tył. Nie pozwala jednak mi się podnieść. Jednocześnie rozsuwa moje nogi. W ten sposób zmienia pozycję, a ja nie czuję już całej długości jego imponującej męskości, lecz tylko jego masywną końcówkę, która rozchyla moje wargi i powoli wsuwa się we mnie. Łatwo mu idzie, bo jestem wilgotna. Wchodzi we mnie tylko odrobinę, ale wystarczająco, bym sapnęła. Nie spodziewałam się, że jest aż tak ogromny…

Jonathan również jęczy.

– Nawet nie wiesz, jak mnie podnieca, że jestem w tobie pierwszy!

Drżę, kiedy posuwa się coraz głębiej i rozpycha moje ciało. Nie zmieści się, myślę. Milczę jednak, bo to jednocześnie niewiarygodne, nowe i podniecające uczucie.

Jonathan cały czas je potęguje. Drobnymi ruchami wchodzi we mnie głębiej i wysuwa się, czasem niemal do końca. Po chwili znów zaczyna od nowa, by powoli zdobywać mnie coraz głębiej i głębiej. Nie mogę tego wytrzymać. Opieram policzek na zimnym marmurze i zamykam oczy. Oddycham szybko i płytko, uwięziona między chłodem kamienia i gorącymi dłońmi Jonathana, którymi wciąż mnie trzyma, podczas gdy

jego rozpalony, sztywny penis podbija moje ciało. Moimi ruchami kieruje jakiś pierwotny instynkt, oddycham coraz szybciej i zmieniam się w jeden rozedrgany jęk, kiedy napięcie we mnie wzrasta do poziomu, którego nie jestem w stanie wytrzymać.

– Jonathan… – wzdycham chrapliwie, a w moich słowach jest prośba, niemal błaganie, choć właściwie nie wiem tak naprawdę o co.

Jonathan zatrzymuje się niespodziewanie. On też ciężko oddycha. Odrywa dłonie od moich pleców, chwyta pewnie za biodra i jednym silnym ruchem wbija się we mnie cały. Ból, który mnie momentalnie ogarnia, jest tak silny i nieoczekiwany, że z mojego gardła wydobywa się niekontrolowany krzyk, a oczy wypełniają się łzami. Mam wrażenie, że zaraz mnie rozerwie, tak bardzo wypełnia mnie sobą.

– Cii, zaraz będzie po wszystkim – szepcze mi na ucho. I ma rację, ból niemal natychmiast słabnie. Jednak wrażenie, że jest zbyt wielki, pozostaje.

– Nie. – Bronię się instynktownie i zaczynam się ruszać i wić pod nim.

Znów zaczyna się we mnie poruszać i od nowa popycha mnie biodrami. Nagle czuję, jak między udami robię się jeszcze bardziej wilgotna, a wewnętrzne mięśnie się rozluźniają i ustępują członkowi, który jeszcze przed chwilą niemal je rozrywał. Wstrząsa mną dreszcz. Nieprzyjemne uczucie ustępuje miejsca czemuś nowemu, co mnie osłabia i pozbawia woli walki.

– Jesteś taka ciasna i gorąca – mówi Jonathan. – Tak to sobie wyobrażałaś, Grace? Że tak będziesz się czuła, kiedy wejdę w ciebie cały i będę cię pieprzył?

Jego brutalne słowa jednocześnie szokują mnie i podniecają. Nie mogę powstrzymać głośnego, głodnego jęku, który wydobywa się z mojego gardła. Całkowicie poddaję się jego dłoniom i ruchom, pozwalam, by prowadził i coraz mocniej i jeszcze szybciej się we mnie wbijał.

– Tak – warczy, a w jego głosie słychać zwycięzcę. – Tak, tego właśnie chciałaś.

Kładzie dłonie na moich biodrach i nabija mnie powolnym rytmem na siebie.

Z każdym pchnięciem czuję, że wbija się we mnie bardzo głęboko. To za każdym razem wyzwala we mnie jęk. Fale rozkoszy wstrząsają moim ciałem, ilekroć wchodzi do samego końca. Napierając coraz mocniej, rozpala mnie jeszcze bardziej.

Nagle nieruchomieje.

– Bierzesz pigułki?

Nie jestem w tej chwili sobą, więc zanim przebijam się przez otaczającą mnie mgłę rozkoszy, mija trochę czasu. W końcu mogę zebrać myśli.

– Nie.

Niemal zrozpaczona odwracam się do niego i potrząsam głową. Oczywiście, że nie biorę pigułek antykoncepcyjnych. Przecież nie planowałam tego. Nie tutaj. Nie z nim.

Spogląda na mnie z mieszaniną zaskoczenia i złości. Nie jest jednak zły na mnie, raczej na siebie.

Wciąż trzyma dłonie na moich pośladkach, lecz nie porusza już biodrami i ma ponury wyraz twarzy. Jest spięty. Ten widok działa na mnie niesamowicie podniecająco. Po chwili nie pamiętam już nawet, o co mnie pytał.

– Rób to. Jeszcze – jęczę chrapliwie. Błagam go nieswoim głosem i instynktownie sama na niego napieram. – Proszę… nie przestawaj…

Śmieje się krótko, lecz raczej ponuro.

– Nie martw się, nie przestanę. Ale nie mogę skończyć w tobie, dopóki nie mam prezerwatywy. A te są na górze.

Oddycham głęboko, co brzmi jak jęk.

– Proszę – powtarzam trzęsącym się głosem. – To jest takie… – Brakuje mi słów, by opisać, co ze mną robi. – Takie…

Obejmuje mnie ramionami i przyciska do swojego szerokiego torsu. Cały czas jest we mnie, a ja prawie szlocham, kiedy kładzie dłonie na moich piersiach i delikatnie drażni sterczące sutki.

– No jakie to jest, Grace? Powiedz, jakie?

– Takie inne – dyszę.

Znów zaczyna się we mnie poruszać, a ja mam wrażenie, że każde drobne pchnięcie przetacza się falą po moim ciele. Jestem wrażliwa na jego bliskość, cała pulsuję podnieceniem i znajduję się na krawędzi eksplozji.

– Inne, niż myślałaś?

Przygryzam dolną wargę i potakuję. Ciężko oddycham, bo ściska moje sutki opuszkami i obraca je trochę. Sprawia mi ból, lecz jest to słodkie, nieskończenie przyjemne. Chcę, żeby przerwał, i jednocześnie pragnę, by robił to dalej. Chcę go objąć, więc sięgam rękoma za siebie.

Obejmuje mnie wtedy lewym ramieniem i cofa się powoli w stronę kamiennego stołu. Siada na blacie, będąc wciąż głęboko we mnie. Jego prawa dłoń wędruje między moje nogi i zaczyna drażnić wrażliwe miejsce, a jego usta pieszczą moją szyję. Odchylam głowę i opieram ją na

jego ramieniu. Czuję mokry i ciepły ślad jego języka przesuwającego się po mojej skórze. Przeszywa mnie dreszcz.

– Czy jest lepiej, niż myślałaś?

– Tak – jęczę głośno i przymykam oczy. Nie potrafię się uspokoić i sama wbijam go w siebie jak najgłębiej. Nigdy nie czułam czegoś takiego. Nawet moje najdziksze fantazje nie przygotowały mnie na to.

– Tylko nie przestawaj – mówię, bo to jedyne, czego się obawiam.

Jonathan się śmieje. Jest rozbawiony i niewiarygodnie seksowny. Czuję drżenie jego klatki piersiowej przyciśniętej do moich pleców. Ten dreszcz momentalnie dociera na sam dół, między moje uda, i drażni mnie tam głęboko.

– Nie mogę w tobie skończyć, Grace, ale ty skończysz dla mnie – mówi i kciukiem okrąża moją perełkę, centralny punkt mego podniecenia. Bezradnie usiłuję nabrać powietrza i wyginam plecy w łuk, bo tak potężne pożądanie jest prawie nie do zniesienia. Wszystko we mnie jest napięte i zwarte.

Przeżycia są zbyt intensywne i jest ich zbyt wiele. Jak w amoku potrząsam głową, bo chcę złagodzić fale, które wciąż przybierają na sile. Nie udaje mi się to, bo Jonathan zbyt mocno mnie trzyma.

– Ja… nie… mogę…

– Możesz, możesz! – szepcze mi na ucho, drażniąc mnie palcami. – Dojdź dla mnie, Grace.

Jego słowa sprawiają, że puszczają ostatnie hamulce. Zaczynam krzyczeć, kiedy zalewa mnie potężna fala podniecenia. Moje wewnętrzne mięśnie co chwila napinają się i zaciskają, obejmując niecodziennego gościa, który porusza się we mnie i wywołuje nieziemską rozkosz – zupełnie jakbym chciała objąć go sobą i zatrzymać. Nie kontroluję drżenia, jęków i szlochu. Wiję się przy nim, czując orgazm, który dociera do każdego jego zakątka. Długo nie mogę się uspokoić.

Przez cały czas Jonathan trzyma mnie mocno, czekając, aż dysząc z wyczerpania, oprę się o niego. Dopiero wtedy wysuwa się ze mnie i pozwala zejść z kolan.

Mam tak miękkie nogi, że nie mogę na nich ustać. To jednak nieważne, bo on natychmiast bierze mnie w ramiona i wynosi z kuchni.

– Dokąd idziemy? – pytam zdezorientowana, a on nie odpowiada. Gdy mnie niesie, mam wrażenie, że nic nie ważę. Kiedy docieramy na ostatnie piętro willi, nie jest w ogóle zdyszany. Pewnym krokiem zmierza do pokoju, w którym dziś się obudziłam. Kładzie mnie na łóżku, odwraca się i znika w łazience.

Rozerwana bluza od piżamy, którą wciąż jeszcze mam na ramionach, zsuwa się, kiedy podnoszę się na łokciach, żeby lepiej widzieć, co robi. Słyszę szum wody i trzaśnięcie drzwiczek szafki. Po chwili Jonathan wraca do pokoju.

Dopiero teraz zauważam, że nie ma na sobie spodni od piżamy. Kiedy mój wzrok pada na jego wyprężonego penisa, przygryzam dolną wargę; widzę, jak kołysze się na boki, kiedy idzie w moją stronę. Pod delikatną skórką dostrzegam siatkę błękitnych żył, a wspaniała główka błyszczy głębokim szkarłatem. Wygląda imponująco. Gdybym miała szansę zobaczyć jego penisa przed kilkoma minutami, pewnie bym się przeraziła. Teraz na szczęście już wiem, jak to jest, kiedy mam go w sobie. Czuję, że moje ciało znów na niego czeka. Unoszę wzrok i spoglądam Jonathanowi w oczy, zwilżając językiem zaschnięte usta.

W jego oczach widzę iskierki, które zapierają mi dech w piersiach.

– Jeszcze nie skończyliśmy, Grace.

Rozdział 15

Spodziewam się, że zaraz położy się obok mnie, lecz on najpierw podchodzi do szafki nocnej i coś na niej kładzie. Dopiero wtedy siada na brzegu łóżka. Obejmuje mnie w pasie, przyciąga do siebie i rozsuwa mi nogi. Zaskoczona wstrzymuję oddech. Po chwili zauważam, że w dłoni trzyma ręczniczek. Delikatnie wyciera wewnętrzną stronę moich ud. Dopiero kiedy widzę ślady krwi, dociera do mnie, dlaczego to robi i co to oznacza. To moja krew. Nie jest jej dużo, ale mimo wszystko ogarnia mnie strach, bo przypomina, co przed chwilą zrobiliśmy.

Rozdziewiczył mnie.

Oblewam się gorącym rumieńcem i nagle ogarnia mnie wstyd. Wiem, że to głupie po tym wszystkim, co między nami zaszło. Kiedy myje mnie tam na dole, mam wrażenie, że to tak intymne, że aż krępujące. Mimo wszystko pozwalam mu dokończyć i czekam bez ruchu, aż wróci do łóżka. Jestem tak roztrzęsiona, że z trudem mogę oddychać.

Czy żałuję tego, co zrobiłam? Albo raczej, co on ze mną zrobił? Nie. Gdyby przed dwoma tygodniami ktoś mi powiedział, że stracę cnotę z Jonathanem Huntingtonem w jego kuchni, na marmurowym blacie, uznałabym, że jest szalony. Ale zrobiłabym to jeszcze raz, wiem o tym. Bo to ja oszalałam – oszalałam na jego punkcie.

Tylko co to teraz oznacza?

Nie mam jednak czasu, by się nad tym zastanawiać. Jonathan wraca z łazienki i siada na brzegu łóżka, daleko ode mnie. Opiera się o jedną z czterech kolumn, stojących w narożnikach łoża. Uśmiecha się delikatnie i patrzy tym zamglonym spojrzeniem, które jest takie seksowne.

Jest taki przystojny, myślę i z westchnieniem opadam na poduszki. Ciemne włosy, doskonałe rysy twarzy i to podniecające męskie ciało z kształtnymi mięśniami, na które wciąż nie mogę się napatrzeć. Chcę, żeby położył się przy mnie, żebym mogła przesunąć palcami po jego szerokich ramionach. Pragnę głaskać go po gładkim, umięśnionym brzuchu, dotykać go, całować i smakować, zamiast leżeć bezczynnie i czekać. Mimo to on nie rusza się z miejsca, a ja jestem zbyt onieśmielona, by wyciągnąć w jego stronę ręce. Dlatego tylko patrzę i czekam na to, co się wydarzy.

– Chcę, żebyś się dotykała – mówi. – Połóż dłonie na piersiach.

Jego głos brzmi mocno i zdecydowanie. Spojrzenie, którym pieści moje ciało, jest niczym dotyk. Rozpala moje zmysły. Słysząc jego słowa, przypominam sobie sen o nim i robię się jeszcze bardziej czerwona. Szkarłat rozlewa się z moich policzków na szyję i piersi. Zaczynam się bać, że Jonathan wie dlaczego. Oczywiście jest to idiotyczne. Mimo wszystko waham się.

– No śmiało, Grace – poleca zdecydowanym głosem, a ja staję się mu posłuszna. Oddycham szybko i czuję się bezbronna w podartej koszuli; pewnie nawet bardziej, niż gdybym była całkiem naga, jak on.

– Pogłaszcz się po sutkach – rozkazuje. Kiedy to robię, jego błękitne oczy ciemnieją. Dopiero teraz widzę, że dłonią obejmuje penisa i porusza nią powoli.

Podoba mu się to, co widzi. Ba, nawet bardziej, niż podoba. To go podnieca. Świadomość tego, że mogę kusić go czymś, co robię, zapewnia mi całkowicie nowe doznania, daje mi poczucie władzy i wywołuje gęsią skórkę. Z premedytacją chwytam się za sutki i jęczę, nie spuszczając go z oczu.

Tak, to go podnieca – ale najważniejsze, że mnie również, bo moja nieśmiałość całkowicie znika. Nie musi już wydawać mi poleceń, bo sama z chęcią przesuwam dłońmi po całym ciele. Wyobrażam sobie, że to on mnie dotyka i przesuwa powoli materiał rozerwanej piżamy po piersiach, wywołując kolejną falę podniecenia. Że to jego palce krążą po moich sutkach, a po chwili przesuwają się po brzuchu, wślizgują wprost między nogi i zanurzają w wilgotnej szparce. Jestem na niego gotowa. Myśl, że zaraz znów we mnie wejdzie i jeszcze raz mnie posiądzie, wprawia mnie w drżenie. Z jękiem wyginam się w łuk.

Nagle widzę go blisko, tuż nad sobą.

– Jesteś pojętną uczennicą, Grace – mówi i choć się uśmiecha, w oczach ma ogień. Wyciągam ramiona i chcę go dotknąć, jednak on jest szybszy. Chwyta mnie za nadgarstki i brutalnie sadza na łóżku.

– Tylko pamiętaj, Grace, to tylko seks. Nic więcej – mruczy, po czym znów mnie całuje, tym razem spokojniej i goręcej. Powoli bada każdy zakątek moich ust. Nie stawiam oporu. Bycie w jego władaniu jest tak podniecające, że wkrótce zatracam się w tym pocałunku i zaczynam wić na poduszkach. Chcę go nie tylko smakować, chcę go dotykać. Ale Jonathan odrywa usta i uwalnia moje ręce, kiedy obojgu nam brakuje tchu.

Prawie niedbałym ruchem sięga po paczuszkę, którą położył na nocnym stoliku, i klęka obok mnie. To prezerwatywa. Rozrywa opakowanie, wyjmuje ze środka zwiniętą gumkę, odrzuca gdzieś na bok pustą paczuszkę i wyćwiczonym ruchem nakłada zabezpieczenie na

penisa. Zafascynowana przypatruję się jego pewnym ruchom, a kiedy znów podnoszę głowę, widzę w jego wzroku zdecydowanie, które momentalnie pozbawia mnie oddechu.

– Odwróć się – poleca, lecz powstrzymuje mnie, kiedy chcę posłusznie wykonać jego rozkaz. – Nie, poczekaj – mówi i znów przyciąga mnie do siebie. – Chcę widzieć twoje oczy, kiedy w ciebie wejdę.

Unosi mnie, rozsuwa mi nogi i opuszcza na swoje kolana. Otwieram usta w niemym krzyku, czując, jak znów wsuwa się we mnie i rozpycha od środka. Jestem poocierana i trochę obolała po poprzednim razie, ale uczucie jest wspaniałe. Być może nawet jeszcze intensywniejsze, bo w tej pozycji jestem bardziej otwarta i mogę się o niego ocierać. I w końcu mogę go objąć i zanurzyć palce w jego jedwabistych włosach.

Jednak Jonathan nie daje mi czasu, bym mogła się tym rozkoszować. Ponownie całuje mnie ogniście i jednocześnie zaczyna się we mnie poruszać. Chcę wyjść mu naprzeciw, lecz nie potrafię znaleźć rytmu. Zaczynam denerwować się, że jestem taką niezdarą, i jęczę sfrustrowana.

Jonathan przerywa pocałunek, kładzie dłonie na moich pośladkach, przyciska je, zmuszając mnie w ten sposób, żebym przestała się ruszać.

– Spokojnie, Grace – mówi zduszonym głosem. – Zostaw to mnie.

Trzęsąc się, oddycham głęboko i potakuję. On kładzie rękę na moich plecach i odsuwa mnie. Następnie nachyla się i zaczyna pieścić ustami moje piersi. Krąży językiem po brodawkach, ssie sutki i przygryza je lekko zębami. Każda jego pieszczota budzi fale w moim podbrzuszu, które zaciska się wokół jego przyrodzenia.

– Wspaniale, Grace, jest wspaniale – mruczy, nie odsuwając ust od moich piersi, a ja nabieram gwałtownie powietrza, bo znów zaczyna się we mnie poruszać.

Wyprostował się trochę, a mnie uniósł nad pościel. To niesamowite uczucie. Instynktownie obejmuję go nogami i jęczę za każdym razem, kiedy się we mnie wbija. Najpierw robi to powoli, w końcu coraz bardziej przyspiesza. Wyginam się, by ułatwić mu zadanie, i wbijam pięty w jego pośladki.

– Jonathan – szepczę jego imię. Czuję, że znów nadchodzi fala, która przykryje mnie swoją potęgą. Tyle że teraz już się jej nie boję.

Kiedy unosi głowę, podążam ciekawskim wzrokiem w dół. Pot pokrywa jego nagie ciało. Pod dłonią, która spoczywa na jego ramieniu, czuję napięte mięśnie. Pod jego skórą natomiast odznaczają się żyły. Widzę, ile wysiłku kosztuje go unoszenie mnie w powietrzu. Przy każdym pchnięciu drżą mu mięśnie brzucha, tak samo jak moje piersi,

ilekroć wbija się we mnie z mocą. Sutki wciąż sterczą, jakby przyzywały jego uwagę i czułość.

Wstrzymuję oddech i przez dłuższą chwilę nie mogę oderwać wzroku od miejsca, w którym łączą się nasze ciała. Kontrast między jego ciemną skórą i moją, mlecznobiałą, jest zachwycający. Jęczę z podniecenia i przygryzam dolną wargę, kiedy znów przesuwa mnie w górę i pozwala mi poczuć, jak bardzo mnie wypełnia.

Nagle znów leżę na pościeli, a on jest nade mną, wsparty na ramionach. Bierze mnie szybciej i rytmiczniej. Oboje ciężko oddychamy.

Po chwili zatrzymuje się, unosi moje pośladki i wsuwa pod nie poduszkę, żeby zmienić kąt, pod jakim we mnie wchodzi. Czuję go jeszcze głębiej, a jego penis przy każdym pchnięciu ociera się o moje czułe miejsce. Nieporadnie zaciskam dłonie na jego nadgarstkach i krzyczę, bo tracę nad sobą kontrolę.

Czuję, jak mięśnie wewnątrz mojego ciała znów zaciskają się wokół jego męskości. Przeżywam kolejny orgazm, który rozlewa się we mnie falami rozkoszy. To tak przejmujące uczucie, że zaczynam szlochać i wyginam ciało w łuk.

– Popatrz na mnie, Grace! – Jonathan wydaje mi polecenie zachrypniętym głosem, a ja posłusznie je wykonuję. Momentalnie tonę w jego błękitnych oczach, podczas gdy on nie przestaje się we mnie poruszać, przedłużając fale rozkoszy.

Po chwili słyszę jego głośny jęk i przyglądam się zafascynowana, jak rozkosz pojawia się również na jego twarzy. Przy każdym mocnym pchnięciu czuję, jak jego penis napina się, kiedy we mnie wchodzi. To tak podniecające, że obejmuję go nogami i ramionami i przytrzymuję mocno, kiedy po raz ostatni drży i opada na mnie. Jest ciężki, ale nie przeszkadza mi to.

Zatem tak to jest przespać się z mężczyzną, myślę. Nie znajduję w sobie cienia żalu, że to zrobiłam. Wręcz przeciwnie. Chcę jeszcze, powtarzam w myślach i wzdycham.

Jonathan słyszy moje westchnienie. Napina się i unosi głowę.

– Grace – mówi. Widzę zdziwienie w jego oczach, jakby przez chwilę nie wiedział, gdzie jest.

Uśmiecham się. Mam nadzieję, że jeszcze raz mnie pocałuje, ale on tylko na mnie patrzy. Jego oczy powoli trzeźwieją, a nad brwiami pojawia się bruzda. Niemal gwałtownie ze mnie wychodzi, uwalnia się z moich objęć i jednym płynnym ruchem wstaje z łóżka, po czym obchodzi je i znika w łazience.

Wszystko dzieje się tak szybko, że nie mam czasu na zastanowienie.

Bez jego ciepła czuję się zupełnie naga i bezbronna. Sposób, w jaki mnie zostawił, bez jednego uśmiechu czy spojrzenia, wywołuje we mnie pustkę i gorzki posmak.

Słyszę, że bierze prysznic. Znów ogarnia mnie niepewność i nie wiem, co robić. Chowam się więc pod kołdrę i czekam, aż wróci z łazienki. W końcu staje przede mną, z mokrymi włosami i ręcznikiem wokół bioder.

– Możesz wziąć prysznic – mówi, nie patrząc nawet w moją stronę. Nagle rusza w stronę wyjścia. Dopiero kiedy stoi w drzwiach, odwraca się i patrzy na mnie bez cienia uśmiechu.

– Czekam na dole, w kuchni – informuje i zamyka za sobą drzwi.

Przez chwilę leżę całkowicie wstrząśnięta. W końcu zbieram się w sobie, wstaję z łóżka i na trzęsących się nogach idę do łazienki. Wchodzę do szklanej kabiny i odkręcam ciepłą wodę.

Wciąż mam wrażenie, jakby był między moimi nogami. Kiedy się tam dotykam, czuję, że mam opuchnięte i bardzo wrażliwe wargi sromowe. Nagle dociera do mnie, że nic już nie będzie tak, jak dotychczas. A jak będzie? Nie mam pojęcia.

Nie jestem pewna, czego oczekiwałam po Jonathanie, ale bez wątpienia nie tego, że po prostu sobie pójdzie. Przez jego zachowanie wszystko, co przeżyłam, traci smak i wydaje się błędem. Ogarnia mnie niepewność. Chciałabym mieć jakiekolwiek porównanie. Czy to normalne? Czy mężczyzna po seksie wstaje i wychodzi? Dlaczego na filmach dalej leży obok kobiety?

Sfrustrowana wyłączam wodę i wychodzę spod prysznica. Osuszam się miękkim ręcznikiem, który wzięłam z półki, a włosy czeszę grzebieniem, który znajduję na blacie. W końcu wracam do pokoju, zakładam biustonosz i sukienkę. Pozostała bielizna została na dole w kuchni, tak samo jak moje buty i torebka.

Kiedy wchodzę do jadalni, słyszę, że Jonathan jest w kuchni. Na stole widzę swoje majtki – musiał je tam położyć, żebym je znalazła. Szybko je zakładam i dopiero wtedy idę do niego.

Jonathan stoi przy kuchence, tak jak wcześniej. Jest kompletnie ubrany. Ma na sobie dżinsy i czarną koszulkę z krótkimi rękawami, lecz stoi boso. T-shirt nie jest tak sprany, jak poprzedni, ale mimo to widzę na nim ślady używania. Z całą pewnością nie założyłby go do pracy.

Kiedy mnie zauważa, przerywa i wskazuje na krzesła, które znów stoją na swoich miejscach – również to, które wcześniej przewrócił. Nie ma już śladu po tym, że niecałą godzinę wcześniej przeżyłam na tym stole swój pierwszy orgazm.

– Siadaj.

Ostrożnie zajmuję to samo miejsce, co poprzednio. Cały czas czuję to niecodzienne mrowienie między udami, które nie daje mi zapomnieć, że coś się zmieniło. Że wydarzyło się coś, czego nigdy nie cofnę. Wsłuchuję się w siebie. Czy tego żałuję? Nie. Mimo wszystko dobrze mi z tym. Jedyne, co mnie zbija z tropu, to dziwne zachowanie Jonathana.

Nie wiem, co zrobił z jajkami i boczkiem, ale nigdzie ich nie widzę. Na patelni dostrzegam za to omlet. Drugi leży już gotowy na talerzu. Jonathan stawia go przede mną na stole.

– Dzięki – mówię, bo dopiero teraz czuję, jaka jestem głodna.

W milczeniu sięgam po sztućce, które przygotował wcześniej, i zaczynam jeść. W tym czasie Jonathan, odwrócony do mnie plecami, przekłada drugi omlet. Kiedy jest gotów, siada z talerzem naprzeciwko mnie. Co prawda nie jemy w miejscu, w którym to robiliśmy, ale ja nie mogę pozbyć się tamtego widoku sprzed oczu.

Niemalże zrozpaczona czekam, żeby cokolwiek powiedział i przerwał narastającą między nami ciszę. On unika jednak mojego spojrzenia i sprawia wrażenie jeszcze bardziej zamkniętego i poważnego, niż kiedy wychodził z sypialni.

– Zadzwoniłem po Stevena – mówi i odkrawa kawałek omleta. – Odwiezie cię do domu.

Spoglądam na niego skonsternowana. On nie odrywa wzroku od talerza i ze spokojem przeżuwa kolejny kęs. Czy naprawdę nie ma nic więcej do powiedzenia na temat tego, co między nami zaszło?

– Więc mam sobie iść? – Głos mi lekko drży. Jonathan natychmiast podnosi wzrok i mruży oczy.

– Czeka mnie trochę pracy – wyjaśnia nieobecnym tonem.

– Rozumiem. – Odkładam sztućce, bo zupełnie straciłam apetyt. Czuję, że oczy pieką mnie od wzbierających łez, więc zaczynam pospiesznie mrugać. – I to tyle, tak? Dziękuję i do następnego razu?

– Nie, Grace, nie będzie następnego razu – poprawia mnie od razu. – To był wyjątek. Absolutny wyjątek. Bardzo starannie oddzielam życie prywatne od zawodowego. Ostrzegałem cię.

– A często robisz takie wyjątki? – Sama nie wiem, dlaczego nagle jestem taka wściekła. Jednak fakt, że przed chwilą się kochaliśmy, a teraz jest dla mnie taki chłodny i obcy, wytrąca mnie z równowagi. Czuję się tania. I wykorzystana.

– Nie – warczy. – Poza tym jednym nigdy nie robię wyjątków.

– I miałabym ci w to uwierzyć.

– Możesz wierzyć, w co tylko chcesz.

Po jego krzywdzących słowach łzy wypełniają mi oczy. Nie mogę ich powstrzymać. Jonathan też to widzi.

– Sama tego chciałaś, Grace – przypomina, a jego słowa brzmią jak ostrzeżenie.

– Ale nie zmuszałam cię. Ty też tego chciałeś. – Wpatruję się w niego i staram koncentrować na swojej złości. – Powiedz szczerze, którym jestem wyjątkiem? Ile kobiet miałeś już w tym domu? Z iloma kochałeś się w tej kuchni?

Gwałtownie zrywa się z krzesła i zaczyna chodzić tam i z powrotem.

– Cholera, jeszcze żadnej! – krzyczy na mnie. – Poza tym my się wcale nie kochaliśmy. Uprawialiśmy seks. A to duża różnica.

Jego oczy błyszczą iskrami złości. To dobrze. Wszystko jest lepsze od tej chłodnej obojętności.

– Niech będzie, w takim razie przed chwilą uprawialiśmy seks – odpowiadam przekornie. – Ale to dalej nie powód, żeby mnie tak źle traktować.

Zamiera w bezruchu i patrzy na mnie zdezorientowany. Niemalże oburzony.

– A skąd pomysł, że źle cię traktuję?

– Sprawiasz, że czuję się, jakbym była tanią dziwką. To… – bezradnie wskazuję rękoma dookoła – …to wszystko było dla mnie ogromnym przeżyciem. A ty sobie siedzisz i mówisz, że mam jechać, bo musisz jeszcze pracować. Jakby nic się nie wydarzyło.

– Wiedziałem – mówi i wraca do chodzenia tam i z powrotem. – Wiedziałem, że nie będziesz potrafiła.

– Że czego nie będę potrafiła?

Nabiera głęboko powietrza i odpowiada zdenerwowanym głosem.

– Powiedziałem ci, że będziemy grać według moich zasad. A moje zasady brzmią jednoznacznie: seks tak, ale nic więcej. Żadnych związków, bez względu na to, jakiego rodzaju. I właśnie dlatego nigdy z żadną pracownicą… – Nie kończy zdania. Przez chwilę wpatrujemy się w siebie w milczeniu.

– W takim razie, dlaczego to zrobiłeś, skoro było to takie okropne? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Nie powiedziałem, że to było okropne – wyjaśnia i po raz pierwszy się uśmiecha, choć bardzo słabo. Mimo to serce natychmiast mi

przyspiesza. – Powiedziałem jedynie, że to był wyjątek. I że już się nie powtórzy.

Rozlega się dzwonek do drzwi. Oboje niemal podskakujemy zaskoczeni.

– To pewnie Steven – mówi Jonathan i rusza w stronę schodów, by zejść na parter. Niepewnie idę za nim i schodzę do luksusowego, wielkiego holu wejściowego.

W garderobie widzę swoje czółenka. Zakładam je, chwytam torebkę, która stoi na stole pod ścianą, i idę do Jonathana czekającego w otwartych drzwiach.

Nagle ogarnia mnie strach, że to koniec wszystkiego. Jonathan jest moim szefem. Jeśli byłam dla niego zbyt uciążliwa, w każdej chwili może zakończyć moje praktyki. I nigdy go już nie zobaczę. Na myśl o tym czuję ucisk w gardle. Ogarnia mnie złość, nad którą do tej pory zdawałam się panować.

Muszę coś powiedzieć, cokolwiek, byle tylko dać mu do zrozumienia, jak wiele to dla mnie znaczyło. Bo niezależnie od tego, jak on to postrzega, ja nigdy nie zapomnę dzisiejszego poranka.

– To było piękne – mówię cicho i spoglądam mu w oczy. – Nawet jeśli to tylko wyjątek.

Uśmiecha się nieznacznie. Zaraz jednak potrząsa głową, jakby chciał coś sobie przypomnieć. Coś poważnego.

– Ty cała jesteś jednym wielkim wyjątkiem, Grace – mruczy tak cicho, że nie jestem pewna, czy go dobrze zrozumiałam. Wypycha mnie na dwór. – Steven już czeka.

– W takim razie do poniedziałku? – pytam przez ramię. Potakuje. Z cichym trzaśnięciem zamykają się za nim drzwi, a ja, sama, zagubiona idę w stronę długiej, czarnej limuzyny.

Rozdział 16

Drogę do domu spędzam na miękkiej, skórzanej kanapie limuzyny. Choć patrzę przez okno na mijane budynki i ludzi, tak naprawdę ich nie widzę.

Ciemna szyba oddzielająca przestrzeń dla pasażerów od kierowcy jest podniesiona, więc nie mam kontaktu ze Stevenem, który jak zwykle pewną ręką prowadzi wielkie auto po ulicach Londynu. Najmniejszym gestem ani słowem nie dał mi odczuć, co myśli o tym, że poprzedniego wieczoru spałam u szefa. Czy domyśla się, że spałam nie tylko u niego, ale też z nim? Czy widać to po mnie?

Mam nadzieję, że nie. Nie chcę nawet myśleć, co powiedziałaby Annie, gdyby się zorientowała. Tyle razy mnie ostrzegała! Jak się okazało, jej starania od początku skazane były na niepowodzenie.

Wszystko to jest dla mnie wciąż tak niezrozumiałe i nowe, że nie potrafię zebrać myśli. Jeśli się dobrze zastanowić, to Annie powinna była ostrzec mnie nie tyle przed Jonathanem, co przede mną samą. On przecież nic w sumie nie zrobił. No dobra, zrobił – czuję dreszcz przyjemności biegnący wzdłuż kręgosłupa, kiedy wszystko dokładnie wspominam – ale tylko dlatego, że przecież go do tego zmusiłam.

Znów dźwięczą mi w uszach jego słowa: „Sama tego chciałaś, Grace”. Święta racja, chciałam tego. I mimo wszystko nie będę żałować.

Zawsze obawiałam się pierwszego razu. Być może to dlatego tak długo z tym zwlekałam. Dobrze się stało, że zrobiłam to z mężczyzną, który najwyraźniej ma duże doświadczenie.

Wzdycham głęboko. Kogo chcesz oszukać, Grace? Nie przespałaś się z nim dla jego doświadczenia. Już dużo wcześniej mogłaś zdecydować się na kogoś innego, kto już nieraz to robił. Odpowiednich kandydatów było przecież wielu. Przespałaś się z Jonathanem, bo to najbardziej podniecający i pociągający mężczyzna, jakiego kiedykolwiek spotkałaś. Zafascynował cię, zawładnął twoimi myślami. Nie potrafisz już myśleć o niczym ani o nikim innym, tylko o nim. Tym bardziej po tym, co się stało.

Chyba właśnie na tym polega problem. Jeśli chodzi o mnie, nie uważam tego za żaden wyjątek. Chcę przeżyć to jeszcze raz; chcę jeszcze raz zbliżyć się do Jonathana. Lecz najwyraźniej on już się na to nie zgodzi. Żadnych związków, niezależnie jakiego rodzaju – przypominam

sobie.

Ale jak to wszystko ma do siebie pasować, skoro Jonathan twierdzi, że z tego powodu nigdy wcześniej nie zaczynał niczego ze swoimi pracownicami? Dlaczego akurat dla mnie zrobił wyjątek? Ba, jeszcze ważniejsza jest odpowiedź na pytanie, co będzie dalej?

Myśl o tym, co się wydarzy, kiedy po tych wszystkich przeżyciach stanę w poniedziałek naprzeciwko niego, sprawia, że robi mi się słabo. Odczuwam jednocześnie tęskne oczekiwanie i panikę.

Do Islington dojeżdżamy szybciej, niż myślałam. Kiedy długa limuzyna zatrzymuje się przed domem, w którym mieszkam, czekam na Stevena, by obszedł samochód i otworzył mi drzwi. Na samym początku nie wiedziałam, jak się zachować i po prostu wysiadłam z auta, nie czekając na jego pomoc. Na twarzy szofera pojawił się wtedy wyraz osłupienia i strachu. Najwyraźniej jednym z jego obowiązków jest pomaganie mi w wysiadaniu z samochodu. O ile, oczywiście, nie podróżuję z Jonathanem. Wtedy to zawsze on zajmuje się tym osobiście. Teraz nie chcę wprawiać Stevena w zakłopotanie, więc czekam. Poza tym ten staromodny gest podania dłoni ma w sobie coś specjalnego. Nauczyłam się go lubić. Więcej, zaczął mi się podobać.

– Czy mam na panią poczekać, panno Lawson? – pyta Steven, kiedy stoję już na chodniku.

Spoglądam na niego skonsternowana.

– Po co niby?

– Na wszelki wypadek. Przecież nie ma pani klucza.

Dopiero teraz przypominam sobie, jak w ogóle doszło do tego, że stoimy rankiem przed moim domem. Zakłopotana spoglądam pod nogi.

– Nie, dziękuję, nie musi pan czekać. Na pewno ktoś mi otworzy.

Właśnie w tym momencie, jakby na potwierdzenie moich słów, w drzwiach staje Annie.

– Grace, dzięki Bogu! W końcu jesteś! Nawet nie wiesz, jak bardzo się martwiliśmy.

Żegnam się ze Stevenem, uśmiecham się do niego, bo okazał się naprawdę miłym człowiekiem – choć jednocześnie bardzo małomównym – i pędzę na spotkanie przyjaciółki. Ta chwyta mnie za rękę i wciąga na klatkę schodową.

– Gdzieś ty była? – pyta z wyrzutem i wskazuje głową na czarny samochód, który właśnie włącza się do ruchu. – Czy… czy ty nocowałaś u Jonathana Huntingtona?

Kiedy potakuję, w jej oczach pojawia się przerażenie.

– Grace!

– To był wypadek, słowo honoru. Niech będzie, coś w rodzaju wypadku – bronię się pospiesznie. – Wczoraj przy kolacji troszkę za dużo wypiłam. – Uśmiecham się z zażenowaniem. – Dobra, trochę więcej niż troszkę za dużo. Sporo za dużo. Dużo za dużo.

– Upiłaś się przy nim?

Potakuję z nieszczęśliwą miną.

– A potem?

Wzdycham.

– A potem okazało się, że zapomniałam klucza, a was nie było. Jonathan zabrał mnie więc do siebie. – Unoszę ręce w obronnym geście. – Ale słowo, nic z tego nie pamiętam. Byłam totalnie pijana.

Annie krzywi się. Nie do końca wiem, czy odrazą napawa ją myśl o tym, jakie konsekwencje mogła mieć moja utrata kontroli nad sobą – koniec końców, jest rodowitą Brytyjką – czy raczej nie podoba jej się to, że całkowicie bezbronna trafiłam do jaskini lwa. Po zastanowieniu dochodzę do wniosku, że chodzi o oba powody.

– I co? Nic więcej się nie zdarzyło?

Nie potrafię jej okłamywać, ale nie potrafię również powiedzieć prawdy. Bądź co bądź zrobiłam dokładnie to, przed czym mnie od początku ostrzegała. Dlatego decyduję się na pewien kompromis.

– Byłam całkowicie pijana i zachowywałam się żenująco. W drodze powrotnej zasnęłam w samochodzie i Jonathan nie był w stanie mnie obudzić. Czy to jeszcze za mało wstydu?

– A rano? Co działo się dzisiaj rano? – Annie nie odpuszcza.

Wzdycham i staram się nie myśleć o tym, co robiliśmy przed śniadaniem. Nie chcę, by przyjaciółka poznała, że chcę coś przemilczeć.

– Rano zrobił dla mnie omlet i zadzwonił do Stevena, żeby odwiózł mnie do domu.

– I nie był na ciebie zły?

Przypominam sobie, że rzeczywiście moje pijaństwo nie oburzyło go tak bardzo, jak się obawiałam.

– Tylko troszkę. – Potrząsam głową.

– Hm… – Annie marszczy czoło. – Nigdy nie podejrzewałabym go o taką troskliwość – mówi. – Ty chyba jednak budzisz w nim jakiś utajony instynkt opiekuńczy.

Gdybyś tylko wiedziała, myślę sobie i pospiesznie ciągnę ją za sobą po schodach, żeby nie dać jej okazji do drążenia tematu.

– Muszę napić się mocnej herbaty, to mnie postawi na nogi – wyjaśniam. I nie jest to kłamstwo.

Kiedy docieramy na ostatnie piętro, w drzwiach czeka na nas Marcus. Jest bledszy niż zwykle.

– Gdzieś ty była, Grace? – pyta, a ja nagle czuję ogromne wyrzuty sumienia. Powinnam była wysłać im dziś rano SMS, myślę. W jednej chwili oblewam się rumieńcem, bo przypominam sobie, dlaczego nie miałam na to czasu.

Szybko opowiadam mu skróconą historię wczorajszego pijaństwa i dzisiejszego przebudzenia. Jednocześnie odwieszam bolerko i torebkę w garderobie. W końcu ruszam za Annie do kuchni. Marcus dołącza do nas, co mnie trochę krępuje. Prawdę mówiąc, wolałabym zostać sam na sam z przyjaciółką.

– Ten facet wziął cię po prostu do siebie? – Marcus się nie poddaje. Ledwie na stole lądują kubki z parującą herbatą, zaczyna dalej drążyć temat. W tonie jego głosu słychać wyrzut. Jest wyraźnie niezadowolony z takiego obrotu sprawy. Bardzo mnie to denerwuje.

– To nie jest facet, tylko mój szef… nasz szef – poprawiam się zaraz i spoglądam wymownie na Annie. – Poza tym to było bardzo miłe z jego strony. Mógł mnie przecież zostawić na dole i odjechać. Nie zdziwiłabym się, po tym, co wyprawiałam.

– I dobrze by zrobił. Powinien zostawić cię w spokoju – mówi Marcus. – Wczoraj wróciłem przed jedenastą, więc nie czekałabyś długo. Też bym się tobą zajął.

Przez chwilę nie wiem, co odpowiedzieć, bo w słowach Marcusa słyszę czystą zazdrość. To dla mnie bardzo kłopotliwe i krępujące.

– Zupełnie jakbym miała jakikolwiek wybór – protestuję. – Przecież mówiłam, że byłam całkowicie pijana i nic nie pamiętam.

Marcus jest zły. Widać, że nie może przestać myśleć o Jonathanie.

– To przynajmniej on mógł nas zawiadomić. Z twojej komórki. Masz przecież zapisane nasze numery. – Spogląda na mnie. – Ty też mogłaś wysłać nam SMS. Choćby i dzisiaj rano. Dlaczego tego nie zrobiłaś? – pyta oskarżycielsko, a ja czuję, że znów czerwienieję.

– Marcus – Annie go karci. – Grace nie jest przecież dzieckiem. Nie musiała się nam meldować.

– Nie pamiętasz już, jak się o nią bałaś? – chłopak się usprawiedliwia.

– Zgadza się, nawet bardzo. – Przyjaciółka potakuje. – Ale przecież słyszałeś już, jak było. Więc proszę, zostaw ją w spokoju.

Marcus nic więcej nie mówi. Mimo wszystko uważam, że trochę

przesadził z reakcją. Zresztą, jestem i tak zbyt rozbita, żeby toczyć z nim spory.

– On ma rację, Annie – mówię nieszczęśliwym tonem. – Powinnam była dać wam znać. Tylko że… fatalnie się po tym wszystkim czułam.

– Grace, przecież nie musisz się przed nami usprawiedliwiać – zapewnia mnie Annie i rzuca Marcusowi zagniewane spojrzenie. – Ale od teraz będziemy ci wieszać klucz na smyczy u szyi, żebyś go nie zgubiła. Tak będzie bezpieczniej.

Robię skruszoną minę, ale po chwili się uśmiecham. Annie jest naprawdę kochana – tym bardziej jest mi przykro, że nie mogę jej opowiedzieć o tym, co się zdarzyło. Może później, kiedy już sama wszystko przemyślę.

Marcus spogląda na nas przepraszająco. Chyba sam się zorientował, że przesadził z reakcją.

– Jeszcze trochę herbaty, Grace? – pyta znacznie przyjaźniej niż przed chwilą i unosi dzbanek z aromatycznym naparem. Ja jednak zakrywam filiżankę dłonią i wstaję od stołu.

– Nie, dzięki. Chyba położę się na trochę do łóżka – mówię i wstaję, żeby odłożyć naczynia do zlewu. Jestem bardzo zmęczona i wszystko mnie boli. Choć nie ukrywam, w bardzo przyjemny sposób…

Annie potakuje.

– Chcesz potem wyskoczyć na zakupy? – pyta, a ja potakuję zachwycona. Od przyjazdu mam na to wielką ochotę. A poza tym trochę rozrywki dobrze mi zrobi. Inaczej pewnie do poniedziałku rano myślałabym bez przerwy o Jonathanie.

Mimo to i tak nie potrafię się od niego uwolnić – nie tylko przez dwie godziny, kiedy przewracam się z boku na bok, usiłując zasnąć, ale i przez całe popołudnie spędzone z Annie na odwiedzaniu wszystkich małych galerii i butików Islington, w których można znaleźć niesamowite ciuchy. Bez względu na to, do jakiego sklepu wchodzimy, wszystkie rzeczy oglądam jedynie przez pryzmat tego, czy będę się w nich podobała Jonathanowi.

W uroczym second-handzie, który do tego nazywa się „Annie” – co jest jednym z powodów, dla których moja przyjaciółka tak go lubi – znajduję czarną sukienkę z głębokimi wycięciami.

Annie zagląda mi ciekawsko przez ramię i kręci głową.

– Nie sądzisz, że będzie zbyt wyzywająca do biura?

– Serio? – pytam i staram się zachować obojętny wyraz twarzy. Annie właśnie wymieniła powód, dla którego ciuch tak bardzo mi się podoba.

Uważam, że sukienka jest świetna, właśnie dlatego, że jest taka seksowna. Wyobrażam sobie spojrzenie Jonathana, kiedy mnie w niej zobaczy.

– A co powiesz na to? – Annie trzyma w dłoniach sukienkę typu vintage i dopasowane do niej kozaki, wszystko w brązowym kolorze, idealnie współgrającym z barwą moich włosów. – Będzie ci w tym do twarzy.

– Zaraz przymierzę – mówię i idę do przymierzalni. Razem z zestawem od Annie biorę też czarną kopertówkę. Po prostu nie mogę się powstrzymać.

W obu rzeczach – w brązowym zestawie i czarnej sukience – wyglądam bardzo dobrze, co potwierdza Annie z zachwyconym uśmiechem. Cena jest wysoka, ale nieprzesadnie, więc kupuję wszystkie trzy części garderoby. W końcu dzisiaj jest wyjątkowy dzień.

– Chodź, zajrzymy jeszcze tutaj – proponuje Annie, kiedy stajemy przed niewielkim salonem fryzjerskim. – Będziesz mogła powiedzieć, że byłaś w Londynie, dopiero kiedy zrobisz sobie tu nową fryzurę. A Andrew to prawdziwy bóg nożyczek. Dlatego jestem jego stałą klientką.

To, że mogę wyglądać równie stylowo jak przyjaciółka, jest bardzo kuszące. Poza tym mam wielką ochotę coś zmienić w swoim wyglądzie. Wchodzę więc za Annie do bardzo nowocześnie urządzonego salonu. Jaskrawokolorowe ściany działają nieco odstraszająco, myślę. Przy fotelu stoi Andrew, rastaman z dreadami. Nie wygląda na kogoś, kto dbałby o włosy. Jednak kiedy pół godziny później spoglądam w lustro, jestem pozytywnie zaskoczona.

Moje rudobrązowe włosy są teraz nieco krótsze i tak wycieniowane, że wyglądają, jakby było ich znacznie więcej. Ognistą kaskadą opadają na ramiona. Przyglądam się sobie ze wszystkich stron i nie mogę wyjść z podziwu. Czy to tylko nowa fryzura, czy coś się rzeczywiście we mnie zmieniło? I czuję się inaczej. Może to stąd?

W drodze powrotnej zahaczamy z Annie o Ottolenghi, niewielką restaurację połączoną z kawiarnią. Oferują w niej największy wybór ciast i ciasteczek, jaki kiedykolwiek widziałam. Zamawiamy babeczki. Wciąż nie mogę przestać myśleć o Jonathanie Huntingtonie.

– Annie, czy naprawdę nigdy nie zdarzyło się nic między Jonathanem a którąś z tych kobiet? No wiesz, tych, o których mi opowiadałaś?

Przyjaciółka unosi wzrok, a na jej twarzy maluje się zaskoczenie.

– Nie. Oczywiście z tego, co wiem. Właśnie na tym polegał problem Claire: nie miała żadnych szans, żeby się do niego zbliżyć. – Przekrzywia

głowę. – Dlaczego właściwie chcesz to wiedzieć? Chciałabyś go poderwać?

Uśmiecham się trochę nerwowo.

– Mówisz, jakbym miała jakiekolwiek szanse. – Uprawianie jeden raz seksu to nie jest romans, prawda?

– Kto wie… – Annie robi zamyśloną minę. – W twoim przypadku dochodzi do sytuacji, które nie miałyby prawa się zdarzyć innym.

– To znaczy? – pytam przestraszona i przez chwilę obawiam się, że w którymś momencie się zdemaskowałam.

Na szczęście Annie kontynuuje normalnym tonem:

– Z początku bardzo, ale to bardzo się o ciebie bałam, bo widziałam, jak szybko rodzi się w tobie uczucie do Jonathana Huntingtona – mówi. – A pamiętałam frustrację i zgorzknienie Claire, kiedy nie mogła niczego osiągnąć. On jej naprawdę sprawił ból, Grace. Skrzywdził ją. – Przerywa, żeby na mnie spojrzeć. – Chciałam oszczędzić ci podobnego rozczarowania. Ale teraz nie mogę zaprzeczyć, że on ma solidnego bzika na twoim punkcie.

– Naprawdę tak myślisz?

Wzdycha ciężko.

– Dużo bym dała, żebyś nie pytała o to z taką nadzieją, ale tak, tak myślę. Zastanów się, to dość jasne. Współpracujesz bezpośrednio z nim, jego szofer obwozi cię limuzyną po całym Londynie, a on puszcza ci płazem upicie się na biznesowej kolacji. Za coś takiego każda inna osoba wyleciałaby z roboty. Bez dwóch zdań. Tymczasem szanowny pan Huntington, o którym można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jest pobłażliwy w sprawach nieprofesjonalnego podejścia do obowiązków, tym razem przymyka oko. Ba, żeby tylko! On zabiera cię do siebie, żeby cię przenocować! No ja cię proszę, Grace! – Unosi obie dłonie. – Jeszcze niedawno dałabym sobie głowę uciąć, że ten człowiek nie istnieje poza pracą, bo z jego prywatnego życia nie docierają do nas żadne plotki. Tymczasem ty nawet wiesz, jak wygląda jego dom od środka!

Wiem jeszcze, jak wyglądają inne jego „rzeczy”, myślę i czuję, że momentalnie oblewam się szkarłatem.

– Tak czy inaczej, ciebie najwyraźniej obowiązują zupełnie inne zasady niż resztę śmiertelników. – Annie miesza herbatę. – Ale mimo wszystko wciąż mam złe przeczucia, jeśli mam być szczera, Grace.

Wzdycham głęboko, bo mam serdecznie dość jej ostrzeżeń – czy nie mogłaby dla odmiany powiedzieć o Jonathanie czegoś pozytywnego? Oczywiście zauważa moje zachowanie i patrzy na mnie z nieszczęśliwą miną.

– Wybacz, naprawdę. Wiem, że zachowuję się, jakbym była twoją matką i groziła ci palcem. – Nachyla się lekko. – Tylko czy wiesz, że niektórzy mówią na niego „Hunter”? On odnosi tyle sukcesów, po prostu bierze, co chce. Idę o zakład, że zrobiłby to samo z tobą, Grace. Pytanie tylko, co dalej. Bo jeśli mam rację i choć trochę wyczucia, nie jesteś osobą stworzoną do szybkich romansów. Jeśli interesujesz się jakimś mężczyzną, to na poważnie. Gdybyś wybrała Jonathana Huntingtona, to sama nie wiem, jak miałoby to wyglądać. Możesz zapytać, kogo tylko chcesz, a wszyscy potwierdzą, że on jeszcze nigdy nie zaangażował się w żaden związek na poważnie, za to złamał całą masę kobiecych serc. Jakoś nie potrafię uwierzyć, że ot tak, nagle się zmienił.

Słowa Annie prześladują mnie, kiedy siedzę sama w swoim pokoju i jeszcze bardziej wytrącają mnie z równowagi. W sumie ma rację. Ja też znam go tylko od tej strony: jako człowieka, który doskonale wie, czego chce. To nie jest ktoś zgadzający się na kompromisy.

W jaki sposób miałabym pasować do tego obrazu? Po co wziął mnie do siebie, skoro w gruncie rzeczy nic mu nie mogę dać? Bo to, że mnie nie potrzebuje, jest jasne jak słońce. Nie łudzę się nawet, że mogłoby być inaczej.

Czy zrobił to, bo mu się podobam? A może mnie po prostu polubił? Tylko dlaczego na początku podkreślał, że zawsze oddziela życie zawodowe od prywatnego? Dlaczego znacznie wcześniej nie próbował mnie uwieść?

To zupełnie bez sensu. Nie mam pomysłu, co dalej. Dlatego dzwonię do siostry, bo jej mogę opowiedzieć o wszystkim, co się wydarzyło. Muszę to z siebie wyrzucić, nawet jeśli będę musiała wyjawić przy tym niecodzienne okoliczności mojego pierwszego razu. Niecodzienne, bo na pewno nieromantyczne.

Hope nie jest ani przestraszona, ani zbulwersowana, tylko szczerze zachwycona.

– Zrobiłaś to w końcu? Naprawdę? I to z Jonathanem Huntingtonem? – krzyczy w słuchawkę. – Wow, Gracie! Nigdy bym cię o to nie podejrzewała! Opowiadaj, jak było?

Nie mogę powstrzymać śmiechu, bo jej reakcja jest naprawdę zaskakująca. Nie spodziewałam się tego.

– Inaczej, niż się spodziewałam – odpowiadam i nabieram głęboko powietrza. – Ale… całkiem w porządku. – Skromność roku po prostu.

Młodsza siostra chce oczywiście wiedzieć o wszystkim ze szczegółami. Nieco się jąkając, opowiadam więc. Sama nie mogę uwierzyć, że robiłam te wszystkie rzeczy. Hope wydaje się za to

zafascynowana każdym moim słowem.

– W kuchni? Żartujesz chyba! – chichocze. – Dotychczas kuchnię omijałaś szerokim łukiem. – To prawda. Rodzina zawsze się ze mnie śmiała, że mam dwie lewe ręce i nie daję sobie rady z gotowaniem. – No proszę, czyli po raz pierwszy zrobiłaś w kuchni coś zadowalającego, że tak powiem!

Wybucha śmiechem, którym zaraża i mnie. Śmiejemy się jak szalone, aż z oczu płyną nam łzy.

– Ale Hope, ja cię przecież proszę o poważne podejście – wyduszam z siebie, kiedy w końcu przestaję się śmiać.

– Wybacz. – Hope odchrząkuje i stara się zebrać myśli. W końcu jest gotowa do dalszej rozmowy. – Właśnie coś sobie przypomniałam. Mama wczoraj zapytała, czy w twoim życiu w końcu ktoś się pojawił – mówi. – Czyli jednak jakaś telepatyczna więź matki z córką naprawdę istnieje.

Niechętnie potrząsam głową.

– Nie, to na pewno nie to.

Kocham mamę, ale nasze relacje są dość zdystansowane. Być może jest tak dlatego, że nie potrafię jej wybaczyć, jak się zachowała po odejściu taty. Tak bardzo celebrowała swoją krzywdę i smutek, że praktycznie nie miała czasu dla swojej sześcioletniej córki, która samotnie musiała się mierzyć ze stratą ojca. Przez całe lata nic się nie zmieniało. Później wolałam już, żeby zostawiła mnie w spokoju. A jeśli miałam jakiś problem i musiałam z kimś porozmawiać, szłam do Hope albo babci Rose. Nigdy do matki.

– A jednak. Powiedziała, że ma nadzieję, że wkrótce się zakochasz, bo uważa, że już najwyższy czas. – Hope milczy przez chwilę. – Miała rację, Gracie? – Tym razem pyta poważnym głosem. – Zakochałaś się w nim?

Przełykam głośno ślinę, bo jej pytanie jest dla mnie niczym grom z jasnego nieba. Momentalnie serce mam w gardle i czuję uścisk w żołądku.

– Tak – mówię głuchym głosem. W końcu przyznaję się do tego przed samą sobą. Bo taka jest prawda. Jestem zakochana w Jonathanie Huntingtonie. I to chyba od chwili, kiedy zobaczyłam go na lotnisku. Beznadziejnie zakochana. A to nie wróży niczego dobrego.

– A on? Myślisz, że też się w tobie zakochał?

– Nie wiem – odpowiadam i żałuję, że tak mało znam mężczyzn. Że tak mało znam Jonathana.

Hope wzdycha ciężko. Kiedy się znowu odzywa, słyszę w jej głosie wesołość.

– Oj, Gracie, to właśnie cała ty. Najpierw przez całe lata na nikogo nie zwracasz uwagi, a kiedy już się zakochujesz, wybierasz sobie obrzydliwie bogatego Anglika, u którego masz przez kilka miesięcy pracować. Że też nigdy nie możesz zrobić czegoś normalnie.

Ogarnia mnie słabość na samą myśl, że mój czas w pobliżu Jonathana Huntingtona jest ograniczony i że może mnie w każdej chwili odesłać. Dobrze, że siedzę na łóżku.

– Dobra, to co powinnam teraz zrobić, Hope?

Słyszę śmiech siostry.

– Obawiam się, że niczego nie możesz zrobić. Jeśli ktoś się zakochuje, to jest zakochany. Daj się temu porwać. Ja tak zawsze robię.

Uśmiecham się słabo. Tak, to prawda. Hope zawsze tak robi i dla niej to dobre rozwiązanie. Zupełnie luźno podchodzi do związków, w przeciwieństwie do mnie. Jednego dnia w kimś się zakochuje, a drugiego pociesza w ramionach innego. Tyle że dla mnie to coś zupełnie nieznanego. Nigdy jeszcze w nikim się nie zakochałam, a przynajmniej nie aż tak. Nie wiem, czy dam sobie radę, jeśli Jonathan złamie mi serce.

– Opowiedziałaś Annie o wszystkim? – pyta Hope, a ja zaprzeczam. – To zrób to koniecznie, dobrze? Ona go przecież zna, a wcześniej mówiłaś, że to prawie przyjaciółka. Na pewno będzie mogła ci pomóc i podpowie, co powinnaś zrobić.

Robię nieszczęśliwą minę, bo przecież wiem, co mi doradzi. Poza tym naprawdę nie potrzebuję Annie, żeby wiedzieć, że inwestowanie uczuć w Jonathana Huntingtona jest bezcelowe.

– Daj mi słowo, że z nią porozmawiasz. Dobrze, Gracie? Bardzo się o ciebie martwię. Koniecznie potrzebujesz teraz powierniczki.

– Ileż bym dała, żebyś była tu ze mną – mówię, a do oczu napływają mi łzy. Nagle czuję, jak bardzo jestem samotna.

– Ja też chciałabym być przy tobie. – Hope wzdycha. – Ale jedno mogę ci powiedzieć: jeśli ten facet będzie dla ciebie niedobry, to wsiadam w samolot i lecę po ciebie – przysięga uroczyście. Nie mogę powstrzymać śmiechu, bo wyobrażam sobie, jak moja młodsza siostra wpada z drzwiami do gabinetu Jonathana.

Kończymy rozmowę. Przez dłuższą chwilę leżę jeszcze w łóżku, wpatruję się w sufit i próbuję zrozumieć, co to wszystko dla mnie oznacza.

Po raz pierwszy w życiu uprawiałam seks i było szokująco pięknie. Zapierało dech w piersiach. Tak samo zresztą jak mężczyzna, z którym to zrobiłam i który zawładnął moimi myślami i uczuciami. Zakochałam się

w osobie, którą obiecałam zostawić w spokoju. Jonathan jest poza moim zasięgiem. Zbyt doświadczony, zbyt bogaty, zbyt brytyjski, zbyt… generalnie, jest dla mnie zbyt wszystko.

Wzdycham głęboko.

Wygląda na to, że naprawdę tkwię w solidnych tarapatach.

Rozdział 17

– Obawiam się, że nie może pani teraz wejść – wita mnie Catherine Shepard. Jest poniedziałek rano. Właśnie wysiadłam z windy i idę w stronę biura Jonathana. – Pan Huntington ma spotkanie.

Zatrzymuję się gwałtownie. Podekscytowanie i radosne oczekiwanie na spotkanie momentalnie ustępują miejsca lodowatemu strachowi. Nie spodziewałam się takiego powitania. Czyżby Jonathan jednak uznał, że powinien zakończyć moje praktyki, i wyrzuci mnie z pracy?

– A z kim, jeśli mogę wiedzieć? – pytam i staram się nie dać po sobie poznać, jak bardzo wytrąciło mnie z równowagi, że ta czarnowłosa chłodna kobieta nie wpuszcza mnie do Jonathana. Catherine Shepard przygląda mi się z mieszaniną zainteresowania i pogardy. Traktuje mnie, jakbym nagle była kimś, kogo musi częściej widywać, a mimo to nie darzy go sympatią. Robię się jeszcze bardziej nerwowa.

– Z panem Nagako – wyjaśnia krótko.

Znów ten Japończyk o nieprzeniknionej twarzy, myślę. Zadaję sobie pytanie, co go właściwie łączy z Jonathanem i dlaczego Jonathan tak płynnie mówi po japońsku. Jego firma, o ile wiem, nie ma żadnych związków z tym azjatyckim krajem – poza Nagako Enterprises oczywiście. To wszystko uświadamia mi jedynie, jak mało wiem o Jonathanie i jego przeszłości.

Nie chcąc tak stać i czekać, ruszam w stronę biura, w którym na co dzień pracuję. Zanim jednak zdążę otworzyć drzwi, Catherine Shepard znowu mnie powstrzymuje.

– Tam również nie może pani dzisiaj wejść.

Poirytowana zaciskam pięści. Czy ona robi to celowo, żeby mnie zdenerwować?

– Dlaczego?

Po raz kolejny widzę, że uważa moje pytania za zbędne. Mimo to odpowiada.

– Pan Norton prowadzi rozmowy kwalifikacyjne. Potrzebował tego pomieszczenia, żeby kandydaci mogli odbyć w nim część pisemną. Najprościej zaprosić ich do jakiegoś biura. – Uśmiecha się słodko. – Proszę, niech pani sobie usiądzie i poczeka.

Wskazuje na czarne fotele dla gości w holu przy windach. Dobrze, że

nie powiedziała, że jestem na tym piętrze zupełnie niepotrzebna, myślę z przekąsem. Bronię się przed smutkiem, mimo to przegrywam walkę. Oczywiście, to normalne, że ktoś może potrzebować mojego biura. Bez sprzeciwu mogę je udostępnić. Tak czy inaczej nie robię w nim nic ważnego. Nie jestem niezastąpiona. Łatwo o mnie zapomnieć.

Z kamienną miną podchodzę do foteli i siadam na tym, z którego mogę obserwować drzwi do gabinetu Jonathana. Catherine Shepard skupiona pracuje przy komputerze, cieniutkim i pięknie zaprojektowanym, przez co idealnie pasującym do pozostałego wyposażenia sekretariatu szefów. I do niej samej.

Nagle robi mi się chłodno. Niepewnie bawię się rąbkiem czarnej sukienki kopertówki, którą mam na sobie. Musiałam ją włożyć, choć teraz trochę tego żałuję. Annie miała rację – jest zdecydowanie zbyt seksowana i Jonathan natychmiast zrozumie, dlaczego ją założyłam. Wystarczy, że mnie zobaczy.

Ciekawe, jak zareaguje?

Cały czas po głowie chodzi mi pytanie – może kwestia rozmów kwalifikacyjnych to tylko pretekst? Może to Jonathan chciał mnie zmusić do czekania na korytarzu, żebym sobie niczego nie wyobrażała? Pewnie zaraz zakończy moje praktyki i odeśle mnie do domu. Czy wszystko zepsułam, bo się z nim przespałam?

Czuję nieprzyjemny ucisk w żołądku, ale w dalszym ciągu cierpliwie siedzę i czekam na korytarzu. Drzwi do biura Jonathana pozostają zamknięte. Z drugiego biura wychodzi natomiast Alexander Norton. Podchodzi do Catherine Shepard i podaje jej jakieś dokumenty. Kiedy się odwraca, zauważa mnie i natychmiast kieruje się w moją stronę. Choć uśmiecha się szeroko, mam wrażenie, że i on patrzy na mnie inaczej niż w zeszłym tygodniu. W jego oczach dostrzegam jakieś dziwne zainteresowanie.

Przypominam sobie, że jest bardzo blisko z Jonathanem. Czyżby on wszystko mu opowiedział?

– Grace, dzień dobry. Mam nadzieję, że nie jest pani zła. To wyjątkowa sytuacja, naprawdę potrzebowałem pani biura – tłumaczy się. – Za kilka godzin skończą i będzie pani mogła natychmiast tam wrócić.

Uśmiecham się do niego.

– Ależ oczywiście, że nie jestem zła. To żaden problem – odpowiadam z ulgą, bo okazuje się, że to nie był podstęp.

Alexander chce coś jeszcze powiedzieć, ale w tym samym momencie otwierają się drzwi do biura szefa. Ze środka wychodzi Yuuto Nagako, a zaraz za nim Jonathan we własnej osobie. Natychmiast czuję, jak serce

podchodzi mi do gardła. Jonathan zdaje się mnie nie zauważać, zajęty swoim azjatyckim gościem. Mężczyźni mają ponure twarze, a po ich zachowaniu widać, że musieli się o coś pokłócić.

Yuuto mówi coś po japońsku, co Jonathan kwituje pojedynczym zdaniem. Oczywiście z ich rozmowy nic nie rozumiem. Obaj sprawiają wrażenie bardzo opanowanych, nie krzyczą na siebie, ale mimo to w powietrzu czuje się ogromne napięcie. Chwilę później, niemal jednocześnie zauważają Alexandra i mnie w fotelu. Obaj wpatrują się właśnie we mnie, jakbym to ja była powodem ich kłótni.

Yuuto mówi coś jeszcze, po czym odwraca się gwałtownie i wsiada do windy. Kilka sekund później zamykają się za nim drzwi. W ostatniej chwili widzę jeszcze jego ostatnie spojrzenie. Jest dziwnie rozpalone, choć twarz pozostaje niewzruszona.

– Coś się stało? – pyta Alexander. – Wszystko w porządku?

Jonathan macha z niechęcią dłonią. Najwyraźniej nie chce na ten temat rozmawiać. Przyjaciel zna go dość dobrze, więc nie naciska i szybko zmienia temat.

– Rozmawiałem rano z Sarah – mówi, a na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech. – Przyleci jednak wcześniejszym samolotem.

No proszę, myślę. Czyli siostra Jonathana wraca właśnie z Rzymu.

– Nie dam rady pojechać po nią na lotnisko – mówi Jonathan poirytowanym tonem. Zmiana planów jest dla niego niemiłym zaskoczeniem. – Dzisiaj przed południem mam jeszcze kilka spotkań. Poza tym też mamy coś do omówienia.

– Niczym się nie przejmuj. Mam ci przekazać, że twój ojciec ją odbierze – wyjaśnia Alexander.

Jonathan się krzywi. Taki obrót sprawy zupełnie mu się nie podoba.

– Ja miałem po nią jechać.

Alexander wzrusza ramionami.

– Ja też. Ale powiedziała, że później się z nami spotka.

– Z nami? – Jonathan uśmiecha się po raz pierwszy, od kiedy wyszedł z biura. Niespodziewanie się rozluźnia. – Przypomnij mi proszę, od kiedy jesteś zaproszony na moje spotkanie z młodszą siostrą? I dlaczego nie powiedziała tego wszystkiego bezpośrednio mnie?

Alexander uśmiecha się szeroko, pokazując zęby.

– Zadzwoniłem do niej, dlatego poprosiła mnie, żebym ci wszystko przekazał. A na spotkaniu będę obecny, czy tego chcesz, czy nie – oznajmia zdecydowanym tonem i wraca do swojego biura. Wcześniej jednak posyła mi przyjazny uśmiech.

– Jesteś beznadziejnym przypadkiem – krzyczy za nim Jonathan, a później odwraca się w moją stronę. Kiedy mnie widzi, uśmiech znika z jego twarzy. Mówi coś do Catherine Shepard. Serce wali mi zbyt głośno, żebym mogła cokolwiek zrozumieć. Musi jednak chodzić o jakieś polecenia, bo kobieta wstaje zza biurka i rusza w stronę wind, lustrując mnie po drodze nieprzyjemnym wzrokiem.

Nie mam czasu, żeby się nad tym zastanowić, bo cała moja uwaga skupia się na Jonathanie.

– Grace? – To oczywiście nie prośba, tylko typowe dla niego polecenie, prawie rozkaz. Ruszam w jego stronę na trzęsących się nogach. Jonathan stoi w wejściu do biura i patrzy na mnie. Widzę, że koncentruje wzrok na mojej nowej fryzurze. Po chwili jednak spogląda niżej, na głębokie wycięcia sukienki. Zatrzymuje wzrok na moich piersiach. Oddycham szybciej. Czuję, jak sutki robią się coraz twardsze, napierając na cienki materiał sukienki. Kiedy podnosi głowę i spogląda mi w oczy, oblewam się rumieńcem, lecz nie jest to rumieniec wstydu.

W końcu przed nim staję. Trzęsą mi się ręce, więc zaciskam je w pięści i wbijam paznokcie w skórę. Inaczej wyciągnęłabym ramiona i go objęła. Właśnie na to mam największą ochotę, tak działa na mnie jego bliskość.

Jonathan odsuwa się na bok i wpuszcza mnie do biura, po czym zamyka za mną drzwi. Nie wraca natychmiast za swoje biurko, jak się spodziewałam. Stoi tam, gdzie wcześniej, ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami. Patrzy na mnie w sposób, który rozpala moje ciało.

Pod materiałem ciemnoszarej koszuli widzę jego mięśnie. Włosy zsunęły się mu na czoło, a ich czerń wydaje się jeszcze głębsza w porównaniu z niecodzienną dla niego szarością ubrania. Moją uwagę przyciągają jednak najbardziej jego oczy. Widzę w nich błyski oznaczające tylko jedno: pożądanie.

Oddychaj, Grace, powtarzam sobie. Cały czas wpatruję się w niego, bo po prostu nie mogę inaczej. Mój mózg podsuwa mi obrazy ze wspólnego poranka w jego domu. Przypominam sobie namiętne chwile w kuchni i w jego łóżku. Wyraźnie czuję napięcie między nami. Przez chwilę nie wiem, jak powinnam się zachować.

– Masz nową fryzurę. – W głosie Jonathana słychać zaskoczenie.

Niepewnie unoszę dłoń i przesuwam po koniuszkach włosów.

– Tak… byłam u fryzjera.

– Dobrze w niej wyglądasz – mówi, a ja uśmiecham się do niego z ulgą.

Co powiedziała Hope? Że mam dać się porwać. Dużo bym dała, by

mieć do tego tak naturalne podejście jak ona. Ale nie ma we mnie jej luzu, bo za bardzo się już zaangażowałam. Jeszcze nigdy nie czułam niczego podobnego do żadnego innego mężczyzny. Tylko do Jonathana zapałałam tak głębokim uczuciem. Nigdy nie byłam tak bardzo zagubiona; nie mam pojęcia, co dalej. Chciałabym rzucić mu się na szyję i pocałować go gorąco. Jestem jednak pewna, że akurat tego by nie chciał. Nie mam też pomysłu, co innego mogłabym zrobić.

Jednego jestem za to pewna: jeśli odeśle mnie do Stanów, pół życia minie, zanim otrząsnę się po tej znajomości.

Nagle czuję strach. Obawiam się, że rzeczywiście może do tego dojść i zaraz usłyszę od niego ostre słowa – że przemyślał sprawę raz jeszcze i chce zakończyć moje praktyki. Nerwowo szukam w myślach jakiegokolwiek tematu, byleby tylko zacząć jakąś rozmowę i przerwać panującą między nami ciszę… Zaczynam mówić więc o tym, o czym wspomniał Alexander.

– Słyszałam… że twoja siostra wraca dzisiaj z Rzymu?

Pytanie go zaskakuje.

– Dlatego nie planowałem żadnych spotkań na dzisiejszy wieczór – potakuje. – Jak się okazuje, tylko po to, żeby się dowiedzieć, że Sarah przyleci wcześniej, a z lotniska odbierze ją mój ojciec.

Nawet nie stara się ukrywać złości,

– Przecież możesz pojechać razem z nim – mówię i natychmiast tego żałuję. Jonathan obdarza mnie spojrzeniem pełnym złości i zgorzknienia. Nie, to rozwiązanie całkowicie odpada. Przypominam sobie słowa Alexandra, który powiedział, że Jonathan zawsze reaguje złością na wszystko, co ma związek z jego ojcem. A ja wciąż zadaję sobie pytanie, dlaczego tak jest – i czy kiedykolwiek poznam powód tej wrogości?

W końcu Jonathan otrząsa się delikatnie, jakby potrzebował bodźca, by ruszyć się z miejsca. Przechodzi przez całe pomieszczenie i zatrzymuje się koło biurka. Idę za nim. Zostawiam torebkę na stoliku przy kanapie, bo domyślam się, że dzisiejszy dzień znów spędzę, pracując właśnie w tym miejscu. Kiedy podchodzę do jego biurka, Jonathan nie siada, tylko wskazuje mi swój fotel. Jego gest rozumiem jako polecenie.

Gdy nieśmiało siadam, on podaje mi plik papierów.

– To są dokumenty dotyczące projektu w Hackney – wyjaśnia. – Chciałbym, żebyś zajęła się przygotowaniem nowego kosztorysu w celu analizy przekroczenia budżetu i zakresu tego przekroczenia. Chciałbym, żebyś dodatkowo przygotowała wynik w postaci graficznej. Potrzebuję również prognoz przebiegu realizacji projektu. – Przerywa i spogląda na

mnie, unosząc brwi. – Myślisz, że dasz sobie radę?

Potakuję i przez chwilę nie mogę wydusić z siebie ani słowa. Dotychczas uczestniczyłam w jego spotkaniach, lecz nie brałam w nich czynnego udziału. Od czasu do czasu prosił mnie o przygotowanie protokołu ze spotkania. Zdarzało się też, że kiedy byliśmy sami, rozmawialiśmy o różnych projektach. Jednak nigdy nie było mi wolno aktywnie się udzielać. To polecenie uważam więc za szansę, na którą tak długo czekałam. Nie wiem jedynie, jak mam to interpretować. Czy zlecił mi tak ciekawe zadanie, bo się do siebie zbliżyliśmy i zrozumiał w końcu, że może mi ufać? Czy może chce dać mi jakieś zajęcie, bo nie wie, co ze mną teraz zrobić?

Nieważne, myślę. Cokolwiek nim kieruje, mam swoją szansę. Mogę udowodnić, że jestem bardzo profesjonalna. W żadnym razie nie chcę tego zepsuć, więc kiwam pewnie głową.

– Oczywiście, że dam radę – odpowiadam.

– Dobrze. W takim razie bierz się do roboty. – Nachyla się nade mną, żeby uruchomić na swoim komputerze program z wykresami. Owiewa mnie zapach jego wody po goleniu. W jednej sekundzie tętno znacząco mi się podnosi. Jednak ledwie klika odpowiednią ikonkę, natychmiast się prostuje i rusza w stronę drzwi. – Idę porozmawiać z Aleksem. Zaraz wracam.

Odprowadzam go wzrokiem do drzwi, a kiedy wychodzi, zabieram się do analizy liczb. Już wcześniej zdążyłam zapoznać się z projektem w Hackney, więc potrzebuję niewiele czasu, by znaleźć odpowiednie dane. Przystępuję do przygotowania wykresów. Mam problem z koncentracją, przez co potrzebuję na tę część pracy więcej czasu, niż się spodziewałam. Na szczęście rozmowa z Alexandrem ciągnie się w nieskończoność, i kiedy Jonathan wraca, ja jestem już gotowa.

Ponownie nachyla się nade mną i ogląda na monitorze wyniki mojej pracy. Serce znów mi przyspiesza. Nie potrafię być obojętna na jego bliskość.

– Świetnie – mówi. – Dokładnie tak to sobie wyobrażałem.

– Dzięki.

Nasze oczy się spotykają i na chwilę świat się zatrzymuje. Po raz kolejny tonę w cudownym błękicie jego tęczówek i widzę kilka ciemniejszych plamek, które da się dostrzec tylko naprawdę z bliska. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego to musi być tak skomplikowane. Gdybym mogła decydować, wszystko byłoby o wiele prostsze.

– Grace, nie patrz na mnie w ten sposób – mówi Jonathan. W jego głosie słyszę ponury ton. Ostrzegawczy. – Uwierz mi, byłoby dla ciebie

lepiej, gdybyś nie chciała tego, czego teraz chcesz.

– A skąd wiesz, czego chcę? – pytam zaskoczona.

Unosi kąciki ust w łobuzerskim uśmiechu i odsłania zęby, a ja widzę tę seksownie ukruszoną jedynkę.

– Bo to po tobie widać. Ale powiedziałem ci już raz. To był wyjątek, który nigdy się już nie powtórzy.

– Okej. – Oddycham głęboko i nie odrywam od niego wzroku. Nie wiem, co powinnam powiedzieć. Nie chcę go błagać, bo to bez sensu. Ale nie będę zaprzeczać, skoro twierdzi, że to po mnie widać. Rzeczywiście, niczego nie życzyłabym sobie bardziej niż tego, by jeszcze raz zrobił dla mnie wyjątek. Choćby tylko jeden jedyny raz. – A jeśli i tak chcę?

– Grace, jesteś… – Odsuwa się od biurka i obchodzi je dookoła, jakby koniecznie potrzebował między nami jakiejś przeszkody. Potem patrzy na mnie długo i milczy. W jego wzroku widzę złość. Ale również bezradność, która jest dla mnie zaskoczeniem. I mnie rozczula. Po raz pierwszy widzę wielkiego i pewnego siebie Jonathana Huntingtona całkowicie zagubionego.

W końcu wzdycha głośno, co brzmi jak jęk, i potrząsa głową.

– Nie tak to planowałem – mówi bardziej do siebie, a ja słucham ze zdumieniem.

– Planowałeś? – powtarzam. O czym on mówi?

Jonathan zaciska pięści i milczy tak długo, że jestem przekonana, że już mi nie odpowie. W końcu w jego oczach pojawia się chłód.

– Zrobiłem dla ciebie więcej niż jeden wyjątek, Grace. A nie powinienem był. Ani jednego. To był… to był błąd. Nie liczyłem się z tym, jak będziesz na mnie działała.

Moje serce bije szybciej z podniecenia i zdenerwowania.

– Ja też się z tym nie liczyłam – odpowiadam. – To znaczy, też nie myślałam… że będziesz tak na mnie działał.

Wybucha śmiechem, w którym jednak nie słychać radości.

– Grace, nie powinnaś mi opowiadać, jak na ciebie działam, tylko wykorzystać szansę i odejść. – Wygląda, jakby zaciskał zęby. – Wracaj do działu inwestycyjnego, do Annie French, dokończ tam spokojnie praktyki, tak jak zaplanowałaś, i zachowaj dobre wspomnienia o naszej firmie, kiedy wrócisz już do Chicago.

Jego słowa są dla mnie niczym cios. Chyba nie mówi tego poważnie? Przestraszona i zaskoczona po prostu na niego patrzę.

– Bo jeśli zostaniesz i dalej będziesz tak na mnie patrzyła – mówi

dalej, a w jego oczach pojawiają się iskierki – dostaniesz to, czego chcesz. Tylko że wtedy musisz mieć pełną jasność, na co się porywasz.

Nie odwracam wzroku. Serce, w które wróciła nadzieja, wali jak oszalałe.

– Wyjaśnisz mi w takim razie, na co się porywam?

– Na coś, co nie będzie nigdy niczym więcej niż zwykłym romansem. A i to jest już ustępstwem. Nie należę do ciebie i nie chcę, żebyś była moja. Łączyłby nas jedynie seks. Bardzo dużo seksu. I tylko tak długo, jak długo sprawiałoby to nam przyjemność. – Patrzy na mnie bardzo uważnie. – Nie jestem księciem z bajki, Grace. Nie będzie ze mną „i żyli długo i szczęśliwie". Jeśli liczysz na coś takiego, to mocno się sparzysz. Ale to nie moja sprawa.

– Dlaczego myślisz, że właśnie na to liczę?

Schyla się nad biurkiem i opiera dłonie na blacie. Nasze twarze są bardzo blisko siebie.

– Bo jesteś młoda i niedoświadczona. Patrzysz na mnie tymi swoimi zielonymi oczyma i wierzysz, że wszystko jest dokładnie takie, jak sobie wymarzyłaś. – Uśmiecha się delikatnie i wzdycha. – To jeden z powodów, dlaczego tak trudno ci się oprzeć.

Wdycham jego wspaniały, męski i bardzo znajomy zapach. Czuję się pijana świadomością, że ja, niepozorna Grace Lawson, niespodziewanie okazuję się mieć władzę nad niewiarygodnie przystojnym Jonathanem Huntingtonem, który jest gotów złamać dla mnie swoje zasady. I to nie jeden raz. Wiele razy. Na samą myśl o tym czuję, jak spinają się mięśnie w moim podbrzuszu.

Zgadza się, myślę, nie spuszczając z niego wzroku. Jonathan ma całkowitą rację. Jestem młoda i niedoświadczona – i całkowicie w nim zakochana. Zdecydowanie oczekuję od niego czegoś więcej niż tylko seksu. Chcę go całego. Chcę go poznać, chcę wiedzieć o nim wszystko. Chcę się dowiedzieć, dlaczego ten wspaniały, charyzmatyczny, niewiarygodnie pociągający i czasem szalenie arogancki mężczyzna nikogo do siebie nie dopuszcza. I tak, bez dwóch zdań, chcę mieć ku temu sposobność.

Dlatego patrzę na niego zachwycona, choć w sercu czuję lekką obawę.

– Więc nie rób tego – odpowiadam. – Nie opieraj się.

Spogląda na mnie uważnie, jakby szukał czegoś w moich oczach. W końcu wzdycha, a ja nie jestem pewna, czy to wyraz ulgi, czy raczej cierpienia.

– Niech ci będzie. W takim razie z dniem dzisiejszym zakres twoich praktyk ulega poszerzeniu – oznajmia, a ja czuję dreszcz ekscytacji.

Wtedy uruchamia interkom. – Catherine, proszę odwołać spotkanie z kierownikami działów. I rozmowę po nim również. Mam jeszcze trochę roboty.

Ani na chwilę nie spuszcza ze mnie wzroku. Z trudem oddycham, bo rozumiem, co ma na myśli. Będziemy uprawiali seks. I to już. Teraz, zaraz.

Zanim cokolwiek udaje mi się powiedzieć, Jonathan obchodzi biurko i bierze mnie za ręce. Podnosi mnie z fotela i popycha w tył. Czuję za plecami zimną taflę wysokiego okna. Przyciska mnie do niego, unosi moje ręce, puszcza mnie i przesuwa dłońmi po moim ciele.

– Mam bardzo dużo do roboty – szepcze, a w jego oczach widzę ogień pożądania.

Rozdział 18

– Jonathan – mówię bez tchu, kiedy nachyla się i pieści ustami skórę na mojej szyi. Czuję, jak koniuszkiem języka rysuje gorący ślad sięgający obojczyka. Jednocześnie zamyka moje piersi w swoich dłoniach. – Przecież nie możemy tego tutaj zrobić. W każdej chwili może wejść twoja sekretarka.

– Chcesz tego czy nie? – odpowiada pytaniem, wciąż całując moją szyję i pieszcząc piersi. To tak przyjemne i podniecające, że stoję przy oknie z uniesionymi ramionami i nawet nie próbuję się bronić.

– Chcę – szepczę. – Ale naprawdę tutaj? Czy to nie jest… dziwne?

Unosi głowę i się uśmiecha.

– Na pewno nie dziwniejsze niż na blacie albo stole w mojej kuchni. – Jego głos jest głęboki z podniecenia. Odczuwam go niemal jak pieszczotę. – Poza tym wyobrażałem to sobie już od chwili, kiedy zobaczyłem cię w tej sukience. Wcześniej też o tym kilka razy myślałem…

– Naprawdę? Kiedy? – Zamykam oczy. Jego dłonie przesuwają się po moim ciele i dostają się pod sukienkę. Palce szukają drogi pod bieliznę. Czuję się wspaniale, gdy stoję tak bezbronna przy nim, i robię się wilgotna.

– Kiedy flirtowałaś ze mną, żebym nie mógł pracować. – Zsuwa ze mnie majtki, kuca i zdejmuje je z moich stóp. Ściąga mi też szpilki i rzuca je niedbale na bok. Bez tchu przyglądam się temu, co robi. Nie żartuje. Zrobi to. Tutaj.

– Przecież nie odciągałam cię od pracy – zaprzeczam drżącym głosem. – Nie zwracałeś na mnie uwagi.

– Gdybym zwracał, już dawno byś tu stała. – Wstaje, głaszcząc moje nogi. Zaskoczona nabieram powietrza, bo czuję jego palce na moim wzgórku miłości. Najpierw szukają drogi, aż w końcu rozchylają moją ciasną szparkę i wdzierają się do środka.

– Jesteś już na mnie gotowa – mówi z zadowolonym mruknięciem. – To dobrze.

Stoimy, w ogóle się nie kryjąc. Jednocześnie przeraża mnie to i podnieca. Pamiętam, jak pierwszego dnia mojej pracy tutaj Catherine Shepard wmaszerowała do biura, wcześniej jedynie zapukawszy. Jeśli o mnie chodzi, zdecydowanie wolałabym, żeby wziął mnie w jakieś inne

miejsce. Do sypialni obok, na przykład. Z drugiej strony jednak podniecająco i fascynująco działa na mnie niebezpieczeństwo, że w każdej chwili może ktoś wejść i zaskoczyć nas w trakcie uprawiania seksu.

Poza tym niewiele mogę zrobić, żeby zatrzymać Jonathana. W jego dłoniach zmieniam się w miękki wosk. Wsuwa we mnie głęboko dwa palce i zamyka mi usta pełnym pożądania pocałunkiem. Kciukiem odnajduje moją czułą perełkę i okrąża ją powoli. Jego dotyk odbiera mi siły, nogi odmawiają posłuszeństwa. Muszę się czegoś złapać, żeby nie upaść na podłogę. Kiedy jęczę, odrywa się od moich ust.

– Masz już przedsmak tego, co cię czeka, Grace? – Uśmiecha się. – Podoba ci się myśl, że posiądę cię przy odsłoniętym oknie?

Mój oddech staje się urywany, bo zaczyna poruszać we mnie palcami, tam i z powrotem.

– Możemy to dokończyć na jeden z dwóch sposobów – mówi zachrypniętym głosem. – Mogę cię unieść i nabić na mojego penisa. Obejmiesz mnie wtedy nogami, a ja będę cię posuwał, coraz szybciej i szybciej, aż dojdziesz i zaczniesz krzyczeć. – Palcami pokazuje mi, jak jego członek poruszałby się we mnie. Nie mogę powstrzymać westchnienia.

– Albo odwrócę cię. – Wysuwa się ze mnie. Jęczę zaskoczona, bo nagle stoję twarzą do szyby, opieram się o nią rękoma i patrzę w dół. Czuję się, jakbym miała zaraz spaść w przepaść. Tylko szkło mnie zatrzymuje – szkło i ręka Jonathana, którą kładzie na moich biodrach. Drugą unosi mi sukienkę i wsuwa się we mnie dwoma palcami. W tym samym rytmie, co poprzednio, porusza się w tył i do przodu. To szalone uczucie. Całe ciało mi płonie. Nadchodzą pierwsze dreszcze, pierwsze skurcze mięśni, których nie potrafię kontrolować.

W dole widzę samochody i ludzi na ulicy. Dookoła stoją inne biurowce, lecz żaden nie jest tak wysoki jak nasz. Myśl, że ktoś mógłby zobaczyć nas w tej jednoznacznej sytuacji, wzmaga moje pożądanie i wywołuje kolejną falę podniecenia, która spływa moimi sokami po palcach Jonathana.

– W takim razie wezmę cię od tyłu, żeby z zewnątrz było widać, jak przy każdym pchnięciu twoje piersi opierają się o szybę, a twarz wykrzywia ci się do krzyku, kiedy nadejdzie orgazm. Wtedy ja dojdę wbity głęboko w ciebie.

Jego słowa działają na mnie niczym narkotyk, który obejmuje działaniem moje ciało i odbiera zmysły. Jęczę i napieram na jego palce, którymi drażni mnie od wewnątrz.

– Czy to cię podnieca, Grace? – pyta i przyciska niespodziewanie moją napęczniałą perełkę, wywołując tym falę rozkoszy.

– Tak – sapię. Nie mogę zebrać myśli. Dopiero po chwili dociera do mnie, że słyszę pukanie. Jonathan reaguje z prędkością błyskawicy.

Wyjmuje ze mnie palce, poprawia sukienkę i odwraca mnie gwałtownie. Stoję teraz oparta plecami o szybę i ledwie trzymam się na nogach. Dla mnie to za mało czasu, bym mogła zebrać się w sobie. Oszołomiona widzę Catherine Shepard w drzwiach do gabinetu.

– Przepraszam… – jąka i patrzy na nas przerażona.

Musiałaby być naprawdę mocno ograniczona umysłowo, żeby nie zrozumiała, że to, co właśnie robimy z Jonathanem, nie ma żadnego związku z bilansami i raportami. Choć on nie dotyka mnie akurat w intymnych miejscach – muszę przyznać, że jest niesamowicie opanowany i ma wspaniały refleks – to wciąż stoimy bardzo blisko siebie i jednocześnie zbyt daleko od biurka i całej dokumentacji, nad którą powinniśmy pracować. Na dodatek moje buty i majtki leżą na podłodze przed nami. Na szczęście ten widok zasłania biurko, więc Catherine Shepard nie może ich zobaczyć. Natomiast to, co z całą pewnością może dostrzec, to moje zaczerwienione pożądaniem, wstydem i zbliżającym się orgazmem policzki.

Mimo wszystko przez głowę przemyka mi myśl, że warto było znaleźć się w tak kłopotliwej sytuacji po to, by zobaczyć jej przerażoną i zdezorientowaną minę.

– Nie chcę przeszkadzać. – W jej głosie słychać usprawiedliwienie i chyba szok. Zupełnie jakby liczyła się ze wszystkim, tylko nie z tym, że zastanie mnie i Jonathana in flagranti. – Te papiery właśnie przyszły. – Unosi kopertę, którą trzyma w dłoni.

Jonathan z kamienną twarzą spogląda na nią przez ramię.

– Później się tym zajmę – oznajmia, a ton jego głosu nie pozostawia Catherine Shepard złudzeń, że jest w tej chwili osobą całkowicie niepożądaną. On to potrafi. Samym tonem głosu potrafi wydawać rozkazy.

Sekretarka zna go już dość dobrze, więc w mig rozumie jego zamysł.

– Oczywiście – mówi i wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Przez chwilę stoimy bez ruchu, ale nie wytrzymuję długo i zaczynam chichotać. Sytuacja wydaje mi się całkowicie absurdalna.

– Widzisz, mówiłam ci, że może wejść – drażnię się z nim. – Było blisko.

Jonathan patrzy na mnie, marszczy brwi, po czym schyla się i podnosi

z podłogi moją bieliznę i buty. Najwyraźniej nie widzi w tym nic śmiesznego.

Niemal brutalnie chwyta mnie wolną ręką za ramię i ciągnie za sobą do sypialni. Gdy wchodzimy, zamyka drzwi i przekręca klucz w zamku. Następnie rzuca moje rzeczy na podłogę i popycha mnie w stronę łóżka. Przewraca mnie na nie, a sam stoi nade mną i patrzy. Zdecydowana mina, z którą mnie obserwuje, powinna budzić we mnie strach. Tymczasem znacznie bardziej mnie podnieca. Unoszę się z materaca i opieram na łokciach. Wiem, że głębokie wcięcie sukienki odsłania w tej pozycji znaczną część moich piersi, lecz zupełnie mi to nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie.

– To jak, jednak nie będziemy tego robić przy oknie? – pytam z żalem.

– Będziemy – odpowiada. – Zrobimy to wszędzie, gdzie będziemy chcieli. Również przy oknie. Ale wtedy, kiedy nikt nam nie będzie przeszkadzał.

– Myślałam, że tego chciałeś?

Unosi brwi.

– Niby czego? Żeby sekretarka złapała mnie w takim momencie? Nie. Tylko… tylko że po prostu o tym nie pomyślałem.

Coś poszło nie tak, jak zaplanował sobie Jonathan Huntington. Widać, że bardzo mu to nie pasuje. Uśmiecham się jeszcze szerzej. Mam wrażenie, że podniecenie i fakt, że leżę bez majtek na jego łóżku, uderzyło mi do głowy.

– Przyłapała cię wcześniej w takiej sytuacji? – pytam zaciekawiona.

– Grace, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Przecież powiedziałem ci, że nie uprawiam seksu z kobietami, z którymi pracuję. Ani w domu, ani w biurze. Bo wiem, jak to się kończy – łzami i żądaniami, których nie mogę spełnić.

Potrząsa głową, jakby przypomniał sobie jakąś sprawę z przeszłości.

– Żądaniami i oczekiwaniami, Grace, których również w twoim przypadku nie spełnię. Nie zapominaj o tym.

Spogląda na mnie poważnie. Ja nie chcę jednak teraz o tym myśleć. Znacznie bardziej zajmuje mnie roztrząsanie, gdzie i kiedy to robi, skoro nie ze swoimi pracownicami.

– Ale uprawiasz seks, prawda? – To pytanie jest chyba zbyteczne. Okazuje się jednak zabawne, bo Jonathan się uśmiecha.

– Tak.

– A gdzie?

Uśmiech znika z jego twarzy, a on jakby się zamyka.

– Tutaj na przykład – wyjaśnia. – Z tobą. Wyjątkowo.

Przełykam głośno ślinę, bo czuję, że nie chce mi odpowiedzieć. Czy rzeczywiście już wcześniej uprawiał tu seks? Czy może raczej nie chce mi nic powiedzieć o klubie, o którym tyle myślałam?

Skoro Jonathan jest gotów otworzyć się na mnie, czuję narastające napięcie i jednocześnie strach. Tak mało o nim wiem. Czego takiego szuka w tym klubie? Najwyraźniej musi to znajdować, bo wciąż tam wraca. Dla kogo? Z kim?

Jonathan spogląda na mnie, jakby coś właśnie przyszło mu do głowy. Odwraca się i idzie na chwilę do biura. Kiedy wraca, na stoliku przy łóżku kładzie paczkę prezerwatyw i zaczyna rozpinać koszulę.

– Rozbierz się – poleca. – Tylko powoli – dodaje.

Gorący dreszcz przebiega mi po plecach. Podnoszę się i klękam na pościeli. Przez krótką chwilę czuję się niepewnie. Biorę jednak głęboki oddech, rozwiązuję pasek kopertówki i pozwalam jej się rozsunąć. Nie mam pod nią nic poza czarnym koronkowym biustonoszem.

To dziwne uczucie rozbierać się przed nim, ale przecież w jego domu robiłam już inne rzeczy. Poza tym on ma w sobie to coś nieprzyzwoitego, co mnie bardzo, ale to bardzo podnieca i pozwala dojść do głosu tej stronie mojej natury, której dotychczas nie znałam. Jakbym grała w filmie, w zwolnionym tempie, wyciągam przed siebie ramię i zsuwam z ramion materiał. Po chwili to samo powtarzam z drugiej strony i rzucam kopertówkę na podłogę koło łóżka.

– Tak dobrze? – pytam, bo potrzebuję jego aprobaty, by znaleźć odwagę i robić to dalej.

Jonathan potakuje.

– Tak, nie przerywaj.

Wcześniej rozpiął już koszulę, a teraz stoi nieruchomo i przygląda mi się z niebezpiecznym błyskiem w oczach. Przygryzam wargi i sięgam za plecy, by rozpiąć biustonosz, po czym powoli go zdejmuję.

Moje sutki sterczą i są tak napęczniałe, że niemal sprawiają mi ból. Nie mam zielonego pojęcia, co Jonathan zamierza ze mną zrobić, a to drastycznie wzmaga targające mną pożądanie.

Podchodzi do łóżka.

– A teraz, Grace, rozbierz i mnie – mówi zachrypniętym głosem.

Pożądliwie przysuwam się w jego stronę i kładę dłonie na pasku czarnych dżinsów. Trzęsącymi się palcami rozpinam klamrę, guziki i rozsuwam materiał. Jego penis jest gotów i pręży się dumnie. Robi na mnie tak samo imponujące wrażenie, jak poprzednim razem. Chwytam

go zafascynowana i czuję tętno w żyłach pod aksamitną skórką. Nagle Jonathan drży. Spoglądam w górę i widzę jego płonące oczy.

– Weź go do ust.

Kiedy dociera do mnie jego polecenie, serce zaczyna mi bić gwałtownie. To wszystko jest dla mnie całkowicie nowe i nieco mnie przytłacza. Ale już wcześniej porzuciłam wszelki wstyd. Chcę poczuć jego smak. To niewiarygodnie podniecające, móc dzielić z nim coś równie intymnego. Dlatego rozchylam usta i obejmuję wargami główkę jego penisa, po czym zaczynam badać ją czubkiem języka. Wdycham jego samczą woń, naturalną, ziemistą i podniecająco ekscytującą. Kiedy delikatnie ssę, czuję smak jego esencji.

Jonathan jęczy i wypina biodra, by wsunąć się kawałek głębiej, potem jeszcze kawałek. Całkowicie wypełnia moje usta i wydyma moje policzki. Na samą myśl, że to samo zrobi z moim podbrzuszem, czuję skurcz mięśni między udami. Ogarnia mnie kolejna fala gorącego podniecenia. Ssę łapczywie i pieszczę językiem główkę jego penisa.

– O tak, Grace, tak jest dobrze – jęczy Jonathan. Kładzie dłonie na mojej głowie i drobnymi pchnięciami wchodzi coraz głębiej w moje usta. Z początku nie reaguję, całkowicie zafascynowana nowym doświadczeniem. Kiedy jednak gwałtownym ruchem dociera do gardła, zaczynam się dusić. Mam łzy w oczach. Mocno odchylam głowę, wypuszczając go spomiędzy warg.

– Przepraszam – mówię, bo nie chcę go rozczarować, lecz on jest już w trakcie zdejmowania spodni. Chwilę później siedzi obok na łóżku i spogląda mi w oczy.

– Nie musisz robić nic, na co nie masz ochoty – wyjaśnia. – To również jedna z moich zasad.

Teoretycznie powinno mnie to uspokoić, myślę sobie. Ale ponieważ jestem niemal pewna, że nie ma takiej rzeczy, której Jonathan by nie zrobił, jest to zwodniczy spokój. Jest bardzo doświadczonym mężczyzną i ma ciemną stronę osobowości, której nie znam i która mnie nieco przeraża. Jeśli całkowicie zdam się na niego, doprowadzi mnie do granic, za którymi nie wiem, co mnie czeka.

Jonathan zdaje się widzieć moje spięcie, bo ciągnie mnie na łóżko i kładzie się obok. Ściągam mu przez głowę rozpiętą wcześniej koszulę.

– Od kiedy nosisz szary? – pytam i przesuwam dłonią po wspaniale ukształtowanych ramionach i umięśnionych plecach. – Skończyły ci się czarne koszule? – Uśmiecham się szeroko. Coś przychodzi mi do głowy. – A może uznałeś, że to dzień wyjątków?

Leniwy uśmiech pojawia się na jego twarzy.

– Nie chcesz wiedzieć, co się dzieje, kiedy zakładam białą koszulę…

Chichoczę.

– A masz taką w ogóle? Przecież ubierasz się tylko w ciemne rzeczy.

– Jeśli ma pani dość czasu na rozmyślania, panno Lawson – mówi i przesuwa dłonią po moich piersiach, drażniąc napięte sutki – to może wykorzysta go pani bardziej produktywnie.

– Świetny pomysł, milordzie – odpowiadam i udając niewinność, przytulam się do jego klatki piersiowej. Zaczyna się śmiać.

Jego bliskość działa na mnie jak narkotyk. Rozkoszuję się dotykiem jego ciepłej skóry i silnych, zwartych mięśni. Do tej pory nie miałam okazji, by nacieszyć się jego ciałem, więc wykorzystuję daną mi szansę. Badam go całego i całuję każdy centymetr skóry, jego ramiona, szyję i usta.

Z początku leży po prostu obok i pozwala mi robić, co chcę. W końcu odpowiada na mój pocałunek z zapalczywością i pożądaniem, które mnie zaskakują. W jednej sekundzie przyciąga mnie do siebie, jakby nie chciał mnie nigdy puścić, w drugiej – uwalnia mnie. Opieram się dłońmi na jego piersi. Czuję, jak ciężko oddycha i jak dziko wali mu serce. Kręci mi się w głowie, kiedy widzę pożądanie w oczach tak cudownego mężczyzny.

Po niedługim czasie Jonathan ponownie mnie zaskakuje, z szuflady szafki nocnej wyjmując długi kawałek białego materiału. Jedwabny szal.

Wow, myślę. Ponownie jestem rozdarta między fascynacją a strachem.

– Co zamierzasz? – pytam bez tchu. Nie protestuję, kiedy owija jedwab wokół mojego lewego nadgarstka i przeciąga szal między szczeblami metalowego wezgłowia.

– Spodoba ci się – odpowiada.

Nerwowo przygryzam dolną wargę i przyglądam się, jak drugi koniec szala przywiązuje do mojego prawego nadgarstka. Robi mi się sucho w ustach.

– Uwolnisz mnie?

Uśmiecha się i ciągnie mnie nieco w dół łóżka. Biały materiał napręża się. Moje ręce są wyciągnięte nad głowę i spętane szalem. Mam trochę swobody, mogę się obrócić, ale nic więcej.

– Wystarczy, że dasz mi znać. Ale myślę, że zrobisz tak dopiero po wszystkim – mówi z uśmiechem.

Całkowicie odruchowo szarpię za biały materiał i staram się uwolnić, ale jedwab tylko mocniej wpija się przez to w moje nadgarstki. Gwałtownie nabieram powietrza, bo dociera do mnie, że jestem

całkowicie zdana na jego łaskę. I nie mogę go dotykać, czego bardzo żałuję.

Z zapartym tchem patrzę, jak jego płonące spojrzenie wędruje po moim ciele. Klęka między moimi nogami i rozsuwa je na boki. Przesuwa palec po mojej wilgotnej szparce, krąży opuszkiem wokół mojej perełki, a ja jęczę i napieram na jego dłoń.

Ku mojemu zaskoczeniu po chwili wycofuje się. Sapię rozczarowana, na co on wybucha śmiechem. Potem nachyla się tak, że jego głowa znajduje się między moimi nogami. Czuję jego oddech na wzgórku łonowym. Dłońmi jeszcze bardziej rozchyla moje nogi, unosi je i językiem rozchyla wargi sromowe. Wsuwa się we mnie, ciepły, wilgotny i pieści mnie.

– O Boże! – To uczucie tak bardzo mnie przytłacza, że szarpię za pęta. Chcę uwolnić dłoń i położyć ją na jego głowie, żeby mieć jakąkolwiek kontrolę na tym, co się ze mną dzieje. Lecz tego właśnie chciał mi odmówić, wiążąc mi ręce.

Jego język jest nieubłagany – głaszcze nim moją perełkę i na przemian wchodzi we mnie, w rytmie, który nie pozwala mi jeszcze przyłączyć się do niego i dojść do orgazmu.

– Jonathan – jęczę przez łzy i wyginam ciało w łuk, bo nie potrafię już tego znieść. – Jonathan, błagam!

– O co błagasz, Grace? – Całą łechtaczką czuję jego wibrujący, głęboki głos, tak blisko mnie, ale wciąż za daleko, bym mogła się spełnić. Chcę dosięgnąć jego ust, ale odsuwa się i delikatnie dmucha na moją rozgrzaną muszelkę. – Co mam zrobić?

Dreszcz wstrząsa moim ciałem, a z gardła wydobywa się niekontrolowany jęk. Nie potrafię znaleźć odpowiednich słów.

– Cudownie smakujesz – mówi, a ja mu nie odpowiadam. Jego ciepły oddech pieści moje najczulsze miejsce. – Mam nie przerywać?

Potakuję gwałtownie.

Koniecznie! Nie może przerywać, musi uspokoić pulsowanie między moimi nogami. Chcę go czuć. Chcę czuć jego język, jego palce i jego członek – wszystko, co może tylko mi dać. Chcę tego. Ale nie mogę mu tego powiedzieć. Nie daje mi możliwości, bo obejmuje ustami moją pulsującą perełkę i zaczyna ssać.

W jednej sekundzie świat pod moimi przymkniętymi powiekami eksploduje tysiącem barw. Krzyczę wstrząsana niespodziewanym orgazmem. To, że mnie związał, intensyfikuje przeżycia. Szlocham i drżę, nie potrafię odzyskać nad sobą kontroli, a moje ciało wyginają fale rozkoszy.

Zanim przebrzmiewa mój orgazm, Jonathan przesuwa się do góry. W końcu jest nade mną. Sięga po prezerwatywę, rozrywa opakowanie i zakłada cienki lateks na wyprężony członek. Później unosi moje nogi i opiera je na swoich ramionach, po czym wchodzi we mnie jednym silnym pchnięciem. Gwałtownie chwytam powietrze, bo w tej pozycji czuję go zadziwiająco głęboko w sobie. Na dodatek znów zaskakuje mnie swoją wielkością. Mięśnie wewnątrz mojego podbrzusza wciąż jeszcze zaciskają się regularnie, obejmując jego penisa. Muszę się do niego od nowa przyzwyczaić. Nie mam jednak na to czasu, bo zaczyna wbijać się we mnie w szybkim rytmie. Czuję, że napięcie od nowa zaczyna narastać i pcha mnie w kierunku kolejnego orgazmu.

– Och, Grace, jesteś tak cudownie ciasna – jęczy. Kładzie dłoń na mojej perełce i pieści ją kciukiem. Nie mam z nim żadnych szans. Ogarnia mnie rozkosz jeszcze intensywniejsza niż poprzednio. Rozsypuję się na tysiące części. Tym razem jednak Jonathan nie kończy ze mną, tylko wysuwa się, obraca mnie i podnosi, bym mogła unieść się na kolanach. Biały szal jest dość luźny, bym mogła oprzeć się rękoma, lecz jestem już tak zmęczona i wyczerpana, że leżę piersiami na pościeli.

Czuję, jak obejmuje moje biodra i wchodzi we mnie od tyłu. Jestem obolała i nie mogę znieść już niczego więcej, ale on wbija się we mnie i zaczyna przyspieszać.

– Grace, musisz dojść jeszcze raz, dla mnie – mówi, a jego głos przypomina warczenie.

Początkowo jestem pewna, że nie dam rady. Po chwili nie potrafię jednak oprzeć się rytmowi wybijanemu przez jego biodra. Wywołuje we mnie drżenie, coraz silniejsze, aż całe moje podbrzusze ponownie zaczyna się kurczyć i przeszywa mnie kolejny orgazm. Drżę.

– O, tak – jęczy Jonathan, a ja wiem, że też dochodzi. Czuję, jak napina się jego członek, a każde jego drgnienie porywa mnie jeszcze bardziej i przedłuża słodką torturę, która porwała moje ciało.

Po wszystkim jestem tak słaba i wyczerpana, że padam bez tchu na bok. On kładzie się za mną, jednocześnie wychodząc ze mnie. Ciężko oddycha, a ja słucham tego i powoli się uspokajam.

Przez dłuższą chwilę leżymy tak i odpoczywamy. W końcu dociera do mnie, w jakiej sytuacji się znajduję i że samodzielne uwolnienie się z więzów będzie kosztowało mnie bardzo dużo wysiłku.

– Jonathan?

Siada i nachyla się nade mną.

– Rozwiąż mnie – żądam i spoglądam znacząco na biały szal owinięty wokół moich nadgarstków uniesionych nad głową.

– Pani życzenie jest dla mnie rozkazem, madame. – Uśmiecha się szeroko i natychmiast bierze się do rozplątywania supłów. Wzdycham cicho. Ma tak czarującą, chłopięcą minę, że znów daję się porwać jego urokowi. Nawet gdybym próbowała inaczej, nie mam najmniejszych szans.

– Często robisz tu takie rzeczy? – Z lekko wykrzywioną twarzą rozmasowuję nadgarstki. Bolą mnie trochę od mocnego szarpania się.

– A co, nie podobało ci się? – odpowiada pytaniem. Uśmiecha się jak zwycięzca, spokojny i odprężony.

– Żebyś wiedział, jak bardzo – przyznaję. – Tylko… zaskoczyłeś mnie.

Dla niego to żadna nowość, myślę i przyglądam się, jak wstaje i idzie do niewielkiej łazienki. Po chwili słyszę ze środka szum wody. Skoro w szafce nocnej trzyma szal do wiązania, musiał już wiele razy go używać. Przecież nie schował go tam specjalnie dla mnie. Przypominam sobie jego wcześniejsze słowa: „Nie należę do ciebie ani nie chcę, żebyś była moja”. Dopiero teraz zaczynam rozumieć, co to oznacza i jak wiele ryzykuję, zgadzając się na grę, w którą mnie wciąga. Czy naprawdę jestem w stanie trzymać się jego reguł? Przełykam z wysiłkiem ślinę i uśmiecham się niepewnie, kiedy Jonathan wraca z łazienki.

Siada na łóżku i przygląda się mojej minie. Nie ma najmniejszego problemu ze swoją nagością. Jest całkowicie rozluźniony – w przeciwieństwie do mnie. Dlatego bardzo bym chciała, by położył się przy mnie i wziął mnie w ramiona. Nie wiem dlaczego, ale zawsze myślałam, że to naturalna część seksu. Jak się okazało, nie w jego przypadku. Mimo że nie mam żadnego porównania, to uważam, że to nienormalne, że tak mało jest w nim czułości. Seks jest niewiarygodnie przyjemny, dziki, łapczywy i porywający. I daje ogromną satysfakcję. Jednak później Jonathan nigdy mnie nie głaszcze ani nie całuje. Nie mogę nawet poleżeć w jego ramionach. Zresztą, nawet kiedy przed chwilą chciałam badać i całować jego ciało, przywiązał mnie do łóżka.

Przypominam sobie również inne sytuacje, kiedy się do niego zbliżałam. W samochodzie, w czasie przejazdu z lotniska albo po wizycie w restauracji, kiedy byłam pijana. Ilekroć się o niego opierałam, robił się spięty. Właściwie tylko jeden jedyny raz dotknął mnie z uczuciem – kiedy w biurze masował mi plecy. Lecz i to zrobił tylko dlatego, że przypominam mu jego siostrę.

– Ile lat ma twoja siostra? – pytam nagle zaciekawiona.

Jonathan odwraca się w moją stronę.

– Dwadzieścia cztery.

Jest sześć lat młodsza od niego, myślę. I dwa lata starsza ode mnie.

– A co robiła w Rzymie?

Znów wygląda przez okno, a na jego twarzy pojawia się delikatny uśmiech. Jak wiele bym dała, żeby tak się uśmiechał, kiedy mówi o mnie!

– Sarah studiowała historię sztuki, a obecnie pracuje nad pracą magisterską na temat jakichś starych dzieł. Tylko błagam, nie pytaj mnie o szczegóły, bo ja interesuję się jedynie sztuką współczesną. Ona wpada jednak w zachwyt, kiedy opowiada o tych starociach. W Rzymie z całą pewnością ma ich pod dostatkiem.

– Jak długo tam była?

– Trzy miesiące – odpowiada. To tyle samo, ile ja spędzę w Londynie, myślę. Czuję z tego powodu bolesne ukłucie. Przypominam sobie, że nie zostanę tu przecież na zawsze. – Stanowczo zbyt długo – dodaje, a ja mam wrażenie, że wzdycha.

– Kochasz ją bardzo, prawda?

– Jest moją siostrą.

– Ale twój ojciec jest twoim ojcem, a nie wydajesz się za nim przepadać.

Spogląda na mnie gwałtownie, a na jego twarzy pojawia się ten mroczny wyraz, który widziałam wcześniej, ilekroć była mowa o jego ojcu.

– Mam swoje powody.

– A jakie?

– Grace, czy ty mnie przesłuchujesz?

– Nie, tylko zastanawiam się, dlaczego między wami panują tak złe relacje – wyjaśniam. – Bo wiesz, właściwie można by pomyśleć, że nie powinno tak być, skoro on sam zajmował się tobą i Sarah.

Od kiedy przekonałam się na własnej skórze, że Jonathan w ogóle nie chce rozmawiać o swoim ojcu, spędziłam sporo czasu w internecie, rekonstruując ze znalezionych tam informacji historię jego rodziny. Trafiłam na zdjęcia lorda i jego żony, pięknej Irlandki imieniem Orla, po której Jonathan odziedziczył ciemne włosy i świetliście błękitne oczy. Kobieta zginęła ponad dwadzieścia lat temu w wypadku na terenie ich majątku, kiedy Jonathan i Sarah byli jeszcze małymi dziećmi. Ich ojciec nie ożenił się ponownie. Uznałam, że takie przeżycia powinny jednoczyć rodzinę. W tym jednak przypadku było chyba odwrotnie.

Jonathan śmieje się krótko i chrapliwie.

– „Sam” to dobre słowo – cedzi.

– Co masz na myśli?

Chwyta mnie gwałtownie i obraca na plecy tak, że leżę pod nim.

– Słuchaj, możemy zmienić temat? – Ma bardzo nieprzyjemny wyraz twarzy.

Wow, myślę i przygryzam dolną wargę, bo czuję między nogami jego wyprężony członek. Czyżby już mógł od nowa?

– Możesz zabrać mnie ze sobą, kiedy będziesz jechał na spotkanie z siostrą?

Joanthan marszczy czoło.

– Po co?

– Chciałabym ją poznać. Jeśli nie masz nic przeciw temu.

Bardzo długo się zastanawia, czy się zgodzić, ale w końcu potakuje.

– Zgoda. Może nawet się polubicie – mówi i uśmiecha się bardzo delikatnie, tak jak wcześniej chciałam, by uśmiechał się na myśl o mnie. – Sarah jest… ona jest tak samo zdecydowana jak ty.

Jak ja? Ja zdecydowana? Skąd przyszło mu coś takiego do głowy? Jestem woskiem w jego dłoniach, może ze mną robić, co tylko zechce. Najwyraźniej Jonathan ma już plan, co uczyni za chwilę, bo znów zaczyna mnie całować.

– Tym razem spróbujemy w końcu przy oknie – mówi, przyciśnięty do moich ust. Czuję pełne podniecenia świerzbienie.

Nagle rozlega się głośne pukanie do drzwi. Oboje podskakujemy zaskoczeni.

– Jonathan! – To głos Alexandra. Stoi po drugiej stronie drzwi i woła. W tym samym momencie uświadamiam sobie, że jesteśmy przecież w biurze. Chcę usiąść, lecz Jonathan przytrzymuje mnie na pościeli i nie pozwala się ruszyć.

– Co jest? – woła niemiło.

– Musimy porozmawiać! To pilne.

– Pilne? Nie może poczekać?

– Nie, nie może – upiera się jego wspólnik. W głosie mężczyzny słychać jakąś niepokojącą nutę.

Jonathan wstaje i sięga po spodnie.

– Zaraz będę – woła rozeźlony. – Zapłaci mi za to – dodaje półgłosem, po czym spogląda na mnie poważnie. – Ubieraj się.

Zupełnie niepotrzebne polecenie, myślę, bo i tak jestem już w drodze do łazienki. W rekordowym czasie poprawiam fryzurę i myję się. To wszystko jednak na nic, bo mam opuchnięte usta, zaróżowione policzki

i błyszczące oczy kobiety, która właśnie uprawiała szalony, dziki seks. Z przerażeniem myślę o tym, że Alexander natychmiast się zorientuje, co tu wyprawialiśmy. Pewnie i tak doskonale to wie, bo przecież w połowie dnia, zamiast siedzieć w biurze, zamknęliśmy się w sypialni. Czuję pieczenie na policzkach i wiem, że robię się jeszcze bardziej czerwona. Wracam do pokoju i w pośpiechu zakładam ubranie i buty. Jonathan stoi już gotowy przy drzwiach. Otwiera je dopiero, kiedy jestem kompletnie ubrana. Wychodzę za nim do biura.

Alexander siedzi na oparciu kanapy, bardzo blisko drzwi i przygląda się nam z szerokim uśmiechem.

– Catherine nie odważyła się ci przeszkodzić. Domyśliła się chyba, że gdyby weszła, zapłaciłaby za to stanowiskiem. Dlatego musiałem przejąć ten obowiązek. Wybacz, ale nie mogłem czekać, aż w końcu wrócisz – wyjaśnia i przygląda mi się ciekawie, czym wprawia mnie w ogromne zakłopotanie. Czuję, że mój rumieniec się pogłębia. Jakbym nie była już dostatecznie czerwona!

– Co to za informacja niecierpiąca zwłoki? – Jonathan jest wyraźnie zły.

– Sarah dała znać, że już jest. – Alexander uśmiecha się delikatniej. – Jechała z twoim ojcem do miasta. Chciała wiedzieć, czy możemy się spotkać o pierwszej na obiedzie.

Jonathan chce coś odpowiedzieć, ale w tej samej chwili odzywa się jego telefon, który zostawił na biurku. Idzie po niego, a ja stoję zakłopotana naprzeciwko Alexandra i czuję się dziwnie pod jego spojrzeniem. Mężczyzna nic nie mówi, ale mimo to mam wrażenie, że w końcu jakoś skomentuje fakt, że Jonathan nie pozwolił sobie przeszkadzać i zamknął się ze mną w sypialni.

– Co?! – Zdenerwowany głos Jonathana wyrywa mnie z zamyślenia. – Gdzie? Kiedy? – Przez chwilę słucha w milczeniu, po czym wyraźnie tężeje. – Jak się czuje?

Ponownie milknie i słucha, po czym rozłącza się po krótkim: „Już jedziemy”.

– Co się stało? – Alexander pyta z troską.

Jonathan zaciska usta. Jest przeraźliwie blady.

– Dzwonił mój ojciec. Mieli wypadek – mówi. – Musimy natychmiast jechać do szpitala.

Rozdział 19

Uśmiech znika również z twarzy Alexandra. Mężczyzna w jednej sekundzie robi się blady jak ściana.

– Co z Sarah? Czy jest ranna?

Jonathan potakuje i wybiera numer na telefonie.

– Zaraz będzie operowana – wyjaśnia i przykłada telefon do ucha.

– Jak ciężko – chce wiedzieć Alexander.

– Nie wiem, nie umiał mi powiedzieć – odpowiada Jonathan, a ja widzę, jak nerwowo zaciska mięśnie szczęki.

Alexander wygląda na przerażonego. Przez dłuższą chwilę stoi nieruchomo i patrzy przed siebie.

– Jak to się stało? – pyta w końcu.

– Szofer stracił kontrolę nad samochodem. Wracali z lotniska, ktoś ich wyprzedzał i zepchnął na barierki. Sarah i Hastings odnieśli obrażenia. Wygląda na to, że moja siostra ucierpiała najbardziej. Została już…

Jonathan unosi dłoń i mówi do telefonu.

– Steven, będę potrzebował auta. Natychmiast – poleca. Chce zakończyć rozmowę, lecz najwyraźniej Steven ma coś jeszcze do powiedzenia, bo Jonathan zastyga i ponownie przyciska telefon do ucha. Spięty wysłuchuje swojego szofera, marszcząc przy tym brwi. Niespodziewanie patrzy na mnie, dziękuje za informacje i powtarza szoferowi, że ma jak najszybciej czekać przed wejściem do budynku.

– …przetransportowana do szpitala Króla Edwarda VII – Jonathan kończy zdanie, które rozpoczął przed rozmową przez telefon.

– A twój ojciec? – dopytuję. – Czy on też jest ranny?

Jonathan staje w miejscu i świdruje mnie wzrokiem.

– Nie, on czuje się na tyle dobrze, że bez problemu mógł do mnie zatelefonować – mówi z przekąsem i nieukrywaną złością. – Można założyć, że nic mu nie jest. – Jego słowa brzmią oskarżycielsko, jakby miał to ojcu za złe.

– Hunter, on przecież nie ponosi winy za ten wypadek. – Alexander spogląda na przyjaciela w dziwny, przenikliwy sposób.

Jonathan parska w odpowiedzi i rusza w stronę drzwi. Alexander idzie za nim, a ja odruchowo chwytam torebkę ze stolika przy kanapie i chcę

do nich dołączyć. Nagle łapię się na tym, co robię, i staję niepewnie pośrodku biura. Jonathan powiedział, że będę mogła jechać z nim na spotkanie z Sarah i tak, chcę z nim być, szczególnie teraz. Tylko że to całkiem nowa, zaskakująca sytuacja, a ja się boję, że będę przeszkadzała albo coś utrudniała.

Jonathan zauważa, że nie idę za nim, więc odwraca się i patrzy w moim kierunku. Przez chwilę o czymś myśli, po czym wyciąga dłoń i daje mi znak, żebym podeszła.

– Chodź. Tylko szybko.

Czeka, aż podejdę bliżej, wypycha mnie delikatnie na korytarz i zamyka za nami drzwi.

Catherine Shepard siedzi na swoim miejscu. Obserwuje mnie z mieszaniną zaciekawienia i wrogości. Momentalnie przypominam sobie o wcześniejszym wydarzeniu w biurze. W krótkim czasie wydarzyła się potężna huśtawka uczuć – od niewiarygodnego seksu z Jonathanem po szok na wiadomość o wypadku jego siostry. Trudno mi sobie poradzić z taką nawałnicą emocji. Nie wiem, czy sekretarka naprawdę domyśla się, co się dzieje między mną a jej szefem i czy to źle, czy dobrze. Nie mam jednak czasu, by się nad tym zastanawiać, bo Jonathan bezustannie nas pospiesza. Przynajmniej jednej rzeczy jestem pewna: naprawdę chce, żebym z nim pojechała.

W windzie widzę wyraźnie, jak bardzo obaj mężczyźni są spięci.

– Twój ojciec nie powiedział nic więcej na temat stanu twojej siostry? – dopytuję.

Jonathan oddycha głęboko i wygląda, jakby musiał wziąć się w garść, zanim będzie mógł mi odpowiedzieć.

– Powiedział jedynie, że miała zakleszczoną nogę i mocno krwawiła. Ale nie straciła przytomności.

– Z tego, co mówisz, nie wynika, żeby coś groziło jej życiu – mówię, aby go uspokoić. Zaraz też dostrzegam, że niestety – bez powodzenia.

– Szpital Króla Edwarda VII ma doskonałą opinię – wtrąca Alexander. Jest równie zdenerwowany, jak jego wspólnik. Rozmowa pomaga mu najwyraźniej radzić sobie ze stresem. Wyjaśnia mi, że to prywatna klinika w Marylebone i jednocześnie jedna z najlepszych placówek tego typu w Londynie. Ponoć zajmowali się tam również księciem Filipem. – Zrobią dla Sarah, co tylko w ich mocy – dodaje, lecz jego słowa brzmią bardziej jak pobożne życzenie.

Ledwie otwierają się drzwi windy, obaj mężczyźni wypadają na zewnątrz i pędem przecinają hol wejściowy. Mam problemy, żeby dotrzymać im kroku. Na zewnątrz czeka już limuzyna. Po chwili pędzimy

ulicami miasta. Jonathan próbuje dodzwonić się do ojca. Zgłasza się jedynie poczta głosowa, co tylko potęguje jego zdenerwowanie. Następnie wybiera numer kliniki i po dłuższych pertraktacjach z sekretarką zyskuje tylko potwierdzenie, że niejaka Sarah Huntington została przyjęta do szpitala i jest operowana.

– Niech ich szlag trafi. – Kończy połączenie i przeklina głośno. To pokazuje jedynie, jak cała sytuacja wyprowadziła go z równowagi.

– Spokojnie, na pewno nie jest z nią źle – mówię. Kiedy Jonathan na mnie patrzy, widzę, że w tej chwili na pewno z nim nie jest dobrze. Po raz pierwszy dostrzegam w jego oczach strach.

Serce mnie boli, kiedy widzę go w takim stanie. Chętnie pogłaskałabym go i pocieszyła. Brak mi jednak odwagi, bo Alexander siedzi naprzeciwko nas. Jest co prawda zamyślony i wygląda przez okno, ale od czasu do czasu przenosi wzrok to na mnie, to na Jonathana i robi zagadkową minę.

Poza tym wcale przecież nie wiem, czy Jonathan życzyłby sobie mojej troski. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak bardzo zamkniętego, upartego i nieprzystępnego.

Do samego szpitala nie zamieniamy już ani słowa. W końcu parkujemy przed gmachem kliniki na Beaumont Street, wielkim, ale też zaskakująco skromnym wielopiętrowym budynkiem o białym cokole i długich rzędach okien zagłębionych w murze z czerwonej cegły. Gmach idealnie pasuje do charakteru okolicznej zabudowy. Nad wejściem, do którego prowadzi obsadzony bukszpanami chodnik, powiewa flaga. Zdziwiona stwierdzam, że szpital wygląda prawie jak hotel.

Kiedy jestem już w środku, również nie czuję się, jakbym przestąpiła próg kliniki. Wszystko dookoła wygląda jak w luksusowo urządzonym domu. Za ladą, przy której siedzi sekretarka, w ścianie, osadzony jest wysoki kominek. Widać jednak, że od dłuższego czasu nie jest wykorzystywany. Witraże w oknach przywodzą na myśl wnętrze kościoła. Po powitaniu zostajemy zaprowadzeni nie do zimnej poczekalni, a do salonu bibliotecznego, czyli wysokiego pomieszczenia z eleganckimi meblami, wygodnymi czerwonymi sofami i witrynami z polerowanego drewna. Nie musimy długo czekać, bo niemal natychmiast pojawia się lekarka o brązowych włosach poprzetykanych pasemkami siwizny. Plakietka przy kieszonce na jej piersi informuje, że mamy do czynienia z doktor Mary Joncus. Patrzę na nią i zgaduję, że ma pięćdziesiąt kilka lat.

– Jak się czuje moja siostra? – Jonathan pyta prosto z mostu, ledwie kobieta się z nami przywitała.

– Pańska siostra doznała złamania nogi. Poza tym jest poturbowana

i ma jedną ranę ciętą, przez którą straciła sporo krwi – wyjaśnia kobieta. – Szybko zatamowaliśmy krwotok i ustabilizowaliśmy pacjentkę. Na szczęście wystarczyła krótka operacja, w czasie której nastawiliśmy złamaną kość. Zaraz po niej pacjentka trafiła na oddział intensywnej terapii na obserwację.

– Na oddział intensywnej terapii? – Jonathan w jednej chwili blednie jeszcze bardziej.

– Zgadza się, ale zapewniam, że to rutynowe działania. W obecnej sytuacji stan pańskiej siostry mogę określić jako dobry.

Jonathan przeczesuje dłonią włosy i wzdycha głęboko. Również po Alexandrze widać, że kamień spadł mu z serca. I to niejeden! Przez chwilę zazdroszczę siostrze Jonathana, że troszczy się o nią dwóch tak wspaniałych mężczyzn.

– A co z Hastingsem? To znaczy, z panem Hastingsem, szoferem mojego ojca – Jonathan nie odpuszcza.

– Ma stłuczony bark na skutek działania pasów bezpieczeństwa i podejrzenie wstrząśnienia mózgu. On również będzie musiał spędzić u nas noc na obserwacji, ale zapewniam, że nie czuje się źle.

– Co z lordem Lockwood?

Doktor Joncus spogląda poirytowanym wzrokiem na Alexandra, bo to on zadał pytanie. Mimo to spokojnym i profesjonalnym głosem udziela odpowiedzi.

– Nie odniósł poważnych urazów. Wypadek wywołał u niego jedynie szok – wyjaśnia. – W tej chwili jest na oddziale intensywnej terapii u lady Sarah. Zaraz przyślę pielęgniarkę, która zaprowadzi państwa na górę.

– Świetnie, dziękujemy – odpowiada Alexander, po czym lekarka żegna się i wychodzi z biblioteki.

Jonathan odprowadza ją niecierpliwym wzrokiem.

– Dlaczego nie możemy sami do niej pójść?

– Uspokój się, Hunter, pewnie mają swoje powody. – Alexander stopuje przyjaciela.

– Panie Huntington? – W progu biblioteki staje potężny kierowca Jonathana. W dłoni trzyma zwiniętą kolorową gazetę.

Po Jonathanie widać, że wie, czego Steven od niego chce.

– Wybaczcie na chwilę – przeprasza i razem z kierowcą wychodzi na korytarz. W bibliotece-poczekalni zostaję sama z Alexandrem.

Ponieważ stoję niedaleko wejścia, widzę, jak Steven pokazuje Jonathanowi jakiś magazyn. Nie dostrzegam, co to za gazeta, bo Jonathan

stoi plecami do mnie. Rozmawia o czymś z szoferem. Kierowca potakuje na jego słowa. Niespodziewanie czuję czyjąś rękę na ramieniu i podskakuję przestraszona.

Obok stoi Alexander i patrzy na mnie z uśmiechem. Od razu wiem, że zamierza poruszyć temat, który ja najchętniej zostawiłabym w spokoju.

– Wiem, że to nie moja sprawa, Grace, ale może powie mi pani, cóż to za eksperyment tak was do siebie zbliżył?

W okamgnieniu oblewam się rumieńcem.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi – unikam odpowiedzi.

– Chyba jednak pani rozumie. Ale zanim pogniewa się pani na mnie… cieszyłbym się niezmiernie, gdyby to było tym, na co wygląda.

– A na co to wygląda? – pytam, targana jednocześnie ciekawością i zakłopotaniem.

– Na to, że w końcu w życiu mojego przyjaciela pojawiła się jakaś kobieta. – Mówiąc to, Alexander wygląda sceptycznie na korytarz, gdzie Jonathan wciąż jeszcze rozmawia ze Stevenem. – Nawet jeśli trudno w to uwierzyć.

Wzdycham, kiedy to słyszę.

– A teraz, jak rozumiem, zacznie mnie pan przed nim ostrzegać?

Alexander robi zaskoczoną i zdezorientowaną minę. Chwilę później cicho się śmieje.

– Nie, nie miałem takiego zamiaru. – Na powrót poważnieje. – Ale być może przydałoby się delikatne ostrzeżenie. Jonathan nie jest łatwym człowiekiem, Grace. Nigdy nie był. Bardzo trudno zbliżyć się do niego. Mimo że sam znam go od wielu lat, są sprawy, o których nawet ze mną nie chce rozmawiać. – Drapie się zamyślony w czoło. – A kobieta u jego boku? Taka sytuacja jeszcze nigdy nie miała miejsca.

Patrzę na niego zaskoczona.

– Chyba nie chce pan powiedzieć, że jestem pierwszą kobietą, z którą on… – Nie kończę zdania, za to rumieniec na moich policzkach się pogłębia. – Czy może…?

Alexander śmieje się rozbawiony.

– Wręcz przeciwnie, Grace. Obawiam się, że takich kobiet było i jest w jego życiu multum. Jednak nigdy z żadną nie dzielił codzienności. Nie było takiej, którą brałby ze sobą wszędzie.

Serce wali mi jak oszalałe.

– Co ma pan na myśli? – pytam pełna nadziei, lecz Alexander nie ma możliwości, by mi odpowiedzieć, bo w tej samej chwili do pokoju wraca

Jonathan.

Spogląda najpierw na mnie, a potem na swego przyjaciela i marszczy brwi.

– Czego chciał Steven? – pyta Alexander.

– Pytał o Sarah. A potem… mieliśmy coś jeszcze do omówienia.

Znam go już na tyle dobrze, że umiem dostrzec, że to kolejna rzecz, o której nie chce rozmawiać. Nawet jeśli będziemy go dalej wypytywać, nie powie, o co chodzi. W tej samej chwili w drzwiach pojawia się pielęgniarka, która ma nas zaprowadzić na oddział intensywnej terapii.

Korytarze, którymi wędrujemy, są jasne i czyste, a ich wyposażenie bardzo luksusowe – zupełnie inne niż w szpitalach, które znam ze swojej ojczyzny. Kiedy docieramy do wejścia na oddział intensywnej terapii, pielęgniarka podaje nam zielone fartuchy z długimi rękawami i tasiemkami do zawiązania na plecach. Wyglądają trochę jak kaftany bezpieczeństwa. Musimy jednak je założyć, jeśli chcemy wejść do środka. Jonathan i Alexander błyskawicznie się ubierają i idą, pytając po drodze, w którym pokoju znajdą Sarah. Spieszą się, by jak najszybciej ją zobaczyć. Ja jednak się waham.

– Chyba lepiej poczekam tutaj – wyjaśniam przyjaźnie uśmiechniętej kobiecie, która według plakietki na fartuchu nazywa się Carole Morgan. – I tak za dużo ludzi naraz chciałoby ją odwiedzić.

Powód co prawda jest nieco naciągany, lecz ja naprawdę czuję się niepewnie, mając w perspektywie spotkanie z siostrą Jonathana i jego ojcem. Nie znają mnie przecież i niewątpliwie będą chcieli wiedzieć, dlaczego tu jestem. A na to pytanie ja sama chciałabym poznać odpowiedź.

Pielęgniarka odbiera fartuch z moich rąk, lecz zamiast go złożyć i schować, przytrzymuje go, by pomóc mi się ubrać, po czym wiąże tasiemki za moimi plecami.

– Proszę się nie krępować, to naprawdę żaden problem – zapewnia mnie.

– Myślałam… że… że nie wolno wpuszczać tylu ludzi naraz na oddział intensywnej opieki – mówię zaskoczona. W końcu z tego, co słyszałam, ojciec Jonathana również jest przy Sarah, więc ze mną oznaczałoby to czterech gości jednocześnie.

Pracownica szpitala uśmiecha się przyjaźnie.

– To wszystko zależy. Jeśli pacjenci są w stanie krytycznym, to rzeczywiście niewskazane. Ale przypadek lady Sarah nie jest aż tak poważny. – Widząc mój sceptyczny wzrok, nachyla się w moim kierunku. – Poza tym dopiero co rozbudowaliśmy ten oddział dzięki darowiznom,

które regularnie otrzymujemy od lorda Lockwood. Dlatego kilkoro gości w tę czy w tę to w przypadku ich rodziny żaden problem – dodaje ze znaczącym spojrzeniem, a ja wszystko rozumiem. W normalnej sytuacji tyle osób by nie weszło, lecz skoro chodzi o rodzinę lorda Lockwood, zasady zostaną nieco nagięte ze względu na finansowe wsparcie, jakiego udziela im Huntington senior. Zatem on również otrzymuje to, czego tylko sobie zażyczy. I nawet nie musi prosić – zupełnie jak jego syn.

– Lady Sarah leży tam, z przodu – wyjaśnia Carole Morgan i wskazuje na pokój, w którym przed chwilą zniknęli Jonathan i Alexander. Waham się, lecz ciekawość w końcu bierze górę nad wstydem i tremą. Otwieram drzwi i wchodzę ostrożnie do środka.

Sala jest bardzo nowocześnie wyposażona. Widać, że niedawno była odnawiana. Choć nie jest duża, nie sprawia wrażenia ciasnej. Jonathan siedzi na szerokim, wysokim łóżku, jedynym w tym pomieszczeniu. Trzyma swoją dłoń na dłoni dziewczyny, która leży na poduszkach.

Już na pierwszy rzut oka widać, że Sarah Huntington to siostra Jonathana. Jest delikatniejsza i drobniejsza, ale równie piękna. Jej oczy lśnią podobnym błękitnym światłem, jak oczy brata. Ma krótkie włosy, tak samo ciemne jak Jonathan. Okalają jej bladą buzię, na której trudy podróży, wypadek i cierpienie odcisnęły swoje piętno. Mimo wszystko uśmiecha się do Jonathana i Alexandra, który stoi po drugiej stronie łóżka. Poza tą trójką w pokoju nikogo nie ma. Nie mam pojęcia, gdzie może być lord Huntington.

– Boli cię coś? – pyta Jonathan. Siedzi tyłem do mnie, więc nie mogę zobaczyć jego twarzy. Słyszę jednak, jak brzmi jego głos. Przez cały czas głaszcze siostrę kciukiem po wierzchu jej dłoni.

Sarah potrząsa głową.

– Nie, na szczęście nic. Czuję się tylko nieco… uziemiona – mówi i wskazuje na lewą nogę unieruchomioną w gipsowym opatrunku. – Obawiam się, że tak prędko się tego nie pozbędę. Lekarz mówił, że mogą wypuścić mnie stąd dopiero za kilka tygodni.

– Niczym się nie przejmuj, już nasza w tym głowa, żebyś się tu nie zanudziła – zapewnia ją Alexander, a Sarah uśmiecha się do niego. W końcu zauważa i mnie.

– Witam – mówi zaskoczonym, ale miłym głosem. Zawstydzona odpowiadam na pozdrowienie. Nie wiem, co powinnam powiedzieć ani jak się przedstawić. Na szczęście Jonathan bierze to na siebie.

– Sarah, to Grace – wyjaśnia. – Grace… pracuje dla mnie.

Widzę, jaki jest spięty. Ogarnia mnie rozczarowanie. Ale z drugiej strony, czego oczekiwałam? Że przedstawi mnie jako swoją nową

dziewczynę? Przecież wcześniej wyraźnie dał mi do zrozumienia, że żaden związek między nami nie wchodzi w grę. Mimo to mam kluchę w gardle. Wchodzę głębiej do pokoju i zamykam za sobą drzwi. Nieśmiało staję obok łóżka.

W oczach Sarah, tak bardzo podobnych do oczu Jonathana, pojawia się rozbawienie. Zadowolonym wzrokiem spogląda raz na mnie, raz na swojego brata.

– Bardzo mi miło, Grace – mówi i wskazuje ruchem głowy na unieruchomioną nogę. – Choć pewnie znacznie bardziej cieszyłabym się ze spotkania w zgoła innych okolicznościach.

Jej słowa brzmią trochę tak, jakby wiedziała, kim jestem, ale to przecież niemożliwe. A może Jonathan powiedział jej o mnie? Wtedy jednak widzę, jak Sarah i Alexander wymieniają uśmiechy. Już wiem, skąd dotarła do niej informacja o moim istnieniu i pracy w firmie jej brata.

Widzę też, że Sarah i Alexander nie są parą, lecz bez wątpienia są ze sobą bardzo blisko. Przypominam sobie kpiące uwagi Jonathana, ilekroć Alexander mówił coś na temat jego siostry. Najwyraźniej uważał, że Sarah nie interesuje się Alexandrem. Mylił się.

– Jak to się mogło stać? – przerywa jej Jonathan. Wciąż jeszcze nie może pogodzić się z faktem, że jego siostra została ranna w wypadku i leży w szpitalu. Ma minę, jakby winił się za to, co się stało, i uważał, że mógł temu zapobiec. – Powinienem był cię osobiście odebrać z lotniska, tak jak od początku planowaliśmy.

Sarah zaciska palce na jego dłoni i patrzy na niego przenikliwie.

– Jon, nikt nie mógł tego przewidzieć. Hastings naprawdę nie miał najmniejszych szans. Samochód, który nas zepchnął, pojawił się jakby znikąd. Kierowca nie mógł lepiej zareagować. Gdyby było inaczej, pewnie wyglądałabym znacznie gorzej. Mam nadzieję, że nic mu nie jest. Tata poszedł sprawdzić, jak on się czuje.

Jonathan potrząsa głową.

– Dlaczego w ogóle poprosiłaś ojca, żeby cię odebrał? Przecież odwołałbym spotkania…

– Sam mi to zaproponował. Słyszałam w jego głosie, że to dla niego ważne – Sarah przerywa mu. – Wiesz przecież, jak ciężko jest mu o tej porze roku.

Jonathan parska pogardliwie. Widać uważa inaczej.

– Wciąż bardzo tęskni za mamą, Jon. Mimo tych wszystkich lat.

– Nie, nieprawda – odpowiada Jonathan ostro. – On nie cierpi. On

nigdy nie cierpi, Sarah. Zawsze inni muszą cierpieć za niego – mówiąc to, wskazuje na gips. – Dlaczego to ty leżysz tu obolała? W końcu to on na to zasłużył. – Ostatnie słowa brzmią niczym splunięcie.

– Przestań! – Twarz Sarah poważnieje. Próżno szukać choćby śladu uśmiechu sprzed chwili. – Jesteś niesprawiedliwy. Tata nie jest temu winien i doskonale o tym wiesz.

Jonathan ponownie potrząsa głową, ale nic nie mówi. To jeszcze bardziej wyprowadza Sarah z równowagi.

– Dlaczego zawsze musisz być taki uparty, kiedy o niego chodzi? – pyta z wyrzutem i zabiera dłoń spod jego palców. – Tak bardzo bym chciała, żebyście w końcu…

W tym momencie otwierają się drzwi do pokoju i w progu staje jakiś mężczyzna. Ujrzawszy niespodziewaną liczbę gości, zamiera w bezruchu.

Ma około sześćdziesięciu lat, jest wysoki, ale się nie garbi. Ma na sobie zielony fartuch szpitalny, spod którego widać brązowe nogawki spodni i buty. Spodnie są uszyte z bardzo dobrego materiału, a skórzane buty błyszczą wypolerowane. Sprawia wrażenie bardzo zadbanego mężczyzny. Ma starannie przycięte i ułożone włosy, niegdyś jasne, a dziś siwe, i gładko ogoloną twarz. I właściwie tylko ona nie pasuje do całości, bo jest pokryta gęstą siecią głębokich zmarszczek. Wygląda na zmęczonego życiem. Grymas strapienia zastygł na jego ustach, podobnych nieco do ust Jonathana.

– Tata! – wykrzykuje Sarah, ale ja już wcześniej domyślałam się, że mam przed sobą Arthura Roberta Charlesa Hugona lorda Lockwood. Widziałam w internecie jego zdjęcia. Muszę przyznać, że podobnie jak syn, na żywo robi znacznie większe wrażenie.

Skinieniem głowy wita się z Jonathanem i Alexandrem, a następnie zatrzymuje wzrok na mnie. Lustruje mnie szarymi oczyma, a ja czuję się niepewna i zagubiona. Wraz z jego pojawieniem się w pokoju Sarah momentalnie zmienia się tu nastrój. Jest chłodniej, oficjalniej i mniej przyjemnie.

– Co z Hastingsem? – pyta Sarah, która na pewno wyczuła tę zmianę, lecz postanowiła ją chyba zignorować.

– Wszystko dobrze – odpowiada lord krótko. Jego głos ma przyjemne brzmienie. W jego oczach dostrzegam niepokój, kiedy koncentruje się na mnie.

– Czy zechciałaby mi pani wyjawić, z kim mam przyjemność?

Mówi to tak oschłym tonem, że odruchowo przełykam ślinę i staję na baczność.

– Grace Lawson – przedstawiam się i w ostatniej chwili gryzę się w język, by nie dodać: „milordzie”. Mam przeczucie, że Jonathan mógłby to bardzo źle odebrać.

Jonathan wstaje z łóżka.

– Pracuje dla mnie – dodaje.

Mężczyzna uważa najwyraźniej, że nie ma sensu odpowiadać na moje powitanie, bo przecież i tak muszę wiedzieć, kim on jest. Jonathan również nie przedstawia mi swojego ojca. Być może obaj uważają, że wiem, z kim mam do czynienia. Albo po prostu o tym zapominają. Przyglądam się Jonathanowi i myślę, że raczej chodzi o tę drugą możliwość. Jest spięty, jakby w każdej chwili spodziewał się ataku.

– Aha. – Arthur Huntington odwraca się w moją stronę, by po chwili znów spojrzeć na syna. – Czy możemy porozmawiać w cztery oczy?

Jego słowa nie brzmią jak pytanie, tylko jak rozkaz. Doskonale znam ten ton, bo Jonathan zachowuje się identycznie. Sam jednak reaguje na polecenia z takim samym niezadowoleniem, jak ja. Z zimnym błyskiem w oczach spogląda na ojca.

– Przyjechałem odwiedzić Sarah. Jeśli już musisz coś powiedzieć, powiedz to tutaj.

– Jak sobie życzysz – odpowiada ojciec gardłowym głosem. Nie pokazuje tego po sobie, ale musi trząść się z wściekłości. – Wczoraj rozmawiałem z Richardem. Opowiedział mi o waszym spotkaniu na wspólnej kolacji. Byłeś tam w towarzystwie mocno pijanej młodej kobiety, która niemal wisiała na tobie.

Ojciec Jonathana spogląda na mnie w taki sposób, że nie jestem w stanie złapać oddechu.

– I? – pyta Jonathan niewzruszenie.

– Nie mogłem w to uwierzyć. Ale później na lotnisku zobaczyłem zdjęcie w tym odrażającym brukowcu. Stoisz ramię w ramię z kobietą, która pasuje do opisu Richarda. A teraz przyprowadzasz ją do szpitala na spotkanie z siostrą.

Czuję, jak w jednej chwili blednę niczym śmierć. O jakim zdjęciu mówi? Czyżby… istniało jakieś nasze wspólne zdjęcie?

Lord przygląda się synowi.

– Może zechciałbyś mi to wyjaśnić?

Rozdział 20

– Nie, nic nie będę ci wyjaśniał – odpowiada Jonathan. Ma bardzo ponury wyraz twarzy i mówi niebezpiecznie cichym głosem. – To nie twój interes.

– Jakie zdjęcie? – dopytuje Sarah, lecz ani jej ojciec, ani brat nie zwracają uwagi na słaby głos dziewczyny. Są zbyt mocno skupieni na sobie.

– Jeśli w twoim życiu nagle pojawia się jakaś kobieta, to owszem, to jest mój interes. Richard twierdzi, że byliście bardzo blisko z panną Lawson.

Jonathan spogląda krótko w moją stronę, po czym znów patrzy na ojca. W chwili, kiedy nasze oczy się spotykają, robi mi się jednocześnie gorąco i zimno. Nie mam przecież pojęcia, czy jego złość skierowana jest przeciwko mnie, czy przeciwko ojcu.

Jestem przytłoczona faktem, że mówią o mnie. Chcę się bronić, ale do głowy nie przychodzi mi nic, co mogłabym powiedzieć. Na myśl o moim zachowaniu w restauracji czuję wyrzuty sumienia. Czy naprawdę ktoś zrobił zdjęcie mnie i Jonathanowi? I teraz drukują je jakieś gazety? Jeśli to prawda, nie chcę nawet sobie wyobrażać, jakie będzie to miało konsekwencje. Przede wszystkim dla mnie.

– Nie będę się tłumaczył ani przed tobą, ani przed Richardem – oznajmia Jonathan.

– Co nie zmienia faktu, że jesteś mi winien wyjaśnienia – protestuje jego ojciec. – Pamiętaj, Jonathanie, że jesteś moim pierworodnym synem i dziedzicem. Jesteś kolejnym lordem Lockwood. Wiesz chyba, jakie konsekwencje będzie miał fakt, że związałeś się z kobietą.

– Wyobraź sobie, że wiem. – Jonathan podchodzi do ojca. – Ale nie obchodzi mnie to. Nie interesuje mnie, czy linia rodu skończy się na mnie. Pomyśl, skończyłaby się z tobą jako jej ostatnim godnym reprezentantem. Ależ by to pięknie wyglądało, prawda?!

Stary lord zaciska pobladłe usta.

– Jonathan! – Alexander ostrzega przyjaciela i staje przy łóżku Sarah, jakby chciał ją chronić. Lecz ani Jonathan, ani jego ojciec nie zwracają na nikogo uwagi.

– Przyjdzie taki dzień, w którym w końcu zrozumiesz obowiązki, jakie nakłada na nas życie. Nie można przed nimi w nieskończoność uciekać,

synu – mówi ojciec Jonathana, a w jego głosie słychać znużenie. – Nie zawsze mamy wybór.

– Święte słowa, nie zawsze – zgadza się Jonathan. Ma twarz wykrzywioną wściekłością. – Mama na przykład go nie miała.

Lord Lockwood drży, słysząc te słowa. Widzę, jak bardzo go ranią. W jego oczach dostrzegam ból.

– Powinienem był się domyślić, że z tobą na razie nie da się rozmawiać.

– Powinieneś był. I powinieneś był zostawić ten temat w świętym spokoju – dodaje Jonathan. – Sam będę decydował, jakie obowiązki wezmę na siebie, a jakich nie, ojcze.

Ostatnie słowo wypowiada z nieskrywaną pogardą.

– A czym zajmuje się panna Lawson? – Staruszek spogląda na mnie. – Dlaczego wozisz ze sobą tę młodą kobietę, jeśli nie wiążesz z nią żadnych planów? Bo, powiem uczciwie, że skoro…

– Starczy! – W pokoju rozlega się nagle krzyk Sarah. – Czy wy naprawdę nie moglibyście choć raz normalnie ze sobą porozmawiać? Nie moglibyście przestać się kłócić? – Jest jeszcze bledsza niż na początku naszej wizyty. Z nieszczęśliwą miną spogląda to na brata, to na ojca. Jedno z urządzeń, do którego jest podłączona, zaczyna emitować piszczący sygnał.

– No i macie – parska Alexander wściekle. – Nie widzicie, jak bardzo ją zdenerwowaliście?

Przestraszeni podchodzą do łóżka Sarah. Jonathan ma skruszoną minę, jakby w końcu przypomniał sobie, że jest w szpitalu, u swojej rannej siostry. Jego ojciec natomiast wciąż jeszcze jest wzburzony i ma trudności, by zapanować nad nerwami.

Do pokoju wchodzi siostra Carole. Jest bardzo poważna. Zdecydowanym ruchem odgania wszystkich od łóżka rannej, po czym sprawdza czujniki przy palcach dziewczyny i przygląda się wyświetlaczom u wezgłowia.

– Lady Sarah potrzebuje teraz spokoju. Proszę zostawić ją samą i przyjść później – mówi przyjaznym, ale zdecydowanym tonem. – Niedługo zostanie przeniesiona na normalny oddział, wtedy będziecie państwo mogli spędzać razem więcej czasu.

Już sam fakt, że bez pardonu wyrzuca z sali wszystkich bez wyjątku, oznacza, że Sarah naprawdę musi zostać sama.

– Nie, niech zostaną – prosi dziewczyna. Nie przekonuje jednak pielęgniarki.

– Powinna pani teraz się przespać. W wypadku straciła pani bardzo dużo krwi, a to osłabia organizm. Proszę odpoczywać – mówi pielęgniarka, a Jonathan potakuje.

– Sarah, tak będzie lepiej. Śpij i nabieraj sił. Niedługo znów cię odwiedzimy.

Na samą myśl o tym, że znów będzie musiał spotkać się z ojcem, pojawia się na jego twarzy niechęć. Dla siostry jest jednak gotów na takie poświęcenie.

Gdy wychodzimy na korytarz, Sarah woła jeszcze za nami.

– A czy chociaż Alexander mógłby ze mną zostać? – Spogląda na pielęgniarkę. – Proszę?

Jonathan wymienia z przyjacielem szybkie spojrzenie. Obaj są najwyraźniej zaskoczeni tą prośbą. Alexander oczywiście natychmiast się zgadza.

– Z przyjemnością. Jeśli chcesz i mogę, to zostanę.

Sarah uśmiecha się szeroko, a on podchodzi do łóżka i siada w miejscu, gdzie poprzednio siedział Jonathan. My w tym czasie wychodzimy na korytarz. W progu odwracam się jeszcze na chwilę i widzę, jak Alexander chwyta Sarah za rękę, a ona zamyka spokojnie oczy. Po chwili jestem już tylko z Jonathanem i jego ojcem.

Siostra Carole pomaga nam zdjąć zielone fartuchy i wyrzuca je. W milczeniu opuszczamy oddział intensywnej terapii i schodzimy do wyjścia.

Jonathan i jego ojciec nie zamierzają kontynuować rozpoczętej rozmowy. Przynajmniej dopóki są w szpitalu. Z trudem powstrzymuję ciekawość.

Kiedy docieramy do głównego wyjścia, lord Lockwood podchodzi do kobiety za ladą i prosi ją o coś, a ja wykorzystuję okazję i wyciągam Jonathana na zewnątrz, na chodnik.

– O jakim zdjęciu rozmawialiście? – pytam z naciskiem. – Twój ojciec mówił o jakiejś fotografii?

Jonathan wykrzywia twarz w grymasie, w którym wyraża całe swoje niezadowolenie z sytuacji.

– W piątek, kiedy staliśmy przed restauracją, jakiś paparazzo musiał zrobić nam zdjęcie. Dzisiaj umieszczono je na pierwszej stronie „Hello!”. Oczywiście z odpowiednim komentarzem, że niby znalazłem nową miłość, bla, bla, bla. – Wzdycha ciężko. – Zakładam, że jutro to samo napisze „OK!”. Portale internetowe też pewnie kupiły zdjęcie i wszędzie o tym piszą.

Czuję zawroty głowy i mdłości.

– Co?! Ale to… od kiedy o tym wiesz?

Jonathan wzdycha ciężko i przeczesuje dłonią włosy.

– Steven mi powiedział, kiedy zadzwoniłem dziś do niego. Podobno jeden z pracowników zobaczył zdjęcie wcześniej i dał mu znać, a on przekazał to mnie. Kupił też gazetę, żebym wiedział, o czym mowa.

To dlatego szofer wywołał go z biblioteki na korytarz – chciał mu pokazać fotografię w magazynie!

– Dlaczego od razu mi o tym nie powiedziałeś?

Jonathan wzrusza ramionami.

– Chciałem poczekać, aż zostaniemy sami.

Powoli, bardzo powoli zaczyna docierać do mnie, co to wszystko oznacza.

– Czekaj, czyli mamy wspólne zdjęcie, które ukazało się na pierwszej stronie jakiegoś brukowca? – powtarzam, kręcąc głową. Patrzę na Jonathana i zastanawiam się, dlaczego jest taki spokojny. – I co teraz?

Nie odpowiada mi jednak, bo ze szpitala wychodzi jego ojciec.

Dopiero teraz mam okazję, by dokładniej mu się przyjrzeć. Wygląda bardzo brytyjsko w brązowych spodniach, swetrze wyciętym w serek i kraciastej koszuli. Ma na sobie też tweedową marynarkę, zbyt ciepłą jak na słoneczny majowy dzień – od kilku tygodni panuje nadzwyczaj piękna pogoda.

Również ojciec Jonathana zdaje się tak uważać, bo wsuwa palec pod kołnierzyk koszuli i nieco ją poluźnia. Nie mam pewności, czy poci się z gorąca, czy raczej pod krytycznym spojrzeniem swojego syna. Odkasłuje.

– Poprosiłem, żeby wezwano mi taksówkę – mówi, a ja wyczuwam, jak bardzo jest nieprzyzwyczajony do takiego sposobu podróżowania. Nie ma jednak wyjścia, skoro jego samochód został rozbity, a kierowca leży w szpitalu ze wstrząśnieniem mózgu. W rachubę nie wchodzi również poproszenie syna, by go podwiózł. Jonathan nie ma też najmniejszego zamiaru składać takiej propozycji. Zupełnie jakby słowa ojca przypomniały mu o czymś, wyjmuje demonstracyjnie telefon i poleca Stevenowi, by jak najszybciej stawił się przed szpitalem. Wciąż łamię sobie głowę, co sprawia, że stosunki między ojcem a synem są tak bardzo napięte.

Jonathan odchodzi na stronę, żeby zatelefonować. Lord Lockwood wykorzystuje okazję, by zamienić ze mną kilka słów.

– Skąd pani pochodzi, panno Lawson? – Nie wyczuwam już w nim

takiej wrogości, jak w czasie spotkania w pokoju Sarah. Przygląda mi się z zainteresowaniem.

– Z Chicago – odpowiadam nieco niepewnie. Cały czas spoglądam w stronę Jonathana, który co prawda rozmawia przez telefon, jednak ani przez chwilę nie spuszcza nas z oczu. Kiedy to zauważam, serce mi przyspiesza i czuję motylki w brzuchu.

Mężczyzna potakuje zamyślony.

– Amerykanka – mówi bardziej do siebie niż do mnie, a ja nie potrafię stwierdzić, czy mu to odpowiada, czy też nie. – I pracuje pani dla mojego syna?

– Tak, w tej chwili odbywam trzymiesięczne praktyki w Huntington Ventures – wyjaśniam.

Ta odpowiedź chyba go irytuje.

– Jest tu pani tylko na trzy miesiące? A czym się pani zajmuje?

– Studiuję ekonomię. Ale niedługo kończę.

Jonathan kończy rozmowę i wraca do nas. Staje między mną a ojcem, jakby chciał mnie przed nim ochronić. Lord dobrze rozumie jego gest. Z jakiegoś dziwnego powodu chyba go to cieszy, zamiast denerwować.

– Studentka, rozumiem – mówi, spoglądając na syna. – Mogę zapytać, ile ma pani lat?

Przełykam głośno ślinę.

– Dwadzieścia dwa.

Zaczynam czuć się nieswojo, odpowiadając na te pytania. Niemożliwe jest, bym zyskała uznanie w jego oczach. Wiem przecież, jak bardzo nie pasuję do Jonathana. I to w każdym aspekcie. Dziwię się jedynie, że Huntington senior nie sprawia wrażenia, jakby mu to przeszkadzało. Patrzy na mnie z takim samym zainteresowaniem, jak wcześniej. Czyżby celowo nie widział tego, co nas dzieli? A może gotów jest zaakceptować każdą kobietę – byle tylko Jonathan się zdecydował?

Czuję, że chce zadawać kolejne pytania. Jednak zza zakrętu wynurza się czarna limuzyna i parkuje przy krawężniku.

– Do zobaczenia, ojcze – mówi Jonathan i otwiera mi drzwi.

– Do widzenia – żegnam się, zanim wsiadam do środka, na co starszy pan odpowiada mi równie uprzejmym pożegnaniem. Po chwili Jonathan siada obok mnie i zatrzaskuje drzwi.

Limuzyna natychmiast rusza. Czarna przegroda oddzielająca nas od szoferki opuszcza się i widzę głowę Stevena.

– Dokąd pan sobie życzy, sir? – pyta kierowca.

Jonathan unosi dłoń i macha zniecierpliwionym gestem.

– Trochę po okolicy. Muszę coś omówić z Grace.

Potężny blondyn kiwa głową i zamyka przegrodę. Odwracam się i wyglądam przez przyciemnioną tylną szybę. Lord Lockwood w dalszym ciągu stoi przy krawężniku. Nie sprawia już wrażenia tak energicznego, jak poprzednio. Jest zgarbiony i zmęczony. Wygląda, jakby z trudem trzymał się na nogach. Wydaje się zagubiony. Domyślam się jednak, że lepiej będzie zachować obserwacje dla siebie. Nie sądzę, by Jonathan chciał o nich słuchać.

– Trzymaj – mówi. Coś ląduje na moich kolanach. Odwracam się i widzę kolorową gazetę. Podnoszę ją i zaczynam oglądać.

Przez chwilę nie mogę skupić wzroku na zdjęciu na pierwszej stronie. W końcu dociera do mnie, co przedstawia. Gwałtownie nabieram powietrza. Zdjęcie nie jest co prawda wyraźne i duże, tylko znajduje się na boku okładki. Ma słabą jakość i widać, że zostało zrobione z większej odległości. Tak czy inaczej, bez trudu rozpoznaję na nim Jonathana. I siebie.

Stoimy na nim przed wejściem do restauracji, w której zjedliśmy kolację z odrażającym Richardem. Opieram się o Jonathana i z zamkniętymi oczyma obejmuję go w pasie. On przytrzymuje mnie ramieniem i ma schyloną głowę, jak gdyby coś do mnie mówił. Sprawiamy wrażenie bardzo zżytej pary, niemal pary kochanków, co sugeruje duży podpis pod zdjęciem. „Zakochany Hunter?”, czytam i czuję, jak robi mi się gorąco.

Nerwowo kartkuję gazetę, by znaleźć artykuł, którego ilustracją jest zdjęcie z okładki. Tekst nie jest długi i w zasadzie składa się z opisu zdjęcia i przypomnienia, kim jest Jonathan. Czytam, że pojawił się z nieznaną pięknością u boku i że załączone zdjęcie sugeruje, że jeden z najbardziej pożądanych kawalerów Anglii, jeśli nie całej Europy, może już niedługo cieszyć się wolnością. Żadnych konkretów, tylko kilka słów o jego dotychczasowej niechęci do stałych związków. Nie podano mojego nazwiska.

Kamień spada mi z serca. Szybko jednak się orientuję, że ustalenie, kim jestem i czym się zajmuję, to tylko kwestia czasu. Poza tym wszyscy znajomi i tak będą wiedzieli, o kogo chodzi. Mimo że na zdjęciu nie widać dokładnie mojej twarzy, zdradzają mnie rude włosy. Catherine Shepard nie będzie miała wątpliwości. Podobnie jak reszta pracowników firmy. I Annie.

Przerażona przyciskam dłoń do ust i unoszę wzrok. Jonathan przygląda mi się uważnie. Czeka na moją reakcję.

Dopiero teraz zaczynam rozumieć, dlaczego wziął mnie do szpitala – dowiedział się o zdjęciu jeszcze w firmie i nie chciał, żebym została z tym sama. Czuję ogromne rozczarowanie. Miałam nadzieję, że zabrał mnie do siostry, bo chciał, żebym ją poznała.

– Co teraz? – pytam głuchym głosem.

Jonathan wzrusza ramionami.

– Nic już nie możemy zrobić z tym zdjęciem – mówi. – Jednak niektóre sprawy się komplikują.

– Jakie na przykład?

– Naprawdę nie rozumiesz, co to oznacza?

Jego pytania zaczynają wyprowadzać mnie z równowagi.

– Nie – mówię przekornie. – Jeszcze nigdy moje zdjęcia nie pojawiły się na okładkach gazet.

Jonathan nie zwraca uwagi na mój ton.

– Te pismaki czepiają się ludzi jak rzep psiego ogona. Jak sępy rzucają się na człowieka. Jeśli nie jest ich zbyt wielu, można to jakoś przeżyć. Wystarczy jednak, żeby zwąchali krew, wtedy otaczają całym stadem i nie popuszczają.

– Myślisz, że tak się właśnie zachowają?

Potrząsa głową, niemal z rezygnacją.

– Nie, nie myślę. Ja wiem, że tak będzie. To niestety nie pierwszy raz. Wystarczy, że przy jakiejś okazji pojawię się z jakąś modelką i już można przeczytać, że się zaręczyłem. Właśnie dlatego, kiedy tylko mogę, unikam podobnych sytuacji.

Wzdycham w duchu. A ja, głupia, obejmowałam go na ulicy, gdzie każdy mógł nas zobaczyć i zrobić nam zdjęcie. Świetny pomysł, Grace! Po prostu fantastyczny!

– Ale ja przecież nie jestem żadną modelką! – protestuję i zastanawiam się, czy nie czuje się przypadkiem zażenowany, że został przyłapany akurat ze mną. Z przerażeniem myślę o tych dwóch boginiach, które widziałam z nim na zdjęciu. Kiedy się do nich porównuję, wypadam znacznie gorzej. Ale ma to też swoje plusy. – Nie będę dla nich w ogóle interesująca.

Spogląda na mnie rozbawiony, ale również nieco zamyślony.

– Wręcz przeciwnie – wyjaśnia w końcu. – I na tym polega problem.

W gardle czuję gigantyczną kluchę.

– Na czym?!

– Na tym, że jesteś przez to jeszcze bardziej interesująca. Nieznana

młoda Amerykanka, która pracuje w mojej firmie. I rzeczywiście coś między nami jest. Nie rozumiesz jednego. Wcześniej, choć rozpisywano się o moich romansach, z żadną z tych kobiet nic mnie nie łączyło. Natomiast w twoim przypadku… – przerywa i nie kończy zdania. – Będą nas długo męczyli. Tak samo, jak mój ojciec. – Unosi dłonie. – I mówię zupełnie szczerze, nie jestem pewien, kogo bardziej za to nie lubię – ich czy jego.

Nic już nie rozumiem.

– Ale przecież nikt nie wie, kim jestem.

Jonathan parska rozbawiony.

– Jeszcze nie, Grace, jeszcze nie. Ale jak ci się wydaje, ile czasu minie, zanim ktoś z firmy sprzeda im taką informację? Poznają twoje nazwisko szybciej, niżbyś chciała i niżbyś się spodziewała. A wtedy możemy jedynie mieć nadzieję, że zdarzy się coś, czym te pismaki zainteresują się bardziej niż nami. Bo inaczej cały czas będą prześladowali cię paparazzi z aparatami. W firmie to już bez wątpienia temat numer jeden. Mogę się założyć, że wałkują to od rana.

Czuję, że robi mi się niedobrze. Wyglądam przez okno. Jonathan wie, o czym mówi, myślę z przerażeniem. Mogę przyjąć, że zdarzy się dokładnie to, co przewiduje. Choć mam trudności, by to sobie wyobrazić.

Czuję się bezradna i słaba. Nie wiem, co robić. Annie to właśnie musiała mieć na myśli, kiedy ostrzegała mnie, że Jonathan nie gra w tej samej lidze.

Tylko co teraz? Co mogę zrobić, żeby się ratować? Pierwszym odruchem jest zawsze ucieczka. Mogłabym wsiąść w następny samolot do Stanów Zjednoczonych i już jutro być w domu. Zaszyłabym się w swoim pokoju i przeczekała zainteresowanie mediów. Ale z miejsca odrzucam taką możliwość. Duma nie pozwoliłaby mi na to. W końcu długo walczyłam o te praktyki i po prostu mi się należą. Jeśli teraz odejdę, przyznam się do winy – to jakby samemu uznać, że zrobiło się coś złego. A przecież nic takiego nie zrobiłam. Niech będzie, zakochałam się w swoim szefie. Ale czy to poważna sprawa? Czy można mieć mi to za złe? Łzy rozpaczy palą mnie w oczy, bo nagle wszystko wydaje się tak bardzo skomplikowane i przerażające.

– Grace?

Jonathan kładzie swoją dłoń na mojej, a ja odwracam się w jego stronę. Kiedy widzi, jak bardzo jestem załamana, przyciąga mnie do siebie i przytula. Mam wielką kluchę w gardle – tak wielką, że nie mogę przełykać.

– Wszystko bym oddała, żeby nikt nam nie zrobił tego zdjęcia –

mamroczę wtulona w jego ramię.

W żadnym razie nie chcę być tematem plotek w firmie ani tym bardziej ciągnąć za sobą ogona reporterów z brukowców. Robi mi się słabo na myśl o minie Annie – i na pewno też Marcusa! – kiedy dowiedzą się o zdjęciu. Jak ja mogłam wpakować się w taką sytuację?

– Słowo honoru, że też wolałbym, żeby tak się nie stało – mówi, a bliskość jego ciepłych ust i ich muśnięcie na policzku natychmiast zapierają mi dech w piersiach. – Ale mam pewien pomysł.

Jego obecność, podobnie jak słowa, dodaje mi otuchy. Przez chwilę pozwalam się porwać iluzji, że wszystko na pewno będzie dobrze. Chcę zapomnieć o tym, co czeka na zewnątrz, i zatracić się w uczuciach, które od nowa mnie zalewają, ledwie Jonathan zaczyna mnie całować.

Czuję dotknięcia jego ust. Moje zmysły eksplodują. Tak wybornie smakuje, tak znajomo! Moje ciało pamięta, jak to jest, całkowicie mu się oddać. Chcę go jeszcze więcej, chcę tej rozkoszy, którą tylko on może mi dać. I nagle nic się już nie liczy. Podniecenie przytłacza mnie falą tak potężną, że cała drżę. Zanurzam palce w jego włosach, przyciągam go do siebie. Nie chcę, by kiedykolwiek nas rozdzielono.

Jonathan czuje moją reakcję i całuje mnie jeszcze goręcej. Wywołuje reakcję łańcuchową w moim ciele. Jesteśmy jak ogień i olej, im bardziej go smakuję, im więcej go mam, tym bardziej moje pożądanie płonie, tym bardziej chcę być przy nim i się z nim jednoczyć. On chyba czuje to samo. Pochłania mnie ustami, a dłonie badają każdy fragment mojego ciała. Niczym tonący chwytam się tego, co mi daje, i ginę w jego ramionach.

Wsuwa dłonie pod moją sukienkę, szarpie za majtki i głaszcze uda. Między nogami czuję jego napiętą erekcję, więc posuwam się w jego kierunku, drażnię go. W końcu odsuwa swoje usta od moich i jęczy.

Jonathan obejmuje moje piersi, schyla się i całuje to, co pokazuje dekolt. Jego dwudniowy zarost drapie moją wrażliwą skórę. Podnieca mnie to. Czekam, aż odsunie materiał i jego dłoń powędruje dalej. Wzdycham, kiedy odchyla miseczki biustonosza i uwalnia moje piersi z niewoli ubrania.

– Masz wspaniałe ciało – mówi, zanurzając twarz w moim dekolcie i palcami drażniąc moje sutki. Kiedy czuje, że drżę pod jego dotykiem, unosi głowę i uśmiecha się. – Wspaniałe i bardzo wrażliwe – dodaje, po czym znów się pochyla i obejmuje ustami wyprężone brodawki.

Ssie je, a ja czuję skurcz w łonie i falę gorąca, rozlewającą się po moim ciele. Zapominam o całym świecie. Wzdycham głośno i jęczę. Odchylam głowę i zanurzam dłonie w jego włosach, przyciskam go do

siebie, żeby nie przestawał. Ale on nie zamierza przerywać. Okrąża językiem sutki i ssie nieprzerwanie. Błyskawice rozkoszy i pożądania biegną przez moje ciało i trafiają w podbrzusze.

Kiedy czuję jego dłoń przesuwającą się po wewnętrznej stronie uda, unoszę pupę, by bez problemu dotarł do miejsca, w którym zbiera się cała rozkosz. Nie przerywając pieszczot piersi, odsuwa kciukiem materiał majtek i dwoma palcami wchodzi w moje wilgotne wnętrze. Z gardłowym jękiem napieram na jego dłoń i poruszam się w górę i w dół.

To szalone i niesamowite uczucie – choć Jonathan nie dotyka mojej perełki, czuję, jak rośnie we mnie napięcie. Nie mogę uwierzyć, jak bardzo erotycznie działają na mnie jego usta na moich piersiach. On to z pewnością wie, bo ssie nieprzerwanie, w wolnym, zdecydowanym rytmie, do którego dopasowuje ruch palców w mojej szparce.

Trzymam się jego ramion i nabijam się na niego coraz bardziej dziko. Im bardziej Jonathan przyspiesza, tym skurcze wewnątrz mnie stają się coraz mocniejsze i częstsze. Sutki mam tak wrażliwe i czułe, że aż bolą, kiedy je liże. Boję się, że dłużej tego nie wytrzymam. Brakuje mi oddechu. Lecz on nie zwraca na to uwagi i robi ze mną to, co chce. Jest we mnie coraz głębiej, coraz szybciej. Zaczyna przygryzać moje piersi.

– Jonathan! – jęczę bezradnie. Unosi głowę i uśmiecha się, a ja tonę w jego błękitnych oczach.

– Podoba ci się, co? – pyta i dalej drażni mnie palcami. W jego głosie słyszę pożądanie. – Bo mnie podoba się twój ogień, Grace. – Całuje moją szyję, miejsca za uszami. – Płoń dla mnie!

Schyla głowę i wraca do ssania moich sutków, jednocześnie przyciskając kciuk do mojej perełki. Nagromadzone we mnie napięcie wybucha potężnym orgazmem, który obejmuje całe moje ciało i wstrząsa nim z siłą, jakiej nigdy bym się nie spodziewała. Drżę i zaciskam się wokół palców Jonathana. Płonę i topię się, jęczę i upajam falami rozkoszy. Pod koniec jestem tak słaba, że opadam na niego i opieram się na jego piersi.

Po jakimś czasie znów mogę spokojnie oddychać. Czuję, jak wysuwa się ze mnie, więc odruchowo sięgam do jego paska. Bardzo chcę się zrewanżować za to, co dla mnie zrobił. Jonathan nie pozwala mi jednak. Przytrzymuje mnie mocno.

– Nie teraz, Grace – mówi. – Później.

Podnosi mnie z kolan i sadza obok. Wciąż oszołomiona przyglądam się, jak ze schowka przy drzwiach wyjmuje chusteczkę i wyciera dłoń. Poprawiam biustonosz i sukienkę.

– Dlaczego przerywamy? – pytam rozeźlona.

Jonathan opiera się wygodniej.

– Bo w tym cholernym aucie nie mam żadnych prezerwatyw – wyjaśnia. – Poza tym to chyba nie byłby dobry pomysł, wysiadać zaraz po seksie, skoro możemy zakładać, że będą czekali na nas paparazzi.

No tak, oczywiście. Przerażona mrugam gwałtownie. Właśnie wróciłam do rzeczywistości.

Jonathan uruchamia interkom.

– Steven, jedziemy do domu – mówi krótko i wyłącza mikrofon.

– Do domu? – Serce wali mi dziko, bo rzeczywistość wkroczyła z buciorami w moje marzenia i znów muszę myśleć o przyziemnych sprawach.

Jonathan potakuje.

– Tak będzie lepiej. Zostań u mnie do momentu, aż dowiemy się czegoś więcej. Wtedy zastanowimy się, co dalej.

Jest bardzo spokojny i opanowany. Zupełnie inaczej niż w szpitalu, kiedy starł się ze swoim ojcem, czy choćby przed chwilą, kiedy całował mnie gorąco. Przenika mnie chłód. Odsuwam się kawałek.

– Co możemy zrobić?

Jonathan wzrusza ramionami.

– Niewiele. Poczekać, aż wszystko się uspokoi.

Przełykam głośno. Aż się uspokoi. Dokładnie tak. Bo przecież w końcu wszystko się uspokoi. I minie. Być może już wkrótce.

To, co dotychczas odsuwałam od siebie, przytłacza mnie teraz niespodziewanie z ogromną siłą. Czuję strach, bo zdaję sobie sprawę, jak bardzo pozbawiony przyszłości jest nasz związek.

Nic się nie zmieniło – nawet jeśli bardzo chciałabym wierzyć, że jest inaczej. Nie jestem dla niego nikim ani niczym więcej, jak tylko rozrywką. Porzuci mnie tak samo szybko, jak swoje wcześniejsze modelki, które spotykał na przyjęciach. Jedna z wielu, bez żadnych konsekwencji. Dla niego, bo nie dla mnie.

Plotki i konsekwencje dotyczą zawsze tylko tych kobiet, nigdy jego. On może sobie pozwolić na różne historie w gazetach, ponieważ jest tak bogaty i potężny, że wszystko ujdzie mu na sucho. Trochę się zirytuje, na tym koniec. Ja za to mogę stracić wszystko – nie tylko serce. Dopiero teraz dociera do mnie rozmiar grożącego mi niebezpieczeństwa: na szali leżą moje praktyki, dobre imię i przyszłość w branży. Co będzie, jeśli o wszystkim dowiedzą się moi profesorowie? Zlekceważą plotki czy wyciągną wnioski? Czy teraz wszyscy będą uważali, że robię karierę

przez łóżko?

Najgorsze, że nie mogę mieć żadnych pretensji do Jonathana. Kiedy zaczynaliśmy, nie ukrywał, że tak właśnie będzie. Ale cena, którą przychodzi mi zapłacić, wydaje mi się nagle zbyt wysoka.

Zdecydowanie potrząsam głową. Potrzebuję czasu do namysłu. To, co zdarzyło się chwilę wcześniej, utwierdza mnie w przekonaniu, że nie będę mogła spokojnie myśleć, kiedy on jest w pobliżu.

– Nie – mówię zdecydowanym tonem. – Chcę wrócić do siebie, do mieszkania.

Jonathan spogląda na mnie z mieszaniną irytacji i niedowierzania.

– Nie bądź głupia, Grace. To zły pomysł. Tam pewnie czekają już na ciebie reporterzy z tych brukowców. Ja to załatwię, a do tego czasu zostaniesz u mnie.

No tak, myślę. Nie my to załatwimy, tylko on. Zapewne tak, żeby jak zawsze to on wyszedł bez szwanku. Kogo będzie interesowało, co przeżywa jakaś podrzędna praktykantka?

– A co ja będę miała z tego twojego załatwiania? – pytam, czując, jak narasta we mnie złość. – Czy może wszystko odbędzie się moim kosztem?

Jonathan tężeje, widzę to po jego spojrzeniu. Nie spodziewał się sprzeciwu i nie podoba mu się to.

– Nie rozumiem cię, Grace. Czego ode mnie oczekujesz?

Niczego, myślę gorzko. Przecież niczego nie mam prawa oczekiwać, bo wersja z księciem z bajki jest wykluczona.

– Ta sytuacja jest również dla mnie trudna i kłopotliwa – mówi, nie doczekawszy się odpowiedzi.

– Ale nie tak trudna jak dla mnie – stwierdzam i z wielkim trudem powstrzymuję łzy napływające do oczu.

Nie wiem, czy on nie chce tego wiedzieć, czy nie potrafi? Nagle dociera do mnie, jaka jestem głupia i naiwna. Od początku właśnie taka jestem w jego obecności.

– Żałuję, że w ogóle zaproponowałeś mi pracę dla siebie – mówię i uruchamiam interkom. – Steven, zatrzymaj się, proszę.

Samochód podjeżdża do krawężnika.

– Co robisz? – pyta Jonathan ostro, kiedy otwieram drzwi.

– Wysiadam – wyjaśniam.

– Grace, bądźże rozsądna. Nie uciekniesz przed tym wszystkim.

– Nie zamierzam uciekać. Ale wydaje mi się, że będzie lepiej, jeśli nie

będziemy widywani razem. – Nabieram głęboko powietrza. – Dlatego od jutra wolałabym wrócić do działu inwestycyjnego.

– Grace, wiesz przecież, że to nic nie zmieni – ostrzega mnie. – Na to jest już za późno!

W milczeniu mierzymy się wzrokiem. Ma rację, myślę. Jest już za późno. Powinnam była znacznie wcześniej wcisnąć hamulec.

Wysiadam, by nie próbował mnie powstrzymać. Odwracam się i spoglądam na niego. Ma zaciśnięte usta, pobladłą twarz i lodowaty wzrok. Nie spodziewał się takiej reakcji i jej nie rozumie.

– To się może dla ciebie bardzo źle skończyć – ostrzega mnie nieprzyjemnie spokojnym tonem. Osiąga zgoła odmienny efekt, bo robię się jeszcze bardziej wściekła.

– Już się skończyło – rzucam i zatrzaskuję za sobą drzwi.

Chwilę później czarna limuzyna odjeżdża, a ja stoję na chodniku i cała się trzęsę. Jestem bardziej wyczerpana i nieszczęśliwa, niż byłabym gotowa przyznać.

Rozdział 21

Gdy opuszczam bezpieczne, luksusowe wnętrze limuzyny, do którego tak bardzo zdążyłam się już przyzwyczaić, nie potrafię odnaleźć się w otaczającym mnie świecie. Miasto wydaje się obce i nieprzyjemne. Ale może dlatego je tak odbieram, bo wciąż jeszcze się nie pozbierałam?

Nie mam pojęcia, gdzie jestem. Zanim rozpoznaję okolicę, mija trochę czasu. Na szczęście londyńczycy są bardzo pomocni, bo przyzwyczaili się do turystów, którzy notoryczne gubią się w centrum i proszą o wskazówki. Okazuje się, że jestem niedaleko ulicy Victoria Embankment i mostu Blackfriars. Jestem więc niedaleko London Wall, gdzie znajduje się budynek Huntington Ventures. Jednak zanim ruszam do biura, kieruję się do kawiarni, którą zauważyłam przy chodniku. To jakaś filia Starbucksa o przyjemnie znajomym wystroju wnętrza. Kupuję duży kubek mrożonego cappuccino. Jest przyjemnie chłodny. Z ulgą przyciskam zimny pojemnik do rozpalonych policzków i zastanawiam się, co powinnam teraz zrobić.

Spoglądam na zegarek. Jest prawie druga po południu. Po tym, co dzisiaj zdążyłam już przeżyć, mam wrażenie, że powinien zbliżać się wieczór. Teoretycznie powinnam wrócić do firmy. Wiem jednak, że Jonathana na pewno tam nie będzie – bo zakładam, że wróci do siostry, do szpitala. Mogłabym więc zameldować się do pracy bezpośrednio w moim starym dziale, zgodnie z tym, co mu zapowiedziałam. Jednak nie czuję się jeszcze na to gotowa. Potrzebuję trochę czasu, żeby wziąć się w garść. Dlatego postanawiam, że najpierw pojadę do domu, odpocząć.

Żeby wiedzieć, jak wrócić do Islington, dłuższą chwilę walczę na stacji metra z rozkładem i mapą. W końcu odnajduję odpowiednią linię i pół godziny później stoję przed naszą kamieniczką. Na samym dnie torebki znajduję klucze – na szczęście tym razem mam je przy sobie! – i otwieram zamek.

Rozglądam się nieco nerwowo po ulicy, ale nie widzę nic podejrzanego. To tyle, jeśli chodzi o zainteresowanie medialne, myślę sobie i uśmiecham się krzywo. Mimo wszystko cieszę się, że nie jest inaczej.

W mieszkaniu również panuje spokój. Jestem sama. Ian pracuje w swoim studio tatuażu, a Annie jest w biurze. Tylko Marcus mógłby być na miejscu. Jednak i jego nie ma. To dla mnie wielka ulga. Bardzo przyda mi się trochę samotności i odpoczynku.

Na początek zamykam się w łazience. Chcę wziąć prysznic, lecz złośliwym zrządzeniem losu deszczownica nad starą wanną nie nadaje się do użytku, a woda kapie z zardzewiałego sitka do odpływu. Najgorsze, że nie da się ustawić odpowiedniej temperatury. Zmieniam więc zdanie i napełniam wodą wannę. Dodaję szczodrze płynu do kąpieli, który Annie trzyma na swojej półce. Mam nadzieję, że mi to wybaczy. W końcu to sytuacja kryzysowa, prawda?

Woda jest wspaniała. Gorąca, odprężająca, roztaczająca wspaniałe wonie. Czuję, jak rozluźniają się spięte mięśnie. Zamykam oczy i leżę, rozkoszując się ciszą i spokojem. Niestety, ten stan nie trwa długo. Przez przypadek przesuwam dłonią po brodawkach i uświadamiam sobie, jak bardzo są wrażliwe po pieszczotach Jonathana. Przypominam sobie, jak całował mnie w samochodzie i co robiliśmy potem – a raczej, co mi zrobił. Nie potrafię pozbyć się tego wspomnienia.

Moje myśli znów kręcą się w kółko, bo nie potrafię znaleźć wyjścia z tej sytuacji. Pewnie dlatego, że z niej nie ma wyjścia. A może jednak jest? Niech będzie, jest wyjście. Tylko że wcale mi się ono nie podoba. Wiem, że jeśli po aferze z prasą bulwarową chcę zachować jeszcze jakiekolwiek szanse na rynku pracy, muszę trzymać się z dala od Jonathana. Tylko że ja naprawdę tego nie chcę. Już za nim tęsknię i chcę być przy nim. To najbardziej fascynujący mężczyzna ze wszystkich, jakich kiedykolwiek spotkałam. I mogę być uzależniona od jego bliskości. Kiedy teraz o tym myślę, to mam pewność, że tak się właśnie stało. Wystarczy mi samo wspomnienie najdziwniejszych miejsc, w których uprawialiśmy seks, a momentalnie zalewa mnie fala podniecenia.

Dla mnie to wszystko to znacznie więcej niż tylko seks. Jeśli jednak on naprawdę nie widzi dla nas szans na przyszłość, jeśli nie umie kochać albo nie umie kochać akurat mnie, to może rzeczywiście lepszym rozwiązaniem będzie odejść, zanim naprawdę mnie skrzywdzi.

Jestem zbyt roztrzęsiona, żeby dalej rozkoszować się spokojem kąpieli. Myję szybko włosy i wychodzę z wanny. Owijam mokrą głowę ręcznikiem i chcę przemknąć nago do swojego pokoju. Jednak kiedy kładę dłoń na klamce, słyszę szczęk zamka w drzwiach wejściowych. Ktoś wchodzi do środka. To musi być Marcus.

Z westchnieniem owijam się wielkim ręcznikiem kąpielowym i wiążę go nad piersiami, po czym poprawiam turban. Kiedy wychodzę na korytarz, zamiast Marcusa widzę Annie. Dziewczyna jest równie zaskoczona, jak ja.

– Co ty tu robisz? – Choć cieszę się, że ją widzę, nie potrafię zrozumieć, dlaczego tak wcześnie wróciła do domu.

– O to samo mogłabym zapytać ciebie – odpowiada i uśmiecha się słabo. Dopiero teraz widzę, że pod pachą trzyma dzisiejsze wydanie „Hello!”. Przełykam ślinę. Annie widzi, co się ze mną dzieje, więc nic nie mówi, tylko rzuca mi spojrzenie oznaczające, że ten temat omówimy później. Potem idzie do kuchni, a ja ruszam niepewnie za nią.

– Źle się czuję, więc wróciłam wcześniej – wyjaśnia i nalewa wody do czajnika. – Chyba będę chora.

Przypominam sobie, że Annie już dziś rano, w czasie śniadania, uskarżała się na ból głowy.

Spogląda przez ramię.

– Też się czegoś napijesz?

Potakuję i wyjmuję z szafki dwa kubki.

– Ja się tym zajmę – mówię, a Annie z wdzięcznością odsuwa się od kuchenki i sięga po coś z szuflady. Rozpuszcza w szklance wody tabletkę przeciwbólową i siada przy stole. Kiedy podchodzę z parującymi kubkami, sięga po magazyn i kładzie go na środku. Palcem wskazuje oskarżycielsko na zdjęcie z Jonathanem.

– Grace, chyba nie mówiłaś mi całej prawdy? Mam rację?

Chociaż wiedziałam, że ta chwila w końcu i tak nadejdzie, robię się czerwona i patrzę na nią wzrokiem zbitego psa.

– Słowo honoru, chciałam ci o wszystkim opowiedzieć. Nie mam pojęcia, jak to się stało. To jest skomplikowane. A ty mnie od początku ostrzegałaś.

– Chyba cię nie wykorzystał, co? – Annie unosi brwi. – Bo widzę, że jesteś w nim beznadziejnie zakochana.

Potakuję z nieszczęśliwą miną, bo nie ma sensu zaprzeczać oczywistym faktom. Annie nie przeklina i nie oskarża mnie. Wręcz przeciwnie. Jest pełna zrozumienia i empatii, zupełnie jakby spodziewała się tego wszystkiego.

– No dobra, w takim razie chcę dokładnie wiedzieć, co się wydarzyło. Od samego początku – oznajmia, a ja otwieram się przed nią i opowiadam jej o wszystkim. Zaczynam od pierwszej sceny, która rozegrała się na lotnisku, a kończę na ostatniej kłótni w limuzynie. Nie potrafię przestać, skoro już zaczęłam, mimo że o niektórych szczegółach wolałabym nikomu nie opowiadać. Im więcej mówię, tym lepiej rozumiem, że Annie od samego początku miała rację. Jonathan jest dla mnie niebezpieczny. A to dlatego, że choć jestem pierwszą pracownicą, z którą uprawia seks, to nie oznacza, że jest gotowy zaangażować się w to uczuciowo – i to ogólnie, a nie tylko ze mną.

– Co w takim razie powinnam zrobić? – pytam bezradnie, kiedy kończę.

Annie myśli przez dłuższą chwilę, mieszając herbatę.

– Cholernie zagmatwana sytuacja – mówi. W jej głosie słychać chęć nazwania rzeczy po imieniu, bez owijania w bawełnę. Annie spogląda na mnie i wykrzywia usta. – Wielka szkoda, że mnie nie posłuchałaś.

Z głębokim westchnieniem opadam na oparcie krzesła.

– Też tak uważam, możesz mi wierzyć. Ale stało się, i tyle. Nic już nie zmienię.

– A jednak, Grace, jeszcze możesz coś zmienić. Wystarczy, że będziesz tego chciała. Trzymaj się od niego z daleka. On nie jest dla ciebie. – Annie mówi z tak wielkim zaangażowaniem, że aż się boję.

– Przecież Jonathan nie jest żadnym potworem – staram się go bronić.

– Nie jest, zgoda. – Uśmiecha się słabo. – Jest świetnym szefem i w ogóle. Jednak jeśli chodzi o kobiety, nie ma skrupułów.

– Co masz na myśli?

Przyjaciółka spogląda na mnie uważnie.

– Opowiadałam ci o tym klubie, prawda?

Potakuję zaniepokojona. To, że Jonathan tam chodzi – ba, że być może pojechał tam zaraz po tym, jak wysiadłam z samochodu – nie uspokaja mnie ani trochę.

– Co z tym klubem?

Annie waha się, zanim zaczyna tłumaczyć dalej.

– Ta historia z Claire… nie opowiedziałam ci wszystkiego – mówi. – Ona zakochała się w nim na zabój i myślę, że Jonathan doskonale o tym wiedział. Tego nie dało się nie zauważyć, jeśli mam być szczera. Mimo to ignorował jej starania. W pewnym momencie Claire dowiedziała się, że często odwiedza ten klub. Spróbowała dostać się do środka. Była opętana myślą, że to jedyna możliwość, by się do niego zbliżyć. Lecz to nie jest miejsce, które odwiedza zwykły śmiertelnik, ot tak, prosto z ulicy. To bardzo ekskluzywny klub. Claire zrobiła tam straszną scenę i nic nie osiągnęła. Następnego dnia Jonathan wezwał ją do siebie. Kiedy od niego wróciła, była blada jak śmierć i nie pisnęła ani słówkiem, co się między nimi wydarzyło. Natychmiast złożyła wypowiedzenie i czym prędzej wróciła do Edynburga. – Annie spogląda na mnie niemal błagalnie. – Grace, rozumiesz mnie? Rozumiesz, o czym mówię? To fantastyczny facet i nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Wydaje mi się jednak, że sprytnie wszystkich oszukuje, skutecznie ukrywając tę stronę swojej osobowości, która jest wyjątkowo nieprzyjemna. Dlatego fakt, że się tobą

zainteresował, traktowałabym raczej ostrożnie, zamiast z hurraoptymizmem. Być może wcale nie chciałabyś przekonać się, jakim człowiekiem jest naprawdę. – Wzdycha. – Dlatego najlepiej by było, gdybyś zrezygnowała z praktyk.

– Co?! Ale przecież nie minęły nawet trzy tygodnie, od kiedy tu jestem! – protestuję.

– Cała firma huczy od plotek na twój temat. – Ostatnie zdanie Annie wypowiada półgłosem, jakby musiała się przemóc, by mi o tym powiedzieć. Czuję, jak włosy na karku stają mi dęba, a serce przyspiesza: Jonathan też mnie przed tym ostrzegał.

– Chodzi o tę historię z paparazzo i zdjęcie w gazecie?

Annie potrząsa głową i robi bardzo nieszczęśliwą minę.

– Można powiedzieć, że to kropla, która przepełniła czarę. Już wcześniej byłaś tematem plotek.

Patrzę na nią roztrzęsiona.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – pytam z wyrzutem.

– Przede wszystkim nie chciałam cię peszyć – wyjaśnia Annie i kładzie dłoń na mojej. – Bardzo cię lubię, Grace. Ze mną i tak nikt na twój temat nie rozmawiał. Wszyscy wiedzą, że trzymam twoją stronę. – Wzdycha. – Ale musisz przyznać, że od samego początku ci to powtarzałam: Jonathan Huntington nigdy jeszcze nie wezwał do siebie do biura żadnej praktykantki. Oczywiście, że o takich rzeczach się mówi, bo to coś nadzwyczajnego, co wzbudza zainteresowanie. W firmie jest sporo kobiet, którym szef się bardzo podoba, tylko że rozumieją, że są bez szans. Powiem ci szczerze, że były naprawdę wściekłe, kiedy rozeszło się po działach, że akurat ciebie boss traktuje całkowicie wyjątkowo. A teraz proszę, jesteś z nim na pierwszej stronie „Hello!”. Czyli dokonałaś czegoś, co było do tej pory niemożliwe. Dopadłaś go! Możesz mi wierzyć, dla niektórych to ciężki szok.

– Tylko że ja go wcale nie dopadłam – bronię się słabo.

– Słuchaj, szczegóły naprawdę są bez znaczenia, bo im wystarczy tylko tyle, że znalazłaś się tak blisko niego. – Annie wzdycha. – Pamiętasz Caroline z holu budynku? Okazało się, że należy do wielkich fanek szefa. Była niesamowicie ciekawa, co się między wami dzieje. A dzisiaj gruchnęła wiadomość i wszyscy już wiedzieli. To, co się tam działo… dobrze, że nie było cię na miejscu.

Po plecach przechodzi mi lodowaty dreszcz, bo rozumiem w końcu, jaka byłam naiwna. Miałam klapki na oczach. Tak bardzo skupiłam się na Jonathanie i swoich uczuciach do niego, że nie widziałam, co się dzieje dookoła. A Annie, co zrozumiałe, nie chciała sprawiać mi przykrości.

Ostrzegała mnie przed szefem, ale nie przed tym, co się będzie działo w firmie.

Zaczynam przypominać sobie nienawistne spojrzenia, którymi witała mnie i żegnała Catherine Shepard, ilekroć pojawiałam się na ostatnim piętrze. Nigdy w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że chodzi o coś więcej i że plotki krążą po wszystkich działach. Wszystko to uszło mojej uwagi.

– Jeśli już się tam nie pokażę, to jakbym się przyznała, że zrobiłam coś złego. – Potrząsam głową, żeby podkreślić, że za żadne skarby tego nie zrobię. – Dla mnie te praktyki to ogromna szansa, Annie. Nie mogę tak po prostu się poddać i wyjechać.

– Powinnaś była o tym pomyśleć, zanim zaczęłaś romansować z Jonathanem Huntingtonem – przyjaciółka odpowiada prosto z mostu.

– Przecież jedno z drugim nie ma nic wspólnego! – protestuję żałośnie.

– Obawiam się, że ma. Poza tym dla innych to bez znaczenia – wyjaśnia Annie. – Oni widzą jedynie to, co chcą widzieć. Większość, w każdym razie. – Spogląda na mnie ze współczuciem. – Jeśli naprawdę chcesz tam wrócić, to bądź przygotowana i trzymaj nerwy na wodzy.

Ona ma rację, myślę zrozpaczona. Czuję, że do oczu napływają mi łzy bezsilności. Nie spodziewałam się, że tak szybko można zyskać reputację zdziry.

– Pamiętaj, że jestem po twojej stronie – pociesza mnie Annie, gdy widzi moją zrozpaczoną minę. – Postaram się, żeby jak najszybciej dali ci spokój.

Uśmiecham się z wdzięcznością. Nagle jak na komendę odwracamy się przestraszone, bo słyszymy klucz w zamku, a chwilę później ciężkie kroki zbliżające się do kuchni. W drzwiach staje Marcus. Ma na sobie ubranie sportowe i cały spływa potem; chyba był na treningu.

– Cześć, Marcus – wita go Annie, a on odpowiada ze zniecierpliwieniem i patrzy na mnie, marszcząc czoło. Najwyraźniej nie liczył się z tym, że zastanie nas obie w domu. W końcu dostrzega magazyn „Hello!” na stole.

Z trudem powstrzymuję się, by nie zasłonić dłonią zdjęcia, choć przecież to nie jest konieczne. Gazeta leży w taki sposób, że teoretycznie nie powinien zobaczyć, co przedstawia fotografia. Niestety, Marcus chyba już wcześniej widział, co jest na okładce, bo robi jeszcze bardziej ponurą minę. Już kiedy przyszedł, był w bardzo złym humorze.

– Jonathan Huntington tylko odwoził cię do domu, tak? – pyta, a jego ton jest niczym smagnięcie biczem.

Momentalnie przypominam sobie sytuację sprzed dwóch tygodni, kiedy zapomniałam klucza do domu i Marcus zszedł mi otworzyć. Na dole stanął wtedy twarzą w twarz z Jonathanem. Czuję, że się czerwienię, choć przecież nie jestem mu winna żadnych wyjaśnień.

– Pewnie wiesz, co robisz – dodaje pogardliwie, po czym odwraca się na pięcie i znika w łazience. Po chwili słychać szum wody.

– Auć! – mówi Annie i uśmiecha się do mnie, by dodać mi otuchy. Widzi, jak bardzo zabolała mnie reakcja Marcusa. – Ktoś tu chyba nie panuje nad zazdrością!

Zrozpaczona wzruszam ramionami.

– Ale ja naprawdę nic nie mogę poradzić, Annie. Nie planowałam przecież, że zakocham się w Jonathanie.

– Wiem. – Wzdycha ciężko. – Uczuć nie da się przewidzieć ani zaplanować. Teraz trzeba tylko się postarać, żebyś wyszła z tego obronną ręką.

Jej słowa towarzyszą mi nawet wtedy, kiedy leżę już w łóżku i wpatruję się w sufit. Niepotrzebnie łudziłam się nadzieją, że poczuję się lepiej i będę trzeźwiej myśleć z dala od Jonathana. Jeśli w ogóle cokolwiek się zmieniło, to na niekorzyść – jestem jeszcze bardziej zagubiona. Poza tym tęsknię za nim, nawet jeśli nie chcę się do tego przyznać. Brakuje mi jego bliskości. I to bardzo. Ledwie zamykam oczy, widzę go tuż przed sobą. Widzę jego błękitne oczy, w których tak łatwo się zatracić, i słyszę jego głęboki głos, który działa na mnie jak pieszczota. Naprawdę, nie mam pojęcia, co będzie dalej.

Jedno wiem jednak na pewno – nie będę uciekać. Na pewno nie będzie tak źle, pocieszam się, zanim w końcu zapadam w niespokojny sen.

* * *

Następnego dnia okazuje się, że jest gorzej, niż myślałam. Annie budzi się z gorączką i bólem gardła. Nie idzie więc do pracy i zostaje w łóżku. To oznacza, że nie może mi towarzyszyć i do firmy jadę sama. Marcus w dalszym ciągu nie panuje nad emocjami. Siedzi zamknięty w swoim pokoju. Kiedy spotkaliśmy się w korytarzu, mruknął coś w odpowiedzi na moje powitanie i z kamienną twarzą zniknął w łazience. Nawet Ian nie ma czasu na niezobowiązującą rozmowę w czasie śniadania, bo ma urwanie głowy z chorą Annie. Zaparza jej herbatki i przygotowuje lekarstwa. Potem pędzi do pracy, a ja zostaję sama ze swoimi obawami.

Staję przed lustrem i przez dłuższą chwilę zastanawiam się, co na siebie włożyć. W końcu decyduję się na brązową sukienkę w stylu

vintage, którą wyszperała dla mnie Annie. W połączeniu z eleganckimi butami wygląda lepiej niż dobrze. Nie jest nudna, ale też nie rzuca się w oczy tak bardzo jak czarna, którą miałam na sobie wczoraj. Dobrze się w niej czuję, a to na pewno nie zaszkodzi, gdy umieram ze strachu.

– Trzymam kciuki – chrypi Annie, kiedy przychodzę się pożegnać. Uśmiecha się, choć jest rozpalona gorączką. Słyszę, jakie ma trudności z mówieniem. W duchu przepraszam ją za to, co sobie pomyślałam, kiedy powiedziała, że nie idzie do pracy. Nie zmyśla i jest naprawdę chora, a w takim stanie nie może przecież pokazywać się w biurze.

Na dole, przed drzwiami, spodziewam się fotografów. Na szczęście wszędzie panuje cisza i spokój. Być może, myślę z nadzieją, Jonathan przesadził. Prasa może znalazła już znacznie ciekawsze tematy niż ja.

W czasie podróży metrem do City wszystko jest dokładnie takie samo jak wcześniej, lecz kiedy w końcu staję przed budynkiem Huntington Ventures, czeka tam już tłumek dziennikarzy i reporterów. Na mój widok zaczyna się ruch i zanim udaje mi się dotrzeć do foyer, otaczają mnie szczelnym kordonem. Unoszę dłonie i zasłaniam oczy oślepione błyskami fleszy.

– Panno Lawson, kiedy poślubi pani lorda Huntingtona? – krzyczy ktoś.

– Czy bardzo go pani kocha?

– Jak to jest spotykać się z najbardziej pożądanym kawalerem w całej Anglii?

Zewsząd padają kolejne pytania, słyszę trzask migawek aparatów. Przepycham się w stronę wejścia, żeby dostać się do budynku. Drzwi jednak nie ustępują. W końcu ktoś popycha je od wewnątrz, na ramionach czuję czyjeś dłonie i w jednej chwili jestem w środku, z dala od reporterów. Szklane drzwi są granicą, której nie wolno im przekraczać, lecz nie powstrzymują ich przed robieniem mi zdjęć.

Mężczyzna, który wciągnął mnie do środka, to potężny facet w niebieskim mundurze przypominającym ubrania amerykańskich policjantów. Popycha mnie dalej, w stronę wind, a jego kolega w identycznym uniformie zostaje przy drzwiach i pilnuje, by nikt z zewnątrz nie wszedł do firmy.

– Wszystko w porządku? – pyta mój wybawca, wciąż osłaniając mnie przed dziennikarzami.

Potakuję niepewnie.

– Tak, już teraz tak. Dziękuję.

– Nie ma za co – odpowiada. – Nie wolno im wchodzić do biurowca. Dostaliśmy polecenie, by trzymać ich na zewnątrz.

Potakuję z wdzięcznością. Jonathan nie przesadził, kiedy mówił, że będzie znacznie gorzej. Nie mam pojęcia, co dalej, więc rozglądam się po foyer. Napotykam spojrzenie blondynki z recepcji, która lustruje mnie chłodnym spojrzeniem.

– Jeszcze nie mieliśmy tutaj takiego zbiegowiska – mówi Caroline z wyrzutem w głosie. – Na szczęście pan Huntington wszystko przewidział i zamówił firmę ochroniarską. Inaczej nie dałoby się tu normalnie pracować. Mimo wszystko jest znacznie gorzej niż na co dzień – wyjaśnia przez zatkany nos.

– Bardzo mi przykro – mamroczę. Co jeszcze miałabym powiedzieć? Przeprosić? Mowy nie ma, przecież to nie ja zamawiałam fotografów. Dlatego bez sensu byłoby się usprawiedliwiać. Szybkim krokiem ruszam do windy. Zamiast na czwarte piętro, jak wcześniej planowałam, odruchowo jadę na najwyższe. Czuję ogromną potrzebę, by porozmawiać z Jonathanem.

Kiedy wysiadam w przestronnym holu, Catherine Shepard wita mnie takim samym kwaśno-pogardliwym uśmiechem, jak blond Caroline na dole.

– Pana Huntingtona nie ma w firmie – oznajmia z zadowoloną miną. Nie przyszło mi do głowy, że Jonathana może nie być w pracy. Pewnie jest przy siostrze, myślę.

– Czy wie pani, kiedy wróci?

– Dzisiaj w ogóle go nie będzie – odpowiada i nawet nie stara się ukrywać swojej wrogości. – Poza tym prosił, by przekazać, że od dziś wraca pani na praktyki w dziale inwestycyjnym.

Przełykam ciężko, bo jeszcze nigdy nie czułam się tak głupio. Po co w ogóle jechałam na to piętro?! W końcu to było moje życzenie, żeby wrócić do Annie i pozostałych. Zgoda, nie spodziewałam się, że Jonathan bez sprzeciwu na to przystanie. Jego słowa brzmiały przerażająco ostatecznie, jakby wszystko się między nami skończyło.

– Zgadza się – potakuję. – Chciałam tylko… się pożegnać. – Słaba wymówka, wiem o tym. Wie o tym też piękna Catherine, bo unosi znacząco brwi.

– Do widzenia, panno Lawson – odpowiada i uśmiecha się chłodno.

Milczę. Odwracam się na pięcie, wracam do windy i zgarbiona zjeżdżam na czwarte piętro.

Uśmiech, którym wita mnie Veronica Hetchfield, jest znacznie przyjaźniejszy niż ten, którym obdarzyła mnie Catherine Shepard. Widzę w nim sporo współczucia. Nie zaskakuje jej wiadomość, że mam wrócić do działu inwestycyjnego i tutaj dokończyć praktyki.

– Kochanie, nie przejmuj się tym wcale – mówi i głaszcze mnie po ramieniu. Zaczynam rozumieć, że wszyscy uważają, że to Jonathan wyrzucił mnie ze swojego biura i odesłał do dawnego działu.

– Ale przecież ja sama chciałam tu wrócić – zapewniam ją pospiesznie. W jej oczach widzę jednak, że nie bardzo mi wierzy.

Przez cały dzień jest bardzo podobnie. Przyznaję, że znacznie gorzej, niż przypuszczałam. Wszyscy zachowują się przyjaźnie i naturalnie, ale czuję, że jest to wymuszone, czuję ich spojrzenia na plecach i słyszę ciche rozmowy. I tylko Clive Renshaw zachowuje pełen profesjonalizm, całkowicie ignorując plotki o mnie i szefie. Włącza mnie do pracy i udaje, że wszystko jest w najlepszym porządku. To właśnie dzięki niemu udaje mi się przetrwać przedpołudniowe spotkanie. Mimo to bez przerwy czuję na sobie uważne spojrzenia pozostałych. Kiedy wracam do swojego małego biura na końcu korytarza, jestem kłębkiem nerwów i nie mogę uspokoić drżenia rąk.

Bez Annie, która mogłaby przynajmniej mnie pocieszyć, czuję się przeraźliwie samotna. Teraz wiem, że postąpiłam idiotycznie, odrzucając propozycję pomocy od Jonathana. Miał rację. Nieważne, co zrobię, ludzie i tak będą gadać, co tylko im się podoba. Właściwie sama utrudniłam sobie życie. Dopiero teraz rozchodzą się nienawistne plotki, że skończył się nasz romans. I, niestety, są prawdziwe. Tylko dlatego, że byłam uparta jak osioł i nie posłuchałam Jonathana.

Przypominam sobie jego rozeźloną minę i słowa, którymi mnie pożegnał, kiedy wysiadałam z limuzyny. Nie sądzę, żeby w ogóle chciał, bym przebywała w jego pobliżu. Wszystko zepsułam – i teraz żałuję.

Wiem, że powinnam to przeczekać, jeśli w ogóle chcę myśleć o dokończeniu praktyk. Być może za kilka dni wszystko przycichnie? Wystarczy, że przetrzymam tę sytuację i nie dam po sobie poznać, jak bardzo mnie to boli. Ale może też być inaczej, myślę. Nagle podskakuję, bo ktoś otwiera drzwi.

Do środka zagląda jedna z dziewczyn pracujących w dziale – Emma, o ile dobrze pamiętam. Nie miałam z nią dotychczas zbyt wiele do czynienia.

– Przepraszam, ale muszę zajrzeć do akt.

Zapraszam ją do środka i wskazuję na szafki.

– Proszę.

Dziewczyna wchodzi, wyciąga jedną z szuflad i pospiesznie szuka czegoś wśród zgromadzonych tam dokumentów. Odnoszę wrażenie, że nie do końca wie, co robi. Choć jestem pogrążona w lekturze papierów, widzę, że wciąż zerka w moją stronę. Jestem przekonana, że przyszła

tylko po to, żeby dokładniej mi się przyjrzeć.

Bezradnie wpatruję się w dokumenty na biurku. Chciałabym, żeby już sobie poszła. Ona oczywiście tego nie robi. Jednak na szczęście dzwoni mój telefon. Najpierw mam nadzieję, że to Hope, a potem myślę, że wolałabym, by to był Jonathan z wiadomością, że mam do niego wracać.

Ale to ani moja siostra, ani kochanek. To Sarah Huntington.

Rozdział 22

– Cześć, Grace. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – mówi.

– Eee, nie – jąkam się zaskoczona i patrzę na Emmę. Dziewczyna z wrażenia przestała już nawet udawać, że czegoś szuka i z nieskrywaną ciekawością wpatruje się we mnie. Dlaczego dzwoni do mnie siostra Jonathana? Tego dowiaduję się kilka sekund później. Sarah mówi bez ogródek, o co jej chodzi.

– Słuchaj, miałabyś chwilę, żeby odwiedzić mnie w szpitalu? – pyta i dodaje pełne nadziei: – Teraz, zaraz?

– Teraz? Znaczy, zaraz? – Wpadam w panikę. – Tak, to znaczy, oczywiście. Chętnie. Tylko, że … – Przypominam sobie tłum przed wejściem. Co będzie, jeśli pojadą za mną, kiedy wyjdę z budynku? Czy nie doprowadziłabym ich w ten sposób prosto do Sarah? A może i tak już wiedzą, co się stało? – Obawiam się, że nie dam rady. Chodzi o to, że… – Wolałabym, żeby Emma zniknęła, bo nie mogę mówić wprost. – …nie mogę wyjść.

– Rozumiem. Oblężenie. Cóż, Grace, z czasem można się do tego przyzwyczaić. W tej chwili jesteś pewnie przerażona, co?

Współczucie i zrozumienie w jej głosie tak bardzo mnie wzruszają, że dolna warga zaczyna mi drżeć. Jednak ze względu na obecność Emmy natychmiast biorę się w garść.

– I to jak. W takim razie wiesz, dlaczego mogę nie dać rady do ciebie przyjechać – odpowiadam.

Sarah śmieje się wesoło.

– Niczym się nie przejmuj – mówi. – Nadciąga odsiecz! Cieszę się, że cię zobaczę! – żegna się ze mną. Kończę rozmowę i wpatruję się już nie w Emmę, lecz w ekran telefonu. Nadciąga odsiecz?

Ktoś odchrząkuje. Kiedy podnoszę wzrok, widzę zaglądającego do mojego biura Alexandra.

– Grace, pozwoliłabyś na chwilę? Mam dla ciebie jedno zadanie – mówi i puszcza do mnie oko. W końcu zaczynam rozumieć, że to on jest ratunkiem, o którym wspomniała Sarah. Uśmiecham się z ulgą.

– Oczywiście.

Pospiesznie chwytam torebkę, żegnam się zdawkowo z Emmą, która odprowadza mnie zaskoczonym spojrzeniem do drzwi, i ruszam w stronę

windy. Nie jedziemy z Alexandrem na ostatnie piętro, tylko do garażu podziemnego.

– Lepiej będzie nie korzystać z głównego wyjścia – tłumaczy i z uśmiechem wyprowadza mnie z windy w stronę szarego jaguara.

Siadam na fotelu pasażera i na polecenie Alexandra kładę się najniżej, jak potrafię. Dzięki temu nikt nie może zobaczyć mnie przez okno. Właśnie tak opuszczamy firmę.

Wyjazd znajduje się nieco z boku, gdzie nikt na nas nie czeka. Wyjeżdżamy na ulicę. Alexander skręca w London Wall. Kiedy mijamy główne wejście do biurowca, wyglądam ostrożnie na zewnątrz. Na chodniku roi się od fotografów. Na szczęście żaden nie zwraca uwagi na szarego jaguara. Ledwie odjeżdżamy na bezpieczną odległość, siadam prosto i wzdycham z ulgą.

Alexander spogląda na mnie kątem oka.

– Jak tam? Wszystko w porządku?

Potakuję, choć nie jestem przekonana, czy to prawda.

– Wiem, że takie sytuacje mogą być dość przerażające. Wpaść w ręce takiej zgrai to niezłe przeżycie – mówi. – Ale nie przejmuj się. Równie szybko, jak zaczęli się tobą interesować, tak szybko przestaną. O ile nie należysz do rodziny królewskiej, oczywiście. W przyszłym tygodniu będą wałkowali jakąś inną historię. Książę Harry zawsze zadba, by było o czym mówić.

– Oby tak było – mówię pełna nadziei. Ostatnia rzecz, jaka jest mi teraz potrzebna, to codziennie przechodzić przez coś takiego.

W czasie jazdy do kliniki niewiele rozmawiamy, bo Alexander widzi, w jakim jestem stanie. Parkuje auto przy bocznej uliczce i prowadzi mnie przez główne wejście do pokoju Sarah na normalnym oddziale, gdzie przeniesiono ją z oddziału intensywnej opieki medycznej. Pomieszczenie jest bardzo jasne i czyste, i przede wszystkim urządzone z wielką dbałością o szczegóły. Dzięki temu szpital, a właściwie luksusowa prywatna klinika, bardziej przypomina elegancki hotel niż miejsce, gdzie trafiają chorzy.

Sarah wita nas uśmiechem. Ma zdrowsze, bardziej naturalne kolory i widać po niej, że znacznie lepiej się czuje. Gips na jej nodze wciąż jednak wygląda przerażająco.

– Cześć – mówi radośnie, a Alexander podchodzi do łóżka i całuje ją w policzek.

– Melduję wykonanie zadania – oznajmia i szczerzy zęby.

Sarah głaszcze go po dłoni.

– Dziękuję. To było bardzo miłe z twojej strony.

– Tak – potwierdzam. – To było fantastyczne. Dziękuję. – Wcześniej nie pomyślałam nawet, by mu powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że uratował mnie z biurowca. Oboje mnie uratowali, myślę. Nie potrafię sobie wyobrazić, bym choć chwilę dłużej wytrzymała w pracy w takiej atmosferze.

Alexander potakuje i uśmiecha się do nas obu, po czym rusza w stronę drzwi.

– Muszę wykonać na osobności kilka telefonów – mówi i unosi komórkę, po czym wychodzi na korytarz. Mam wrażenie, że po prostu chce nam pozwolić porozmawiać w cztery oczy. Całkiem też możliwe, że już wcześniej uzgodnił z Sarah, że da nam trochę czasu.

Zostajemy same. Sarah klepie kołdrę na brzegu łóżka i zaprasza mnie do siebie.

– Siadaj, Grace – prosi, a ja tak robię.

Przez chwilę tylko patrzymy na siebie i się uśmiechamy. Jesteśmy niemal w tym samym wieku. W dodatku czuję jakąś dziwną łączącą nas więź, jakby nić porozumienia. Dzięki temu możemy bez problemu rozmawiać jak stare znajome. Gdyby nie była siostrą Jonathana i spotkałybyśmy się w zgoła odmiennych okolicznościach, na sto procent byśmy się polubiły.

– Jak się czujesz? – pytamy chórem i zaraz wybuchamy śmiechem. Czuję niewiarygodną ulgę, że jednak mogę tak po prostu siedzieć i się śmiać.

– Całkiem dobrze – mówi. – Oczywiście poza tym, że nienawidzę tak leżeć i nic nie robić. Ale znacznie ważniejsze jest to, jak ty się czujesz i jak dałaś sobie dzisiaj radę? Było źle?

Potakuję z nieszczęśliwą miną.

– Znacznie gorzej, niż się spodziewałam.

Spogląda na mnie ze współczuciem.

– Mogę sobie wyobrazić. Od czasu do czasu płacę za bycie córką lorda Lockwood i też użeram się z prasą. A jeśli chodzi o Jonathana, to oni po prostu uwielbiają się go czepiać i wypisywać o nim najróżniejsze historie.

Przełykam z trudem ślinę.

– Wiem. Opowiadał mi o tym.

Twarz dziewczyny robi się poważna.

– Dlaczego właściwie wczoraj z nim nie zostałaś i odrzuciłaś propozycję pomocy?

Zaskoczona otwieram szerzej oczy.

– Powiedział ci o wszystkim?

Sarah potakuje.

– Był u mnie dziś rano. No to jak? Dlaczego tak się zachowałaś?

– Bo… – Nie umiem jej tego wyjaśnić. Nie mogę przecież powiedzieć, że zakochałam się w nim bez pamięci, ale jego interesuje jedynie seks, przez co mam wrażenie, że nie mogę mu zaufać. – Bo myślałam, że sama sobie poradzę. Nie sądziłam, że będzie aż tak źle, jak zapowiadał. – Spoglądam na nią niepewnie. – Myślałam, że jeśli zostaniemy razem, tylko wszystko pogorszę.

– A jesteście razem? – pyta Sarah ostrożnie.

Potrząsam głową i robię nieszczęśliwą minę.

– Ale coś was łączy, prawda? Co do tego gazety mają rację?

Tym razem potakuję.

– Nie wiem dokładnie, jak powinnam to określić, ale cokolwiek to było, wczoraj się skończyło.

Sarah przez chwilę milczy i spogląda na mnie w zamyśleniu.

– To dlatego był dzisiaj taki spięty – mówi w końcu. – Wiesz, że to coś całkowicie nowego? Mój brat jeszcze nigdy, ale to przenigdy nie przyprowadził żadnej kobiety, by nam ją przedstawić.

Uśmiecham się słabo.

– To trochę inna sytuacja. W każdym razie na pewno to nie jest to, co sugerował twój ojciec. Tak się złożyło, że chwilę przed wyjazdem do szpitala Jonathan dowiedział się o zdjęciu i wziął mnie ze sobą, bo chciał ze mną porozmawiać.

Sarah wzrusza ramionami.

– Albo chciał cię uchronić przed ciekawskimi spojrzeniami i wścibską prasą – wyjaśnia, po czym spogląda na mnie poważnie. – Grace, czy tobie na nim zależy?

Gorączkowo zastanawiam się, co powinnam jej odpowiedzieć. W końcu jednak potakuję. Zaprzeczanie faktom nie ma sensu.

– Tak. I to bardzo – przyznaję.

– W takim razie powinnam cię ostrzec.

Przewracam oczyma.

– Nie wierzę, ty też?

Sarah wybucha śmiechem, ale szybko poważnieje.

– Kocham Jonathana, bo to najlepszy brat, jakiego mogłabym sobie

wymarzyć. Jest troskliwy, opiekuńczy i zawsze ma dla mnie czas. Czasem jest wręcz nadopiekuńczy, co bywa denerwujące. Poza tym doskonale daje sobie radę w życiu. Wiesz to, bo przecież pracujesz w firmie, którą sam założył i z którą odnosi wielkie sukcesy.

Potakuję z uśmiechem, bo jej opis idealnie oddaje charakter Jonathana – takiego, w którym się zakochałam.

– I wszystko byłoby naprawdę wspaniale, gdyby tylko potrafił się odblokować, jeśli chodzi o związki. – Wzdycha ciężko.

– Właściwie dlaczego taki jest? – pytam.

Sarah potrząsa głową.

– Sama nie wiem dokładnie, jak to się zaczęło. W sumie był taki, od kiedy pamiętam, ale bardzo źle jest od chwili, kiedy poznał tego całego Yuuto. Czasem mam wrażenie, że ten Japończyk zaraził go swoim zdystansowanym, chłodnym podejściem do innych. Od tego czasu nawet ja miewam problemy, żeby do niego dotrzeć. W ogóle nie chce słyszeć o miłości, małżeństwie czy dzieciach. Sama zresztą wczoraj byłaś świadkiem, co się działo, kiedy była o tym mowa.

– Tak – potakuję. – W dodatku on nienawidzi własnego ojca.

Sarah znów wzdycha, tyle że jeszcze głębiej i ciężej.

– Jon wciąż obwinia go o śmierć matki. Ale to był przecież wypadek – wyjaśnia. – Poza tym odkąd pamiętam, kłócą się co do ślubu. Na dodatek tata nie był zachwycony, kiedy Jon zakładał firmę, i nie wróżył mu powodzenia. Koniec końców, stosunki między tą dwójką są, delikatnie mówiąc, bardzo napięte.

Patrzy mi uważnie w oczy.

– Czasem naprawdę się boję, że Jonowi nigdy nie uda się pokonać tego dystansu, który zachowuje wobec wszystkich dookoła. Dlatego nie mam prawa ci doradzać, żebyś się angażowała. Skrzywdził już zbyt wiele kobiet. – Na jej ustach pojawia się delikatny uśmiech. – Ale nigdy jeszcze nie widziałam, żeby zachowywał się w stosunku do którejś tak, jak do ciebie. Wydaje mi się, że ty akurat mogłabyś do niego dotrzeć, Grace. Może jesteś ostatnią szansą, by uratować go przed przekroczeniem granicy, zza której nie będzie już powrotu.

Patrzę na nią z nieszczęśliwą miną.

– Nie sądzę, żeby chciał mnie jeszcze kiedykolwiek widzieć po wczorajszej kłótni.

Sarah szczerzy radośnie zęby.

– Jest na ciebie wściekły, tu się zgadzam. Ale kiedy rozmawialiśmy rano, widziałam, że bardzo się o ciebie martwi. Specjalnie wezwał firmę

ochroniarską, żeby uratowali cię przed dziennikarzami, kiedy pojawisz się w pracy.

– A gdzie jest teraz? – pytam.

– Nie chciał dziś jechać do firmy, więc domyślam się, że jest w domu.

– Wie, że jestem u ciebie?

Dziewczyna potrząsa głową.

– Chciałam najpierw porozmawiać z tobą w cztery oczy.

Do pokoju wchodzi pielęgniarka – inna niż wczoraj – niosąc tacę z obiadem. Danie główne znajduje się pod platerowaną pokrywą z pozłacanymi rączkami, a deser wygląda, jakby przygotował go kucharz z najlepszej restauracji. Wow. Nie mogę w to uwierzyć. Postanawiam, że jeśli kiedykolwiek będę chora, chcę się leczyć właśnie tutaj.

– Jesteś głodna? – pyta Sarah, lecz ja potrząsam głową. Cała historia z Jonathanem sprawia, że nie mam apetytu.

W czasie obiadu nie rozmawiamy już o Jonathanie, tylko o jej pobycie w Rzymie. Sarah z zachwytem mówi o obrazach, które uwielbia. Opowiada o Michale Aniele, którego jest wielką fanką, podobnie jak Rafaela i Sebastiana del Piombo.

– Jon nienawidzi, kiedy mówię o dziełach starych mistrzów. W ogóle ich nie rozumie. – Śmieje się.

– Tak, wiem. Mówił mi o tym.

– Widzisz! – Sarah uśmiecha się tryumfująco. – Opowiada ci o rzeczach, o których wiem tylko ja.

– Na jaki temat piszesz pracę? – pytam, bo nie chcę drążyć tematu Jonathana i tego, co mnie z nim łączyło.

Uśmiecha się.

– O barwach miłości. – Chichocze, widząc moje zaskoczone spojrzenie. – Mój promotor patrzył na mnie w ten sam sposób, kiedy przedstawiłam mu projekt pracy. Ale to fascynujący temat, naprawdę. Badam zależność między stosunkiem artysty do modelki a warstwą kolorystyczną dzieła. Chodzi o to, że kolory niosą znaczenia, a artyści, czasem świadomie, a czasem nieświadomie, potrafią oddawać nimi różne uczucia. Uważam, że to bardzo interesujące, bo na przykład…

Nie kończy zdania, bo do pokoju zagląda Alexander.

– Skończyłem już telefonować, ale muszę jeszcze wpaść do biura – mówi. – Chcesz, żebym cię odwiózł, Grace?

Oboje z Sarah patrzą na mnie, czekając na odpowiedź. W ich spojrzeniu dostrzegam jednak, że to nie byłby dobry pomysł. Jedyne, co

mogę, to przyznać im rację. Dlatego potrząsam głową.

– Nie, dziękuję… Nie muszę? – pytam niepewnie Alexandra, który kiwa głową z wyraźną ulgą.

– Absolutnie nie – zapewnia mnie z uśmiechem. – Masz moje oficjalne pozwolenie. Możesz skończyć na dzisiaj pracę.

Na pożegnanie całuje Sarah w czoło i życzy mi powodzenia, po czym zostawia nas same.

– A jaką barwę ma twój związek z Alexandrem? – pytam z szerokim uśmiechem.

– Czerwoną – odpowiada bez zastanowienia i śmieje się. – Ale, niestety, jak na razie to barwa jasnoczerwona. Wiem, że mu zależy, ale jest taki nerwowo nieśmiały. Dlatego, póki jestem w Londynie, muszę trochę popracować nad tą mieszanką. Mam nadzieję, że niedługo czerwień zrobi się intensywniejsza.

Uśmiecha się szeroko, a ja natychmiast przypominam sobie, jak opisał ją Jonathan. Rzeczywiście, sprawia wrażenie bardzo zdecydowanej. Ale za to właśnie ją polubiłam – za jej bezpośredni sposób bycia.

– Jakie masz plany na dzisiaj? – pyta, kiedy przychodzi czas na pożegnanie.

Niepewnie wzruszam ramionami.

– Sama jeszcze nie wiem.

Do pracy zdecydowanie nie wrócę.

– Chyba pojadę do domu, do Islington – mówię. Właściwie nie mam zbyt wielu innych możliwości.

Sarah otwiera szufladę stolika nocnego, wyjmuje portfel i podaje mi dziesięć funtów.

– Tylko weź taksówkę. Proszę – dodaje, kiedy widzi, że nie chcę przyjąć pieniędzy. – Uwierz mi, że nie zbiednieję od tego. – Uśmiecha się krzywo. – Poza tym to ja cię tutaj ściągnęłam, więc chcę mieć pewność, że bezpiecznie wrócisz do domu. Czy dokądkolwiek zdecydujesz się pojechać. – Jej błękitne oczy, tak bardzo podobne do oczu jej brata, spoglądają na mnie bardzo poważnie. – Przemyślisz to, o czym rozmawiałyśmy?

Potakuję. Ponieważ od tygodni nie myślę o niczym innym jak tylko o Jonathanie, nie powinnam mieć z tym problemów.

– Powodzenia – życzy.

Żegnamy się i wychodzę.

Kiedy siedzę już w taksówce zamówionej przez recepcjonistkę ze

szpitala i zmierzam w stronę Islington, jeszcze raz myślę o wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło. Nagle dociera do mnie, że nadszedł czas na podjęcie decyzji. Nikt mi tego nie powiedział, ale czuję, że muszę to zrobić. Wiem już, że w takiej atmosferze nie dokończę praktyk. To po prostu niemożliwe. Mam dwa wyjścia: albo je przerwać i wrócić do domu, albo wrócić do Jonathana i zobaczyć, jak potoczą się losy naszego związku.

Jeśli zdecyduję się na powrót do Stanów Zjednoczonych, istnieje szansa, że nasz romans zostanie uznany za wypadek przy pracy. Młoda dziewczyna popełniła głupstwo, zdarza się. Minie trochę czasu i wszystko ucichnie. Tak najpewniej powinnam zrobić. To najrozsądniejsze rozwiązanie.

Ale myśl, że miałabym zrezygnować z Jonathana i nigdy więcej go nie zobaczyć, sprawia mi taki ból, że nie mogę na serio rozważać tej opcji. Poza tym cały czas pamiętam słowa Sarah. Może faktycznie jest tak, jak powiedziała, i znaczę dla niego więcej, niż jest gotów przyznać?

Wiem, jaki potrafi być czuły. Widziałam to choćby w jego stosunku do siostry. Poza tym nie jest obojętny na innych – dostrzegam to w pracy i wiem, że zależy mu na ludziach. Dowodem na to jest projekt w Hackney. Dlaczego więc tak bardzo broni się przed związkiem? Dlaczego poza siostrą i Alexandrem nikt więcej nie może się do niego zbliżyć? Musi być jakiś powód, ale nie znają go nawet ci, których kocha.

Jeśli do niego wrócę, moja sytuacja będzie jeszcze gorsza niż teraz. Nie mam pojęcia, jak mnie potraktuje i czy pozwoli mi być przy sobie. Jeśli tak, to jak długo? Nawet jego ukochana siostra nie mogła mi z czystym sumieniem doradzić takiego rozwiązania. Wszyscy mnie przed nim ostrzegają – podobnie jak on sam.

Wzdycham głęboko.

Powinnam się trzymać od niego z daleka. Powinnam wyrzucić go ze swego życia. Powinnam postąpić z nim tak, jak on postępuje ze wszystkimi, którzy za bardzo się do niego zbliżą. Ale nie potrafię.

Czarna taksówka zatrzymuje się na światłach.

– Przepraszam, zmieniłam zdanie – mówię do kierowcy, który odwraca się zaskoczony. – Jedziemy gdzie indziej.

– A dokąd w takim razie? – pyta z londyńskim akcentem.

Nabieram głęboko powietrza.

– Do Knightsbridge.

Rozdział 23

Knightsbridge leży niedaleko Marylebone. Taksówka niewiele przejechała, od kiedy wsiadłam do niej pod szpitalem, więc po niecałym kwadransie docieramy na uliczkę, przy której stoi miejska rezydencja Jonathana. Już z daleka ją rozpoznaję – ją i fotografów czatujących na chodniku przed płotem z kutej stali. Jest ich tylko czterech czy pięciu, więc nie tak wielu, jak przed budynkiem firmy. Mimo to jestem przerażona.

– Proszę się zatrzymać! – wołam.

Kierowca spogląda na mnie zaciekawiony.

– I co dalej?

Myśli wirują mi w głowie. Zdaję sobie sprawę, że decyzja, którą właśnie podejmuję, jest ostateczna. Fotografia, którą zrobili mi rano przed budynkiem Huntington Ventures, nic właściwie nie oznacza. Nie potwierdza romansu z Jonathanem Huntingtonem. Ja tylko pracuję w jego firmie. Ale jeśli teraz zrobią mi zdjęcie przed jego domem, nie będzie już dla mnie odwrotu. Sama potwierdzę plotki – niezależnie od tego, jak zareaguje Jonathan. Co zrobię, jeśli mnie nie wpuści albo natychmiast każe się wynosić?

Zrozpaczona zaciskam powieki i myślę. Dlaczego na to pozwalasz, Grace? Dlaczego tak się narażasz? Dlaczego oddajesz władzę nad sobą innym?

Tak już po prostu jest. Nie potrafię ot tak zapomnieć tego, co do niego czuję, i odejść. Za bardzo mi na nim zależy i zbyt wiele już się między nami zdarzyło. Muszę się przekonać, ile bliskości dopuszcza ktoś taki jak Jonathan – i czy będę potrafiła żyć z tym, co od niego dostanę. A tego wszystkiego mogę się jedynie dowiedzieć, wysiadając z taksówki i dzwoniąc do drzwi.

Serce wali mi jak szalone, kiedy taksówka zatrzymuje się przy podjeździe domu Jonathana. Już kiedy płacę, do drzwi auta podbiegają paparazzi i zaczynają robić zdjęcia. Odkryli mnie. Kierowca przygląda mi się uważnie.

– Jest pani pewna, że chce tu wysiąść? – pyta, a ja potakuję. Jest już za późno na zmianę zdania. Otwieram drzwi i staję na chodniku. Tym razem nikt mnie o nic nie pyta. Najwyraźniej sam fakt, że idę w stronę drzwi rezydencji Jonathana, wystarcza dziennikarzom za potwierdzenie.

A może wyglądam tak ponuro, że boją się do mnie odezwać?

Po kilku krokach jestem już przy bramie. Fotoreporterzy zostają na zewnątrz, a ja idę dalej. Słyszę za sobą trzask migawek. W końcu dzwonię do drzwi.

Proszę, bądź w domu, błagam w myślach, bo okropnie się czuję wystawiona na pożarcie tym pismakom z brukowców. Boję się nawet myśleć, co znajdzie się jutro w gazetach, jeśli będę musiała odejść stąd z kwitkiem.

A jednak w domu ktoś jest, bo słyszę czyjeś kroki. Zdenerwowana czekam, aż podejdzie do drzwi. Serce zamiera mi w piersi, gdy drzwi otwiera kobieta w średnim wieku. Ma na sobie fartuch, a w dłoni trzyma szmatkę.

– Tak? – wita się krótko i spogląda podejrzliwie na fotografów.

Jestem tak przerażona i spanikowana, że nie mogę wydusić z siebie słowa. To pomoc domowa, myślę w końcu.

– Czy Jonathan… to znaczy, czy zastałam pana Huntingtona?

Kobieta patrzy na mnie, jakby coś sobie przypomniała. Chyba wie, kim jestem i o co chodzi.

– Proszę – mówi i odsuwa się, żebym mogła wejść do środka. – Zapraszam.

Drzwi zamykają się za moimi plecami, a trzask migawek milknie. Oddycham głęboko i idę za gospodynią na pierwsze piętro, gdzie znajduje się kuchnia, z którą mam związane miłe wspomnienia. Na kamiennym blacie stoi wiadro, a obok widać mop.

Kobieta prowadzi mnie dalej, przez przestronny pokój dzienny, na kolejne piętro. Zatrzymuje się przed następnymi drzwiami i puka.

– Tak? – Słyszę głos Jonathana i momentalnie po plecach przebiega mi dreszcz.

– Ma pan gościa – oznajmia gospodyni i jeszcze raz mi się przygląda.

Sekundę później drzwi się otwierają i w progu staje Jonathan. Najwyraźniej nie spodziewał się mnie zobaczyć, bo na jego twarzy maluje się wyraz całkowitego zaskoczenia.

– Grace.

Nie potrafię oderwać od niego wzroku. W myślach modlę się, żeby nogi nie odmówiły mi posłuszeństwa – pod tak wielkim jestem wrażeniem. A przecież nie widziałam go zaledwie przez jeden dzień!

Ma na sobie czarną koszulę z rozpiętym kołnierzykiem i nieco znoszone dżinsy, podkreślające jego muskularne nogi. Jest trochę rozczochrany, jakby przez dłuższy czas trzymał palce zanurzone we

włosach. Na jego twarzy widzę cień zarostu, co oznacza, że dzisiaj się nie golił. Wygląda na zmęczonego.

– Czy… czy możemy porozmawiać? – pytam niepewnie.

Milczy przez dłuższą chwilę, w czasie której boję się nawet oddychać. W końcu potakuje.

– Proszę zrobić już sobie wolne, pani Matthews – poleca kobiecie. – Nie będzie pani już dzisiaj potrzebna.

– Jak pan sobie życzy – odpowiada gosposia, rzuca mi ciekawskie spojrzenie, po czym rusza schodami na parter. Zostajemy sami.

– Kto to był? – pytam, żeby wypełnić ciszę między nami. Jego bliskość wyzwala we mnie jeszcze większe napięcie, niż sądziłam.

– Moja gosposia – wyjaśnia.

– Nie wiedziałem, że masz gosposię.

Jonathan unosi brwi.

– Wielu rzeczy o mnie nie wiesz. – Cały czas ma bardzo poważną minę, bez cienia uśmiechu, ale w jego oczach widzę dziwne błyski.

Jestem zdenerwowana, więc staram się nie patrzeć na niego, tylko na pomieszczenie za jego plecami. To przestronny gabinet z zastawionymi książkami regałami i zarzuconym papierami masywnym biurkiem. Najwyraźniej Jonathan pracuje również w domu.

– Po co tu przyjechałaś, Grace? – pyta zdecydowanym tonem.

– Ja… chciałam cię zobaczyć.

– I myślisz, że to rozsądne, gdy na zewnątrz jest tylu fotografów? Przecież nie chciałaś być ze mną wiązana, a tą wizytą osiągnęłaś zgoła odwrotny cel. Jutro w gazetach znów pojawią się twoje zdjęcia, potwierdzające tezę o jakimś „romansie”.

Potakuję i bez tchu wytrzymuję jego przenikliwe spojrzenie.

– Wiem. Ale to już nieważne… bo… zdecydowałam inaczej. – Nabieram głęboko powietrza. – Chcę tego romansu, Jonathanie. Chcę zostać z tobą.

Z początku tylko patrzy na mnie i nie odpowiada. W jego oczach widzę jednak płomień, od którego robi mi się gorąco.

– Ale ja nie wiem, czy tego chcę, Grace. Nigdy jeszcze nie związałem się z żadną ze swoich pracownic – mówi, a ja dostrzegam, że jest rozbity. Dobrze, że ta decyzja i jego kosztuje trochę nerwów.

– A ja jeszcze nigdy nie uprawiałam seksu. Dopiero z tobą. – Podchodzę krok bliżej i kładę dłonie na jego piersiach. – Zawsze kiedyś musi być ten pierwszy raz.

– Nic o mnie nie wiesz – powtarza, jakby chciał dać mi ostatnie ostrzeżenie, jakby po raz ostatni chciał powstrzymać coś, czego żadne z nas powstrzymać już nie może.

– Daj mi szansę, żebym się dowiedziała – odpowiadam i głaszczę go po napiętych mięśniach.

W następnej chwili usta Jonathana przywierają do moich. Jego pocałunek jest brutalny, jakby chciał mnie nim ukarać. Poddaję mu się. Moje serce śpiewa z radości, gdy jego język bada moje usta. Czuję na sobie jego dłonie, jak chwytają mnie za piersi drapieżnie. Chwilę później przesuwa dłonią w górę i wsuwa palce w moje włosy. Zaciska dłoń i odchyla mi głowę. Mrucząc z rozkoszy, spoglądam w jego przecudnie błękitne oczy i dostrzegam drobne punkciki na tęczówkach.

– Ale to wciąż będzie tylko zabawa, Grace. Pamiętaj o tym – mówi i całuje mnie w szyję. – Znasz zasady.

– Nie – protestuję. – Nie znam. Ale chcę się ich nauczyć. Pokaż mi wszystko.

Upajam się jego bliskością i zupełnie nieznanym szczęściem, które mnie wypełnia. Odniosłam pierwsze małe zwycięstwo. Nie odesłał mnie spod drzwi. Mogę zostać.

Nagle przestaje mi to wystarczać. Nie chcę już tylko stać i poddawać się jego pocałunkom. Chcę też mieć w tym udział, chcę działać, chcę czuć jego skórę, chcę jego podniecającego ciała na moim ciele. Wyciągam mu koszulę ze spodni i rozpinam pierwsze guziki. Na kolejne brakuje mi cierpliwości, więc je po prostu rozrywam. W końcu ściągam mu koszulę przez ramiona, przyciskam usta do jego piersi i smakuję jego skórę.

Jednak Jonathan odpycha mnie i przyciska do framugi. Ponownie całuje mnie w usta i podnosi sukienkę.

– Przede wszystkim musisz się nauczyć, że nie należę do ciebie, Grace. Mogę ci pokazać, jak przyjemny jest seks, ale zasada jest prosta: żadnych uczuć, tylko pożądanie.

– A pożądasz mnie choć trochę? – pytam, bo w tym momencie nic innego się nie liczy. Na myślenie o pozostałych sprawach przyjdzie czas później.

– O, tak! – mówi, zrywa ze mnie majtki i rzuca je gdzieś na bok. Później klęka przede mną i kładzie mi dłonie na biodrach. – Unieś nogę i połóż mi ją na ramieniu.

Drżąc, unoszę sukienkę, chwytam go mocno i staram się zachować możliwość ruchu. Robię jednak, co każe. Czuję się niewiarygodnie nieprzyzwoita. Cały czas mam na sobie kozaczki. Bardzo mnie podnieca,

że jesteśmy niemal całkowicie ubrani, a jednak on może widzieć moją nagość. Zbliża usta do mego wzgórka rozkoszy. Kiedy czuję ciepły oddech na muszelce, odchylam głowę i opieram się o framugę. Boję się, że nie dam rady dłużej stać na jednej nodze.

– Co będzie, jeśli twoja gosposia jeszcze nie wyszła? – pytam podniecona, bo wiem, że stoimy dokładnie w drzwiach do jego biura. Jeśli pojawiłaby się na schodach, musiałaby nas zauważyć. I na pewno mogłaby nas usłyszeć, gdyby była jeszcze w domu.

Jonathan nie reaguje na moje obawy i rozchyla językiem moją gorącą szparkę. Przestaję myśleć, kiedy pieści nim moją perełkę.

– Oooch – jęczę i kładę dłonie na jego głowie, niezdolna do kontrolowania budzącego się pożądania, które ogarnia całe ciało. Jonathan jest tak sprawny i z takim wyczuciem operuje palcami i językiem, że już po chwili jestem na krawędzi orgazmu.

Tym razem jednak chcę go czuć w sobie, kiedy będę dochodziła. Dlatego opuszczam nogę i ciągnę go do siebie, by pocałować w usta błyszczące moją wilgocią. Podniecona smakuję samą siebie i nie odrywając się od niego, rozpinam mu pasek i ściągam spodnie. Uwalniam jego penisa, który wyprężony napiera mi na brzuch. W tym momencie Jonathan odsuwa się kawałek.

– Chcę cię – jęczę, szukając jego ust. – Weź mnie, tutaj.

Nie mam żadnych zahamowań, czuję się całkowicie pozbawiona wstydu i hamulców. Jestem odważna.

Jonathan przygląda mi się oczyma zasnutymi mgłą.

– Tutaj nie, niestety. Prezerwatywy mam na górze.

Wzdycha, chce zapiąć spodnie i iść ze mną na górę, lecz ja znów ściągam je i przyciskam go do framugi. Kładę dłonie na jego piersi i całuję gorącą skórę, powoli przed nim klękając.

– Grace – mówi zaskoczony, kiedy ujmuję dłonią jego gorącego penisa i całuję dumnie wyprężoną główkę.

– Jestem ci coś winna. – Patrzę w górę. W jego oczach widzę pożądanie, które udziela się również mnie. Tym razem to ja chcę mu dać rozkosz i doprowadzić do szaleństwa.

Otwieram usta i powoli przesuwam wargami po jego członku. Wsysam go w siebie i smakuję kropelki słonego płynu. Ostrożnie okrążam go językiem, przyzwyczajając się do nowej pieszczoty. Później biorę go głęboko w usta i powoli zaczynam nimi poruszać.

– O cholera… – jęczy Jonathan i kładzie dłonie na mojej głowie, przyciskając mnie do siebie. – To jest cudowne, Grace!

Jestem coraz odważniejsza, biorę go głębiej w usta i przyspieszam. Kiedy spoglądam w górę, widzę jego błękitne oczy. Dostrzegam w nich szalone podniecenie. Fascynację. Zachwyt. Pragnienie. Nagle Jonathan odsuwa się ode mnie.

– Rozbierz się – poleca. – Chcę cię widzieć.

Pospiesznie zrzucam z siebie sukienkę i klękam w biustonoszu i kozakach.

Widzę, że niesamowicie go to podnieca. Rozkoszuję się władzą, jaką nad nim mam. Znów biorę go w usta i przyspieszam.

Jonathan wbija się krótkimi ruchami coraz głębiej.

– Grace, zaraz dojdę. – Jego słowa brzmią jak ostrzeżenie, lecz ja specjalnie kładę dłonie na jego pośladkach i przyciskam go do siebie, coraz głębiej i głębiej. Rozkoszuję się jego widokiem i jego podnieceniem, na chwilę zanim straci kontrolę. Chcę go poczuć, chcę poznać ten smak i dowiedzieć się, jak to jest, zaspokoić go ustami.

Jonathan oddycha coraz ciężej. Wbija się mocno w moje usta, a ja tym razem się nie wycofuję. Jęczy głośno, a jego penis drży delikatnie i zalewa mi usta słonym nasieniem. Przełykam, ile tylko mogę. Nie dałabym rady inaczej, bo przyciska moją głowę do swojego podbrzusza, żebym nie mogła uciec. Ilość spermy, którą wystrzeliwuje we mnie, jest dla mnie zaskoczeniem. Mam wrażenie, że nie ustaje. To jest znacznie przyjemniejsze, niż myślałam. Ogarnia mnie jeszcze większe podniecenie, kiedy widzę na jego twarzy ulgę. Ten widok wszystko mi wynagradza. Po ostatnim drżeniu Jonathan puszcza moją głowę i wysuwa się z moich ust.

Choć jego pierś spływa potem i unosi się ciężko, on natychmiast podrywa mnie w górę i przyciska do framugi. Unosi mi nogę i wsuwa palce do mojej szparki.

– Nie musiałaś tego robić – mówi zachrypniętym głosem.

– Ale chciałam – odpowiadam, jęcząc, bo kciuk na mojej perełce doprowadza mnie na skraj szaleństwa. Jestem tak podniecona, że mięśnie wewnątrz mnie zaciskają się coraz bardziej rytmicznie, zapowiadając zbliżający się orgazm.

– Jesteś tak cholernie podniecająca – szepcze mi do ucha i przyspiesza ruchy palcami. – Tak trudno ci się oprzeć.

– To się nie opieraj – odpowiadam, dysząc ciężko. Całuję go, dając mu poczuć smak samego siebie. – Chcę cię. Chcę wszystko, co tylko możesz mi dać.

W jego oczach widzę, że jeszcze się waha. Jednak żar jego pocałunków i jego palce we mnie odbierają mi zdolność myślenia

i przybliżają szczytowanie. Wiem już, że zwyciężyłam. Za bardzo mnie pragnie, żeby ze mnie zrezygnować. Ja też jestem uzależniona od niego. Mimo że on nie należy do mnie i pewnie nigdy nie będzie należeć, ja jestem cała jego.

Z głośnym szlochem odrywam usta od jego ust i odchylam głowę. Jęcząc i drżąc, dochodzę i daję się unieść falom orgazmu, które są silniejsze ode mnie.

– Mówisz poważnie? – pyta Jonathan, kiedy mój oddech uspokaja się na tyle, że jestem w stanie odpowiedzieć. Wysuwa ze mnie palce, ale wciąż trzyma mnie mocno. To dobrze, bo sama nie ustałabym na nogach. Patrzę na niego pytająco.

– Co mówię poważnie?

Spogląda na mnie sceptycznie.

– Że chcesz wszystkiego?

Pożądliwie kiwam głową. Czuję bicie jego serca.

– I zrobisz wszystko?

Przełykam głośno ślinę, ale dzielnie potakuję. Tak, jestem gotowa spróbować. To moja jedyna szansa, by go naprawdę poznać. Jedyna szansa, by ustalić, czy może czekać nas jakakolwiek przyszłość.

– Jeszcze do tego wrócimy. – Ubiera się, poprawia mi sukienkę, po czym bierze za rękę i prowadzi do sypialni.

Rozdział 24

Przez kilka następnych dni żyję niczym w innym świecie. Nie myślę zupełnie ani o przyszłości, ani o tym, co wydarzy się po zakończeniu moich praktyk w Londynie. Jonathan też nic o tym nie wspomina. Jestem po prostu przeszczęśliwa, że możemy być razem, nawet jeśli w gruncie rzeczy nic się nie zmieniło, poza tym, że teraz nasz romans jest już oficjalny.

Prasa zadziwiająco szybko daje nam spokój i przerzuca się na inny temat. Któryś z bogatych i wpływowych kawalerów jednego z europejskich rodów arystokratycznych ogłosił ślub. Zdjęcia sprzed domu Jonathana stają się od razu mniej ważne. Pojawiają się wprawdzie co pewien czas, ale w jakichś podrzędnych gazetkach. Alexander miał rację – o ile nie należy się do rodziny królewskiej, dziennikarze szybko odpuszczają. I dobrze, bo nie czujemy z Jonathanem aż takiej presji. W sumie jest tak jak wcześniej. Tylko trochę inaczej.

Pracujemy razem i jeżdżę z nim na różne spotkania. Uprawiamy też nieprawdopodobnie dużo seksu. Spędzamy razem większość czasu. Całymi dniami przesiaduję w jego biurze, a wieczorami wracamy razem do Knightsbridge. Jonathan chyba postanowił, że skoro nasz romans jest oficjalną sprawą, to chce mieć z tego tak dużo, jak się da. Ja mimo wszystko nie rezygnuję z pokoju w mieszkaniu w Islington, a Annie zapewnia mnie, że nie muszę podejmować takiej decyzji. To moja polisa na wypadek, gdyby coś poszło nie tak. W dalszym ciągu przecież nie wiem, dokąd to wszystko nas zaprowadzi.

W firmie oczywiście sporo się o nas mówi, ale postanowiłam to ignorować. Annie jest jedyną osobą, z którą prowadzę dłuższe rozmowy – z wyjątkiem oczywiście Alexandra i Sarah, którą regularnie odwiedzam w szpitalu. Pozostałym osobom schodzę z drogi. Poza tym na znajomości i tak nie miałabym czasu, bo romans z Jonathanem pochłania mnie całkowicie.

Nastawienie Jonathana do czułości nie zmieniło się za to ani trochę. W dalszym ciągu nie akceptuje żadnej bliskości. Nie mogę liczyć na przytulanie. Po seksie nie leżymy w objęciach i nigdy nie całuje mnie ot tak, po prostu. Nie pamiętam również, by kiedykolwiek trzymał mnie za rękę.

Wciąż nie wyjaśnił też, co miał na myśli, pytając, czy naprawdę zrobię wszystko, żeby z nim być.

– Jonathan? – pytam, kiedy leżymy w sypialni przy jego biurze i oddychamy ciężko po orgazmie, który przed chwilą wspólnie przeżyliśmy. To nic niecodziennego. Jeśli tylko mamy chwilę przerwy między spotkaniami, wystarczy jedno spojrzenie i od razu zapominamy o raportach, nad którymi ślęczymy. Idziemy wtedy do sypialni czy jakiegokolwiek innego miejsca, w którym możemy uprawiać seks. Jonathan jest w tej dziedzinie wyjątkowo kreatywny. Często nie wytrzymujemy nawet drogi do domu i robimy to w limuzynie.

– Tak? – mruczy i przekręca się na bok, by wstać i pójść do łazienki.

– Weźmiesz mnie kiedyś do tego twojego klubu? – pytam, kiedy woda przestaje lecieć i jest dość cicho, by mógł słyszeć moje słowa. Z zapartym tchem czekam na to, co odpowie.

Wraca z łazienki i siada na brzegu łóżka. W jego oczach widzę dziwny błysk, którego nie rozumiem. Jest zaskoczony, ale tylko trochę, bo chyba liczył się z tym, że w końcu poruszę ten temat.

– A wiesz w ogóle, co to za klub, Grace?

– Seksklub? – zgaduję ostrożnie. Nie jestem już taka pewna siebie, jak przed chwilą myślałam.

– Mhm, ale nie taki zwykły seksklub dla swingersów – wyjaśnia. – To miejsce spotkań kobiet i mężczyzn, którzy chcą uprawiać seks bez uczuć, dyskretnie, anonimowo, bez jakichkolwiek zobowiązań i w każdym wydaniu. To ludzie, którzy cenią swoją wolność.

Wytrzymuje moje spojrzenie. Przełykam z trudem ślinę, bo choć nie padło to pytanie, to wiem, że będę musiała na nie odpowiedzieć. Jestem jednak zdeterminowana, bo jeśli chcę go zrozumieć, muszę spróbować. Po prostu muszę.

– Dobrze – mówię. – W takim razie, kiedy mnie tam weźmiesz?

Uśmiecha się, wstaje, wkłada koszulę i zapina mankiety.

– To nie takie proste. Tam się nie da wejść tak po prostu, z ulicy.

– Co masz na myśli? – pytam nieco poirytowana. – Chcesz powiedzieć, że to miejsce tylko dla elit?

Uśmiecha się szeroko.

– W pewnym sensie tak. A z pewnością bardzo ekskluzywne. Prawo wstępu dostają tylko osoby sprawdzone. A członkostwo tam nie jest… nie jest tanie.

– Rozumiem. – Nie spodziewałam się takiego wyjaśnienia, dlatego tracę pewność siebie. – Czy to znaczy, że nie będę mogła tam wejść?

– Wręcz przeciwnie – mówi. – Już złożyłem wniosek w twoim imieniu i poświadczyłem za ciebie, więc wszystko będzie w porządku.

Zaskoczona wpatruję się w jego zadowoloną minę. Czy to znaczy, że od początku planował mnie tam zabrać?

– Mogłeś mnie przynajmniej zapytać.

Uśmiecha się szeroko, a serce zaczyna bić mi szybciej – jak zawsze zresztą, kiedy to robi.

– Ależ przecież cię zapytałem – odpowiada. – Jeśli chcesz, pójdziemy tam dziś wieczorem.

Potakuję, jednak wypełniają mnie dziwne uczucia – mieszanina podniecenia i obaw. Nie wiem, czego mam się spodziewać. Z drugiej strony w takim stanie znajduję się, od kiedy spotkałam Jonathana. Nie wiem, czy mogę mu zaufać i nie wiem, jak daleko jestem gotowa się posunąć. Ale tego dowiem się dopiero, kiedy spróbuję.

Chwilę później wracam ubrana do biura. Jonathana nie ma. Wiem, że lada chwila spotyka się z Yuuto Nagako, dlatego zakładam, że zaraz go zobaczę. Być może poszedł jeszcze porozmawiać z Alexandrem.

Zamyślona staję przy wysokim oknie za biurkiem i wyglądam na miasto poniżej. Niebo jest szare i zasnute chmurami. Przez cały dzisiejszy dzień pada. Najwyraźniej Londyn postanowił pokazać mi, co oznacza prawdziwie angielska pogoda.

– Panno Lawson?

Za moimi plecami rozlega się głęboki głos. Wyrwana z zamyślenia podskakuję.

Pośrodku pomieszczenia stoi Yuuto Nagako. Nie słyszałam, jak wchodził – pewnie wpuściła go Catherine Shepard, żeby poczekał na Jonathana. Byłam zbyt zajęta swoimi myślami, żeby go zauważyć.

Japończyk ma na sobie elegancki szary garnitur, a jego czarne, lekko siwiejące włosy są ułożone starannie na żel. Właściwie wygląda całkiem normalnie, jak zadbany biznesmen. Niepokojący jest tylko jego nieporuszony wzrok, który wzbudza we mnie nieprzyjemne uczucia, ilekroć go widzę.

– Dzień dobry panu – odpowiadam grzecznie na jego pozdrowienie. – Jonathan zaraz będzie. – Podchodzę do biurka i wskazuję miejsce w fotelu dla gości. – Proszę, niech pan spocznie.

– Dziękuję, wolę postać – mówi. Sama również nie siadam.

Przez chwilę w biurze panuje cisza. Po raz pierwszy od naszego spotkania na lotnisku stoimy tak blisko siebie. Dotychczas ilekroć odwiedzał firmę, Jonathan wysyłał mnie gdzieś indziej albo widywałam go tylko przez chwilę, jak wtedy, kiedy wyszli skłóceni, a ja czekałam z Alexandrem przy windach.

– Tym razem na dłużej w Londynie? – pytam uprzejmie, bo chcę przerwać milczenie, które jest dla mnie kłopotliwe.

– Na kilka dni. – Wyczuwam, że jest wściekły, choć jego nieruchoma twarz tego nie pokazuje.

– Jonathan opowiadał mi, jak bardzo podobało mu się w Japonii – kontynuuję i zaraz żałuję swoich słów, bo chociaż to prawda, to bez sensu jest poruszać teraz ten temat. Japończyk chyba myśli tak samo, bo nie reaguje na moje słowa, tylko patrzy na mnie niewzruszenie.

Nic nie przychodzi mi do głowy. Czuję się nieswojo w jego obecności i nerwowo bawię się rąbkiem beżowej bluzeczki. Założyłam ją do czarnej spódnicy, w której Yuuto Nagako widział mnie wcześniej na lotnisku.

– Słyszałem, że jest pani kimś więcej niż tylko asystentką Jonathana – mówi nie całkiem pozbawionym akcentu, ale niezwykle poprawnym angielskim. Aż trudno uwierzyć, że tak dobrze opanował nasz język.

Nie wiem, co powinnam odpowiedzieć, dlatego nic nie mówię, tylko stoję naprzeciwko. To, co łączy mnie i Jonathana, nie powinno go interesować.

– Czy już panią zapytał? – drąży Yuuto.

Zdezorientowana wpatruję się w niego pytającym wzrokiem.

– Eee… obawiam się, że nie rozumiem… Kto miał mnie zapytać i o co?

– Czy Jonathan zapytał już panią, czy przyjdzie pani z nim do klubu?

Przełykam głośno. Dopiero teraz przypominam sobie, o czym wspomniała mi Annie – że Yuuto Nagako, ilekroć bywa w Londynie, również tam chadza. Dopiero teraz zaczynam też rozumieć, na co się właściwie zgodziłam. To, co wydawało mi się ekscytującą i nową przygodą, niespodziewanie wywołuje gorzki posmak w ustach.

Nie wiem dlaczego, ale założyłam, że pójdę tam z Jonathanem i że stanie się tam coś, co będzie dotyczyło tylko nas dwojga. Myśl, że być może będziemy uprawiać tam seks z innymi – że on będzie uprawiał tam seks z innymi – starałam się wyprzeć ze świadomości.

Japończyk czeka na odpowiedź, dlatego zmieszana potakuję.

– Tak, zapytał.

– No, najwyższy czas – wyrzuca z siebie. – I jak, przyjdzie pani?

W jego głosie słyszę żądanie, niemal rozkaz. Nie potrafię mu odpowiedzieć, bo mam mętlik w głowie. Najwyższy czas? To znaczy, że jak już długo czeka, aż Jonathan zada mi to pytanie? I kiedy o tym rozmawiali? O ile wiem, Jonathan po raz ostatni widział się z Yuuto wtedy, kiedy się tak pokłócili. A wtedy jeszcze nie byliśmy oficjalnie

razem.

Czyli… chyba że…

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. Blednę, gdy przypominam sobie powrót z lotniska po moim przylocie do Londynu. Te dziwne spojrzenia Japończyka, które bez przerwy na sobie czułam, pytania Jonathana i uwaga, że pan Yuuto nie będzie miał nic przeciwko, jeśli pojadę z nimi.

Czyżby obaj już wtedy ustalili, że byłoby miło, gdybym przyszła do klubu? Czy to dlatego Jonathan zaproponował mi, żebym dla niego pracowała? Chciał sprawdzić, czy jestem chętna na seksualne przygody?

Chcę zapytać o to Japończyka, ale w tej samej chwili otwierają się drzwi i wchodzi Jonathan. Długim krokiem przemierza biuro i staje przy mnie.

– Wybaczcie, że kazałem tak długo na siebie czekać – mówi. – Alex miał problem z… – przerywa w pół zdania. Chciał usiąść za biurkiem i pewnie zaproponować Yuuto miejsce dla gości, lecz najwyraźniej zauważa napięcie między mną a Japończykiem. Nagle nieruchomieje i spogląda pytająco najpierw na przyjaciela, a później na mnie.

– Coś się stało?

Azjata milczy. Ja jednak nie potrafię się powstrzymać, bo muszę znać odpowiedź na dręczące mnie pytanie.

– Od kiedy wiedziałeś, że chcesz mnie zabrać do tego klubu? – pytam. Nie potrafię zapanować nad głosem, więc moje słowa brzmią ostro. I tak lepiej, niż gdyby brzmiały bezradnie. – A może to twój przyjaciel tego chciał?

Jonathan rzuca Yuuto wściekłe spojrzenie. Najwyraźniej wciąż są między nimi sprawy, co do których się nie zgadzają. Czuję mdłości, bo domyślam się, że od początku mogło im chodzić właśnie o mnie. Potem Jonathan zwraca się do niego po japońsku. Wypowiada tylko kilka słów, które brzmią jednak wyjątkowo ostro.

Yuuto potakuje i w swój kanciasty, szybki sposób składa krótki ukłon, uśmiecha się lekceważąco w moim kierunku i wychodzi. Nie zwracam na niego uwagi, bo jestem całkowicie skupiona na Jonathanie.

– Powiedz mi prawdę. Czy to był powód, dla którego zaproponowałeś mi pracę dla siebie? Bo chciałeś sprawdzić, jak daleko będę gotowa się posunąć?

Drżą mu mięśnie szczęki i tężeje wzrok.

– Już na lotnisku wzbudziłaś zainteresowanie Yuuto, dlatego szukałem możliwości, by cię lepiej poznać. To prawda – wyjaśnia, a ja muszę się oprzeć o biurko, bo właśnie potwierdził moje obawy. – Grace, musisz

zrozumieć, że jesteś bardzo seksowna, nawet jeśli tak nie uważasz. Od razu wpadłaś mi w oko. Bardzo mi się spodobałaś. Ale też równie szybko nabrałem przekonania, że jesteś za młoda i zbyt niedoświadczona.

Gotuję się z wściekłości i żalu. Zaciskam pięści, bo najchętniej bym go pobiła.

– I wtedy uznałeś, że musisz się postarać, bym nabrała doświadczenia, tak? Rozumiem, że to wszystko to tylko trening przed wizytą w klubie, na którą chciałeś mnie namówić?

– Nie – protestuje natychmiast. – To wszystko jest tym, na co wygląda. To wspaniały seks, Grace. Tobie też się bardzo podobał, o ile się nie mylę. I chciałaś go tak samo jak ja. – Spogląda na mnie przenikliwie. – Nie chodzi o to, żeby cię do czegokolwiek zmuszać. To tylko jedna z opcji, propozycja, na którą odpowiedziałem przecież „nie". Uznałem, że to nie jest dla ciebie. Byłem przekonany, że sama myśl o takim klubie wzbudzi w tobie oburzenie i odrazę. Ale byłaś tak bardzo zdecydowana, Grace, tak chętna… Wciąż powtarzałaś, że będziesz przestrzegała moich zasad.

– A te zasady przewidują, że będę musiała sypiać z twoimi znajomymi?

Jonathan zaprzecza.

– Niczego nie będziesz musiała. Ale myślałem, że to oczywiste, co dzieje się w klubie. Sama przecież zapytałaś, czy możemy tam pójść.

Wpatruję się w niego otumaniona. Włosy zsunęły mu się na czoło, więc odruchowo odsuwa je dłonią, ani na chwilę nie spuszczając mnie z oczu. Nie potrafię uciec przed ich błękitem.

Zgadza się, ma rację. Od samego początku nie robił tajemnicy z tego, o co mu chodzi. Nawet mnie przed sobą ostrzegał. Kilkakrotnie. Dał mi wybór. To ja zdecydowałam, że koniecznie chcę, by zrobił dla mnie wyjątek. Że koniecznie chcę zostać – na jego zasadach.

– A jeśli nie pójdę z tobą do klubu? – pytam cicho. – Jeśli zmienię zdanie?

Wzrusza ramionami, a w jego oczach pojawia się dziwny błysk. Znika jednak zbyt szybko, abym mogła go zinterpretować.

– Wtedy kontynuowanie tego związku nie będzie miało sensu – decyduje, choć nie wygląda na szczęśliwego. Zostawi mnie.

Decyzja po raz kolejny należy do mnie. Rozumiem, że Jonathan nie żartuje. Nigdy nie będzie należał tylko do mnie i muszę się z tym pogodzić – albo odejść. Nie mogę się uspokoić i nie potrafię wybrać. Myśl, że nie byłabym już z nim, jest nie do zniesienia. Ale czy będę umiała znieść to, że nigdy nie będzie mój?

– Grace – mówi, bo ja nie odpowiadam. Podchodzi na wyciągnięcie ręki, ale nie decyduje się mnie dotknąć. Uśmiecha się za to zachęcająco, a ja znowu widzę to niewielkie wyszczerbienie zęba, które tak mi się podoba. – Powiedziałaś przecież, że zrobisz wszystko, co będzie konieczne – przypomina mi. – Chodź ze mną. Spróbuj.

W jego oczach nie widzę już tego twardego i niewzruszonego zdecydowania, które tam było przed chwilą. Pojawia się w nich za to troska. Naprawdę chce, żebym z nim poszła. Nie chce, żebym wybrała drugą opcję i odeszła.

W mojej głowie ponownie rozbrzmiewają słowa Sarah – Jonathan skrzywdził już niejedną kobietę. Może właśnie stoję przed szansą, by się do niego zbliżyć? Może jestem dla niego ważna – ważniejsza, niż chce przyznać sam przed sobą?

Wiem, że Jonathan ma twarze, których nie znam. Że ryzykuję, bo ten mężczyzna może złamać mi serce. Ale to właśnie serce gotowe jest podjąć wyzwanie; chce wierzyć, że może być między nami coś więcej. Moje serce nie jest gotowe się poddać.

Niepewnie i czując pieczenie w żołądku, odpowiadam na jego uśmiech.

– No dobrze. W takim razie dziś wieczorem tam pójdziemy.

Rozdział 25

Dochodzi dwudziesta, kiedy zatrzymujemy się przed elegancką białą willą w Primrose Hill. Jonathan wysiada pierwszy i rozkłada parasol, po czym pomaga mi opuścić limuzynę. Siąpi i jest chłodno, a ja marznę w letniej sukience i cienkim płaszczyku. Drżę jednak nie przez pogodę, lecz z podekscytowania.

Jonathan spogląda mi w oczy.

– Gotowa? – pyta.

Potakuję i przesuwam wzrokiem po jego sylwetce. Ubrany jest znów w czarną koszulę, czarne spodnie i takiego koloru trencz. Kryjąc się pod parasolem, ruszamy w stronę kutej bramy, która otwiera się przed nami. Ledwie stajemy na wybrukowanej ścieżce prowadzącej do budynku, brama zaraz się zamyka.

Przez ostatnie kilka godzin zadręczałam Jonathana pytaniami o tajemniczy klub. Dzięki temu co nieco już wiem. Liczba członków jest ograniczona, a kryteria wyboru nowych bardzo restrykcyjne. Wielki nacisk kładzie się na ochronę prywatności bywalców klubu. Nic, co dzieje się w środku, nie wydostaje się na zewnątrz. Żadna ciekawska osoba nie ma szans wejść do środka i węszyć. Przed niekontrolowanym napływem niepożądanych osób chroni bywalców klubu horrendalnie wysoka składka członkowska. Według Jonathana to właśnie o to w tym wszystkim chodzi: o dyskrecję i anonimowość.

Podchodzimy do czarnych drewnianych lakierowanych drzwi. Nasze przybycie rejestruje umieszczona nad nimi kamera, której dioda mruga czerwonym światłem. Jonathan stuka staromodną mosiężną kołatką. Po kilku sekundach drzwi się otwierają i w progu staje blondynka ubrana w bardzo drogi zielony kostium. Włosy ma związane w ciasny kok i zachowuje się z profesjonalnym dystansem.

– Dobry wieczór – wita nas i wpuszcza do środka. Drzwi cicho zamykają się za naszymi plecami.

Nie mam pojęcia, czego właściwie oczekiwałam, ale z całą pewnością nie tak prostej elegancji. Rozproszone światło wyłania z półmroku hol wejściowy i podkreśla kontrast między błyszczącym białym blatem, za którym czeka blondynka, a matowymi beżowymi ścianami przełamanymi sięgającymi aż do sufitu brązowymi elementami z drewna. Na podłodze ułożone są ciemnomahoniowe dywany. Pomieszczenie sprawia

jednocześnie chłodne, ale i przyjemne wrażenie. Dwa obite białym materiałem dizajnerskie fotele zapraszają, by na nich spocząć. Wyglądają jednak tak, jakby nikt na nich nigdy nie siedział, jakby dopiero zostały dostarczone do klubu.

Blondynka zna Jonathana, mnie za to mierzy nieco sceptycznym, choć wcale nie nieprzyjemnym wzrokiem. Odbiera od Jonathana niewielką kartę magnetyczną, przesuwa ją przez czytnik, a mnie podaje plik zadrukowanych kartek.

– To zobowiązanie do zachowania milczenia i poufności – wyjaśnia Jonathan i uśmiecha się szeroko. – Wiesz już chyba, do czego to służy.

Nie zadaję sobie trudu, by przeczytać całość, tylko sprawdzam najważniejsze paragrafy. Jestem zaskoczona. Chyba musiałabym upaść na głowę, żeby zdradzić cokolwiek z tego, co zobaczę albo usłyszę w czasie pobytu w klubie. Nie mam na pewno takiego zamiaru. Podpisuję wszystkie papiery i oddaję dokumenty blondynce.

– Proszę, możecie państwo wejść – mówi i podaje Jonathanowi dwa klucze, na których wiszą drewniane breloczki z numerami jedenaście i dwanaście. Bierzemy też dwie czarne maski z błyszczącego, miękkiego materiału.

Chciałabym zapytać, do czego są nam te klucze i maski, lecz odnoszę wrażenie, że jedną z podstawowych zasad jest zachowywanie milczenia. Dlatego postanawiam się nie odzywać. I tak jestem już zbyt podekscytowana i nie mogę zebrać myśli.

– Proszę – mówi blondynka i wskazuje na drzwi naprzeciwko holu wejściowego, które prowadzą do wnętrza willi.

Kiedy do nich podchodzimy, z wrażenia wstrzymuję oddech, bo nie mam pojęcia, co się za nimi kryje. Jonathan chyba wyczuwa moje napięcie. Patrzy na mnie i uśmiecha się delikatnie. W końcu otwiera drzwi. Chwilę później stoimy w kolejnym holu, z którego zakręcone schody prowadzą na wyższe piętra.

Pomieszczenie jest urządzone w zupełnie innym stylu niż hol wejściowy, jest znacznie bardziej wyraziste. Framugi, drzwi, boazeria i stopnie wykonane są z ciemnego, niemal czarnego drewna. Podkreśla to sposób wykończenia podłogi i sufitu, które zostały ozdobione kontrastującym, biało-czarnym wzorem w linie. Na podłodze wykonany on jest z białego i czarnego marmuru i ma delikatnie rozrysowane wzory, natomiast na suficie – za pomocą wyeksponowanych belek stropowych. Wielkie lampy, podobnie jak poręcze, wykonane są z mosiądzu.

Niemal natychmiast obok nas pojawia się mężczyzna w eleganckiej liberii i pomaga nam zdjąć płaszcze. Odbiera nam je, a na koniec bierze

również moją torebkę. Jonathan podaje mu oba klucze, które dostał od blondynki przy wejściu. Drugi z mężczyzn, w identycznym uniformie, staje na schodach, spogląda w naszą stronę i zaraz znika.

– Kim oni są? – pytam Jonathana, kiedy zostajemy sami.

– Dbają o to, żeby nasz pobyt tutaj był tak przyjemny, jak się tylko da. Jeśli zachcemy, przyniosą nam napoje lub podadzą jedzenie. A jeśli – patrzy na mnie – będziesz chciała się rozebrać, zadbają, by twoje rzeczy trafiły do kabiny numer dwanaście, tam z przodu – wyjaśnia, wskazując na drzwi przy schodach. – Naprawdę o nic nie musisz się tu troszczyć.

– A jeśli wolałabym zostać ubrana, a oni sprzątną już moje rzeczy? – pytam.

– Wtedy założysz płaszcz kąpielowy, który ci zaproponują – odpowiada.

– Niezła obsługa – potakuję i wzruszam ramionami. – Pewnie też odpowiednio droga, co?

Jonathan się śmieje. Wolę nie pytać, ile dokładnie to wszystko kosztuje, bo pewnie bym się przeraziła. Teraz mam jasność, dlaczego Claire nie miała szans dostać się do środka. Być może nie przekroczyła nawet kutej bramy…

Nabieram głęboko powietrza.

– Co teraz?

– Chodź – mówi i prowadzi mnie w kierunku kolejnych drzwi po prawej stronie schodów. Zanim je otwiera, nieruchomieje.

– Chcesz założyć maskę? – Podaje mi jedną z tych, które otrzymaliśmy.

– A ty? – Odpowiadam pytaniem.

– Zawsze ją noszę. To nie jest obowiązkowe, ale wielu je zakłada. Właściwie wszyscy. Ten element garderoby potęguje podniecenie.

Nawet dobrze, że mam tę maskę, bo w jakiś sposób będę mogła się za nią ukryć, myślę i zakrywam twarz. Materiał jest miły, miękki i bardzo wygodnie leży na twarzy. Kiedy Jonathan zakłada swoją maskę, zaczynam rozumieć, co miał na myśli, mówiąc o podnieceniu. Czuję dreszcz emocji przebiegający mi po plecach. W masce wygląda bardzo tajemniczo. Widzę jedynie jego błękitne oczy. Myśl, że nikt mnie tu nie pozna i że mogę anonimowo robić wszystko, na co tylko przyjdzie mi ochota, jest wyjątkowo ekscytująca.

Jonathan otwiera drzwi. Po drugiej stronie znajduje się długi korytarz. Nie jest tak jasno oświetlony, jak hol przy wejściu. Podłoga wyłożona jest takim samym marmurem, a ściany i drzwi po obu stronach są wykonane

z prawie czarnego, lakierowanego drewna. Wszystkie przejścia są jednak zamknięte, a na korytarzu stoi tylko jeden służący. Jonathan wie, dokąd idziemy. Bez wahania prowadzi mnie do drzwi po prawej stronie i wpuszcza do środka.

Jestem całkowicie zaskoczona, bo spodziewałam się zobaczyć coś zupełnie innego. Tymczasem znajdujemy się w zwyczajnej bibliotece. No dobrze, nie do końca zwyczajnej, bo pomieszczenie, w którym stoję, jest urządzone wyjątkowo luksusowo. Pokój jest bardzo duży. Przy wysokich ścianach ustawione są regały z książkami. Szafy wykonano z jasnego, rzeźbionego artystycznie drewna. Elementem umeblowania, który najbardziej rzuca się w oczy, jest ogromna, czarna, poprzeplatana białymi żyłkami marmurowa płyta pośrodku ściany po lewej stronie, przy której stoi również kominek. Wiszące nad kominkiem nowoczesne dzieło sztuki przedstawiające parę w miłosnym uścisku stanowi jedyny kolorowy akcent. Regały ustawione po prawej i lewej stronie marmurowej płyty nie sięgają podłogi, lecz pozostawiają miejsce dla dwóch nisz z miejscami do siedzenia. Po prawej, wzdłuż ściany, w połowie jej wysokości ciągnie się galeryjka, na którą można się dostać, wchodząc po kręconych schodach z mosiężnymi poręczami, przypominającymi poręcze schodów w holu przy wejściu. Obydwa wysokie okna wprawdzie wpuszczają do środka światło, lecz mają szyby z mlecznego, nieprzejrzystego szkła.

Pośrodku biblioteki znajduje się ogromny stół o wymyślnym kształcie, którego nogi przypominają figury geometryczne. Jest on znacznie masywniejszy niż ten u Jonathana w domu. Dookoła stoją cztery krzesła – choć przy blacie znalazłoby się dość miejsca dla większej liczby osób. Między oknami stoi bardzo elegancka, obitą ciemną skórą kanapa.

Nie jesteśmy tu sami. Jakaś para opiera się o kamienny stół i całuje pożądliwie, nie zwracając uwagi na otoczenie. Mężczyzna ubrany jest jedynie w spodnie. Jest jasnym blondynem o niemal białej skórze i mięśniach znacznie słabiej zaznaczonych niż u Jonathana. Mimo to też jest niczego sobie. Kobieta, którą pieści, jest w podobnym do niego wieku, raczej nie skończyła jeszcze trzydziestu lat. Ma na sobie bardzo drogo wyglądającą seksowną, czerwoną bieliznę. Długie brązowe włosy opadają jej na brązową, opaloną skórę pleców. Jest wysportowana, ma świetną, pełną figurę i niesamowite piersi. Oboje mają na sobie maski, tak samo jak my. Z początku zdają się nie zauważać naszej obecności, lecz w pewnym momencie kobieta otwiera oczy i patrzy na nas. Nie przestaje też całować partnera, jakby nie przeszkadzało jej, że ją widzimy.

Jestem tak bardzo pochłonięta ich widokiem, że zupełnie odruchowo kładę Jonathanowi dłoń na piersi i wpijam palce w jego koszulę. Zauważam to dopiero, kiedy uwalnia się z mojego uścisku i prowadzi

mnie do jednej z nisz przy marmurowym kominku. Szerokie ławy są bardzo miękkie i mają poduszki. Żeby wygodnie usiąść na jednej z nich, zdejmuję buty – najwyższe szpilki, jakie tylko miałam, i które założyłam, żeby dodać sobie animuszu – i wdrapuję się głębiej. Ze swojego miejsca dobrze widzę parę przy stole.

– Czy oni chcą, żebyśmy ich obserwowali? – pytam Jonathana szeptem.

– A jak myślisz, po co tu przyjechali? Właśnie po taką podnietę – wyjaśnia i wskazuje na fotel w narożniku, którego do tej pory nie widziałam. Siedzi na nim blondynka w kimonie. Jest sama. Nosi maskę, jednak nie wydaje się zainteresowana parą przy stole, tylko Jonathanem i mną. W pierwszej chwili przeraża mnie to. Jednak nie myślę o niej. Wciąż przyglądam się z zainteresowaniem ciemnowłosej kobiecie, która zaczyna jęczeć.

Para nie stoi już przy stole, lecz przeniosła się na kanapę. Dziewczyna położyła się na niej, wsparła na łokciach i przygląda się swojemu klęczącemu partnerowi, który uwalnia jej piersi z biustonosza. Po chwili mężczyzna bierze do ust jej sutki, na co ona odchyla głowę. Rozkoszuje się tą pieszczotą.

Wow, myślę. To jest niesamowicie podniecające, znacznie bardziej, niż myślałam. Na sam widok robi mi się gorąco i czuję, że jestem wilgotna. Ponownie unoszę dłoń i opieram ją na piersi Jonathana. Chcę go czuć tak, jak tamta kobieta czuje swojego mężczyznę. Chcę, żeby to samo robił ze mną, dlatego rozpinam mu koszulę i zdejmuję ją z jego ramion.

– Podoba ci się, że możesz na nich patrzeć? – pyta Jonathan. Nachyla się i całuje mnie w szyję, po czym przesuwa czubkiem języka aż za ucho. W jednej sekundzie przestaję myśleć o parze na kanapie i skupiam się na nim. Odchylam głowę i wzdycham rozkosznie, bo jego pieszczoty są cudownie przyjemne.

– Oni też się nam przyglądają – mówi. – Czy to cię podnieca, Grace?

Jego dłonie głaszczą mnie przez cienki materiał sukienki. Dotykają moich piersi i drażnią sutki, które momentalnie twardnieją i prężą się w jego stronę. Patrzę mu w oczy. Kiedy się uśmiecha, mam wrażenie, że serce przestaje mi bić. Wygląda jednocześnie niewiarygodnie dobrze i tajemniczo. Tak bardzo go pożądam! Chcę go, tu i teraz.

– Rozbierz mnie – szepczę mu na ucho. Jonathan unosi dół mojej sukienki, po czym całość ściąga mi przez głowę. Teraz mam na sobie jedynie czarny biustonosz i czarne majtki, najlepsze, jakie mogłam znaleźć. W oczach Jonathana widzę potwierdzenie, że dobrze wyglądam. Dodaje mi to pewności siebie. Czuję jego dłonie wędrujące po moim

ciele. Wspinam się mu na kolana, żeby być bliżej, i znów patrzę na parę na kanapie.

Kobieta wciąż leży na plecach. Ma rozłożone i uniesione nogi, a mężczyzna trzyma ją za łydki i tuli głowę do jej łona. Dziewczyna oddycha ciężko. Po wyrazie jej twarzy widać, że lada chwila osiągnie orgazm.

W końcu z jej gardła wydobywa się głośny jęk. Wije się na kanapie i drży. Na ten widok sama czuję dreszcz podniecenia. Nachylam się do Jonathana i całuję go pożądliwie i głęboko. Odpowiada mi równie gwałtownie. Przez chwilę zatracam się w nim całkowicie.

Po chwili odsuwa się ode mnie i wstaje. Zdejmuje spodnie i zsuwa mi majtki. Kiedy to robi, moje spojrzenie pada na kobietę po drugiej stronie biblioteki, która wciąż jeszcze nie wstała z fotela i z niewzruszoną miną uważnie nas obserwuje. Wiem już, że nie patrzy na drugą parę, tylko skupia się wyłącznie na nas. Być może jest tak, odkąd tu jesteśmy. Myśl o tym jest jednocześnie podniecająca i przerażająca. Przyciągam do siebie Jonathana, bo potrzebuję jego bliskości. Nie chcę patrzeć na blondynkę w fotelu, wolę podglądać parę na kanapie.

Mężczyzna odwrócił tymczasem swoją ciemnowłosą partnerkę i ustawił na czworakach. Stoi teraz obok kanapy i zakłada prezerwatywę.

– Skąd ją wziął? – pytam zaskoczona.

Jonathan wyciąga dłoń i otwiera niewielki schowek z boku niszy. W środku znajduje się cała masa prezerwatyw.

– Wszędzie je tu znajdziesz. Są obowiązkowe. – Uśmiecha się szeroko. – No, skoro już o nich mowa… – Podaje mi jedno opakowanie.

Wcześniej pokazał mi, jak się z nimi obchodzić. Mam już trochę wprawy, dlatego bez wysiłku zakładam lateksowy płaszczyk na jego wyprężonego penisa. Mam na niego ogromną ochotę.

– Oooo – jęczy kobieta po drugiej stronie pomieszczenia. Unoszę wzrok i patrzę w ich stronę. Blondyn wchodzi w nią właśnie od tyłu i uderza tak mocno, że jej piersi skaczą naprzód. Trzyma dłonie na jej biodrach i przy każdym ruchu przyciąga jej pośladki do swego podbrzusza. Bierze ją na zwierzęcy sposób, co sprawia jej nieskrywaną przyjemność.

Niezależnie od tego, jak bardzo podniecający jest ich widok, Jonathan działa na mnie tysiąc razy bardziej. Wracam mu na kolana i chwytam jego członek, by pewnie wprowadzić go w swoją szparkę. Powoli nabijam się na jego wyprężoną męskość, nabieram głęboko powietrza i czuję, jak wypełnia mnie bez reszty. Za każdym razem, kiedy jest we mnie, przeżywam coś cudownego. Szlocham z rozkoszy i szczęścia

i uśmiecham się do niego. Całuje mnie w piersi uwolnione z biustonosza. Jonathan nie zdjął całego, jedynie go odsunął. Po chwili nachyla się i obejmuje moje sutki ustami, by zacząć ssać. Nie mam dość podniecającego dreszczu, który promieniuje z podbrzusza. Zarzucam Jonathanowi ramiona na szyję i poruszam się na nim powoli, rozkoszując każdym posunięciem. Zostawia moje piersi w spokoju i patrzy na mnie pożądliwie, a potem, żeby mi pomóc, drobnymi ruchami wchodzi coraz głębiej.

Jęczenie drugiej pary robi się coraz głośniejsze, lecz ja go praktycznie nie słyszę, bo za bardzo skupiam się na swoim podnieceniu. Wiem też, że błyszczące oczy Jonathana są skierowane na mnie. To dla mnie bardzo ważne, że w takiej chwili skupia się tylko na mnie i na nikim innym. Poruszam się na nim niczym jeździec, coraz gwałtowniej, aż czuję, jak zaciskają się na nim moje mięśnie. Widzę, jak reaguje, widzę to w jego oczach, które mówią, że mnie chce. Być może nigdy nie dostanę od niego więcej niż to. Być może nie będzie potrafił dać mi niczego więcej – w takim razie ja postaram się wziąć od niego, ile się tylko da.

Kładzie dłoń na moich plecach, przyciąga mnie bliżej i gorąco całuje. Ani na chwilę nie przestaje się we mnie wbijać, a ja nie mam najmniejszych problemów, by dopasować się do jego rytmu. Już po chwili oboje oddychamy ciężko i chrapliwie.

– Cholera, Grace, jesteś taka podniecająca! – mówi i przygryza mi dolną wargę. Przyspiesza tempo, z jakim mnie na siebie nasuwa, tylko po to, by nagle przerwać. Jestem jak w transie i potrzebuję chwili, zanim uświadamiam sobie, co się dzieje. Jonathan wychodzi ze mnie, zsuwa mnie z kolan i unosi. Opieram się plecami o marmurową ścianę obok kominka, po prawej stronie niszy, w której siedzieliśmy. Dotykam skórą zimnego kamienia i aż sapię z wrażenia. Jonathan nie ma jednak dla mnie litości. Chwyta mnie za pośladki i unosi, po czym po raz kolejny we mnie wchodzi. Obejmuję jego szyję rękoma, a nogi zamykam wokół bioder. Jęczę, bo odczucia prawie mnie przerastają – zimny marmur pod moimi plecami, gorące ciało Jonathana przede mną, para, która kocha się na kanapie, a na koniec jeszcze spojrzenia wciąż obserwującej nas blondynki.

Kobieta siedzi w fotelu i nie odrywa od nas wzroku. Jonathan odwraca się do niej plecami, więc nie może jej widzieć. Ja jednak mam ją przed oczyma. To, że będziemy mieli widownię, jest dla mnie podniecającym zaskoczeniem.

Para z kanapy zbliża się do orgazmu. Mężczyzna trzyma kobietę za włosy i odchyla jej głowę, wbijając się w nią od tyłu, coraz szybciej i szybciej. Oboje krzyczą. On dochodzi w niej głęboko. Ona

równocześnie z nim przeżywa orgazm.

Jonathan unosi mnie jeszcze kawałek i pozwala mi osunąć się na jego penisa, którego mam tak głęboko w sobie, że z trudem nabieram powietrza do płuc. Znów widzę tylko jego.

– Teraz nasza kolej – mówi i mnie całuje. Z początku powoli, a potem coraz silniej. Coraz szybciej wchodzi we mnie. Uwalnia moje usta, a ja widzę jego wyraz twarzy. Jest jak w transie, nie kontroluje się, posuwa mnie silnie i pożądliwie, jęcząc przy każdym ruchu. Sprawia mi ból. Jednak jest to podniecający ból, który jest tym bardziej przyjemny, że jest tak pierwotny i dziki. Cieszę się z każdego ruchu i błagam o więcej.

– Pieprz mnie! – szepczę mu na ucho, bo wiem, że w czasie seksu uwielbia ostre słowa. Natychmiast nagradza mnie gardłowym jękiem.

Wiem, że nieznajoma będzie patrzyła, jak Jonathan bierze mnie pod marmurową ścianą, lecz nie skupiam się na niej, tylko na tym, co rodzi się w moim wnętrzu, na trzęsieniu, które robi się oraz potężniejsze.

Wtedy Jonathan wbija się we mnie po raz ostatni i czuję, jak drży. Jego penis napręża się we mnie, a ja wiem, że właśnie eksploduje. Nie potrzebuję wiele, by także przeżyć potężny orgazm, po którym tracę panowanie nad sobą. Zaciskam się na jego penisie, jakbym nie chciała go już nigdy z siebie wypuścić. Tymczasem on ostatnimi ruchami wbija się we mnie i wylewa swoją esencję.

– Grace – jęczy i nie przestaje drżeć. Czuję, jak potężnym przeżyciem jest dla niego ten orgazm. Sama również nie mogę się uspokoić, bo kolejne fale szczytowania przetaczają się po moim ciele.

Po jakimś czasie uspokajamy się nieco, ale wciąż zjednoczeni stoimy i odpoczywamy.

W końcu Jonathan podnosi głowę i spogląda na mnie znacząco. Niełatwo mu wrócić do rzeczywistości. W jego oczach widzę błysk.

– To… – mówi, ciężko dysząc – …to było boskie.

Całuje mnie raz jeszcze. Serce bije mi radośnie, bo pocałunek po seksie zdarza się mu wyjątkowo rzadko. W końcu wysuwa się ze mnie i delikatnie pomaga mi stanąć.

Nogi mam jak z waty i jestem wyczerpana. Siadam, bo nie mogę ustać. Opieram się na poduszkach i zamykam oczy. Otwieram je dopiero wtedy, kiedy czuję czyjś ciepły dotyk.

Jonathan siedzi obok i przemywa mnie ciepłym, parującym ręcznikiem. Zaskoczona chcę zapytać, skąd go wziął. Szybko dostrzegam jednak mężczyznę w liberii, wychodzącego z pokoju i niosącego kilka rzeczy. To on musiał przynieść ręcznik. Mimo wszystko jestem zaskoczona, jak bardzo nienachalna i dyskretna jest tu obsługa.

Zastanawiam się, jak to jest pracować w takim miejscu. Poprawiam biustonosz. Cieszę się, że mam na sobie maskę. Dzięki niej łatwiej mi być sobą.

– No i jak, podoba ci się? – pyta Jonathan, a ja nie wiem dokładnie, o czym mówi: czy o gorącym ręczniku, czy o całym klubie. Potakuję, odbieram mu ciepły materiał z rąk i siadam.

– Teraz moja kolej – tłumaczę i przesuwam nim po jego karku, klatce piersiowej i brzuchu. Jonathan pozwala mi na to bez najmniejszego sprzeciwu. Nie odrywa ode mnie wzroku. Jesteśmy tak bardzo zajęci sobą, że blondynkę w kimonie zauważamy, dopiero kiedy stoi przy naszej niszy. Para, która uprawiała seks na kanapie, tymczasem gdzieś wyszła. Jesteśmy teraz sami.

– Czy mogę się dosiąść? – Blondynka ma przyjemny głos i wygląda na bardzo zadbaną osobę. Pytanie zadaje cicho i nienachalnie siada z boku, nie czekając na odpowiedź. Z uśmiechem kładzie dłonie na piersi Jonathana i z zachwytem go głaszcze.

Jest zainteresowana tylko nim. Jej pożądliwe spojrzenia wędrują po jego ciele. Jedną ręką wciąż go głaszcze, a drugą rozwiązuje kimono. Kiedy materiał opada, widzę, że pod spodem jest zupełnie naga. Jonathan nie broni się, ale też nie odpowiada na jej pieszczoty. Jeszcze nie.

– Wolelibyśmy zostać sami.

Wypowiadam te słowa zupełnie odruchowo, w ogóle o nich nie myśląc. Oboje przenoszą na mnie wzrok. Blondynka jest zaskoczona, a Jonathan ma w oczach coś dziwnego, czego nie umiem zdefiniować. Podchodzę bliżej i obejmuję go ramionami.

Kiedy siedziała po drugiej stronie pokoju i patrzyła, uważałam, że jej zainteresowanie wzmaga nasze podniecenie. Teraz jednak jest za blisko. I to mi przeszkadza. Nie potrafię pogodzić się z tym, że go dotyka. Dokładnie wiem, czego ona chce: Jonathan ma zrobić z nią to samo, co przed chwilą zrobił ze mną. Widzę w jej oczach, jak sobie wyobraża, że zaraz w nią wejdzie, a ja będę się przyglądała. Nie potrafię tego znieść.

Kobieta spogląda na mnie zaskoczona. Widać nie liczyła się z tak jednoznaczną odmową. Nic nie mówi, tylko patrzy pytająco na Jonathana. Przez chwilę nie wiem, jak się zachowa, lecz w końcu wzrusza ramionami i milczy. Blondynka również milczy. Widać potrafi uszanować moją decyzję, bo wstaje i odchodzi.

Kiedy znów jesteśmy sami, Jonathan patrzy na mnie ze zmarszczonym czołem. Potem wstaje, zakłada spodnie i podaje mi majtki.

– Nie spodobała ci się?

Potrząsam głową, zadowolona, że nie pyta o to dlaczego. Szybko

wkładam bieliznę.

Żałuję, że w ogóle do nas podeszła. Byliśmy sobie tak bardzo bliscy, a ona to zburzyła. Teraz jest już za późno. Czuję, że Jonathan znów kryje się za murem, który zbudował dookoła siebie i którego być może nigdy nie uda mi się pokonać. Myślę o tym ze smutkiem, bo wiem, że to dla mnie problem.

W gruncie rzeczy tamta kobieta była mi obojętna. Wyglądała miło i sympatycznie. Nie chodzi z pewnością o to, że mi się nie podobała. Wyrzuciłabym po prostu każdą kobietę, więc nie było w tym nic osobistego. Chodzi o to, że w głębi serca nie chcę dzielić się Jonathanem. Z nikim.

Wstaje, a ja przyglądam się, jak zapina pasek. Co się z nim dzieje? Dlaczego upiera się, że z seksem nie można łączyć uczuć? Czy naprawdę czułby dokładnie to samo, niezależnie od tego, czy spałby ze mną, czy z tamtą kobietą? To dla niego zupełnie bez znaczenia?

Jonathan widzi moją minę i uśmiecha się, a ja znów mam trudności z oddychaniem. Gdybym tylko nie była w nim tak bardzo zakochana, myślę. Z westchnieniem pozwalam mu się podnieść z siedzenia. Mam na sobie jedynie bieliznę, bo obsługa odniosła moją sukienkę do kabiny.

– Chciałabyś kimono? – pyta Jonathan, a kiedy potakuję, pociąga za sznur przy regale obok. Wcześniej go nie zauważyłam. Jak na komendę otwierają się drzwi i w progu staje mężczyzna w liberii. Mogłabym przysiąc, że musiał telepatycznie zgadnąć, czego Jonathan sobie życzy, bo w dłoni trzyma jedwabny płaszcz, identyczny jak ten, który miała na sobie blondynka z drugiego końca pokoju.

Jonathan odbiera kimono od służącego i pomaga mi się ubrać.

– Chodź – mówi, a ja wzdycham w duchu, bo najchętniej zostałabym z nim sama. Posłusznie jednak ruszam za nim.

Rozdział 26

Zaciekawiona przyglądam się drzwiom wzdłuż pustego korytarza.

– Czy wszystkie pokoje wyglądają tutaj jak biblioteka? – pytam.

Jonathan spogląda na mnie zaskoczony.

– To znaczy, czy są tak urządzone, że wyglądają jak w zwykłym domu? Bo wiesz… to trochę dziwne. Nie tak to sobie wyobrażałam – wyjaśniam.

Uśmiecha się.

– Tutaj znajdziesz wszystko, czego tylko zapragniesz. Zaspokoisz każdą swoją seksualną potrzebę i zrealizujesz każde marzenie. Jednak specjalne pomieszczenia do uprawiania seksu znajdują się piętro wyżej – mówi dalej. – Chcesz czegoś spróbować?

– Sama nie wiem… – Spoglądam na niego zmieszana. To on nauczył mnie wszystkiego, co wiem teraz o seksie. Ale myśl o skórzanych ubraniach i pejczach nie działa na mnie podniecająco. Inne sposoby osiągania rozkoszy również mnie nie pociągają. – Może następnym razem?

Jonathan zgadza się skinieniem głowy i podchodzi do kolejnych drzwi. Otwiera je i wchodzimy do środka. Pomieszczenie to elegancki salon, cały urządzony w beżach, z ciemnymi płytkami na podłodze i grubym dywanem. Okna są zasłonięte ciężkimi kotarami, a do oświetlenia pomieszczenia wystarczają duże lampy w białych abażurach, stojące na srebrnych stojakach w różnych miejscach – na podłodze, eleganckich stolikach i rzeźbionych komódkach. Trzy szerokie skórzane kanapy okrążają podkową kominek z takiego samego czarnego marmuru, jaki widziałam już w bibliotece. Między nimi dostrzegam prostokątny fotel wielkości stołu, również obity skórą. Na kanapach leżą poduszki i koce, nadając pomieszczeniu ciepła i przytulności. Stylowe obrazy na ścianach przedstawiają abstrakcyjne motywy.

Jednak to nie wyposażenie pokoju przyciąga mój wzrok, tylko ludzie, którzy tu przebywają. Jest ich więcej niż w bibliotece. Na pierwszy rzut oka naliczyłam osiem osób. Stoją przed kominkiem i siedzą na kanapach. Niektórzy mają na sobie kimona, inni są częściowo ubrani w zwykłe ubrania. Jeszcze inni są całkiem nadzy i nie wyglądają, jakby im ta nagość przeszkadzała. Wszyscy za to noszą maski. Gdy wchodzimy, lustrują nas wzrokiem. Dostrzegam ich oczy i nagle nie czuję się już

bezpiecznie.

Oddycham głęboko i cieszę się, że Jonathan zatrzymał się zaraz po wejściu do środka. Pozostali szybko zaspokajają swoją ciekawość i wracają do przerwanych czynności.

Para, którą widzieliśmy wcześniej w bibliotece, siedzi na jednej z kanap w towarzystwie kolejnego mężczyzny. Całuje on ciemnowłosą kobietę i pieści jej piersi. Blondyn, z którym przed chwilą uprawiała seks, wydaje się bardzo podniecony tą sytuacją, bo ma rozpięte spodnie, ściska penisa w dłoni i sam się zaspokaja. Inna kobieta, krótkowłosa szatynka, stoi przy kominku między dwoma mężczyznami. Jej kimono leży obok, a ona jęczy, bo obaj mężczyźni pieszczą jej nagie ciało. Znajoma blondynka z biblioteki siedzi z mężczyzną o ciemnej karnacji i bardzo krótko obciętych włosach. Jego głowa spoczywa na jej piersiach, które najwyraźniej pieści ustami. Po chwili widzę również, że porusza dłonią między jej nogami.

– Chcesz, żebyśmy do nich podeszli? – pyta Jonathan.

Mimo że sam widok jest bardzo podniecający i estetyczny, potrząsam głową i nie ruszam się z miejsca.

Jedyne, o czym mogę myśleć, to że ci ludzie będą chcieli uprawiać ze mną seks. I z Jonathanem. Blondynka z biblioteki już teraz patrzy na nas pożądliwym wzrokiem. Wiem, że to tylko kwestia czasu, zanim znów spróbuje zbliżyć się do Jonathana. A tutaj, wśród tylu osób, przestanie zwracać uwagę na moje zahamowania. Choć trawi mnie zazdrość, staram się ją kontrolować. Tu nie ma miejsca na takie uczucia, wiem. Mimo wszystko nie potrafię się jej pozbyć.

– Grace, co się dzieje? – pyta Jonathan. Najwyraźniej zauważył, że jestem bardzo spięta.

– Nic – zapewniam go, ale nie idę w stronę pozostałych. Nie potrafię i koniec.

W tym samym momencie otwierają się drzwi i do środka wchodzą trzy nowe osoby – dwie kobiety i mężczyzna.

Jedna z kobiet jest długowłosą blondynką, druga szatynką. Obie mają piękną erotyczną bieliznę w kolorze lilii i błękitu. Mężczyzna jest natomiast niemal kompletnie ubrany. Jest wysoki, ma czarne włosy przyprószone siwizną. Mimo maski natychmiast go rozpoznaję.

Yuuto Nagako.

Serce zamiera mi w piersi. Czuję, jakby zaciskała się na nim lodowata pięść. Nasze spojrzenia się krzyżują. Wiedziałam, że możemy się tu spotkać, lecz do tej chwili starałam się o tym nie myśleć. Tym bardziej jestem zaskoczona, że go widzę.

Japończyk również szybko mnie rozpoznaje. Maski nie są żadną przeszkodą dla osób, które się znają. Uśmiecha się. Obrzydliwy, odpychający i odrażający uśmiech zwycięzcy, który odzwierciedla, co sobie właśnie myśli. Chce mnie i wydaje mu się, że może mnie mieć.

Ze ściśniętym gardłem spoglądam na Jonathana, w jego błękitne oczy, które tak kocham. Zrozpaczona zastanawiam się, czy to przypadek, czy też celowo umówił się tu z Yuuto. Zrobiłby mi coś takiego?

Dostrzega panikę na mojej twarzy, więc nachyla się w moją stronę.

– Niczego nie musisz. Rób tylko to, na co masz ochotę – szepcze mi na ucho. Jego słowa w żaden sposób mnie nie uspokajają. Z oczu płyną mi łzy.

Nic nie muszę, ale mogę. Mogę to zrobić, dla niego to żaden problem. Może nawet z chęcią by się przyglądał?

Z trudem nabieram powietrza, bo ból w piersiach prawie uniemożliwia mi oddychanie.

Wszystko, co dotychczas wydawało mi się ekscytujące i podniecające, w jednej chwili staje się odstręczające. Ten brak stałości, brak przynależności i chłód… chłód Jonathana…

Nie, ja taka nie jestem i nie potrafię być. Być może musiałam tu przyjść, żeby się przekonać, że nie potrafię zobojętnieć na to, z kim uprawiam seks. Chcę zbliżeń z Jonathanem, chcę razem nim przesuwać granice i odkrywać nieznane. Tak, chcę tego. Ale tylko z nim. Nie z którymś z mężczyzn z klubu. Nie z Yuuto Nagako. I tu jest właśnie cały problem.

Jeśli chcę być z Jonathanem, muszę się pogodzić z tym, że pojawią się kolejni Yuuto, i że będzie ich wielu. Że będę bezustannie konfrontowana z mężczyznami, którzy będą uważali, że mają do mnie prawo. Bo Jonathan nie chce mnie dla siebie. Wciąż będą pojawiały się też kolejne kobiety wokół Jonathana, a ja będę musiała się nim dzielić.

Drżę i nerwowo oddycham. Rozumiem już, że to mi nie wystarczy. Chcę niemożliwego – chcę, żeby Jonathan należał tylko do mnie. Nie częściowo, nie trochę, ale cały. Mam też świadomość, że to niemożliwe, i właśnie to rozrywa mi serce.

– Nie mogę – mówię i z nadludzkim wysiłkiem odwracam wzrok od tych cudownych, błękitnych magnetycznych oczu. Muszę stąd wyjść. Natychmiast. Przechodzę koło Japończyka i kobiet, które z nim przyszły, i wypadam na korytarz.

Z piersi wyrwa mi się pełen żalu szloch. Zakrywam dłonią usta i płacząc, biegnę w stronę holu. Nie potrafię powstrzymać łez. Mężczyzna w uniformie przez chwilę przygląda mi się z troską, lecz

zaraz bierze się w garść i robi profesjonalnie obojętną minę.

– Do przebieralni proszę prosto – wyjaśnia i kieruje mnie do drzwi pod schodami, które już wcześniej pokazał mi Jonathan.

W środku rzeczywiście ciągną się rzędy kabin, a w tej z numerem dwanaście czeka moja sukienka, płaszcz, szpilki i torebka. Ubieram się pospiesznie i wychodząc, spoglądam w lustro przy drzwiach, w których tkwi klucz. Moje odbicie potwierdza to, czego się obawiałam – mam czerwone od płaczu oczy, a po policzkach spływa mi tusz do rzęs. Sięgam po przygotowane dla gości kosmetyki i staram się zmyć czarne ślady. Wciąż jednak nie mogę powstrzymać łez, więc pojawiają się kolejne smugi. W końcu daję za wygraną.

Wracam do holu i staję zaskoczona. Jonathan czeka przy drzwiach do pomieszczenia z kabinami.

Zaciska pięści i wygląda, jakby nie mógł się zdecydować, czy jest wściekły, czy tylko zaskoczony.

– Naprawdę chcesz wyjść?

Dłonią wycieram łzy z policzka i potakuję.

– Wybacz – mówię cicho i po raz ostatni staram się chłonąć każdy szczegół tego wspaniałego mężczyzny. Jego czarne włosy, cudnie błękitne oczy, pełne usta, które tak wspaniale całują, i silne ramiona, w których tak chętnie znajduję schronienie. Jest piękny, mroczny i pociągający. I przeraźliwie niedostępny.

Barwy miłości, myślę ze smutkiem. Jeśli rzeczywiście istnieją, to Jonathan jest kruczoczarny. Zbyt ciemny dla mnie.

Zdaję sobie sprawę, że to może być ostatnia szansa, i dlatego, że po prostu nie potrafię inaczej, podchodzę do niego i całuję go w policzek. Na pożegnanie.

Później odwracam się i ruszam w stronę wyjścia. Im jestem dalej od niego, tym szybciej idę. Boję się, że nie będę potrafiła odejść, że zawrócę i rzucę mu się w ramiona.

Serce bije mi jak szalone. Przez chwilę mam nadzieję, że mnie zatrzyma. A jednak nie. Stoję już w holu wejściowym, a za plecami słyszę zamykające się drzwi. Dźwięk brzmi tak ostatecznie, że cała drżę.

– Już nas pani opuszcza? – pyta blondynka przy ladzie, wyrywając mnie z zamyślenia. Musi widzieć, jaka jestem poruszona, lecz w żaden sposób tego nie komentuje. – Czy ktoś po panią przyjedzie?

W ogóle o tym nie pomyślałam, ale potakuję. Jonathan powiedział, że Steven będzie czekał. Jednak jeśli go nie ma albo nie będzie mógł mnie odwieźć, pojadę taksówką. Jakąś na pewno znajdę.

Blondynka otwiera drzwi i bez słowa pożegnania wypuszcza mnie na zewnątrz. Idę chodnikiem w stronę kutej bramy, która sama się przede mną otwiera. Chłodny deszcz zmywa z mojej twarzy ślady łez. Czuję przerażającą pustkę.

Już po wszystkim. Muszę wracać do Ameryki i zapomnieć o tym, co się tu wydarzyło. Muszę zapomnieć o Jonathanie. Bo dla niego jestem tylko jedną z wielu. Bo nie jestem niezastąpiona. Bo nie interesuje się mną, choć chciałam wierzyć, że jest inaczej, choć wciąż chcę w to wierzyć. Bo wiem, że nie ma dla nas przyszłości.

Czarna limuzyna rzeczywiście czeka przy krawężniku. Niepewnym krokiem ruszam w jej stronę. Gdy jestem już prawie przy drzwiach…

– Grace.

To głos Jonathana. Kiedy słyszę go za sobą, odwracam się gwałtownie.

Idzie w moją stronę. Boso. Mokre spodnie oklejają jego ciało, a deszcz spływa po nagiej klatce piersiowej. Staje przede mną.

Deszcz pada coraz mocniej. Mrugam, bo woda zalewa mi powieki. Patrzę w jego błękitne oczy, które tak trudno zgłębić.

Wiem, że powinnam się odwrócić i odejść.

Bo on nie jest dla mnie.

Bo mogę zagubić się w ciemności, która go otacza.

Lecz tylko patrzę i drżę.

I czekam.

Wydawnictwo Akurat
imprint MUZA SA
ul. Marszałkowska 8
00-590 Warszawa

tel. 22 6211775
e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: 22 6286360
Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl
Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz